



TRZECIA KSIĄŻKA

DO CZYTANIA

— DLA —

SZKÓŁ LUDOWYCH

— W —

AMERYCE.



CHICAGO, ILL.
DRUKIEM SPÓŁKI WYDAWNICTWA POLSKIEGO
141—143 W. DIVISION ULICA.
1890.



TRZECIA KSIĄŻKA

DO CZYTANIA

DLA

SZKÓŁ LUDOWYCH

— W —

AMERYCE.



CHICAGO, ILL.,
DRUKIEM SPÓŁKI WYDAWNICTWA POLSKIEGO
156 West Division Ulica.
1889.


BIBLIOTHECA
VNIV. IAGIELL.
CRACOVIENSIS



1. Pieśń przed nauką.

Ojcze, w imię Twego syna
Nauka się rozpoczyna:
Ześlij nam Swojego ducha,
Niech jéj bacznie każdy słucha.

Niechaj słucha i korzysta,
Bo w nauce prawda czysta;
Niech pobożność nas ożywia,
I cnót skarbem uszczęśliwia.

---

2. Rodzina.

W domu mam rodziców i rodzeństwo: ojca, matkę, braci i siostry. Ojciec, matka i my, dzieci, składamy rodzinę. Inni krewni, jak dziadunio, babunia, stryj, wuj, ciotka, również należą do rodziny. W poczciwéj i przykładnéj rodzinie wszyscy kochają się i szanują wzajemnie. Jeżeli jednę osobę z rodziny spotka jakie szczęście, cała

rodzina się weseli; jeżeli smutek, wszyscy są smutni. Ojciec pracuje na rodzinę i żywi ją. Uprawia rolę, trudni się rzemiosłem, lub inną jaką pracą. Matka prowadzi gospodarstwo domowe.

Rodzice dużo ponoszą kłopotów około wychowania dzieci: karmią je, odziewają, a jeżeli które zachoruje, sprowadzają lekarza i kupują lekarstwa. Dużo jest ojców, ciężko pracujących na utrzymanie rodziny. Nadewszystko małe dzieci przymnażają wiele kłopotu.

Gdym był maleńki, nie umiałem ani chodzić, ani stać na nogach, ani o nic postarać się dla siebie, i gdyby nie opieka rodziców, życie moje zarazby się było skończyło. Wiem dobrze, kto mię zawsze nosił na ręku, kto mię karmił, pielęgnował, pieścił, kołysał i usypiał miłą piosenką.

Matka ma wiele innych jeszcze zatrudnień: szyje, robi pończochę, sprząta i dogląda kuchni; lecz nigdy o nas, dzieciach, nie zapomina. Gdym zachorował, siedziała przy mojém łóżeczku strapiona, i modliła się za mnie. Z mojego powodu przepędziła wiele nocy bezsennych. Ojciec, jeżeli mógł, wyręczał ją i czuwał nademną.

Odkąd zacząłem mówić i rozumieć, rodzice mówili mi o Panu Bogu, nauczając pacierza. Powiadali mi, co złe, a co jest dobre, zalecając, abym dobrze robił, a złego unikał; karali mię za moje złości i psoty, abym do grzechu miał wstręt.

Kiedym podrósł, wzięli mię ze sobą do kościoła, a potém posłali do szkoły. Jeszcze i teraz pamiętają, aby mi niczego nie brakło. Co téż nie podejmują starań, żeby ze mnie zrobić rozsądnego, pracowitego i dobrego człowieka! Czynią to, ponieważ taka jest wola boska, i z wielkiéj miłości ku mnie. Nigdy téż nie potrafię odpłacić im tego, co dla mnie zrobili i robią. Przynajmniéj chcę być wdzięcznym; chcę kochać rodziców z całych sił duszy i modlić się za nich codziennie! Gdy przyjdzie na nich starość, gdy ich siły opuszczą, będą mieli ze mnie podporę i pociechę. Pamiętam, co mówi czwarte przykazanie boskie: "*Czcij ojca i matkę twoję, abyś żył długo.*"

Rodzice, równie jak mnie, kochają braci moich i siostry. Kochając braci i siostry moje, staram się być dobrym i łagodnym dla nich, bo to rodzicom sprawia pociechę, a Panu Bogu jest miło, że się dzieje wola Jego święta.

---

3. Korzyść dobrego wychowania i nauki.

Pewnego dnia przechodził się Julek z matką po ogrodzie i ujrzał ogrodnika, który od rana obcinał, oskrobywał i szczepił drzewa.

— Matko! — rzekł Julek — dlaczego ten ogrodnik zadaje sobie tyle pracy? Widziałem przecież w lesie tyle drzew rosnących swobodnie, a nikt ani ich nie obcina, ani szczepi, ani oskrobuje, ani podlewa.

— Prawda, mój synu, — odpowiedziała matka, — jednakże między leśnymi a ogrodowymi drzewami wielka jest różnica.

— Jakaż to różnica? — zapytał Julek.

Matka, zamiast odpowiedzieć, zerwała kwiatek z grzędy i owoc z drzewa i podała oboje synowi. Julek wziął owoc, pokosztował i powiedział, że smaczny; powąchał kwiatek i pochwalił, że przyjemnie pachnie. Poczém poprowadziła Julka do pobliskiego lasu — zerwała kwiat polny i podniosła owoc leżący pod dziką jabłonką. Chłopczyk powąchał kwiat, lecz nie znalazł w nim woni; skosztował owocu, lecz zaraz rzucił go na ziemię, mówiąc, że twardy i cierpki.

— Teraz przekonaj się mój synu, — rzekła matka, — i pamiętaj, że człowiek bez wychowania i nauki jest jak dzikie drzewo, jak kwiat polny. Kwiatek ten, lubo piękny, woni nie ma; drzewo wydaje owoc, ale cierpki. Dobrze wychowany człowiek jest podobny szczepionemu starannie drzewu, które słodki i smaczny owoc wydaje.

4. Miłość prawdy.

Święty Jan Kanty, wracając raz do domu od choréj staruszki, szedł sam i odmawiał pacierze. Wieczór się zbliżał, gdy wszedł do ciemnego lasu, który mu przejść należało. Zaledwie uszedł kilkadziesiąt kroków, gdy kilku zbójców, wypadłszy z gęstwiny, otoczyło świętego męża, domagając się pieniędzy i grożąc mu śmiercią, jeżeli dobrowolnie nie odda wszystkiego, co ma przy sobie.

— Śmierci się nie boję — odrzekł Jan spokojnie, — bo ta jest w ręku Boga; lecz aby was od zbrodni wstrzymać, oddaję chętnie wszystko, co posiadam.

— Przysiąż nam, że nie masz nic więcéj przy sobie — zawołali zbójcy.

— Bóg mi świadkiem, że to ostatek tego, co miałem!

I szedł Jan święty daléj drogą do domu, dziękując Bogu, że go wyrwał z niebezpieczeństwa, gdy nagle, sięgnąwszy ręką do kieszeni, spostrzega z przerażeniem, że w niéj jeszcze grosz pozostał. Strwożony, że mimowoli dopuścił się kłamstwa, wraca spiesznie w stronę, w którą odbiegli zbójcy, a znalazłszy po długiém szukaniu miejsce ich schronienia, rzecze do nich:

— Darujcie! Skłamałem mimo chęci. Oto jeszcze grosz pozostał mi w kieszeni; weźcie go!

Złoczyńcy, zdziwieni taką miłością prawdy, padli na kolana przed sługą bożym, i wracając zabrane mu pieniądze, prosili, by je między ubogich rozdzielił, a czasem i za nich się pomodlił.

---

5. Domy boże.

Wielki jest Pan Bóg, wspaniałe są jego niebiosa, więc też wspaniałe kościoły, domy boże, budują ludzie na cześć i chwałę Boga. Tutaj bogaty i ubogi, stary i młody, klękają w pokorze, jak dzieci jednego ojca, i zanoszą gorące modły do Stwórcy. Przed ołtarzem odprawia kapłan mszą świętą, na chórze wygrywa organista na organach nabożne pieśni, lud cały zanosi w śpiewie swe prośby do Ojca w niebiesiech.

Każda rzecz w świątyni przejmuje cię uszanowaniem; gdziekolwiek rzucisz okiem, wszędzie panuje uroczysta powaga, godna Wszechmocnego Boga, który w świątyni zamieszkał. Piękne obrazy Świętych Pańskich, złocone ołtarze, kolorowe okna, ogromne sklepienia, woń kadzideł — to wszystko ci przypomina, że jesteś w świątyni Pańskiéj, że masz się zachować z pokorą i przyzwoitością. Gdy wejdziesz, skłoń się, przeżegnaj, uklęknij, wydobądź książeczkę i chwal Stwórcę modlitwą!

Kościoły po miastach są wielkie i wspaniałe, po wsiach są mniejsze i skromne, lecz tu i tam mieszka tensam Pan Bóg; równie miłą jest mu kapliczka z deszczułek, jak i wspaniała świątynia z marmurów. Czyste serca, gdzie mieszkają dobroć i pilność, są najwspanialszą dla Boga świątynią.

W Polsce jest wiele pięknych kościołów, bo ojcowie nasi z chęcią poświęcali majątki na chwałę bożą. Główny kościół w mieście, w którém jest siedziba biskupa, nazywamy katedrą. Najpiękniejszą katedrą w Polsce jest katedra w Krakowie, zbudowana razem z zamkiem na górze, która się zowie Wawel. Jest tam bardzo wiele ojczystych pamiątek, dużo wspaniałych grobów, w których spoczywają popioły królów polskich. We Lwowie jest także ładny kościół katedralny i inne, jak np. cerkiew św. Jura na górze za miastem. Są także kościoły, połączone z domami, w których mieszkają zakonnicy, pełniący służbę bożą. Domy takie zowią się klasztorami. Najsławniejszym klasztorem w Polsce jest klasztor OO. Paulinów w Częstochowie, ze świątynią, na cześć Najświętszéj Panny Maryi zbudowaną. Dużo ludzi odbywa do Częstochowy pielgrzymkę, aby sobie w przykrościach życia uprosić łaskę i pomoc Najwyższego.

6. Kto jest bliźni?

Człowiek pewien z narodu żydowskiego jechał z Jerozolimy do Jerycha. W lesie napadli go zbójcy, obdarli i pokaleczyli, i na wpół żywego zostawili na drodze.

I zdarzyło się, że tąsamą drogą jechał kapłan żydowski. Ujrzał on nieszczęśliwego, ale go ominął. Także i lewita, przechodząc około tego miejsca, nie dał pomocy nieszczęśliwemu.

Wreszcie nadjechał Samarytanin. Tak zwano mieszkańców kraju Samaryi, którzy z żydami w ciągłéj żyli niezgodzie i nawzajem się nienawidzili. Ten, ujrzawszy żyda nieszczęśliwego, ulitował się nad nim. Przystąpił do niego, zawiązał mu rany; potém włożył go na bydlę swoje, do pobliskiéj zawiózł gospody i tam miał o nim staranie. A nazajutrz zapłacił gospodarzowi i rzekł:

— Weź go w swoję opiekę, a cokolwiek na to wydasz, ja, gdy wrócę, oddam tobie.

Cóż uczynił poczciwy Samarytanin? Okazał prawdziwą miłość bliźniego, bo zapomniał o niezgodzie i nienawiści, jaka była między jego narodem a żydami, i pamiętał tylko o nieszczęśliwym człowieku, który potrzebował ratunku.

Zaprawdę, wszyscy, jakiegokolwiek jesteśmy narodu i wiary, jesteśmy braćmi i bliźnimi, jako

dzieci jednego Ojca, owego Boga w niebiesiech, który nas stworzył. Jak on nas kocha i tyle nam daje dobrodziejstw, tak i my powinniśmy się kochać i nawzajem sobie pomagać.

---

7. Modlitwa dzieci.

Było to podczas wojny. Pewne miasto, którego mieszkańcy długo się bronili, wpadło nareszcie w ręce nieprzyjaciół. Skoro tylko wódz nieprzyjacielski wkroczył z wojskiem do miasta, rozkazał natychmiast, aby uwięziono tych wszystkich, którzy z bronią w ręku stawili opór. Wtrącono więc wielu obywateli do więzień i grożono im najsurowszymi karami.

Pomiędzy nieszczęśliwymi więźniami był pewien rzemieślnik, człowiek bardzo zacny, lecz ubogi, a mający do wyżywienia żonę i pięcioro dzieci. Gdy go uwięziono, zostały drobne dzieci bez wszelkiéj pomocy, a matka, znękana dolegliwościami oblężenia i obawą o los męża, zapadła w ciężką chorobę. W mieście zniszczoném, spaloném i wyludnioném trudno było o pomoc sąsiadów; biedne dzieci zostały więc tylko na opiece bożéj, nie mogąc ani matce, ani sobie zaradzić.

Gdy im już głód dokuczył i choréj matce nie starczyło posiłku, rzekła najstarsza Jadwisia:

— Pan Bóg tylko może nam zesłać pomoc. Chodźmy naprzeciw, do kościoła, pomódlmy się gorąco, a Bóg wysłucha naszéj prośby.

Rzekłszy to, zabrała z sobą resztę dzieci i wszystkie poszły do niedalekiego kościoła. Drzwi świątyni były zamknięte, biedne dzieci uklękły zatém na kamiennych schodach przed drzwiami, i zmówiwszy cichutko "Ojcze nasz", "Zdrowaś Marya" i "Wierzę w Boga Ojca", tak daléj powtarzały za Jadwisią:

"Wszechmocny Boże, zlituj się nad nami! Spraw w nieprzebranéj dobroci Swojéj, ażeby drogi nasz ojciec odzyskał wolność, a matka zdrowie. Uchyl od nich wszelkie przykrości i cierpienia, ratuj ich i zachowaj w szczęściu na przyszłość. A jeśli chcesz, najmiłościwszy Boże, to zabierz nas do nieba, ażeby tylko ojcu i matce było dobrze."

I modląc się tymi słowy, płakały biedne dzieci, a nie wiedziały, że nim się skończyły modlić, już je Bóg wysłuchał. Trafiło się bowiem, że w chwili téj przechodził ulicą wódz nieprzyjacielski, a usłyszawszy głośną modlitwę dzieci, zatrzymał się przed kościołem. Słowa modlitwy przemówiły do serca wojownika, rozrzewnił się nieszczęściem i poczciwością biednych dzieci i rozkazał, ażeby ojca ich natychmiast uwolniono i zwrócono mu wszystko, co stracił wskutek wojny.

Radość i pomoc lekarska uzdrowiły wnet stroskaną matkę, a dobre dzieci były najszczęśliwsze, że ubłagały u Pana Boga wolność dla ojca i zdrowie dla matki.

---

8. Modlitwa za rodziców.

Gdy ze snu wstawszy, w poranněj godzinie
Do Ciebie, Boże, modły moje wznoszę,
Nad inne tkliwiěj jedna w niebo płynie,
I dłużěj, rzewniěj Cię proszę,
Ze łzą miłości wznosząc to błaganie:
Rodzicom moim pobłogosław Panie!

*

Modlitwę taką Ty przyjmiesz tam w niebie,
Ojcu i matce łask użyczysz Twoich,
Bo modły dziecka miłe są u Ciebie,
I błagań wysłuchasz moich;
Przed tron Twój, Boże, wznoszę więc błaganie:
Rodzicom moim pobłogosław Panie!

*

Niech własne dziecko nieba im przychyli,
I dni ich życia niech szczęściem otoczy,
A nasze serca w każděj życia chwili
Niech święta miłość jednoczy.
O, Boże wielki! przyjm moje błaganie:
Rodzicom moim pobłogosław Panie!

9. A potém?

Większa część ludzi na świecie nie troszczy się nigdy o jutro, tylko żyje z dnia na dzień. Nie myślą oni, co ich czeka na przyszłość, a tém mniéj, co ich czeka po śmierci, byle życie wesoło i wygodnie spędzić. Są tacy, którzy zapominają, że życie nie jest wieczne, że przyjdzie chwila, w któréj się będzie trzeba pożegnać z tym światem. Ci dbają o wszystko, co do ziemskiego należy życia, ale nie troszczą się o wieczność, o duszę swą nieśmiertelną. A tymczasem śmierć ich zaskoczy nieprzygotowanych i schodzą z téj ziemi bez cnót, bez dobrych uczynków.

W pewném mieście żyli rodzice ze synem jedynakiem. Syn ten był uczniem we wyższych szkołach i uczył się pilnie i dobrze. Rodziców nie zewszystkiem to cieszyło, bo widzieli, że syn ich myśli tylko o honorach i bogactwie, że popada w pychę, a zapomina o duszy i o obowiązkach względem Boga i ludzi. Dowiedział się o tém przyjaciel rodziców, roztropny a cnotliwy staruszek, i razu jednego zaprosił do siebie zarozumiałego młodzieńca na rozmowę.

— Co teraz czynić zamyślasz? — zapytał staruszek.

— Ukończę szkoły, — odpowiada młodzieniec.

— A potém? — pyta dalej starzec.

— Zostanę urzędnikiem.

— A potém?

— Potém będę zadziwiał ludzi moim rozumem i pozyskam sobie sławę!

— A potém?

— Potém dadzą mi wysoki urząd i będę wielkim panem i bogaczem.

— A potém?

— Potém zebrawszy sławę i pieniądze będę żył spokojnie i wygodnie w starości.

— A potém?

— Potém... potém... — począł się jąkać młodzieniec, — potém umrę...

— A potém?

Młodzieniec nic na to odpowiedzieć nie umiał, ale to słowo "a potém?" wzruszyło go do głębi serca. Zamyślił się i pojął, że człowiek nie tylko o byt doczesny, ale i o wieczny dbać powinien i że ani nauka, ani sława nie powinny go wbijać w pychę. Od tego czasu poprawił się ów młodzieniec, — uczył się jeszcze pilniéj niż wprzódy, i serce jego było skromniejsze. — Nie żałował też tego, bo go w życiu nie minęły ani zaszczyty, ani szczęście prawdziwe.

---

10. Muchy.

Muchy, jak nam wiadomo, zbyt lubią łakotki:
Właśnie rozlano miód słodki;
Więc dalej do niego muszki,
Ale przylgnęły im nóżki,
I wnet niebogi utraciły życie.
Jak bywa smakoszom, w téj bajce widzicie.

11. Zdrowie.

Nie wiesz, jak łatwo możesz utracić zdrowie, a nawet życie. Powinieneś zatém słuchać tego, co ci radzi lekarz, rodzice i nauczyciele.

Jeżeli chcesz być zdrowym, wstawaj wcześnie, bo długie leżenie bardzo szkodzi zdrowiu. Ubieraj się spiesznie, myj twarz, ręce, szyję i piersi codziennie świeżą wodą, i wycieraj mocno suchym ręcznikiem, a unikniesz wielu chorób; będziesz się czuł na całém ciele lekkim i krzepkim. Wychodź potém na świeże powietrze, bo świeże powietrze i ruch przyczyniają się wielce do zdrowia. Bierz się do pracy, bo praca, zabawy skromne i ćwiczenia gimnastyczne dodają ciału siły i sprężystości.

Przyzwyczajaj się do trudów i niewygód. Ciało, chowane w pieszczotach i wygodach, staje się niedołężném i słabém, a w słabém ciele jest

i dusza słaba. Nie natężaj oczu przy świetle, nie czytaj w czasie zmroku, lub gdy ci promienie słoneczne prosto na książkę lub papier padają. Nie przybliżaj książki lub pisma zanadto do oczu, bo wzrok osłabisz, i nigdy już nie będziesz dobrze widział. Siedząc, nie pochylaj się i nie opieraj o stół piersiami; nie stawaj przy piecu, gdy jesteś zziębnięty, i wogóle nie ubieraj się zanadto ciepło i nie przykrywaj ciepłymi kołdrami lub pierzynami, bo wyrośniesz na niewieściucha. Każdy wietrzyk chłodny, każdy deszczyk nabawi cię kataru.

Lecz strzeż się umyślnego zaziębienia; nie wychodź zgrzany w tymsamym ubiorze na zimno, lecz odziéj się wprzód ciepléj; nie pij zimnéj wody, gdyś spocony; nie wchodź do rzeki, gdyś zgrzany i zmęczony. Kąpiel rzeczna jest bardzo zdrowa, krzepi ciało i utrzymuje czystość, któréj do zdrowia bardzo potrzeba. Lecz nie siedź w wodzie całymi godzinami, bo zamiast wzmocnić, osłabi cię kąpiel. Nie kąp się téż w południe, gdy słońce doskwiera, bo zachorujesz; ucz się pływać w pływalni, żebyś mógł być bezpiecznym i na głębokiéj wodzie, lecz unikaj głębiny, gdy pływać nie umiesz.

Mierność w jedzeniu i piciu jest najgłówniejszym warunkiem zdrowia. Człowiek spożywa pokarmy i trawi je w żołądku. Pokarmy utrzy-

mują go przy życiu; a gdyby nie jadł i nie pił, musiałby umrzeć. Lecz gdy zjé więcéj, niż zdoła strawić żołądek, traci zdrowie; nadchodzi choroba, a często i śmierć.

Jédz tylko wtedy, gdy ci się jeść chce; gdyś głodny, i najprostsze potrawy będą ci smakowały. Nie jédz prędko, lecz powoli; gryź i żuj dobrze każdą potrawę, bo czém lepiéj zżuta, tém prędzéj strawi ją żołądek. Nie jédz dużo słodkich rzeczy, bo nie są pożywne, a odbierając apetyt do chleba i mięsa, osłabiają żołądek. Strzeż się jeść twarde, niedojrzałe owoce. Niejedno dziecko umarło już z łakomstwa na zielone jabłka i gruszki, które sprowadzają rozwolnienie żołądka czyli biegunkę. Bądź cierpliwy! Gdy owoce dojrzeją, będziesz je jeść w miarę, i pewnie ci nie zaszkodzą.

Gdy z własnéj winy lub przypadkiem zachorujesz, powiedz zaraz ojcu lub matce. Przyznaj się do wszystkiego, jeżeli chcesz być zdrowym. Jest wiele ziół i innych lekarstw, zapomocą których chorzy do zdrowia przychodzą. Lekarstwa przechowują i przyrządzają w aptekach. Lekarz je przepisuje; on się zna na chorobach, wie jak im zaradzić, i dlatego trzeba jak najtroskliwiéj wypełniać jego polecenia. Lekarstwo jest często gorzkie, niedobre, lecz zażywać je musi, kto chce być zdrowym. Łakomiec i rozpustnik powinni dziękować Panu Bogu, jeżeli ich tylko

gorzkiém lekarstwem za grzechy ukarze. Wróciwszy do zdrowia, powinni szczerze się pomodlić, bo zdrowie jest największém dobrém w życiu.

---

12. Chory kotek.

Pan kotek był chory i leżał w łóżeczku,
I przyszedł kot doktor: "Jak się masz koteczku?"
"Źle bardzo..." i łapkę wyciągnął do niego.
Wziął za puls pan doktor poważnie chorego
I dziwy mu śpiewa: "Zanadto się jadło;
Co gorsza, nie myszki, lecz szynki i sadło;
Źle bardzo... gorączka! źle bardzo, koteczku,
Oj! długo ty, długo poleżysz w łóżeczku,
I nic jeść nie będziesz; kleiczek i basta;
Broń Boże! kiełbaski, słoninki lub ciasta!"
"A myszki nie można?" zapyta koteczek,
"Lub z ptaszka małego choć parę udeczek?"
"Broń Boże! pijawki i dyeta ścisła!
Od tego pomyślność w leczeniu zawisła."
I leżał koteczek; kiełbaski i kiszki
Nietknięte; zdaleka pachnęły mu myszki.

*

Patrzcie, jak złe łakomstwo! kotek przebrał miarę,
Musiał więc nieboraczek srogą ponieść karę.
Tak się i z wami dziateczki stać może:
Od łakomstwa strzeż was Boże!

---

13. Kazimirz Wielki.

Po królu Łokietku nastąpił syn jego Kazimirz, którego naród nazwał Wielkim, bo wiele dobrego zrobił dla Polski.

Gdy Kazimirz został królem, obejrzał się po Polsce i widział miasteczka i wsi wojnami wyludnione; widział role, leżące odłogiem, i powszechne ubóstwo w całym kraju. Zmiarkował téż, że trzeba będzie zaprzestać wojen i zrobić z sąsiadami zgodę. Jakoż zrzekł się ziem, które oni dzierżyli, aby tylko w pokoju zachować resztę, zagospodarować ją dobrze i wzmocnić na przyszłość.

Ruś dzieliła się podówczas na bardzo wiele księstw, a książęta ruscy żenili się z księżniczkami polskimi. Krewny Kazimirza, Bolesław Trojdenowicz, panował wtedy na Rusi Czerwonéj, gdzie Lwów był stolicą. Po śmierci Bolesława zamierzył Kazimirz zająć Ruś Czerwoną, jako bliski krewny zmarłego księcia. Wkroczył więc do kraju z dzielném rycerstwem, i zajął Lwów. Przyłączywszy Ruś Czerwoną do Polski, zapewnił Kazimirz dawne prawa jéj mieszkańców i uszanował ich religijne wyznanie.

Najwięcéj dobrego uczynił Kazimirz dla Polski dobrém gospodarstwem. Budował zamki i miasta, opasywał je murami, zakładał wsi,

wznosił spichrze na zboże i składy na towary, zapraszał do kraju obcych rzemieślników i kupców. Zakładał fabryki, w których tysiące ludzi pracowało. Polską stała się krajem bogatym, a król Kazimirz był najbogatszym królem w Europie. Dlatego, że budował tyle miast, mówiono o nim, że "zastał Polskę drewnianą, a zostawił murowaną".

Król Kazimirz był bardzo sprawiedliwym: kto miał po sobie słuszność, ten wygrał. Pan czy chłop, zarówno ważył u króla. Ponieważ długie wojny trapiły naród, zakradł się był nieporządek a pokrzywdzonym nie wymierzano sprawiedliwości. — Były wprawdzie prawa w Polsce, ale w różnych stronach Polski rozmaite. Kazimirz zwołał tedy wielki zjazd do miasta Wiślicy w ziemi krakowskiéj, i tam wraz z starszymi narodu zebrał i ustanowił dla całéj Polski prawa, które nazwano Statutem Wiślickim.

Król ten lubił bardzo z wieśniakami rozmawiać, wypytywał się ich o wszystko, co im dokuczało, i karał srodze każdego, kto im w czémkolwiek wyrządził krzywdę. Jednemu kmieciowi w Niepołomicach, wsi oddalonéj o cztery mile od Krakowa, trzymał dziecię do chrztu. Dla téj miłości dla ludu wiejskiego nazywano także Kazimirza "Królem chłopków".

W owych czasach we wszystkich krajach chrześcijańskich żydom bardzo źle się wiodło; wszędzie ich męczono i prześladowano. Kazimirz, zdjęty litością, przyjmował gościnnie żydów do Polski, nadał im liczne prawa, i nie dozwolił ich krzywdzić.

Wiedząc dobrze, że nauka prowadzi do dobrego, zakładał Kazimirz szkoły. Największą z pomiędzy nich była szkoła główna czyli akademia w Krakowie, gdzie pobierano wyższe nauki.

Na tym wielkim królu wymarł ród Piastów.

---

14. Krakowiak.

Na Wawel, na Wawel, krakowiaku żwawy!
Podumaj, potęsknij nad pomnikiem sławy.
Dzieje swojéj ziemi na grobowcach czytaj,
Twoich wodzów groby uściskiem powitaj.
Powitaj uściskiem, w oczy spojrzyj śmiało,
Bo tobie w dół patrzeć nigdy nie przystało.
Posłuchaj młodzieńcze, posłuchaj Halino,
Tych powieści starych, które z Wisłą płyną,
Które z Wisłą płyną, po jéj falach skaczą,
Nucą w drzew gałązkach, w szumie wiatrów płaczą.
Dawne to są czasy, lecz o nich pamięta
Nasza Wisła sławna, stu rzekami wzdęta.

---

15. Królewskie kumy.

Szedł raz ubogi dziadek przez wieś, a nikt go na noc przyjąć nie chciał. Nareszcie zapukał do maleńkiéj chaty, a gospodarz, choć sam był ubogi, bo tylko maciupeńką chatę, a coś siedmioro dziatwy posiadał, chętnie go przyjął, chlebem i miodem uczęstowawszy. I zdarzyło się, że właśnie w tę noc urodziło się temu biedakowi ósme dziecko. Żebrak, dowiedziawszy się o tém, rzekł do chłopa: "Miły człowieku, gdybyście się mnie nie powstydzili, tobym wam trzymał to nowonarodzone dziecko do chrztu; ale cóż? pewnie nie będziecie chcieli mieć za kuma dziada biednego." Gospodarz na to: "Mój dziadku kochany! wszyscyśmy równi wobec Boga, a potém nie mam się z czego wynosić, bo sam jestem biedak, większy od was. Przyjmuję tedy wasze oświadczyny." Jakoż umówili się, że za dni kilka chrzest się odbędzie.

Nadszedł dzień oznaczony, ale dziada jak nie widać, tak nie widać. Już chciał wieśniak kogo innego w kumy prosić, gdy wtém zajeżdża złocista karéta przed biedną chatę, a z niéj wysiada pan znakomity, urodziwy, bogato przybrany. Zajechało więcéj jeszcze karét, a z nich wysiadali panowie i panie. Zdumiony chłopek nie wie, co to ma wszystko znaczyć. Wtém go zagadnie

ów pan znakomity: "No i cóż tak się dziwicie, toć wam przyrzekłem trzymać syna do chrztu, więc przybywam dopełnić obietnicy. Czyż mnie nie poznajecie?" Spojrzy kmieć zdziwiony i jakoś sobie przypomina, że gdzieś widział tego pana; ale gdzie, nie wie. Dopiero jedno z jego dzieci zawołało: "Tatusiu! toćto dziadek, co u nas niedawno nocował." — "Tak, tak", odrzecze na to pan łaskawie, "jam owym dziadkiem, któregoście gościnnie przyjęli. Ale dość tego, jedźmy do kościoła."

A wtém i wieś cała się zbiegła, a wnet rozległy się głosy: "Niech żyje nasz kochany król Kazimirz!" I nuż wszyscy cisnąć się do króla i całować go po rękach i nogach.

Tak téż było. Owym dziadkiem był sam król Kazimirz, który przebrany za dziada, chodził po kraju, aby się dowiedzieć o potrzebach włościan.

Ów wieśniak stał czas niejaki z podziwu jak skamieniały, a potém rzucił się do nóg królowi i płakął jak dziecko. Podniósł go król łaskawie i wziął do swego powozu, choć wieśniak się temu opierał. Trzymał potém dziecko do chrztu i dał mu własne imię Kazimirz. Opiekował się i późniéj tym chłopcem, który z czasem wyszedł na księdza i został kanonikiem, a nazywał się Kazimirz Trzaska. Ojcu dał król Kazimirz dużo roli, aby żył bez troski.

16. Wdzięczność niebu.

Młody August w dzieciństwie stracił był rodziców. Strawiwszy długi czas nie napróżno w szkołach, przyszedł nareszcie do pełnoletności i znaczny objął majątek. Wkrótce potém ciężko zachorował. Długo ciągnęła się choroba, długo o życiu jego wątpiono, ale przecie niespodzianie odzyskał zdrowie. Było to w czasie wiosny. Kiedy pierwszy raz wyszedł do ogrodu i spojrzał na nowe życie przyrody; kiedy po tak długiém zamknięciu w pokoju, nieustannéj potrzebując opieki i pomocy, ujrzał się pod pięknéin niebem, sam i bez cierpienia, myślał, że nowe rozpoczyna życie, a w radości swojéj myśl i oczy podnosząc ku dawcy wszelkiego dobra, zawołał: “O wielki Boże! czemuż Ci Twych dobrodziejstw zapłacić nie mogę? Jakżebym chętnie cały majątek poświęcił na wywdzięczenie się Tobie?”

August, lubo już pełnoletni, miał jeszcze przy sobie dawnego nauczyciela. Był to człowiek w podeszłym wieku i cnotliwy. Ktokolwiek patrzał na przywiązanie i troskliwość jego względem Augusta, na uszanowanie i uległość młodzieńca, mógł łatwo się pomylić, biorąc jednego za ojca, drugiego za syna. Nawet w czasie téj pierwszéj wychowańca przechadzki czuwał nad nim troskliwy opiekun, i usłyszał jego słowa,

które w uniesieniu głośno był wyrzekł. Zbliżył się ku niemu, a August obaczywszy go, to samo powtórzył. "O! jak mnie to cieszy", powiedział nauczyciel, "że w tym zapale złożyłeś życzenie, które się spełnić może; jutro, jeśli siły pozwolą, podam ci sposób pewny zadość uczynienia twym chęciom."—"Czy to być może?" zawołał August, "ach! jakżem tego jutra ciekawy!"— Nadeszło jutro, a młodzieniec coraz więcéj naglił sędziwego przyjaciela, żeby dopełnił obietnicy. Wzięli się przeto za ręce i wyszli z pałacu, już nie do ogrodu, jak wczoraj, ale na wieś.

Długo bez pana zostająca wioska w niedobrym była stanie. Waliły się domy wieśniaków, ogrodzenia były popsute, nie zieleniło się ani jedno drzewko, dzieci w podartych koszulach uciekały, jak dzikie. Ten widok smutkiem okrył bladą jeszcze twarz Augusta. "Gdzież mnie zaprowadziłeś, przyjacielu?" rzekł z lekką wymówką. "Chciałem ci wskazać ołtarz na składanie tych ofiar", odpowiedział mąż sędziwy. "Wczoraj unosząc się wdzięcznością ku Temu, który ci zdrowie przywrócił, całym majątkiem to dobrodziejstwo opłacić pragnąłeś; poświęć część tylko, odbuduj te upadające domy, wysadź drzewami drogi, wspomóż zubożałych włościan swoich, a przedewszystkiém załóż szkółkę dla tych dziatek, doglądaj jéj sam, aby ten zbawienny

zakład nie zmarniał, lecz przyniósł tak pożądany dla kraju pożytek; a wtenczas sowicie wypłacisz się niebu." Podobały się te słowa skłonnemu do czynienia dobrze Augustowi i usłuchał rady przyjaciela.

W rok potém o téjże saméj porze przechadzał się znowu August po wiosce swojéj; lecz tym razem widok jéj już nie smutkiem, ale radością okrył świeżą twarz jego. Stały już bowiem porządne domy, ogrodzone, żywymi płotami; w tyle każdego był założony sad mały i topólki nad drogą już się zieleniły, kilkoro dzieci porządnie ubranych szło do szkoły, a skłoniły się wszystkie młodemu panu, pochwaliwszy Pana Boga uprzejmie. — Szczęśliwy August ścisnął rękę przyjaciela, a on mu powiedział: "Podobnie postępuj zawsze; niech za każdém dobrodziejstwem nieba wdzięczne oko twoje ku niemu się wzniesie, ale potém spuść je na braci swoich, mniéj od ciebie szczęśliwych, aby i oni wspólnie cieszyli się z tobą; bo czyniąc dobrze dzieciom, najlepiéj wywdzięczysz się ich Ojcu."

---

17. Pory roku.

Było to wielkie święto, uroczystość Matki Boskiéj Zielnéj. Najwonniejsze zioła, najpiękniejsze

kwiaty, każdy co mógł znosił na ofiarę Bogu, dziękując za plon, błagając o dalsze błogosławieństwa. I każdy, jak mógł, sercem i usty wielbił najwyższego Pana za jego mądrość i miłosierdzie. Bo i jakże nie wielbić mądrości i miłosierdzia Boga, za którego sprawą z wiosną wszystko wzrasta i odżywia się, w lecie dojrzewa, w jesieni plon wydaje, a zimą spoczywa i gotuje się do nowego życia.

Pod wieczór tegosamego dnia kilka z wiejskiéj gromady zeszło się u pana nauczyciela. Gadu, gadu o tém i o owém, a głównie o ślicznéj raniejszéj uroczystości. Poczęto więc rozmowę i o porach roku, skąd jeden z młodych zapyta:

— A dlaczego to w lecie ciepléj? Czy dlatego, że słońce bliżéj, czy co?

— Nie, mój przyjacielu, — odpowie pan nauczyciel. — W lecie słońce nietylko nie jest bliżéj, ale daléj niż w zimie. Wiecie wszakże, że im słońce świeci bardziéj nad głowami, czyli jest wyżéj na niebie, tém bardziéj grzeje i dopieka. Każdy téż wie dobrze, że im dłużéj w piecu palimy, tém w pokoju ciepléj. Otóż, ponieważ w lecie słońce bardziéj świeci nad głowami niż w zimie, mamy więc już jednę przyczynę, dlaczego wtedy ciepléj.

Niedosyć jednak na tém. Kiedy słońce wyżéj sięga na niebie, wtedy dłużéj musi bawić nad

ziemią i dni muszą być dłuższe. Oto i druga przyczyna, dlaczego w lecie ciepléj.

Im bardziéj w lato, tém dni dłuższe. Najdłuższy dzień jest 21. czerwca, kiedy się lato poczyna, nazywamy to przesileniem dnia. Nocy wtedy mamy tylko 8 godzin, dnia dwa razy tyle, t. j. godzin 16. Potém dzień coraz maleje, aż na początku jesieni, t. j. 23. września, staje się równy nocy, co nazywamy porównaniem jesiennėm. Odtąd znów noc staje się codzień o 3 minuty dłuższą. Kiedy się zima poczyna, t. j. 23. grudnia, noc jest najdłuższa i mamy wtedy przesilenie nocy. Dnia tylko godzin 8 a nocy 16. Od przesilenia nocy, dnia znów zaczyna przybywać. Dnia 21. marca, t. j. na początku wiosny, dzień staje się już równy nocy, i mamy drugie porównanie dnia z nocą, które nazywamy porównaniem wiosennėm. Potém dzień staje się dłuższy odrazu i wszystko z kolei powtarza się taksamo. Rok cały, t. j. od wiosny do wiosny, lub od lata do lata, wynosi 365 dni i blisko 4 godziny.

Lecz i na tém nie koniec.

Skoro słońce raz wyżéj, drugi raz niżéj na niebie świeci, stąd i wschód i zachód słońca nie może być zawsze w témsamém miejscu na niebie. Tylko w dniach porównania wschodzi i zachodzi słońce w miejscach, które nazywamy prawdziwym wschodem i zachodem,

Widzicie więc, że nietylko pory roku, ale i wiele innych zjawisk daje się pojąć, jeśli tylko pamiętać o tém będziecie, że słońce nie zawsze na téjsaméj wysokości na niebie się znajduje.

— A prawda, prawda; że téż to my sami na to nie przyszli — odpowie wesoło pytający. — Po chwili wszakże zafrasowany znowu zapyta: Ale dlaczego to słońce raz wyżéj, a drugi raz niżéj na niebie? Przecie słońce jest tylko wielką, stałą gwiazdą.

— Tak, słońce jest stałą gwiazdą, ale ziemia nie obraca się w jedném miejscu, tylko obracając się wkoło siebie, krąży jednocześnie wokoło słońca. Rzeczywiście więc to tylko ziemia krąży, nam się wszakże zdaje, że to słońce i gwiazdy w ciągu roku zmieniają swe miejsca na niebie.

---

18. Rybak.

Był rybak ubogi, miał dziatek gromadkę,
Zabrakło mu chleba, przygotował siatkę,
Siadł w łódkę ubogą, pędzi po głębinie.
Już chatka z dziadkami z oczu jego ginie,
O niebo i morze tylko przed nim było;
Aż tu się chmurami niebo osłoniło:
Burza powstała, piętrzyły się wały,
I łódką jak piłką do góry rzucały.

Strach przejął rybaka, zawołał: O Boże!
Dlaczegoż się z troską rzuciłem na morze!
Troska nie osłoni... fala w łódź uderzy,
Z Bogiem płynąć było... On fale uśmierzy,
On wichry ucisza, On burze łagodzi. —
I myśl ta modlitwą do nieba dochodzi,
I burza ustaje, on spokojnie płynie,
I w Bogu nadzieję pokłada jedynie.
Wiara go ratuje. Niesie ryb dostatek.
Przybywa szczęśliwie do kochanych dziatek.
I odtąd jak z płatka wszystko się wywija,
Bóg mu pomoc niesie, szczęście trwale sprzyja.
Dziwią się sąsiedzi, pytają rybaka:
Co się to ma znaczyć, skąd to zmiana taka?
On na to odpowie: "Po morzu pływałem,
Troskę tylko ziemską towarzyszem miałem,
I źle mi się działo; myśl mi przyszła błoga,
Wezwałem na pomoc miłosierdzia Boga;
I dzisiaj Bóg ze mną. Czyliż was to dziwi?
Weźcie Go na pomoc, będziecie szczęśliwi."

---

19. Boska opieka.

Było to w ogrodzie. Pod rozłożystą lipą siedziała na ławeczce babunia, a u nóg jéj, na murawie, siedział Staś i pięknie złożywszy rączki i oczka podniósłszy w górę, przysłuchiwał się z uwagą słowom babuni, która mu opowiadała dziwne rzeczy o Panu Bogu.

— Wszystko — mówiła — co tylko oczy twoje widzą, stworzył Pan Bóg. Tutaj kazał rosnąć tym czerwonym, niebieskim, żółtym kwiatkom; tam wielkim drzewom rodzącym gruszki, śliwki i jabłka, które tak lubisz; to błękitne niebo zasklepił Pan Bóg nad nami i oświecił je słońcem, księżycem i gwiazdami; Pan Bóg dał ci rodziców i mnie, twoję babkę; Bóg czuwa dzień i noc nad tobą, aby ci się co złego nie stało. Powiedz mi, Stasieńku, będzieszże ty za to czcił i kochał Pana Boga ze wszystkich sił twéj duszy?

— Będę, babuniu! — odrzekł Staś — będę Go z całego serca miłował i mówił pacierze co rana i co wieczór, abym był zawsze dobry i bogobojny.

W kilka dni po téj rozmowie z babunią zdarzyło się, że Staś z ojcem i innymi chłopczykami poszedł do boru. Dzieci rozbiegły się po krzakach, śpiewały i krzyczały. W borze tym był bardzo głęboki parów, na którego dnie płynął strumyk. Stasiowi przyszło do głowy wdrapać się na wysoką ścianę parowu, skąd widział pod nogami swymi ojca i innych towarzyszy; to go zaś najbardziéj bawiło, że się wydawali tacy maleńcy.

Ojciec posłyszawszy głos i klaskanie Stasia na téj wysokości, zaczął wołać, aby na brzeg się nie zbliżał, bo ziemia mogłaby się mu pod

nogami usunąć. Staś, posłuszny rozkazowi ojcowskiemu, już miał się cofnąć, kiedy nagle brzeg się pod nim załamał, i biedne dziecko toczyło się z ogromnéj wysokości na dno parowu.

Nieszczęśliwy ojciec załamał ręce, pewny, że się Staś zabił. Przybiega na miejsce — aż oto! Staś wyskakuje z krzaku, który go gałęziami swymi zatrzymał. Był wprawdzie bardzo przestraszony, gliną powalany i z niejednym sińcem na ciele, ale zresztą zdrów i cały, dzięki Opatrzności.

Gdy powrócili do domu, zastali babunię siedzącą na ganku, która, dowiedziawszy się o przypadku Stasia, przycisnęła go do serca i rzekła:

— Dziecko moje! Pan Bóg widocznie czuwał nad tobą i uratował cię. Dziękuj mu za to!

Staś codzień rano i wieczorem dziękował Bogu za ocalenie życia i zawsze potém pamiętał ten wysoki brzeg parowu i cudowny ratunek.

---

20. Jadwiga i Jagiełło.

Po Kazimirzu Wielkim panował w Polsce siostrzeniec jego, Ludwik, który był oraz królem węgierskim, a o Polskę wcale nie dbał. Po Ludwiku nastąpiła córka jego, piękna i młoda Jadwiga.

O rękę Jadwigi starało się kilku książąt. Jadwidze podobał się najbardziéj młody Wilhelm, książe austryacki. Panowie polscy sprzyjali jednakże Jagielle, wielkiemu księciu litewskiemu, który był jeszcze poganinem, ale chciał przyjąć chrzest wraz z całym narodem swoim, i razem z Polakami walczyć przeciw Krzyżakom, którzy Litwę i Polskę często najeżdżali.

Bogobojna królowa, chcąc się przyczynić do rozkrzewienia chrześcijaństwa, poszła za wolą starszych i oddała rękę Jagielle. Dnia 15 lutego roku 1486 odbyła się w Krakowie piękna uroczystość. Jagiełło wraz z czterema braćmi klęczał u stóp ołtarza, i wyrzekając się pogaństwa, przyjmował chrzest święty. Na chrzcie otrzymał imię Władysław. W kilka dni późniéj zaślubił Jadwigę, a potém otrzymał koronę królewską. Następnie udał się Jagiełło na Litwę, aby lud litewski nakłonić do przyjęcia wiary chrześcijańskiéj. Pod Wilnem, miastem stołeczném Litwy, zgromadziło się dużo ludu i tam kapłani nauczali go religii Chrystusa. Sam Jagiełło przemawiał i zachęcał do porzucenia starych bogów. Jadwiga zaś kazała w Polsce narobić butów i kożuchów, nakupić wstążek, paciorków i różnych świecidełek do ubioru kobiet, i rozdawać je hojną ręką. Lud jednak długo się opierał; ale kiedy król rozkazał święty ogień zalać, bożyszcza porąbać,

drzewa święte pościnać, a świątynie pogańskie powywracać; i gdy Litwini widzieli, że ich bogowie nie mszczą się na nim, uznali potęgę prawdziwego Boga!

Zaślubiny Jadwigi z Jagiełłą przyniosły wielkie korzyści. Nietylko bowiem zyskał kościół święty w Litwinach wielu wyznawców, ale Litwa połączona została z Polską, i oba kraje mogły się teraz łatwiéj oprzeć drapieżnym Krzyżakom, którzy na ich zgubę czyhali.

Tylko lat trzynaście żyła Jadwiga z swym mężem. Umierając zostawiła Polsce piękną pamiątkę, bo ofiarowała wszystkie swe klejnoty na podźwignienie najwyższéj szkoły czyli akademii w Krakowie. Rozszerzono więc znacznie akademią Jagiellońską, która do dnia dzisiejszego istnieje i wykształciła wielu mężów zacnych i wielce uczonych.

---

21. Do bociana.

Przybyłeś tu z obcych krajów, witaj mi bocianku!
My ci gniazdo zbudowali, osiądź tu kochanku!
Lecieć obce kraje zwiedzać, wcale nie zawadzi,
Ale czy ci za granicą, jak tu, byli radzi?
Pewnieś poznał dużo ludzi, kraj porównał z krajem,
Ale nas najbardziéj kochasz starym obyczajem;
My téż ci na staréj lipie osadzili koło,
Zostań z nami, mój bocianie, i klekocz wesoło!

22. Litość królowéj Jadwigi.

Królowa polska, Jadwiga, żona Władysława Jagiełły, bardzo była litościwa. Wspierała ubogich, broniła pokrzywdzonych, była prawdziwą matką ludu.

Raz, kiedy królestwo zwiedzali Wielkopolskę i stanęli w jednym zamku, ujrzała Jadwiga przez okno, że się cisną płaczący włościanie, a żołnierze ich odpychają. Zawołała więc królowa na dworzan, aby puścili lud, a wyszedłszy sama do zgromadzonych włościan, zapytała:

— Cóż wam to, moi mili?

— O, najjaśliczniejsza królowo! — zawołał najstarszy włościanin ze łzami — królewscy żołnierze zabrali nam cały dobytek; dzieci nam pomrą z głodu!

Usłyszawszy to Jadwiga, ujęła swymi rękoma opalone i spracowane dłonie włościan, zawiodła ich przed króla i rzecze:

— Mężu mój, patrz, jak twoi swawolni żołnierze krzywdzą biednych chłopków. Zakaż-że im dokuczać ludowi, a tym biedakom nagrodź szkodę, bo my tu we wszystko opływamy, a ich żony i dzieci zalewają się gorzkimi łzami i giną z głodu.

Więc Jagiełło, jako dobry król, ukarał żołnierzy, włościanom zapłacił szkodę ze swéj

szkatuły, a odprawiwszy ich z darami do domu, obrócił się do Jadwigi i zapytał:

— No i cóż? Czym dobrze uczynił?

— Bóg ci zapłać, mężu — rzekła litościwa Jadwiga — żeś im powrócił szkodę, lecz któż im łzy powróci?

Tak zapytała ta dobra królowa, bo kochała lud i każdą łezkę biednego człowieka czuła całém sercem.

---

23. O rycerzu.

Jedzie, jedzie rycerz zbrojny,
Wraca do dom z długiéj wojny;
Suknia jego pokrwawiona,
Szabla jego wyszczerbiona.
Wita syna ojciec stary,
Siostry mu wynoszą dary,
Cieszą się nim bracia mili,
I sąsiedzi się cieszyli.
"Gdzieżeś matko? Wracam z boju!
Matko miła, wyjdź z pokoju!
Niech uściskam twoje nogi,
Wyjdź przywitać syna z drogi!"
Ach, już matka nie wybieży,
Bo od roku w grobie leży.
Na grób poszedł rycerz w zbroi
I tam płakał matki swojéj

24. Skarb bez wartości.

W dalekich od nas krajach przebywał pewien podróżny rozległą pustynię. Droga była uciążliwa a długa. Podróżnemu spieszyło się, chciał bowiem dostać się do miejsc obfitujących w kopalnie złota i drogich kamieni. Żądza bogactw pędziła go naprzód; zapuścił się téż na boczne ścieżki, aby drogę skrócić, lecz to mu zaszkodziło, bo nie znał dobrze pustyni, i zabłądził.

Kilka dni i nocy błąkał się biedny podróżny, i nie mógł dotrzeć do ludzkich osad. Zapas żywności wyczerpał do ostatka i opadał z sił coraz bardziéj. Wtém zdało mu się, że rozpoznaje ślady stóp ludzkich; spojrzał przed siebie gasnącym wzrokiem i tuż pod skałą zobaczył spory woreczek. Z radością rzucił się ku niemu i otworzył go drżącymi rękami, lecz na widok tego, co było w woreczku, twarz podróżnego się zasmuciła. Myślał, że znajdzie żywność, a tam były bryłki złota i drogie kamienie.

— Ach, Boże! — zawołał z rozpaczą — cóż mi pomogą te skarby? Oddam je chętnie za kawałek chleba!

Rzekłszy to, padł zemdlony na ziemię.

Gdy przyszedł znowu do siebie, uczuł, że go ktoś wodą skrapia i z ziemi podnosi. Był to osadnik, który niedaleko stamtąd uprawiał kawałek

urodzajnéj ziemi i żywił się z niéj wraz z rodziną. Pokrzepiwszy omdlałego podróżnego wodą i chlebem, który miał przy sobie, zaprowadził go do swéj chaty. Odpoczął w niéj znękany podróżny, a gdy zupełnie do sił powrócił i przypatrzył się spokojnemu szczęściu rolnika, nie szedł już szukać bogactwa w drogich kamieniach i złocie, lecz począł ziemię uprawiać, bo się przekonał, że najdroższym skarbem jest chleb codzienny, i że wszelkie inne skarby nie mają wartości, gdy chleba zabraknie.

---

25. Drogie kamienie.

"Szklane było, stłukło się" — tak nas zawsze pocieszają, gdy śliczne paciorki albo inne jakie świecidełka, którymi ozdabiamy obrazy świętych, rozkruszą się, skoro padną na ziemię. Tak, co szklane, to się stłucze, a w ogniu łatwo się stopi. Są jednak bardzo piękne kamyki, piękniejsze od najpiękniejszych szklanych świecidełek, które i w zwykłym ogniu się nie stopią i nie kruszą łatwo, a są tak twarde, że nie porysujesz ich, chociażbyś użył i twardego stalowego kolca. Takie kamienie zwą się drogimi kamieniami albo klejnotami.

Najpiękniejszym z klejnotów jest *dyament*, zwyczajnie przejrzysty i bezbarwny jak szkło.

Rznięty i obrobiony nazywa się *brylantem*. Gdy światło nań pada, zdaje się, jakby różnobarwnym wybuchał płomieniem. Dyament jest najtwardszym ze wszystkich kamieni, wszystkie rysuje, a żadnym porysować się nie da. Używają go téż do rznięcia szkła. Sam tylko własnym proszkiem da się ogładzić czyli oszlifować.

Dyament znajduje się w dalekich od nas krajach, między żwirem, wyrzucanym przez tamtejsze rzeki. Pośród tego żwiru wygląda jak każdy pospolity kamyk. Poznać go tylko po twardości.

Mamy jeszcze inne klejnoty, które choć nie są tak twarde jak dyament, są jak on przejrzyste, a przytém odznaczają się zwykle pięknymi barwami. Takimi są: ciemnoczerwony *rubin*, zielony *szmaragd*, żółty *topaz*, ciemnowiśniowy *granat*, fioletowy *ametyst*.

W pół przejrzystymi drogimi kamieniami są: ceglastoczerwony *krwawnik*, różnobarwne *agaty*, wreszcie żółtawy lub mleczny *opal*, który im jest piękniejszy, tém żywiéj migoce się tęczowém światłem. Zupełnie nieprzejrzystym jest *turkus*, kamień pięknéj zielonobłękitnéj barwy, który jednak podobnie jak i opal zmienia się w ogniu.

Najdroższym ze wszystkich kamieni jest dyament. Kawałek, nie ważący więcéj nad 80 gramów, ceniony jest na kilka milionów dolarów. Bardzo kosztowne lecz tańsze są rubiny,

szmaragdy, szafiry, topazy i opale żywo mieniące się. Inne są już tańsze.

Ponad wszystkie wszakże klejnoty droższe są glina, piasek i wapno. Jak to? ten lub ów zapyta; wszak gliny, wapna lub żelaza za centa nawet sporo dostanę. Tak jest, lecz bez klejnotów obejść się możemy. Człowiek pospolity ich nie zna, a chwali Boga i żyje szczęśliwie. A czyżbyśmy mogli obejść się bez zboża, ziemniaków lub innych jarzyn? Wszakże rośliny czerpią pokarm z ziemi; a cóż jest w ziemi, jeśli nie glina, piasek lub wapno? Bez nich nie byłoby chleba, nie byłoby schronienia, bo i najbiedniejszego domku bez piasku, wapna lub gliny nie zbudujesz.

Cóż więc jest droższego, co bardziéj pożądanego, czy to, co was bawi, zdobi, czy to, co tyle niesie pożytku? Tak i między ludźmi, nie ten jest wart więcéj, co piękniejsze nosi suknie, kto więcéj ma złota i klejnotów, kto ładniéj wygląda, ale ten, kto więcéj pracuje i więcéj dobrego innym ludziom czyni. Tacy ludzie, to są prawdziwe klejnoty. I dzieci, choćby ich twarzyczki najładniejsze były, a sukienki najstrojniejsze, będą brzydsze od najbrzydszych, jeśli nie będą dobre i pobożne, rodziców i nauczycieli słuchać nie zechcą i kochać nie będą.

---

26. Dyament i kryształ.

Darmo têm być, do czego kto się nie urodził.
Kryształ brylantowy wielu oczy zwodził;
Gdy się więc nad rubiny i szmaragdy drożył,
Ktoś prawdziwy dyament z nim obok położył.
Zgasł kryształ; a co niegdyś jaśniał u obrączki,
Ledwie go potêm złotnik chciał użyć do sprzączki.

27. Wielbłąd i ren.

Do wygodnéj a szybkiéj jazdy używa człowiek najpowszechniéj konia. Ale koń jest zwierzęciem delikatném, które nie wytrzyma ani zbyt wielkiego gorąca, ani téż zbyt wielkiego zimna. W krajach gorących są ogromne pustynie, na których nie ma lasów, a nawet drzew samotnie stojących lub innych roślin. Wszędzie tylko kamienie i piasek, a gorąco daleko większe, niżeli u nas w lecie w dni najskwarniejsze. Nie znajdziesz tam przytém ani rzek ani studzień, a nawet i deszcz pada tylko rzadko kiedy. O gościńcach bitych lub o domach zajezdnych nie ma ani mowy; a jednak bywają ludzie często zmuszeni do podróżowania przez te straszne pustynie. Koń nie wytrzymałby takiéj podróży, ale wielbłąd jest jakby umyślnie do niéj stworzony. Bezpie-

cznie téż puszcza się na nim człowiek w podróż przez owe pustynie.

Wielbłąd jest daleko większy i mocniejszy od konia, a z postaci możnaby go nazwać szkaradnym w porównaniu z pięknym koniem. Głowę ma podobną do owczéj, szyję długą, wdół wygiętą, nogi długie bezkopytne, z srzerokimi, grubą skórą obleczonymi stopami. Na grzbiecie ma narośl tłuszczową jakby garb wysoki.



Pomimo téj brzydkiéj postaci ma wielbłąd różne przymioty, które go czynią w pustyni daleko użyteczniejszym od konia. Długimi nogami biegnie tak szybko, że robi bez znużenia dziennie 15 mil i więcéj. Stopa jego szeroka nie grzęźnie i nie rozgrzewa się w gorącym piasku. Jest tak silnym, że można na niego włożyć 4 do 5 centnarów ciężaru, który z łatwością na sobie dźwiga. Nawet garb wielbłąda jest pożyteczny. Na niego bowiem kładą rodzaj noszów, a na te pakują towary. Wielbłąd nauczony jest przyklękać przy opakowaniu.

Nad wszystkie przymioty jest jednak najbardziéj cennym ten, że wielbłąd, napiwszy się dostatnio wody, może kilka dni bez picia wytrzymać, czego żadne inne zwierzę nie potrafi.

Dla tych wszystkich przymiotów zowią wielbłąda okrętem pustyni. Oprócz tego jest mięso z wielbłąda smaczne do jedzenia, a skóra tak pożyteczna jak z wołu. Samica wielbłąda daje obficie mleka; obornikiem suszonym palą w braku drzewa. Tak więc jest wielbłąd dla mieszkańców krajów gorących zwierzęciem nadzwyczaj pożytecznem, a człowiek ceni go bardzo wysoko i obchodzi się z nim bardzo łagodnie. Wielbłąd jest posłusznym i chętnie towarzyszy człowiekowi w podróży; ale gdy go biją lub zanadto objuczą, wtedy rozjusza się do tego stopnia, że kąsa zębami przewodnika, i jest tak uparty, że raczéj dałby się zabić, a nie ruszy się z miejsca, gdy mu za ciężko.

W krajach zimnych jest *ren* najważniejszém i najpożyteczniejszém dla człowieka zwierzęciem.



Jest on bardzo podobny do jelenia, ale mocniejszy i wytrwalszy na zimno; nosi głowę nie wzniesioną do góry jak jeleń, ale trzyma ją poziomo. Rogi ma rosochate o wierzchołkach łopatowatych. Żyje stadami dziko w krajach zimnych i jest tam także najzwyklejszém zwierzęciem domowém, które stanowi główne bogactwo mieszkańców. Daje mięso i mleko; z jego

skóry robią wszelką odzież, którą szyją nićmi, sporządzonymi z jelit renich. Kopyt i kości używają do wyrobu rozmaitych rzeczy, np. kubków do picia, łyżek i t. d. Ren służy mieszkańcom zimnych krajów do jazdy wierzchem, do dźwigania ciężarów i do pociągu. Jest on bardzo rączy w biegu i daleko wytrwalszy od konia, a nie grzęźnie w śniegu, podobnie jak wielbłąd nie grzęźnie w piasku. Żywi się roślinami, a w zimie wygrzebuje sobie obficie pod śniegiem rosnące mchy i porosty. Straszne mrozy, daleko mocniejsze aniżeli u nas w najtęższą zimę, wcale mu nie szkodzą. Podobnie jak w pustyniach krajów gorących bez wielbłąda, nie obszedłby się człowiek w krajach zimnych bez rena.

---

28. Bitwa pod Grunwaldem.

Po bitwie pod Płowcami nie uspokoili się Krzyżacy. Ciągle dokuczali Polsce i Litwie, siejąc niezgodę między rodziną Jagiełły. Wpadli do jego krajów, rabowali i palili wsi i miasta. Jagiełło pragnął pokoju, ale oni ufni w swą potęgę, nie chcieli się godzić.

Gdy się już miarka przebrała, zebrał Jagiełło polskie i litewskie wojsko i uderzył na Krzyżaków. Krzyżacy zebrali także liczne hufce

zwłaszcza, że im wielu rycerzy z innych krajów przybiegło na pomoc.

Oba wojska stanęły naprzeciw siebie do bitwy pod wsią Grunwaldem. Król Jagiełło objeżdżał szeregi i zachęcał rycerstwo do mężnego spotkania się z wrogiem, który gościnnie przyjęty do Polski, tyle jéj krzywd wyrządził. Wtém przybyli dwaj posłowie krzyżaccy i stanąwszy przed królem, ofiarowali mu dwa miecze, mówiąc: "Wielki mistrz zakonu krzyżackiego ofiaruje tobie, królu Władysławie, i bratu twemu, Witołdowi, po mieczu, abyście mieli się czém bronić."

Król, usłyszawszy te zuchwałe słowa, wzniósł oczy do nieba i rzekł: "Boże Wszechmogący! ukarz tę pychę: bądź obrońcą dobréj sprawy, a krew przelana niech spadnie na tych, którzy są przyczyną téj wojny." Poczém, obróciwszy się do posłów, rzekł: "Mamy wprawdzie mieczów podostatkiem, ale weźmiemy i te, bo mogą nam się na was przydać."

Po odejściu posłów zaśpiewało całe wojsko pieśń świętego Wojciecha:

Boga Rodzico, dziewico!
Bogiem sławiona Maryo!

i uderzyło na wroga.

Krzyżacy, całkiem zakuci w żelazo, uderzają na Litwinów. Litwini, w skórę odziani, nie mogą wytrzymać strasznego cięcia krzyżackich

mieczów. Próżno się bronią i zasłaniają: pada ich mnóstwo, jak trawa pod cięciem kosy, mieszają się wreszcie i zaczynają pierzchać. Ale Polacy przychodzą im na pomoc i wraz z nimi odpierają Krzyżaków. Chorągiew koronną, która wpadła w ręce Krzyżaków, odbijają Polacy napowrót.

Wtém uderza jeden rycerz krzyżacki na czele oddziału na króla i już wymierza nań cios śmiertelny, gdy dzielny młodzian, Zbigniew Oleśnicki, zwala Krzyżaka z konia, a król go dzidą przebija.

Z podwójną zaciętością uderzyły teraz wojska polskie i litewskie na Krzyżaków; rozległ się szczęk broni, pękały zbroje od uderzenia mieczów, toporów i młotów. Krzyżacy poczęli się cofać, a w końcu poszli zupełnie w rozsypkę, zaścieliwszy ziemię stosami trupów.

Bóg Wszechmogący, który karze dumnych a wywyższa pokornych, dał Jagielle zupełne zwycięstwo nad Krzyżakami: poległo 40 tysięcy wojowników krzyżackich, padł mistrz wielki i prawie cała starszyzna zakonu.

Bitwa pod Grunwaldem okryła wielką sławą Polskę i jéj walecznego króla i zniszczyła zupełnie potęgę Krzyżaków. Wymalował ją w obrazie ogromnych rozmiarów Jan Matejko, najsławniejszy z żyjących dziś malarzy naszych.

---

29. Gwiaździste niebo.

Jakże to ślicznie świeci słońce zachodzące! Całe niebo złoci się od jego promieni i jakby w świąteczne stroi się szaty. Jakże znów smutno i tęskno, skoro słonko zajdzie! Zdaje się, że kto odjechał albo nas opuścił. A choć wiemy, że to słońce wróci do nas, że nad rankiem z drugiéj strony nieba znów się nam pokaże, patrzymy i patrzymy w miejsce, gdzieśmy je przed chwilą widzieli. Lecz coraz ciemniéj i coraz smutniéj! Aż oto na niebie błysło jakieś światełko, tutaj drugie, tam trzecie! To gwiazdy! I wkrótce całe niebo zaczyna się rozweselać, bo jak z początku tylko gwiazdy większe, tak w miarę, jak noc zapada, widzimy także mniejsze i coraz mniejsze, aż wreszcie całe niebo gwiazdami błyszczeć poczyna. Gwiazdami — a cóż to są gwiazdy?

Gwiazdy są takiesame słońca, jak to, co nas ogrzewa, tylko tak daleko, że zdają się jak groch małe. Ponieważ ziemia obraca się wokoło siebie, stąd jak słońce i księżyc, tak i wszystkie gwiazdy zdają się obracać od wschodu na zachód, chociaż jak słońce są nieruchome i stąd się zwą stałymi. Patrząc krótko na niebo, wszystkie gwiazdy wydają się podobne jakby krople wody. Lecz tak nie jest. Jedne gwiazdy są większe, drugie mniejsze. Te są skupione blisko siebie, jak

pisklęta tulące się do matki. Jest to kwoczka. Tamte tworzą jakby wóz z dyszlem złamanym, inne trójkąt, i tak różnych gromadek gwiaździstych na niebie dopatrzeć można.

Ponieważ ziemia, oprócz obrotu wokoło saméj siebie, krąży jeszcze wokoło słońca, stąd w jednych miesiącach widzimy jedne, w drugich drugie gwiazdy. Są wszakże i takie, co nigdy z naszego nieba nie schodzą. Do takich między innymi należy śliczna gromada, podobna do wozu i zwana wielkim wozem.

W dzień żadnych gwiazd nie widzimy. Wielka jasność słońca widzieć ich nie pozwala. Z głębokich lochów, studni, dokąd słońce nie dochodzi, można i w dzień gwiazdy widzieć.

Na niebie pokazują się jakby gwiazdy i takie ciała niebieskie, co jak księżyc przechodzą od jednéj gwiazd gromady do drugiéj. Takie ciała niebieskie nazywają się gwiazdami błędnymi albo planetami. Planety są ciemne jak księżyc i od słońca swe światło mają. Jak ziemia, tak i planety krążą koło słońca. Ziemia jest także planetą.

Niekiedy znowu pojawiają się niby gwiazdy ogniste. Są to komety. Ogony ich lub warkocze są rzadkie i przejrzyste jak powietrze, widzieć przez nie można inne gwiazdy. Bajką jest, by ziemi szkodzić mogły, jak to ludzie zabobonni głoszą.

O! mielibyśmy dużo i dużo jeszcze oglądać, ale już noc zbliża się do końca. Patrz, co tam świeci na niebie, skąd i słońce niezadługo zajaśnieje. To śliczna, najpiękniejsza ze wszystkich gwiazd, gwiazda poranna albo jutrzenka. Zwie się gwiazdą poranną, choć jest planetą, a pokazuje się niekiedy i wieczorem, w stronie, gdzie słońce zachodzi.

O, jakże wielkie i jakże piękne są Twe niebiosa, o Panie!

---

30. Gwiazdy perełki.

Biedna Marysia była sierotą. Nie miała po rodzicach nic innego tylko litość w sercu, na sobie odzież ubogą i kąsek chleba, którym ją obdarzył ubogi ojciec chrzestny, gdy ją wyprawiał do ciotki.

Było to już pod zimę. Biedna Marysia szła a rozglądała się czy nie widać wioski, gdzie ciotka jéj miała chałupę. Po drodze spotkał ją dziad ze siwą brodą i prosił, czy nie ma czego do jedzenia, bo głodny. Marysia dała mu wszystek swój chleb i rzekła:

— Niech was, dziadku, Pan Bóg błogosławi!

Gdy szła daléj, ujrzała obdarte dziecię, które się trzęsło od zimna. Zdjęła więc chuścinę

z głowy i okryła nią zmarznięte dziecię. A że się już ściemniało i wchodziła właśnie do lasu, więc zdjęła jeszcze spodniczkę i włożyła ją na owo dziecię obdarte, aby mu było cieplej.

W jednéj tylko już koszulinie szła daléj biedna Marysia, a nie było jéj zimno, gdyż wiedziała, że dobrze czyni i tém się serduszko jéj zagrzało. Wtém zaczęły przed nią padać gwiazdeczki z nieba. Przestraszyła się zrazu, lecz potém chciała zobaczyć jakto gwiazdeczki wyglądają. Brała je więc do ręki i cieszyła się, że tak błyszczą, a gdy sobie pomyślała, jakby to dobrze było mieć zapaskę, natychmiast ujrzała, że ma na sobie i zapaskę i spodniczkę nową.

Nazbierała tedy biedna Marysia dużo gwiazdek do nowéj zapaski i pomyślała sobie, że je ciotce pokaże. I szła daléj, aż przyszła do ciotki i zaraz jéj powiedziała, co niesie. Ale gdy otworzyła zapaskę, wysypało się zamiast gwiazdeczek dużo ślicznych perełek, które się toczyły po ziemi i świeciły.

Ciotka się uradowała i Marysię do siebie przygarnęła. Obie miały się dobrze i innym bardzo dużo dobrego czyniły.

Taką to powiastkę opowiadają sobie ludzie, stwierdzając nią słowa Pana Jezusa: "Błogosławieni miłosierni, albowiem miłosierdzia dostąpią."

---

31. Dobranoc.

Błyszczą gwiazdki na błękicie,
Jakaż wielka Boska moc!
Spojrzyj, Boże, na swe dziecię,
Daj mi, Panie, dobrą noc!
*
Chroń nas, dziatki utrudzone,
Ufające w Twoję moc,
Obróć oko w naszę stronę,
Daj nam, Boże, dobrą noc!
*
Swiećcie gwiazdki jak na straży
Objawiajcie Boską moc;
Niech się złego nic nie zdarzy.
O, gwiazdeczki, dobra noc!

32. Księżyc i jego odmiany.

Razu jednego Jaś narysował kółko. W tém kółku zrobił dwa kółeczka, niby brzydko wytrzeszczone oczy. Pomiędzy nie wstawił gzygzak, coś na kształt nosa, a poniżéj kreskę, niby usta. Skończywszy klasnął w ręce i zawołał: Mamo, księżyc!

— Jakto księżyc, albo księżyc ma nos, usta, oczy?

— A tak, przecież to widać; na Bożych grobach nawet nieraz takie księżyce wystawiają w kościele.

— Nie, moje dziecko, księżyc nie ma ani nosa, ani gęby, to tylko cień tak się nam wydaje. Księżyc, podobnie jak ziemia, pokryty jest górami, a wiesz, że góra taksamo jak dom i drzewo, gdy z jednéj strony jest oświecone, a na drugą rzuca cień.

— Jak to być może, mamo? dom, drzewo nie świecą, więc cień mogą rzucać, lecz księżyc sam przecie tak pięknie świeci.

Wtém, gdy to Jaś wypowiedział, słonko wyjrzało z za chmury, jasne jego promienie wpadły przez okno na stolik, na którym właśnie chłopczyk księżyc swój rysował. Na stoliku leżało okrągłe lusterko. Światło słoneczne odbiło się od lusterka i na suficie pokazało się jasne kółko.

— Patrz-no, Jasiu, co to świeci na suficie?

— A! to od lusterka, proszę mamy.

— Jakto więc łusterko świeci?

— Nie, tylko słońce na nie pada.

— Otóż, mój drogi, i księżyc sam nie świeci, ale jest oświecony, a jak lusterko na sufit, tak księżyc na ziemię odbija światło słoneczne. Gdyby księżyc jak słońce sam świecił, zawsze widzielibyśmy go okrągłym. Że zaś sam nie świeci, więc wtedy tylko widzimy go okrągłym, gdy

oświecona strona księżyca całkiem do nas zwrocona. Mówimy wtedy, że księżyc w pełni. W innym razie widzimy na niebie tylko pół księżyca, albo jasny rogaty rąbek, jakby sierpik mały. Są nawet nocy, podczas których księżyc całkiem nie świeci, choćby niewiedzieć jak piękną była pogoda, gdyż wtedy księżyc stroną oświeconą odwrócony jest od ziemi. Nazwano to nowiem, odtąd bowiem księżyc nanowo zacznie się pokazywać — naprzód mały, rogaty, póżniéj większy i większy aż do pełni — poczém maleje, aż zgaśnie na nowiu.

Patrząc na księżyc, łatwo poznać, czy księżyc jest przed nowiem, czy po nowiu. Przed nowiem księżyc pokazuje na niebie literę **C**, jakoby mówił, że światło swe **c**ofa. Po nowiu, czyli przed pełnią, księżyc pokazuje wypukłość litery **D**, jakoby na znak, że się w świetle **d**opełnia.

A chcesz wiedzieć dlaczego część oświecona to się zwraca to odwraca od nas? Weź do ręki jabłko, a trzymając je ponad głową, obracaj się wkoło, gdy przed tobą będzie świeca. Jeżeli jabłko będzie między głową a świecą, części oświeconéj widzieć nie będziemy — to nów. — W przeciwném położeniu, gdy głowa będzie między jabłkiem a świecą, będzie pełnia. W każdém innem położeniu będziemy widzieć tylko część oświeconéj połowy jabłka.

Patrząc na niebo, widzimy, że księżyc codzień przy innych gwiazdach się pokazuje. To stąd pochodzi, że księżyc nie stoi w miejscu, ale krąży wokoło ziemi. Otóż, okrążając ziemię, raz znajduje się między słońcem a ziemią — drugi raz znów ziemia między księżycem a słońcem i t. d. Mamy więc takiesame światła odmiany, jak na jabłku naszém.

Czas, w którym księżyc okrąża raz ziemię, nazywa się miesiącem. Stąd i księżyc miesiącem niekiedy nazywamy.

---

33. Życzenie Adasia.

— Mój ojcze! żeby ta zima nigdy się nie skończyła — mówił mały Adaś wracając z przejażdżki jednokonnymi saneczkami. — Jakaż to rozkosz jeździć w zimie; po gładziutkiéj drodze tak równo i lekko idą sanki jak w powietrzu. O, żeby ta zima zawsze trwała!

— Adasiu! — rzekł ojciec — napisz mi twoje życzenie o zimie.

Adaś napisał je ręką trzęsącą się od zimna.

Przeminęła zima, dni były coraz dłuższe i cieplejsze, nadeszła wiosna.

Ojciec wyprowadził Adasia do ogrodu i przechadzali się wśród hyacyntów, tulipanów, lilii

i narcyzów. Chłopiec nie posiadał się z radości, wąchał je i dziwił się blaskowi kolorów.

— Są to wiosenne kwiaty — rzekł ojciec — piękne, ale krótko trwają.

— Co za szkoda! — zawołał Adaś — czemu ta wiosna, taka zielona i kwiecista, nie trwa przez cały rok!

— Napiszesz mi to, co mówisz — rzekł ojciec.

I Adaś napisał życzenie o wiośnie.

Tymczasem wiosna ustąpiła miejsca latu, dni były najdłuższe i najcieplejsze.

Adaś widział złocące się łany pszenicy i żyta, w sadach rumiane wiśnie i czereśnie, w lesie poziomki i czernice; motyle śliczne latały wokoło, stada bydła i owiec chodziły po błoniach. Adaś był pełen radości, a ojciec go spytał:

— Nieprawdaż Adasiu, że i lato ma swoje przyjemności?

— Oby się nigdy nie skończyło! — odpowiedział Adaś i na żądanie ojca znowu napisał swoje życzenie.

Nakoniec zbliżyła się jesień. Dni były znacznie krótsze, i nie było tak gorąco jak w lecie. Z pola zbierano późniejsze plony i zwożono wesoło do domu, w sadach otrząsano dojrzałe śliwki, jabłka, gruszki, zbierano orzechy, podbierano pszczołom wonny miód. Adaś chciałby się był na sto części rozerwać, żeby wszędzie być i wszy-

stkiego choć po troszę użyć. Używał téż nie mało i nie posiadał się z radości.

— Nie prawdaż, Adasiu — mówił ojciec — jaka to miła pora jesienna? Ale zima nadchodzi i przyjemności jesieni ustaną.

— Bodajby zima nigdy nie nadeszła! — odparł Adaś zasmucony — żeby to zawsze trwała ta jesień!

Słysząc to ojciec, wyjął książeczkę i kazał mu odczytać, co sam był napisał o zimie, wiośnie i lecie. Zawstydził się chłopczyna i zrozumiał zarazem, że każda pora roku jest dobra, że każda ma swoje przyjemności i korzyści.

— Widzisz więc, synu mój — dodał ojciec — jak życzenia nasze częstokroć są nierozsądne. Gdy długo pożyjesz, sam się przekonasz, że to, czego nieraz bardzo pragniemy, byłoby może z większą szkodą dla nas, niż z pożytkiem. Nie szemrajmy téż nigdy na los, jakim nas Pan Bóg obdarzył, i dziękujmy Mu tak za dobre, jak i za złe.

---

34. Zagadki.

Małym, twardy, okrągły, wewnątrz smaczny, tłusty,
Czasem dobrze cię zwiodę, gdym we środku pusty.

Mały, słaby, w lesie stoi, nigdy się nie rusza,
A przed starszym nie zdejmuje nigdy kapelusza.

35. Filiżanka

"Precz stąd odemnie!" — rzeknie filiżanka
Do glinianego dzbanka —
"Co tobie w głowie? czyliś ty szalony,
Z postacią twoją nikczemną
Bratać się ze mną?
Patrz, jak mój cały obwód wykształcony!
Jakem misterną zdziałana robotą!
Od głowy do stóp u mnie kapie złoto;
Każdy spogląda na mnie z podziwieniem
I nie zbliża się jak z drżeniem." —
Dzban jéj odpowie: "Skończ wymówki twoje,
Wszakżeśmy z glin oboje;
Z tą chyba różnicą,
Że się na tobie marne fraszki świecą,
Że stoisz próżno lub służysz do zbytku;
A ja służę do użytku."

36. Pióra stalowe.

Dawnymi laty piór stalowych wcale nie znano, a przecież każdy pisał, kto tylko umiał i potrzebował. Pisano wówczas piórami gęsimi. Wyjęte ze skrzydła gęsiego pióra potrzeba było wpierw zaciąć na podobieństwo dzisiejszych piór stalowych.

W dawnych bardzo już temu czasach nawet gęsimi piórami nie pisano, ale zacinano drewniane

patyczki, maczano je w barwnych cieczach i tak kreślono słowa i zdania. Późniéj obok piór gęsich były jeszcze rozmaite inne pióra do pisania. Sporządzano je z rogów bydlęcych, z rogowatéj żółwiny czyli szyldkretu i t. d., nawet ze szkła.

Dobrze zaciętém piórem gęsiém wcale dobrze pisać; jedna tylko niewygoda, że często trzeba je zacinać, a nie każdy to umie. O wiele wygodniéj pisać piórami stalowymi, bo gdy się jedno popsuje, zakłada się drugie i piszemy daléj, nie tracąc przytém wiele czasu.

Pióra stalowe sporządzają ze stali, jak tyle innych najrozmaitszych przedmiotów, z którymi na każdym kroku się spotykamy. Zaledwie 80 lat temu, jak w Anglii okazały się po raz pierwszy pióra ze stali; jednak mało ich jeszcze kto wtedy używał i nie wiele ich téż wyrabiano. Dopiero w 20 lat późniéj (około 1823 r.) pojawiają się pióra stalowe coraz częściéj w użyciu i w handlu. Zrazu z pewném niedowierzaniem słuchano o tych piórach i niejeden nie chciał nawet wierzyć, aby takimi piórami można pisać. Panował nawet przesąd między kaligrafami, że pióro stalowe psuje rękę i pismo. Dziś wszyscy nimi piszemy.

Fabryki, zajmujące się wyrobem piór stalowych, zatrudniają przytém mnóstwo robotników, a przez ile to rąk musi przejść każde pióro,

zanim okaże się przydatnem do pisania, nawet się nie domyślacie.

Fabrykant, sprowadziwszy z innych fabryk cienkie płyty stalowe, każe je ciąć piłeczkami w wąskie paski i rozgrzewać w ogniu do czerwoności przez kilka godzin, aby stal zmiękła i tém łatwiéj dała się obrabiać. Ostudzone paski ogładzają, wreszcie rozpłaszczają żelaznymi walcami. Długa to jeszcze robota, zanim z tych pasków będą pióra, a trzeba wiedzieć, że przy całéj téj pracy przeważnie kobiety i dziewczęta są zajęte. Przygotowane na pióra paski biorą jedne robotnice i wycinają ręczną maszynką blaszki takiéj wielkości, jakiéj mają być pióra, drugie wycinają w blaszkach dziurki, inne rozpalają je raz jeszcze i wyciskają na nich czasem ozdoby, częściéj tylko nazwisko fabrykanta lub fabryki, jak to na każdém piórze widzieć można. Wszystko to dzieje się tak prędko, że jedna robotnica wycina w jednym dniu kilka tysięcy piór, podczas gdy druga również tyle w tymsamym czasie naznaczy.

Po naznaczeniu idą pióra do innych rąk, gdzie je za pomocą umyślnych przyrządów rynienkowato zginają, znowu rozpalają i, jak to mówią, hartują w zimnéj wodzie lub oliwie, aby były twarde i sprężyste. Tak przygotowane pióra biorą do szlifierni; tam gładzą je i polerują.

Od szlifowania zależy téż przeważnie dobroć pióra, pióro bowiem musi być ku końcowi coraz cieńsze, a im regularniéj je zeszlifowano, tém lepsze będzie. Nie koniec na tém: pióra trzeba jeszcze porozkłuwać, a uskuteczniają to na osobnych maszynkach, skąd już wychodzą takie, jak je w sklepie kupujemy. Gotowe pióra układają teraz osobni robotnicy do pudełeczek, probując przytém każde pióro. Lepsze dają do lepszych, gorsze do gorszych, zaś wcale nieudałe odkładają do powtórnego przetopienia. Ażeby pióra nie rdzewiały i nie psuły się, obciągają je czasem szelakiem, albo powlekają jakim nie rdzewiejącym metalem. Niektóre pióra zabarwiają na żółto, szaro lub ciemno-niebieskawo; jednak barwy te nie chronią piór wcale od psucia się, skoro raz w atramencie zostały zmaczane. W atramentach wszystkich są bowiem rozpuszczone rozmaite kwasy lub inne ciała, które łączą się z żelazem i sprawiają rdzewienie piór. Taka to jest historya fabrykacyi piór stalowych.

Dla tego, że pióra przez wiele rąk przechodzą, są nadzwyczaj tanie. Gdybyśmy u nas robotnikowi blacharskiemu kazali robić pióro stalowe, potrzebowałby na sporządzenie jednego pióra całego dnia czasu i jeszcze to pióro nie byłoby ani zgrabne, ani bardzo dobre, a kosztowałoby tyle, ile wypada zapłacić takiemu robotnikowi za

dzień cały zajęcia, to jest około dwóch dolarów. Tak zaś przechodzi każde pióro przez ręce wielu robotnic i robotników, z których każdy tylko jednę czynność z niém wykonuje, ale wskutek tego nabiera w tém niesłychanéj wprawy, a nadto posługuje się osobną, do téj czynności zastosowaną maszynką. W ten sposób każdy robotnik dziennie kilka tysięcy piór przepuści przez swoje ręce, a tak fabryka, opłaciwszy robotników i koszta urządzenia fabryki, jeszcze ze znacznym zyskiem pióra sprzedaje, dając ich po kilka za jednego centa.

---

37. Do Boga.

Niech się pieśń do Boga wznosi,
On ojcem, my dzieci;
On nam deszczem ziemię rosi,
On nam słońcem świeci.

*

On nam lisciem zdobi drzewa
A kwiatami łąki,
Z jego woli słowik śpiewa,
Kosy i skowronki.

*

On pełnymi zbóż kłosami
Okrywa zagony,
On sad stroi owocami,
On nam daje plony.

*

On gwiazdami niebo złoci
I zapala zorze:
Ach, za tyle Twéj dobroci
Dzięki Tobie, Boże!

---

38. Zjawiska napowietrzne.

Jeżeli w sieni jest zimniéj niż w izbie, to gdy uchylę drzwi, powstanie zaraz wiatr. Przystawmy zapaloną świecę do szpary w drzwiach, płomień nadole kieruje się do izby, wgórze ku sieni. Dlaczegóż to? Oto dlatego, że dołem ciśnie się powietrze zimniejsze z sieni do izby, górą zaś uchodzi z izby powietrze cieplejsze do sieni.

I na dworze, gdy w jedném miejscu zimniéj, a w drugiém cepléj, powstaje wiatr, który bywa to słabszy, to mocniejszy. Gwałtowny wicher kręci się wkółko, wywraca drzewa, zrywa dachy, unosi nawet ludzi i zwierzęta. — Jest to *trąba powietrzna.*

Zwyczajne wiatry są wielkiém dla nas dobrodziejstwem: oczyszczają powietrze, przepędzają z nad morza wilgoć, parę. Para oziębiona tworzy chmury, z chmur powstaje deszcz. Bez deszczu nicby nie rosło na ziemi.

W zimie para z nad morza przepędzona ścina się w powietrzu w prześliczne małe gwiazdki

Z gwiazdek tych skupionych powstaje *śnieg*. Chcesz poznać te gwiazdki? Chwyć płatek śniegu na czarne sukno i przypatrz się mu uważnie. Śnieg, pokrywając ziemię, chroni zasiew i rośliny, by od mrozu nie zginęły.

W powietrzu zawsze jest trochę wilgoci. Prócz téj, którą nam wiatr przynosi, tworzy się jeszcze para z wody rzek, stawów i strumieni. Rośliny, zwierzęta i ludzie także parę wydzielają. Gdy ciepło, nie widać tego, ale niech się oziębi, para zaraz staje się widzialną i z ust każdego wychodzi jakby kłęby dymu, jakby w nas co gorzało. Gdy wilgoć powietrza przez oziębienie stanie się widzialną, mówimy, że jest *mgła*.

Kiedy do ciepłéj izby wniesiemy zimne naczynie, naczynie to pokryje się wilgocią czyli zostonie zroszone. I zimna szyba zrosi się, gdy na nią chuchnę. Rosa powstanie zawsze, gdy para zetknie się z zimném ciałem.

Co rychło się ogrzewa, to i rychło stygnie. W dzień od słońca najprędzéj ogrzewa się ziemia, na wieczór najprędzéj stygnie. Gdy wieczorem wilgoć powietrza zetknie się z zimną ziemią, powstaje *rosa*. W zimie tworzy się wtedy jakby powłcka śniegowa; jest to *szron*.

Jakże to miło patrzeć, gdy słonko wstanie, a krople rosy jak dyamenty błyszczeć poczynają!

Rosą karmią się rośliny; rosa jakby płaszczem osłania je w nocy, by zbytni chłód ich nie ziębił; zrana, by wzeszłe słońce nagle ich nie rozgrzewało.

O jakżeś mądrze wszystko urządził, mój Boże!

---

39. Kropla deszczu.

Kropla, gdy na ziemię padnie,
Kwiateczek przystroi ładnie;
Kiedy się z strumykiem łączy,
Cicho się po łące sączy.
Wpada w sadzawkę,
Gdzie ryby mają zabawkę;
Do stawu wraca,
Młyńskie koło obraca;
W rzekę wpada na ostatek
I dźwiga statek.
Bo proszę, i z morzem cóżby się zrobiło,
Gdyby w niém kropli nie było?

---

40. Gościnność.

Jagusia była pierwszy raz z matką w mieście. Jakże się cieszyła, widząc naraz tyle pięknych rzeczy, których jeszcze nigdy nie widziała. —

Stawała przed każdym sklepikiem, przypatrując się wszystkiemu z wielką ciekawością.

Było to w lecie. Pogoda była zrazu piękną; lecz powoli niebo się zachmurzyło, wiatr powstał gwałtowny i kurz wznosił się tumanami. Deszcz zaczął z początku padać grubymi kroplami i zmienił się wkrótce w ulewę.

Wesołość na ulicach została przerwaną. Ludzie tłumami zaczęli uciekać i chować się po domach. W tém zamieszaniu Jagusia zabłąkała się i straciła z oczu matkę. Wśród ulewnego deszczu, przemókłszy do nitki, chciała się schronić do jednego domu, ale jakieś nielitościwe dziecko, stojące w progu, odepchnęło ją stamtąd, mówiąc:

— Idź sobie stąd precz! To nie twój dom, ty tu nie mieszkasz.

Jagusia z żalu zaczęła płakać. Naprzeciwko nielitościwego dziecka mieszkali rodzice Ludwini. Zaledwie Ludwinia postrzegła przed domem moknącą Jagusię, wyszła do niéj i uprzejmie wprowadziła ją do domu. Matka, ucieszona dobrém sercem córeczki, pochwaliła szlachetny postępek, przebrała Jagusię w suche sukienki i dała jéj ciepłego mleka. Jagusia często wyglądała oknem, czy nie dostrzeże przechodzącéj matki. Jakoż rzeczywiście wykrzyknęła po niejakim czasie radośnie:

— Ach, to moja matka mnie szuka!

Ludwinia wybiegła z nią naprzeciw stroskanéj matki, która zrazu nie poznała swéj przebranéj córki, a dowiedziawszy się o wszystkiém, podziękowała ze łzami za gościnność.

Pomagajcie, dziatki, innym;
Piękna cnota, być gościnnym!

---

41. Jedno nakrycie.

Godzina posiłku nadeszła szczęśliwa,
Drzwi otwarł służący, do stołu przyzywa.
I goście zasiedli, gospodarz w ich kole.
A jedno nakrycie zbywało przy stole. —
Chciał sprzątnąć służący. Pan rzecze: "Niechaj
Kto trafi na obiad, ten tutaj usiędzie." [będzie;
Niedługo czekano. Przychodzi sierota,
Nieśmiałość na licach a w oku tęsknota,
Ubogie łachmany, zwieszone na grzbiecie;
Nieznane uczucia budziło to dziecię.
Pan domu siąść kazał do stołu sierocie,
A wszyscy zdziwieni oddali hołd cnocie.
"I cóż tak dziwnego", rzekł bogacz do gości,
"Raz przyjąć sierotę do stołu z litosci?
Bóg dobry bez granic, codziennie pospołu
Pozwala pożywać u swojego stołu,
I daje nam przykład." Tak czynić potrzeba,
Kto chce być szczęśliwym i mieć łaskę nieba.

---

42. Glob.

Dokładne wyobrażenie o kształcie i powierzchni ziemi, daje nam glob, to jest kula papierowa, sztucznie sporządzona, na któréj widzimy to linie, to punkty, to koła wykreślone, a przez



GLOB ZIEMSKI. STR. PÓŁN.WSCHODNIA.

uczonych astronomów wymyślone na to, aby oznaczyć położenie różnych punktów na kuli ziemskiéj, i jéj stosunki z ciałami niebieskimi, pośród których ziemia jak planeta się obraca. Te linie, punkty i koła wymyślone na globie,

wyobrażającym nam ziemię, różnie się nazywają, jak np. osią czyli średnicą, biegunami, równikiem, równoleżnikami i południkami.

Linia przeprowadzona w myśli lub na globie przez środek ziemi od północy ku południowi, nazywa się osią, dlatego, że się ziemia obraca około niéj tak, jakby np. koło u wozu na swéj osi. Końce téj osi zowią się biegunami ziemskimi; biegun północny i południowy.

Linia poprowadzona około ziemi w równéj od obydwóch biegunów odległości, zowie się równikiem, bo dzieli ziemię na dwie równe części, t. j. na półkulę północną i południową. Koła zaś równoległe względem równika i względem siebie nawzajem, nazywamy równoleżnikami. Najważniejsze z nich są obadwa koła zwrotnikowe po obu stronach równika, w równéj odległości na kuli ziemskiéj pociągnione, z tych północne zowie się zwrotnikiem Raka, a południowe zwrotnikiem Koziorożca. Inne zaś dwa koła bliżéj biegunów będące, nazywają się kołami biegunowymi.

Koło wielkie, z góry na dół idące, jako przez obydwa bieguny przechodzące i równik w dwóch punktach przecinające, zowie się południkiem. U ludzi, zamieszkałych pod jednym i tym samym południkiem, o jednym czasie jest południe; stąd idzie nazwa południków. Ilość południków jest

dowolna. Południk każdy rozdziela kulę ziemską na wschodnią i zachodnią półkulę.

Najpierwszym wszakże i najgłówniejszym jest południk, przechodzący przez wyspę Ferro (położoną na oceanie Atlantyckim, na zachodnio-północnéj stronie Afryki).

Oddalenie pewnego miejsca od równika zowie się szerokością geograficzną. Rozróżniamy przeto szerokość północną i południową. Oddalenie zaś tegoż miejsca od pierwszego południka zowiemy długością geograficzną; — stąd długość wschodnia i zachodnia.

---

43. Wilk i kozieł.

Siedząc na wierzchu domu, rzekł kozieł do wilka
Niegrzecznych wyrazów kilka.
"O! wierz mi", wilk odpowie, "jest to prawda szczera:
Bezpieczne miejsce z tchórza robi bohatera.

---

44. Węgiel kamienny i nafta.

Kopiąc w ziemi, bardzo często znajdujemy wielkie masy węgla. Węgiel ten zowie się kamiennym, dlatego, że podobnie, jak wszystkie kamienie, wydobywa się go z ziemi. Węgiel kamienny jest znacznie twardszym od węgla, który

otrzymujemy z niedopalonego drzewa. Błyszczy się niekiedy jak metal i mieni często różnymi barwami, choć sam czarny jak kruk. Łatwo się kruszy. Paląc się, daje bardzo wiele ciepła, ale kopci mocno i czadzi bardzo. Piece, w których się pali węgiel kamienny, nie mogą być zatykane, ażeby przeciąg powietrza wypędzał czad do komina.

Węglami kamiennymi palą głównie w fabrykach i w lokomotywach. Gdzie piece do tego są urządzone, tam i w domu lepiéj palić węglem niż drzewem, bo i taniéj i drzewa w lesie więcéj zostanie. A źle i bardzo źle ludzie na tém wychodzą, gdy lasy wycinają. Lasy nas chronią od zbytniego zimna, a w lecie od wielkiego skwaru. Gdzie nie ma lasów, tam częste burze i powodzie. Szanujmy lasy!

Węgiel prażony wydziela z siebie bardzo wiele smoły, a przytém rodzaj takiego powietrza czyli gazu, który się jasno pali. Gaz taki przeprowadzają rurami po większych miastach i palą w latarniach.

Węgiel po wyprażeniu staje się lekki, dziurkowaty i nie tak czarny. Zwą go wtedy koksem. Koks, paląc się, nie wydaje tyle kopciu i czadu, co węgiel. Jest bardzo dobry na opał.

Niekiedy węgiel kamienny podobny jest zupełnie do drzewa; widać w nim takiesame słoje,

a nawet bywa brunatny jak drzewo smolne. Taki węgiel zwie się węglem brunatnym lub drzewiakiem. Pali się bardzo łatwo.

Kiedyś i w ziemi z węgli kamiennych wydzielały się gazy i ciecze palące. Taką cieczą jest tak zwany oléj skalny albo nafta, któréj używamy do oświetlania. W kraju naszym w wielu miejscach znajduje się pod ziemią bardzo wiele nafty.

Chcąc ją wydostać, kopie się głębokie studnie. Używając nafty trzeba ją do lamp nalewać za dnia, a nie przy świetle drugiéj lampy lub świecy. Nafta bowiem nawet zdala od płomienia łatwo się zapalić może i sprawić pożar. A od ognia strzeż nas Panie!

Gdzie się znajduje nafta, tam wykopują masę, podobną do wosku i dla tego zwaną ziemnym woskiem. Wosk ten jest miękki, żółtobrunatnéj barwy, a ma woń nafty. Wosk ziemny oczyszczony zwie się parafiną i służy do wyrobu świec. Świece parafinowe poznać po tém, że są prawie przejrzyste.

---

45. Władysław Warneńczyk.

Król Jagiełło pozostawił dwóch małoletnich synów, Władysława i Kazimirza. Starszego

z nich obrali Polacy królem, a w kilka lat później wezwali go i Węgrzy na swój tron.

Władysław był jeszcze młodzieńcem, kiedy na czele hufców węgierskich przypadło mu walczyć przeciw Turkom, którzy najeżdżali na kraje chrześcijańskie.

We wrześniu roku 1444 wyruszył król przeciw Turkom. Niedaleko wybrzeży morza Czarnego, pod twierdzą Warną, stanęli Turcy do walki.

Było tureckieyo wojska o wiele więcéj niż chrześcijan; ale wojsko chrześcijańskie walczyło tak dzielnie, że rozpędziło całkiem konnicę nieprzyjacielską. Zatrzymał jednak zastępy chrześcijańskie najlepszy oddział wojska tureckiego: jańczarowie; przyszło do starcia zaciętego i wojska chrześcijańskie zaczęły się cofać.

Wódz węgierski, Jan Hunyady, prosił króla, aby jak najspieszniéj uchodził z pola walki. Waleczny Władysław nie chciał jednak tego uczynić i rzucił się na Turków. Wtém koń jego padł, a Turcy otoczyli mężnego króla ze wszech stron i zabili go na miejscu.

Nietylko w Polsce, ale we wszystkich krajach chrześcijańskich opłakiwano zgon Władysława Warneńczyka, a zwycięstwo, które Turcy odnieśli, wszystkich chrześcijan napełniło wielką trwogą.

---

46. Wieczorem.

Już się na zachód słoneczko skłania,
Pasterz do domu trzodę zagania,
Piosenki sielskie śpiewa wesoło.
A pies, stróż trzody, krąży wokoło.

Wszystko po pracy cicho spoczywa;
Już się w wiklinie słowik odzywa,
A z poza góry księżyc rogaty
Sieje światłością na wiejskie chaty.

— Tatulu drogi — mówi pacholę —
Niebo nad nami to jakby pole,
A księżyc goni gwiazdy na paszę,
Jak ty, tatulu, owieczki nasze.

Ojciec się na to uśmiecha mile;
Płyną w gawędzie wieczorne chwile,
Aż na dobranoc miła matula
Do serca dziecię śpiące przytula.

---

47. Powiastka o jodełce.

W jednym lasku rosła swobodnie piękna, młodziutka jodełka; miała słońce, świeże powietrze, a wokoło siebie grono rówieśniczek, tak sosenek, jakotéż i jodełek. Młoda jodełka pragnęła wszelakoż tak gorąco wyróść i porzucić miejsce swego urodzenia, że nie cieszyły jéj ani

ciepłe słoneczko, ani świeży wietrzyk, ani nawet dziatki, co chodziły w te strony na poziomki, a usiadłszy nieraz w jéj cieniu, mawiały do siebie: "Co to za śliczne drzewko!"

Po roku podrosła jodełka o spory kawałek, a po drugim i trzecim wzniosła się jeszcze wyżéj do góry.

— O gdybym to ja była tak wielką jak inne drzewa! — wzdychała nieraz. — Wtenczasbym się patrzała w daleki świat, a ptaszęta zakładałyby na mnie gniazda.

W jesieni przychodzili zwykle rębacze i wycinali największe drzewa. Drzewina przypatrywała się z trwogą, jak wspaniałe jodły padały na ziemię, jak im obcinano gałęzie, jak je obnażone kładziono na wozy i wywożono z lasu.

Dokądże jechały? Cóż za los ich czekał?

— O, gdybym téż i ja mogła pojechać z nimi! mówiła młoda drzewina.

— Raduj się twą młodością — rzekł jéj wietrzyk, co się pieścił z jéj gałązkami; a rosa wylewała łzy smutku, że młode drzewko zakątek rodzinny pragnęło porzucić.

Około Bożego Narodzenia ścinano młode sosenki, kładziono je z gałązkami na wozy i wywożono z lasu.

— Dokądże one jadą? – pytała się drzewina — wszakże one nie starsze odemnie?

— Wiemy my, wiemy, – świergotały wróble – tam w mieście zaglądaliśmy do okien i dostrzegliśmy, jak wśród ciepłéj izby ozdobiono je najpiękniejszymi rzeczami, pozłacanymi jabłkami, piernikami, zabawkami i świeczkami.

— A potém? — zapytała jodełka — cóż się dzieje potém?

— Co tego, to nie wiemy, bośmy nic więcéj nie widziały!

— O gdyby téż prędko nadeszło Boże Narodzenie! — wzdychała młoda jodełka, — musi tam być jeszcze coś wspanialszego, bo dla czegożby drzewka tak przystrajano.

Przed najbliższém Bożém Narodzeniem rzeczywiście naprzód ścięto naszę jodełkę, bo była śliczném drzewkiem. Kiedy wyjeżdżała z lasu, było jéj wprawdzie żal opuszczać miejsce urodzenia; ale przeszedł smutek, gdy ją przyniesiono do ciepłego pokoju, wstawiono w piasek, znajdujący się w beczułce, i pozawieszano na gałązkach pozłacane jabłuszka, orzeszki, różne zabawki i więcéj niż trzydzieści świeczek.

W wieczór pozapalano świeczki, a mnóstwo dzieci otoczyło z hałasem drzewko. Lecz jakże krótko trwała ta świetność! W miarę, jak świeczki dogorywały, gaszono je, a dziatwa otrzymała pozwolenie obrywać rzeczy pozawie-

szane. Rzuciły się więc na nie ochoczo i targały na wszystkie strony, że aż gałązki trzeszczały. Gdy oberwały wszystko, żadne nie spojrzało już na drzewko, chyba żeby się przekonać, czy tam jeszcze co na niém nie wisi.

Przez całą noc stało drzewko samotnie, dumając o chwili ubiegłego szczęścia i w nadziei, że go jeszcze świetniejszy los czeka.

Nazajutrz rano wyniesiono je z pokoju na strych, i postawiono w ciemnym kącie. Dni i nocy mijały, a nikt nie spojrzał na nie; pocieszało się jednak tą myślą, że w lecie czekają je nowe rozrywki.

Pewnego dnia zaczęto porządek robić na strychu; wyciągnięto drzewko z kąta i wyrzucono na podwórze.

— Teraz odżyję! — pomyślała sobie jodełka; ale chcąc rozprzestrzenić gałązki, spostrzegła, że pousychały!

— Wszystko przepadło — jękła żałośnie, — czemuż nie cieszyłam się wtedy, kiedy mi na niczém nie zbywało!

Nadszedł parobek, porąbał drzewko na drobne polanka, zaniesiono je do piekarni, i jeszcze raz zabłysło jasnym płomieniem, lecz tylko na to, aby przestać istnieć.

---

48. Powrót taty.

Pójdźcie, o dziatki, pójdźcie wszystkie razem
Za miasto, pod słup, na wzgórek:
Tam przed cudownym klęknijcie obrazem;
Pobożnie zmówcie paciorek.

*

"Tato nie wraca: ranki i wieczory
We łzach go czekam i trwodze;
Rozlały rzeki, pełne zwierza bory,
I pełno zbójców na drodze."

*

Słysząc to dziatki, biegną wszystkie razem,
Za miasto, pod słup na wzgórek;
Tam przed cudownym klękają obrazem,
I zaczynają paciorek.

*

Całują ziemię, potém: W imię Ojca,
Syna i Ducha Świętego,
Bądź pochwalona Przenajświętsza Trójca
Teraz i czasu wszelkiego.

*

Potém: Ojcze nasz, i Zdrowaś, i Wierzę
Dziesięcioro i koronki:
A kiedy całe zmówili pacierze,
Wyjmą książeczkę z kieszonki:

*

I litanię do Najświętszéj Matki
Starszy brat śpiewa, a bratem
"Najświętsza Matko", przyśpiewują dziatki,
"Zmiłuj się, zmiłuj nad tatem!"

*

Wtém słychać turkot. Wozy jadą drogą,
I wóz znajomy na przedzie;
Skoczyły dzieci, i krzyczą jak mogą:
"Tato, ach tato nasz jedzie!"

*

Obaczył kupiec, łzy radośne leje,
Z wozu na ziemię wylata:
"Ha, jak się macie, co się u was dzieje?
Czyście tęskniły do tata?

*

Mama czy zdrowa? ciotunia? domowi?
A oto rodzynki w koszyku..."
Ten sobie mówi, a ten sobie mówi,
Pełno radości i krzyku.

*

"Ruszajcie", kupiec na sługi zawoła,
"Ja z dziećmi pójdę ku miastu."
Idzie... Aż zbójcy obskoczą dokoła
A zbójców było dwunastu.

*

Brody ich długie, kręcone wąsiska,
Wzrok dziki, suknia plugawa;
Noże za pasem, miecz u boku błyska
W ręku ogromna buława.

*

Krzyknęły dziatki, do ojca przypadły,
Tulą się pod płaszcz na łonie,
Truchleją sługi, struchlał pan wybladły,
Drżące ku zbójcom wzniósł dłonie:

*

"Ach bierzcie wozy, ach bierzcie dostatek,
Tylko puszczajcie nas zdrowo.
Nie róbcie małych sierotami dziatek,
A młodéj małżonki wdową."

*

Nie słucha zgraja. Ten już wóz wyprzęga,
Zabiera konie; a drugi
"Pieniędzy" krzyczy, i buławą sięga;
Ów z mieczem wpada na sługi.

*

Wtém: "Stójcie, stójcie!" krzyknie starszy
I spędza bandę precz z drogi, [zbójca,
A wypuściwszy i dzieci i ojca,
"Idźcie", rzekł, "daléj bez trwogi."

*

Kupiec dziękuje, a zbójca odpowie:
"Nie dziękuj; wyznam ci szczerze,
Pierwszybym pałkę strzaskał na twéj głowie,
Gdyby nie dziatek pacierze.

*

Dziatki sprawiły, że uchodzisz cało,
Darzą cię życiem i zdrowiem;
Im więc podziękuj za to, co się stało,
A jak się stało — opowiem.

*

Zdawna już słysząc o przejeździe kupca,
I ja i moje kamraty,
Tutaj za miastem, przy wzgórku, u słupca
Zasiadaliśmy na czaty.

*

Dzisiaj nadchodzę; patrzę międz chrósty:
  Modlą się dziatki do Boga;
Słucham: z początku porwał mię śmiech pusty
  A potém litość i trwoga.

*

Słucham: ojczyste przyszły na myśl strony,
  Buława upadła z ręki:
Ach! ja mam żonę i u mojéj żony
  Jest synek taki maleńki.

*

Kupcze jedź w miasto; ja do lasu muszę.
  Wy dziatki, na ten pagórek
Biegajcie sobie, i za moję duszę
  Zmówcie téż czasem paciórek."

---

49. Co więcéj waży, a co cięższe.

Jeżeli na głowie położę książkę, drewno albo kamień, czuję, że mnie coś ciśnie do ziemi. Tożsamo czuję w ręku, gdy je trzymać będę. Gdy jedna rzecz leży na drugiéj, zawsze ją ciśnie. Ciśnienie to stąd pochodzi, że każda rzecz cięży do ziemi, czyli że ziemia je przyciąga. Gdyby ziemia nie przyciągała, gdyby rzeczy nie ciężyły, jabłkoby z drzewa nie spadło; a skoczywszy raz wgórę, w powietrzu byśmy zostali.

Im więcéj jaka rzecz na drugą ciśnie, mówimy, że więcéj waży, t. j. ma większy ciężar,

większą wagę. Im mniéj ciśnie, ma mniejszą wagę, mniejszy ciężar, czyli mniéj waży.

Gdy wezmę kawałek drewna i takisam kawałek ołowiu, będzie ołów więcéj ważył. O dwóch rzeczach taksamo wielkich mówimy, że ta jest cięższą, która więcéj waży, a ta lżejszą, która mniéj waży. Ołów zatém jest cięższy od drzewa.

Szklanka wody więcéj waży, niż takasama szklanka oliwy. Oliwa zatém jest lżejsza od wody. Zlejmy je razem, oliwa wyjdzie na wierzch. Dlaczego? bo jest lżejszą.

Gdy płyny mieszamy, idą lżejsze do góry, a cięższe na dół.

Gaz otrzymywany z węgli kamiennych, którym oświecają wielkie miasta, jest znacznie lżejszy od powietrza. Napełniwszy tym gazem wielkie banie zrobione z cienkiego jedwabiu, zobaczymy, że one pójdą w górę. Banie takie nazywają balonami. Jeżeli pod balonem umieścimy łódkę, człowiek wsiąść tam może i wzniesie się do góry. Chcąc się znowu dostać na dół, trzeba tylko wypuścić gaz, który wypełnia balon, a który jest lżejszy od powietrza.

Wagę czyli ciężar ciała oznaczamy na ważkach zapomocą ciężarków. Ciężarek, którym ważymy, nazywamy funtem. Funt ma 16 uncyj, a uncya 16 drachm.

---

50. Powierzchnia kuli ziemskiéj.

Powierzchnia kuli ziemskiéj jest więcéj niż w dwóch trzecich częściach tak wodami zalana, że suchy ląd ledwo jedną trzecią całéj zajmuje powierzchni. Najwyższe góry nawet nad poziom morza sterczące, nie niweczą kulistości ziemi. Całą kulę ziemską dzielimy na dwie półkule: na wschodnią i zachodnią. Wszystek ląd stały, wystający ponad powierzchnię wód morskich, dzielimy znowu na 5 części świata, t. j. Europę, Azyą, Afrykę, Amerykę i Australią. Pierwsze trzy, zwane starym światem, i Australia, świat najnowszy, leżą na półkuli wschodniéj, a Ameryka, świat nowy, znajduje się na półkuli zachodniéj.

Wodę, oblewającą kulę ziemską, dzielimy także na 5 części, t. j. oceanów, a te znowu na morza z różnymi nazwami.

Na saméj tedy północy kuli ziemskiéj między północnymi brzegami Europy, Azyi i Ameryki, leży Północny–Lodowaty ocean; na południu zaś koło koła biegunowego południowego, t. j. poniżéj ostanich kończyn lądów Afryki, Ameryki i Australii, leży drugi ocean Południowy–Lodowaty i oblewa ziemię do koła. Między zachodnią Europą i Afryką, a Ameryką wschodnią rozległ się ocean trzeci Atlantycki, albo zachodni. —



PÓŁKULA WSCHODNIA.
B. Północny
OCEAN Północny
AZYA
GENLANDYA
AMERYKA PÓŁNOCNA
OCEAN ATLANTYCKI
OCEAN SPOKOJNY.
Zwrotnik Raka.
Równik.
NOWA KALEDONIA.
Zwr. Koziorożca
AMERYKA POŁUDNIOWA
OCEAN ATLANTYCKI.
NOWA ZELANDYA
C. Magiellańska
P. Horn.
KRAJE PODBIEGUNOWE
OCEAN Południowy
Biegun Południowy.
PÓŁKULA ZACHODNIA.
Biegun Północny
Ocean Północny
EUROPA.
AZYA.
OCEAN SPOKOJNY.
AFRYKA.
OCEAN ATLANTYCKI.
Ocean Indyjski.
AUSTRALIA.
KRAJE PODBIEGUNOWE.
Ocean Południowy
Biegun Południowy.

Między Ameryką zachodnią, Australią wschodnią i Azyą leży ocean czwarty wschodni czyli Spokojny; zaś w trójkącie między Afryką wschodnią, Azyą południową i Australią zachodnią leży ocean piąty Indyjski, nazywany niekiedy oceanem południowym. — Woda morska jest gorzko-słoną, sprawiającą nudność i dlatego nie jest przydatną ani do picia, ani do gotowania, ani do prania. Wieloraka barwa wód morskich zależy od ziem rozpuszczonych lub roślin, na dnie rosnących.

Wody morskie mają ruch od wschodu na zachód. Z wszystkich ruchów morskich najznakomitszy i najcudowniejszy jest tak zwany przypływ i odpływ. Przez sześć godzin przybywają morza, atoli przez sześć godzin znowu opadają. To zjawisko powtarza się dwa razy na dzień.

Całą kulę ziemską dokoła otacza powietrze. Im bliżéj ziemi jest powietrze, tém jest cieplejsze, gorętsze, wilgotniejsze, bo różnymi napełnione wyziewami wód, roślin i ziemi; im zaś daléj od ziemi bywa oddalone, tém jest błękitniejsze, czystsze, rzadsze i zimniejsze. Powietrze jest w ciągłym ruchu, zapełnia ono powierzchnię ziemi, wodę i przedmioty na niéj znajdujące się. Że powietrze jest w ustawicznym ruchu, przyczyną tego są ruch ziemi i wiatry.

51. Podkowa.

Ojciec Mateusz, roztropny gospodarz wiejski, wyszedł do sąsiedniéj wioski z synem swoim, Tomaszem. Na drodze spostrzegł kawał podkowy i rzekł:

— Patrzaj-no Tomku! Koło kamyka leży kawał zgubionéj podkowy; podnieś to i schowaj.

— Ej, mój tatuniu — odpowiedział Tomek — na co się to przyda? nie ma się po co i schylać!

Sam więc Mateusz, nie rzekłszy ani słówka, podniósł kawał żelaza i schował go do kieszeni. Skoro nadeszli do sąsiedniéj wioski, Mateusz sprzedał znalezione żelazo kowalowi, a za pozyskanych parę groszy kupił wybornych wisień, poczém ruszyli w dalszą drogę.

Dzień był bardzo gorący. Tomek usychał z pragnienia, ale na nieszczęście za wioską rozciągały się obszerne piaski, na których nie było ani drzew cienistych, ani najmniejszego strumyka lub sadzawki.

Wtedy Mateusz niby przez nieostrożność upuścił jednę wiśnię. Tomek podniósł ją z chciwością i natychmiast zjadł. Po chwili ojciec upuścił drugą, potém trzecią, a Tomek z równym podnosił je pospiechem. Tym sposobem Mateusz poupuszczał wszystkie wiśnie, zmuszając niby mimowolnie syna, aby po każdą schylał się osobno,

Skoro już Tomek zjadł wszystkie wiśnie i ugasił cokolwiek pragnienie, ojciec obrócił się do niego z uśmiechem i rzekł:

— Widzisz leniuchu! Gdybyś się był raz jeden schylił po kawałek podkowy, nie potrzebowałbyś był schylać się po każdą wiśnię, bo byłbyś sam kupił je sobie. Pamiętaj, że i każda najdrobniejsza rzecz może człowiekowi pracowitemu przynieść pożytek.

---

52. Moje bogactwo.

Mała chata przy dolinie,
W któréj strumyk płynie,
Kawał niwy, nie leniwy,
Łączka na potrzeby swoje:
To bogactwo moje.

Cztery woły i dwa konie,
Nie drzemiące w bronie,
Koło ściany wóz kowany
I pług, którym skibę kroję:
To bogactwo moje.

Czarna z owiec mych sukmana
I czapka z barana,
Pas wełniany, w domu tkany,
I świąteczne w skrzyni stroje:
To bogactwo moje.

Czerstwe zdrowie, serce hojne,
Sumienie spokojne,
Myśl niewinna, pieśń rodzinna,
Co przy pracy słodzi znoje:
To bogactwo moje.

53. Kazimirz Jagiellończyk.

Po śmierci Władysława Warneńczyka Polacy ofiarowali koronę bratu jego młodszemu Kazimirzowi, który był wielkim księciem Litewskim. Litwa bowiem pomimo to, że Jagiełło, zaślubiwszy Jadwigę, został był królem polskim, stanowiła osobne państwo, i jak przedtém, własnych miała monarchów z tytułem wielkich książąt. Tymczasem Polacy pragnęli połączenia Litwy z Polską w jedno państwo; tego téż, ofiarując Kazimirzowi koronę, od niego żądali. Kazimirz zwlekał przyjęcie korony, bo Litwini sprzeciwiali się jednoczeniu z Polską. Nie było więc w Polsce przez dłuższy czas króla. Dopiero kiedy Polacy oświadczyli, że księcia Mazowieckiego obiorą królem, Kazimirz w trzy lata po śmierci Władysława koronował się w Krakowie. Kazimirza tego zowią w historyi polskiéj Jagiellończykiem.

Połączenie Litwy z Polską w jedno państwo nie nastąpiło za króla tego, pomimo, że kilkakrotnie zwoływał w tym celu wspólne zjazdy Polaków i Litwinów. Panowie litewscy byli temu wręcz przeciwni. Pozostał więc stan dawniejszy. Oba narody miały wprawdzie wspólnego monarchę — w Polsce był on królem, na Litwie wielkim księciem — ale każdy naród miał osobne prawa i rząd własny.

Zato w innéj stronie rozszerzały się granice Polski. Krzyżacy posiadali ziemie: pomorską i pruską, położone między północną granicą Polski i morzem Bałtyckiém. W ziemiach tych był dawniéj naród polski i litewski; Pomorze Bolesław Krzywousty do chrześcijaństwa był nawrócił i z Polską połączył. Za panowania Krzyżaków osiedliło się w tych krajach wiele Niemców. Krzyżacy uciskali poddanych swych, tak Polaków jak Litwinów i Niemców, naruszając prawa i różnych dopuszczając się nadużyć. Mimo skarg i zażaleń, które krzywdzeni zanosili do papieża i cesarza niemieckiego, ucisk nie ustawał; przeciwnie Krzyżacy srożéj jeszcze gnębili swych poddanych. W takiém znajdując się położeniu, nieszczęśliwi mieszkańcy ziem pomorskiéj i pruskiéj udali się do króla polskiego z prośbą o opiekę i pomoc.

Kazimirz chcąc uniknąć zatargów z zakonem Krzyżackim, radził wysłańcom, aby się udali do cesarza. Ale kiedy niedługo potém wtóre od uciśnionych przybyło poselstwo z nowymi skargami i zaklinało króla, aby ich kraj, który niegdyś należał do Polski, przyjął pod swe panowanie i z pierwotną złączył ojczyzną; kiedy wreszcie oświadczyli posłowie, iż w razie jego odmowy, poddadzą kraj swój królowi czeskiemu albo duńskiemu: Kazimirz przychylił się do prośby posłów.

Poczém umówiono warunki, pod którymi ziemie pruskie mają się połączyć z koroną polską.

Wnet téż wybuchło w ziemiach pruskich przeciw zakonowi powstanie, a król wojnę mu wypowiedział. Wojna ta trwała lat kilkanaście. Wreszcie po wielkiém ziem pruskich i polskich spustoszeniu stanął w Toruniu (1466 r.) pokój, mocą którego przyłączono do Polski Prusy zachodnie, odtąd królewskimi zwane. — Prusy wschodnie ze stołeczném miastem Królewcem pozostały przy zakonie, którego każdy mistrz wielki winien był królowi polskiemu, jako swemu zwierzchnikowi, składać hołd i wykonywać przysięgę wierności, a podczas wojny nieść pomoc zbrojną.

Odzyskawszy te ziemie, Polska rozpościerała się aż po morze Bałtyckie. Miasto Gdańsk, przy ujściu Wisły położone, stało się głównym punktem handlu zbożem i drzewem, a z handlu tego płynęły znaczne zyski. Podniosła się téż wkrótce zamożność w Polsce, ba, nawet począł się szerzyć i zbytek w urządzeniu domów, w strojach, w jedzeniu i piciu.

W tych czasach nastała także wódka czyli gorzałka. Zrazu pijali ją ludzie na lekarstwo, a to jeszcze chory gębę wykrzywiał i spluwał, myśląc, że ogień pije; późniéj jednak zaczęto jéj coraz więcéj wyrabiać, aż wreszcie nowszymi

czasy i za dni naszych tak się rozpowszechniło jéj używanie, że wielka ilość ludzi straciła już przez nią i mienie i cześć i zdrowie, a co gorsza, niejeden duszę zatracił.

54. Kręte ścieżki.

"Dla czego, ojcze, wszystkie prawie ścieżki tu wydeptane są kręte?" — mówił syn do ojca, chodząc z nim po polu. "Mnie się zdaje, że prosta droga najkrótsza."

"Mój synu!" odpowiedział ojciec, "jedni tak wydeptali te ścieżki dla wygody, przez lenistwo, chcąc kamień, rów, wzgórek ominąć; drudzy tak uczynili przez nieuwagę. Nie patrząc na cel, do którego dążyć byli powinni, szli to w lewo, to w prawo; i tych zapewne najwięcéj się trafiło; ich torem poszła reszta.

Tak i ludzie we wędrówce swojéj do szczęścia czynić zwykli. Jedni przeszkód i trudów na prostéj drodze będących niechcą pracą i stałością przezwyciężyć, wolą je przebiegami, dowcipami ominąć i krętymi idą ścieżkami. Drudzy nierozmyślni udają się, gdzie ich oczy prowadzą, i tak z prostéj zbaczają drogi. Synu mój! nie idź wydeptanym od nich śladem; strzeż się manowców, trzymaj się drogi prostéj, a najprędzéj dojdziesz do celu.

55. Odkrycie Ameryki.

Do roku 1492 nie wiedziano w Europie, że za Azyą i oceanem Spokojnym, a od strony Europy za oceanem Atlantyckim, jest jeszcze ląd stały. Myśl ta przyszła dopiero Krzysztofowi Kolumbowi, synowi sukiennika z Genui, który w 14. roku życia przyjął był służbę na okręcie i stał się jednym z najśmielszych żeglarzy.

Powziętą myśl objawił Kolumb królowi hiszpańskiemu, który po kilku latach ociągania się dał mu nareszcie trzy okręty i 120 majtków do zamierzonéj wyprawy morskiéj.

Roku 1492 wypłynął Kolumb na morze i po kilku dniach przybył do wysp Kanaryjskich. Skoro jednak te wyspy opuścili, zaczęli się jego ludzie burzyć, bojąc się zapuszczać zbyt daleko na niezmierzony ocean. Kolumb uspakajał ich; płynęli więc daléj, lecz prócz wody i nieba, nie mogli niczego dojrzeć. Majtkowie zaczęli powtórnie szemrać i chcieli wrzucić w morze Kolumba, ale on ich znów umiał uspokoić. Wreszcie sam zaczął już powątpiewać, czy zdoła dopiąć swego przedsięwzięcia, kiedy majtkowie otwarcie się przeciw niemu zbuntowali. Położenie Kolumba było okropne; umówił się nareszcie z majtkami, że jeżeli w przeciągu trzech dni nie zobaczą ziemi, powrócą do ojczyzny.

Na szczęście zaczęły się właśnie na wodzie pokazywać znaki, jak trawa, trzcina, kawałki drzewa, z czego wnosić było można, że w niedalekiéj odległości musi być ziemia. Teraz rozpacz wszystkich przemieniła się w radość. Jakoż 11go października 1492 r. spostrzegł Kolumb w niedalekiéj odległości jakieś światełko, a dnia 12. października wykrzyknęli majtkowie, siedzący w koszu na najwyższym maszcie: "Ziemia, ziemia!" I w istocie o 2 mile widać było brzeg ziemi.

Z brzaskiem dnia następnego popłynął Kolumb ku brzegowi, kazał na swym okręcie wywiesić chorągiew z krzyżem i z herbami króla i królowéj hiszpańskiéj, sam zaś, odziany płaszczem szkarłatnym, wysiadł na ląd. Tu naprzód upadł na kolana i podziękował Bogu za szczęśliwe odkrycie; a potém zatknął w ziemi hiszpańską chorągiew i dobywszy miecza, ogłosił ten kraj własnością Hiszpanii.

Majtkowie padli teraz do nóg Kolumbowi, przepraszali za przykrość, wyrządzoną mu na okręcie, i przysięgając wierność, okazywali mu wielkie uszanowanie.

Nieśmiało, z wyrazem trwogi, przypatrywał się temu wszystkiemu lud tego kraju, który nad brzegiem morza się zgromadził. Byli to dzicy Indyanie, o miedzianéj cerze, którzy Kolumba

i jego ludzi uważali za nadziemskie istoty; a gdy Kolumb kazał wystrzelić z armat, które miał na okręcie, przestraszeni dzicy mieli go za Boga piorunów. Kazał potém Kolumb rozdzielić między nich zwierciadełka, paciorki i różne drobnostki, a dzicy, którzy podobnych rzeczy jeszcze nie widzieli, tańczyli z radości i cieszyli się z nich tak, że nietylko złote blaszki, które uwieszone u nosa i uszu nosili, chętnie Kolumbowi oddawali, ale mu nawet wskazywali miejsca, gdzie złoto się znajdowało.

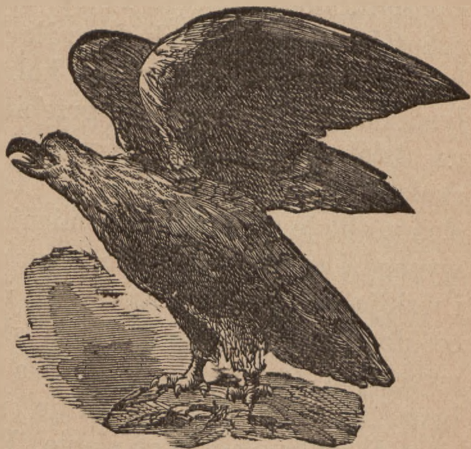
Kolumb odkrywał jednę wyspę po drugiéj, aż nareszcie, naładowawszy okręty złotem, wrócił do Hiszpanii, gdzie go król, królowa i lud tryumfalnie przy odgłosie dzwonów przyjmowali.

Przedsięwziął Kolumb jeszcze dwie inne morskie podróże w celu odkrycia krajów, ale nieprzyjaciele jego, zazdroszcząc mu sławy, oskarzyli go fałszywie i udaremnili przedsięwzięcie. Okuto nawet w kajdany tego samego Kolumba, którego niedawno tak świetnie przyjmowano. Wprawdzie uznano go późniéj niewinnym, ale mimo to skończył on życie w największéj nędzy. I tak mąż, który wzbogacił Hiszpanią krajami i złotem, na starość nie miał nawet czém opędzić najpierwszych potrzeb życia.

---

56. Ptaki drapieżne.

Nie wszystkie ptaki żywią się ziarnkami i robaczkami. Jak między zwierzętami ssącymi, tak i między ptakami są drapieżne, które napadają i pożerają inne ptaki, łowią myszy, zające i inne większe zwierzęta. Do takich drapieżców należą: orzeł, jastrząb, sokół i sowa.



Orzeł przedni jest ptakiem wspaniałym. Sam długi na trzy stopy, dosięga prawie 6 stóp końcami swych skrzydeł, gdy je roztoczy. — Dziób ma silny, gruby, na dół zakrzywiony, ostry; stopy obrośnięte piérzem aż po palce, które są żółte i ostrymi szponami opatrzone; piérze na nim brunatne, na wierzchu głowy i karku rudawe, spodem skrzydeł białawe i brunatno nakrapiane. — Orzeł przedni przebywa w okolicach lesistych, gnieździ się na wierzchołkach starych dębów i sosen,

w górach zaś po skałach i niedostępnych urwiskach. Lata poważnie i wzbija się w locie bardzo wysoko; chwyta i pożera młode sarny, jagnięta, zające, kury, a gdy głodny, żywi się i padliną. Odważny jest i broni się dzióbem i szponami w razie napadu.

Prócz orła przedniego są jeszcze inne gatunki orłów. W Ameryce południowéj napotykamy *kondora*, dosięgającego 4 stóp długości a 15 szerokości w rozpostartych skrzydłach. Barwa jego łupkowo-czarniawa, kark z kołnierzykiem białym, na głowie mieści się grzebień mięsisty, aż na dziób zachodzący. Kondor spędza noc na skałach w bliskości śniegów. Gdy wschodzące słońce obleje złocistymi promieniami góry, ptak wychodzi ze swéj kryjówki, prostuje szyję, otrząsa i wzbija się w powietrze wyżéj i wyżéj. Nagle coś dostrzegł w nizinie, składa skrzydła i z nadzwyczajną szybkością spada na upatrzoną zdobycz. Kondor nie napastuje nigdy zwierząt silnych, tylko słabsze od siebie. Po nasyceniu się mięsem kondory stają się ociężałe i z trudnością tylko mogą się wznosić w powietrze; korzystając z tego Indyanie niszczą wtedy ów ród im nienawistny. W tém celu wabią ptaki przynętą, złożoną z padliny porzuconéj w miejscu odsłoniętém. Gdy żarłoczne te sępy nakarmią się do woli, łowcy ścigają ich konno, zarzucając na

szyję straszliwe lasso, poczém kijami zabijają. Gniazd nie budują wcale, samica składa dwa jaja w wydrążeniu skały, po wykłuciu się piskląt zajmuje się ich wyżywieniem. — Kondor oswaja się z trudnościa.

Jastrzębie są podobne do orłów. Największy z naszych jastrzębi, zwany gołębiarzem lub kokosznikiem, jest do 2 stóp długi, a 3½ stopy dosięga końcami roztoczonych skrzydeł. Ma dziób krótki, haczykowato zakrzywiony, stopy nagie, palce żółte z szponami, ogon długi, zaokrąglony. Piérze na nim z wierzchu śniado-popielate, spodem białe w czarniawe plamy poprzeczne lub podłużne; na ogonie 4 do 6 czarniawych przepasek. Kokosznik gnieździ się na wiosnę po lasach, trzyma się w pobliżu osad ludzkich, a prześladując kury, gołębie i wszelki drób, wyrządza gospodarzom wielkie szkody. Poluje także na różne dzikie ptaszki, chwytając je w locie lub siedzące; rzuca się nawet na zająca. Jest zręczny, podstępny i zuchwały. Z przede drzwi, w obecności ludzi porywa swą zdobycz i w szponach unosi ją w lasy. Lata bardzo szybko i zręcznie, lecz się nie wzbija tak wysoko jak orły. Prócz kokosznika żyją jeszcze krogulce, kanie i sokoły.

Sokół wędrowiec ma piérze z wierzchu ciemnopopielate, ciemniejsze na karku i głowie, od

spodu zaś białawe z czarnymi prążkami falistymi wpoprzek; ogon opatrzony licznymi przepaskami czarnymi. Jest on cokolwiek mniejszy od kokosznika, lecz najodważniejszy ze wszystkich drapieżców. Śmiało uderza w locie na daleko większe od siebie ptastwo, a gardzi chwytaniem małych. Na wodne ptastwo, jak gęsi, kaczki i t. p., uderza z taką gwałtownością, że się aż pod wodę z swą zdobyczą zanurza. W chyżości lotu żaden ptak mu nie sprosta.

Dla tych przymiotów sokoła, układano go dawnymi czasy do polowania, szczególniéj na wielkie ptaki. Królowie i rycerze miewali wprawione do polowania sokoły, z którymi wyjeżdżali na koniach osobni sokolnicy. Sokolnik trzymał sokoła na pięści i nakrywał mu oczy skórzanym kapturkiem; gdy się ukazał zwierz lub ptak zdatny do łowu, wtedy sokolnik zdejmował kapturek, sokół wznosił się natychmiast w górę, uderzał na zwierzynę, zabijał ją i wracał na zawołanie do sokolnika. Ułożenie sokoła do polowania wymaga dużo czasu i pracy.

Orły, jastrzębie i sokoły latają i polują we dnie, *sowy* polują w nocy, i dlatego nazywają się drapieżcami nocnymi. Sowa różni się bardzo od dziennych drapieżców wielką głową i wielkimi, naprzód zwróconymi oczyma, którymi lepiéj widzi w nocy, niż w dzień. Postawa sów jest prosta,

piérze napuszone, nogi aż do samych szponów obrośnięte puchem. Latają bardzo cicho, a słuch mają nadzwyczaj dobry. One jedne z ptaków mają wystające uszy.



Najpiękniejsza i najokazalsza sowa, zwana *puhaczem*, jest przeszło dwie stopy długa, a końcami roztoczonych skrzydeł dosięga 6 stóp. Nad uszami jéj sterczą czubki z piór, które może dowolnie spuszczać i podnosić. Upiérzenie jéj jest zwykle płowe, śniade, rudawe, pstro nakrapiane, lub z ładnymi ciemnymi prążkami. Puhacz jest szkodliwy, bo wyleciawszy pod noc z swéj dziennéj kryjówki, tępi bardzo wiele ptastwa, dusząc je we śnie; niszczy młode zające i sarnięta.

Prawie wszystkie inne sowy są pożyteczne, bo łapią myszy i inne szkodliwe gospodarstwu zwierzęta. Nie godzi się téż sów swawolnie zabijać i męczyć; a ci, którzy się boją hukania bardzo pożytecznego puszczyka i dają wiarę niedorzecznym przesądom, zasługują tylko na politowanie.

---

57. Orzeł i sowa.

Na jednêm drzewie orzeł, gdy z sową nocował,
Że tylko w nocy widzi, bardzo jéj żałował.
Dziękowała mu sowa za politowanie.
Wtêm, uprzedzając jeszcze zorzę i świtanie,
Wkradł się strzelec pod drzewo: sowa to spostrzegła,
I do orła natychmiast z przestrogą pobiegła.
Uszli śmierci; a wtenczas rzekł orzeł do sowy:
"Gdybyś nie była ślepą, nie byłbym ja zdrowy."

58. Ptaszki.

Pewne piękne sioło otoczone było ze wszystkich stron mnóstwem drzew owocowych. Na wiosnę nic nie było przyjemniejszego nad widok tych rozłożystych jabłoni, grusz, śliw i wisien pokrytych kwieciem, napełniających miłą wonią powietrze; a w jesieni nic piękniejszego nad ich bujne gałęzie, uginające się pod ciężarem dojrzałych, soczystych owoców.

Tysiące ptasząt gnieździło się na gałęziach i pniach tych drzew urodzajnych albo w sąsiednich żywopłotach i krzakach. Te drobne, miłe stworzenia napełniały powietrze radosnym śpiewem, niby dziękczynnymi modłami Bogu, że im dał życie, że o nich pamięta.

Mieszkańcy owego rozkosznego sioła często napominali swoje dzieci, mówiąc:

— Strzeżcie się czynić najmniejszą krzywdę tym maleńkim stworzeniom, nie wybierajcie ich gniazd, abyście nie obraziły Tego, który odziewa góry i doliny kwiecistą szatą i sypie ptaszętom ziarna, żeby nie wyginęły z głodu. Albowiem przez miłość dla nas ubarwił Bóg kwiaty pięknymi kolorami i obdarzył je wonnością; przez miłość dla nas dał dźwięczny głos słowikom, który nas tak zachwyca.

Jednakże kilku rozpustnych chłopców uwzięło się psuć i zabierać gniazda. Ptaszki rozgniewały się i zwolna opuściły okolicę. W ogrodach i na łąkach zamilkł ich rozkoszny śpiew i cicho i smutno zrobiło się w całéj wiosce.

Ale nie dosyć na tém. Złośliwość tych niedobrych chłopców była przyczyną jeszcze boleśniejszych następstw. Szkodliwe dla roślin gąsienice, z których dawniéj ptaszęta obierały drzewa, rozmnożyły się w nadzwyczajnéj ilości i do szczętu wyniszczyły liście i kwiaty. Drzewa stały obnażone jak w zimie, a niegodziwe dzieci, które dawniéj miały podostatkiem smacznych owoców, skoro nadeszła jesień, nie mogły nawet jednego skosztować jabłuszka.

Drobnym ptaszętom, śpiewakom wiosny,
Nie psujcie gniazdek rozswawoleni,
Bo wam zamilknie ich śpiew radosny,
Bo wam owoców braknie w jesieni.

---

59. Elżbieta, królowa polska.

Królowa Elżbieta była córką Albrechta II., cesarza niemieckiego oraz króla czeskiego i węgierskiego z rodu Habsburgów. Przez nią więc spokrewnili się Jagiellonowie z rodem, który wtedy już od dwustu kilkudziesięciu lat wyniesiony był na tron cesarski, jeden z pierwszych w ówczesnéj Europie.

Królowa Elżbieta wniosła prawdziwe szczęście w dom Kazimirza Jagiellończyka. Była to bowiem pani, jaśniejąca najpiękniejszymi cnotami. Pobożna, litościwa i przystępna każdemu, bystrym rozumem obdarzona i w naukach biegła, najpiękniejszym całemu narodowi przyświecała przykładem, zwłaszcza jako najlepsza żona i matka, zajmująca się sama najtroskliwiéj i najsumienniéj wychowaniem dzieci, którymi Bóg błogosławił stadło królewskie. Sześciu synów i pięć córek otaczało najcnotliwszą z matek, która i z własnéj nie spuszczając opieki, własnym ku cnocie wiodła przykładem. Synowie ci byli to królewicze: Władysław, Kazimirz, Jan Olbracht, Aleksander, Zygmunt i Fryderyk.

Jak królowa, podobnie i król dbał o wychowanie dzieci. Do szóstego roku sama królowa prowadziła swych synów, wszczepiając zasady cnót w ich serca. Następnie królewicze prze-

chodzili w opiekę nauczycielską, królewne ciągle pod opieką matki zostawały. Nauczycielem, kierującym nauką i wychowaniem królewiczów, był kanonik krakowski, Jan Długosz, który w owym czasie między wszystkimi słynął z głębokiéj nauki, i dzieje polskiego narodu w języku łacińskim napisał. — "Macie dwóch ojców", mawiał Kazimirz Jagiellończyk do synów, "jednego mnie, drugiego księdza Długosza.

Królewiczów chowano w karności i posłuszeństwie, a jeżeli który zawinił, surowe odbierał napomnienie, a niekiedy nawet chłostę.—"Niech płaczą", mawiał wtedy król, "nie masz dla mnie milszéj muzyki nad płacz dzieci moich, słusznie przez nauczyciela karanych!"

Królewicze nie znali zbytków, ani próżnych pieszczot. Posłaniem ich było siano, pożywieniem razowy chleb, barszcz, kapusta i tym podobne proste, zdrowe potrawy, napojem czysta woda. Żaden z nich nie nosił jedwabnych szat, złota i klejnotów; ale zimą odziewali się w baranie kożuszki, latem w płócienne kubraczki, nie jadali na srebrze, ale na prostych misach glinianych.

Królowa, jako matka kochająca i dbała o przyszłość synów, zupełnie zgadzała się ze zdaniem małżonka, że młodzieńcowi potrzebne jest zahartowanie ciała, nawyknienie do trudów i niewygód życia, i że ci, którzy kiedyś mieli

rozkazywać, sami pierwéj posłuszeństwa nauczyć się powinni.

I na dobre wyszło takie wychowanie królewiczom, bo wszyscy rośli w bojaźni bożéj i miłości u ludzi, a kiedy dorośli, dostąpili najwyższych godności i godnie je piastowali. Czteréj z nich byli królami. Najstarszego Władysława, za życia ojca, powołali na tron swój Czesi, a późniéj i Węgrzy tron mu oddali. Tym sposobem ród Jagielloński, oprócz w Polsce i na Litwie, panował jakiś czas w Czechach i na Węgrzech. Jan Olbracht, Aleksander i Zygmunt nosili po kolei koronę polską. Najmłodszy z królewiczów Fryderyk poświęcił się stanowi duchownemu i został kardynałem.

Drugi z rzędu królewicz, Kazimirz, zupełnie innego dostąpił zaszczytu. On jeden z pomiędzy braci nie ściągnął nigdy na siebie gniewu rodziców; bo łagodny, potulny i cichy, z każdym dniem wzrastał w cnotę i mądrość. Ale mało zajmował się światem, mało ważył królewskie urodzenie; unikał zabaw i rozrywek dworskich, a czas najmiléj przepędzał na modlitwie. Częściéj go téż widywano w kościele, niźli na królewskich pokojach; a nieraz już w późną noc szukano go w Wawelskiéj katedrze. Nie mieszał się nigdy do rozmowy płochéj, uciekał od pochlebców, a zato rad słuchał rozmowy ludzi mądrych i po-

ważnych kapłanów. Kiedy starszy brat jego, Władysław, osiadł na tronie czeskim, Polacy w Kazimirzu widzieli przyszłego po ojcu króla swego. Niektórzy chcieli nawet zawczasu zjednać sobie łaski u królewicza. "Dałby Bóg", odpowiadał takim królewicz, "ażeby pan mój i ojciec, którego mi Bóg czcić przykazał, jak najdłużéj królował w Polsce. Niech ja pierwéj umrę, abym na śmierć ojca mego nie patrzył. Na to królestwo nie jestem łakomy, bo na inne Pan Bóg mnie stworzył."

Jakoż królewicz ten nie myślał o sprawach tego świata, żył cicho w modlitwie i w miłosiernych uczynkach. Pocieszał smutnych, wspierał sieroty, a ilekroć się dowiedział o krzywdzie ludzkiéj, zanosił do króla prośbę o sprawiedliwość.

Postać królewicza dziwnie była piękną, ale zdrowie słabe. W 24-tym roku życia zachorował on i umarł w Wilnie. Późniéj kościół zaliczył go w poczet świętych i obchodzi w dzień 4. marca, jako dzień śmierci królewicza, pamięć św. Kazimirza.

Tak więc z rodziny Jagiellońskiéj, wzrastającéj pod macierzyńską opieką królowéj Elżbiety, wyszedł i święty, którego Litwa sobie za patrona wybrała.

Król Kazimirz Jagiellończyk panował lat 45, a umarł pod koniec XV. wieku, roku 1492; za-

tém w tymsamym roku, kiedy Włoch Krzysztof Kolumb odkrył nową część świata, Amerykę. — Królowa Elżbieta przeżyła małżonka.

---

60. Szkło.

Poco mamy w domu okna otwierane, a w tych oknach szyby?

Okna otwierane są na to, ażeby przez nie wpuszczać świeże powietrze. Nigdy przez drzwi otwarte powietrze tak się nie odświeży, jak przez okna. W domach, gdzie okien nie otwierają, ludzie są słabsi i gnuśniejsi. Gdyby szyb w oknach nie było, bylibyśmy ciągle jak na dworze. W zimie niktby nie wytrzymał; a i w nocy, gdy się człowiek poci, bardzo jest niedobrze spać pod otwartém oknem. Okna zabite deskami sprawiałyby nieustanną noc. W ciemnéj izbie człowiek jak roślina marnieje.

Największy téż a powszechny użytek ze szkła jest ten właśnie, że z niego wyrabiamy szyby. Zamiast szklanek i butelek można użyć garnków, dzbanków, kamionek. Szyby trudno czém zastąpić.

Nalejmy na popiół wody; po pewnym czasie woda stanie się śliską i nabierze słonawego smaku. Wodę taką nazywamy ługiem. W ługu

bardzo dobrze pierze się bieliznę. Gdybyśmy z ługu wodę zupełnie wygotowali, pozostanie w naczyniu rodzaj soli białéj, którą nazywamy potażem. Potaż, topiony z piaskiem a zwyczajnie i z wapnem, tworzy masę ciekłą, przezroczystą, która po ostygnięciu twardnieje. Tak powstaje szkło. Fabryki, gdzie szkło wytapiają, nazywają się hutami. Robotnicy pracujący w hutach, zowie się hutnikami. Hutnicy szkło roztopione w piecu nabierają na koniec długich, cienkich rurek czyli piszczałek. Drugim końcem dmuchając, wydymają szklaną banię; podobnie jak dzieci bańkę mydlaną. Banię taką na gorąco rozcinają, rozpłaszczają i wałkują jakby ciasto. Ot i szyba! Używając do pomocy różnych form, w które się szkło wydyma, łatwo wyrobić buteki, szklanki i inne naczynia.

Wyrobów szklanych nagle się nie studzi, gdyż byłyby bardzo kruche. Dobrze jest nawet kupione szklanki i inne naczynia przegotować w wodzie, a po przegotowaniu zostawić na kominie aż do ostygnięcia. Ktoby zaraz szkło wyjął z ukropu, gotowaniemby tylko zaszkodził a nie pomógł.

Patrząc przez szkło, które z obu stron jest wypukłe, jakby ziarnko soczewicy, widzimy wszystkie rzeczy większe i jakby przybliżone. Takie szkła nazywają się powiększającymi albo

soczewkami. Nazywają je także szkłami palącymi. Wystawiając bowiem taką soczewkę na słońce, a z drugiéj strony trzymając rękę, czujemy gorąco jak od płomienia. Soczewki niewypukłe, lecz z obu stron wklęsłe, nie są palące. Rzeczy przez nie widziana wydają się mniejszymi i jakby oddalonymi.

Niektórzy ludzie widzą dobrze tylko z daleka, inni tylko z bliska. Tacy używać muszą okularów. Są przyrządy, jakby rury, w których mamy wiele soczewek, ustawionych jedna za drugą. Przyrządy takie, jeżeli służą do widzenia rzeczy bardzo dalekich, np. gwiazd, nazywają się dalekowidzami albo lunetami. Lunet używają także miernicy, wymierzając pola, wytykając drogi bite lub koleje.

Przyrządy, służące do widzenia rzeczy bardzo maleńkich, nazywają się drobnowidzami lub mikroskopami.

---

61. Zagadka.

Czy to ptak jest, chłopcze drogi?
Zamiast nóg ma cztery rogi,
A choć skrzydeł nie posiada,
Leci, ludziom opowiada.

---

62. Daléj w pole!

Kiedy kwitną kwiatki,
Kąkole, bławatki,
Gdy ptaszki śpiewają,
Pszczółki miód zbierają:
Już mnie w domu nie ma,
Nic mnie nie zatrzyma!

*

Kiedy słońce świeci,
A na łączkach dzieci,
Otwarte ogrody,
W ogródkach jagody:
Już mnie w domu nie ma,
Nic mnie nie zatrzyma!

Gdy w chłodnym wieczo-rze
Milutko na dworze,
Słowik wyśpiewuje,
Co serduszko czuje:
Już mnie w domu nie ma,
Nic mnie nie zatrzyma!

*

Gdy wietrzyk powiewa,
Chwieje liściem drzewa,
Gwiazdki niebo złocą,
Cudownie migocą,
Już mnie w domu nie ma,
Nic mnie nie zatrzyma!

---

63. Słońce i strefy ziemi.

Słońce należy do ciał niebieskich. Jest ono gwiazdą świecącą, a świecącą dlatego, bo ma własne światło i niém inne ciała niebieskie oświeca. Słońce nazywamy także gwiazdą stałą, bo stale stoi na jedném miejscu i nie odbywa ruchu postępowego takiego, jak np. nasza ziemia.

Słońce, jak widzimy, ma kształt okrągły. Jest ono więc ogromną kulą, o półtora miliona razy większą, niż cała nasza ziemia, a wydaje się ludziom przy wschodzie i zachodzie nieco

tylko większą, niż księżyc, bo około 95,000,000 mil jest od nas oddaloną.

Wpływ słońca wywiera na ziemię światło i ciepło; ale samo słońce nie grzeje wprost, grzeją dopiero jego promienie, rodząc jego ciepłotę, skoro przebiją powietrze ziemskie. Im dłużéj, im prostopadléj na jaki punkt ziemi promienie słońca padają, tém mocniéj grzeją i tam téż ciepléj; tam zaś, gdzie najukośniéj i najsłabiéj promienie słoneczne padają, jest najzimniéj. Stąd téż idzie, że kraje po obu stronach równika, między zwrotnikami na najznaczniejszéj wypukłości kuli ziemskiéj położone, będąc najbardziéj na działanie promieni słońca wystawione, mają strefę gorącą. Tu panują upały i wieczne lato. Kraje równikowe mają zawsze dzień i noc jednakowo długie (po 12 godzin) i najbogatszą i najbujniejszą roślinność.

Pomiędzy zwrotnikami a kołami biegunowymi, promienie słońca padają już ukośniéj, to téż mniéj grzeją i w krajach tam leżących bywa ciepło umiarkowane, t. j. ani zbyt zimne, ani zbyt gorące, i zowie się strefą umiarkowaną północną i południową. W niéj rozróżniamy już cztery pory roku; dzień i noc przedłużają się do 16-tu, a maleją do 8-miu godzin. Im bliżéj posuwamy się ku biegunowi, tém mniéj napotykamy roślin.

Kraje położone pomiędzy kołami biegunowymi a biegunami: północnym i południowym, mają strefę zimną północną i południową. Tam promienie słoneczne działają najukośniéj i prawie wcale nie grzeją; stąd téż panuje tam prawie ciągła zima. Na ostatecznych krańcach ziemi pod biegunami, przeciąga się długość nocy na 24 godzin aż do sześciu miesięcy. Tam słońce w jedném półroczu wcale nie zachodzi, a w drugiém nie wschodzi.

---

64. Kret i jéż.

Wyszedłszy na wiosnę do ogrodu lub w pole, spotykamy nieraz małe kopce ziemi, takie, jakgdyby je kto, bawiąc się, rękami usypał. Kopce te wygrzebuje na wierzch *kret*, niewielkie zwierzątko, które żyje w ziemi. Kret ma ciało krępe, wałeczkowate, okryte mięciuchnym włosem czarnym, niewidzialne uszka i oczka, ukryte pośród włosów, nos wyciągnięty i zakończony krążkowatym ryjkiem, a ogonek krótki. Dwie jego pary łapek nie są jednakowe. Przednie dwie łapki są silne, szerokie i z szerokimi pazurkami, tak, że nimi prędko i łatwo ziemię wygrzebuje; tylne łapki, słabsze, służą mu do uprzątania wykopanéj ziemi. Szczęki ma opatrzone ostrymi ząbkami.

Kret wygrzebuje sobie w ziemi długie nory, a gdy się wzniesie pod powierzchnię, wysadza małe kopce zrytéj ziemi czyli kretowiny. Wędrując swoimi norami, łowi dżdżownice, gąsienice, chrząszcze i inne robaki i owady, którymi



się żywi. Jest bardzo żarłoczny, więc zjada ich przez dzień bardzo wiele. Korzonków roślin sam nie podgryza i nie zjada, nawet wtedy, gdy jest głodny; owszem wyrządza ogrodnikowi i rolnikowi wielką przysługę, skoro pożera dżdżownice, gąsienice i robaki, które się korzonkami, pączkami i liśćmi roślin żywią.

Mimo to naprzykrzy się nieraz ogrodnikom, gdy im na grządkach sypie liczne kretowiny, przyczém nieraz roślinki z korzonkami na wierzch wykopuje. Szczególniéj na wiosnę, w czasie deszczów, gdy dżdżownice przy powierzchni ziemi się trzymają, można spotykać dużo kretowin; w czasie posuchy grzebie kret głębiéj w ziemi za dżdżownicami i robakami.

Lecz choć jest taki natrętny, nie powinni go ogrodnicy tępić, gdyżby nie miał kto polować w ziemi za szkodliwymi roślinom robakami. Gdy się zanadto naprzykrzy, dość jest kłaść do nór

cuchnące ryby, przekisłą kapustę, lać dziegieć i tym podobne śmierdzące rzeczy, od których kret ucieka i w inne okolice się wynosi, mając bardzo tkliwe powonienie.

We większych sadach i ogrodach, także w pobrzeżach lasów, napotkać można czasem inne, bardzo pożyteczne, owadożercze zwierzątko, które się zowie *jéżem.*— Jéż różni się tém bardzo od innych zwierząt, że zamiast siercią, pokryty jest po bokach i na grzbiecie rogowymi kolcami, pod spodem zaś szczecią. Grubszy od kreta, ma ciało ciężkie, niezgrabne, pysk ryjowaty, uszy i oczy wystające, cztery niskie nóżki, z których przednie opatrzone są tęgimi pazurami do grzebania.



Jéż kryje się w dzień i śpi; pod wieczór dopiero wychodzi z kryjówki na żer i poluje przez całą noc. Łowi w trawach ćmy i owady nocne, zjada szkodliwe ślimaki, wykopuje dżdżownice, ukryte pod powierzchnią ziemi, łowi myszy, a nawet pożera węże, żaby i ropuchy. Gniazdo ściele sobie jéż w zaroślach pod wybutwiałymi drzewami lub kupami suchych patyków, a na posłanie znosi mech i liście. W ciągu zimy, nie mając się czém żywić, śpi zwinięty w kłębek, i dopiero

na wiosnę budzi się i wychodzi na żer. Schwytany jéż trzyma się domu i przyzwyczaja się do człowieka, a jest bardzo pożyteczny, bo tępi wszelkie robactwo w pokojach i w kuchni i ściga myszy. Gdy od lisa lub psa zostanie napadnięty, wtedy zwija się w kłębek i nastawia ostre kolce. Wybornie go to chroni przed zębami mocniejszych zwierząt.

---

65. Osieł i cielę.

"Jaki téż to osieł ze mnie!"
Tak się raz cielę łajało,
Że się przelękło daremnie
I jak głupie uciekało.
Wtém kiedy się tak rozwodzi,
Małe oślątko nadchodzi,
Idzie, idzie zadumane,
Łbem się uderza o ścianę
I mówi, nie myśląc wiele:
"Jakie téż to ze mnie cielę!"
Tak i ludzie z siebie szydzą,
W swoich błędach drugich widzą.

---

66. Jéż i lis.

Spotkał raz lis jéża i wdał się z nim w rozmowę. "Powiedz mi drogi przyjacielu", rzekł

lis, "jak sobie poczynasz, gdy cię psy opadną?" "Mam na to sposób", jéż odrzekł skromnie. — "Jakto! tylko jeden? chyba żartujesz!" zagadnął lis, dumny z przebiegłości. — "Naprawdę; jeden tylko", spokojnie odpowiedział jéż. — "W takim razie bardzo cię żałuję, bo ja mam ich cały tuzin; tak łatwo głupie psiska nie dadzą mi rady", rzekł zuchwale lis.

Ale zaledwie tych słów dokończył, odezwało się w pobliżu szczekanie; a prawie w téjsaméj chwili i psy nadbiegły. Jéż skrył się w krzak pobliski. Skoczyło za nim najbliższe psisko, ale bardzo się zawiodło. Jéż zwinął się już w kłębek i gotów był na przyjęcie przeciwnika. Pies usiłował wprawdzie kilka razy pochwycić jéża, ale za każdym razem zaskowyczał tylko, bo o kolce jego pysk sobie skaleczył. Widząc wkońcu, że to trudna sprawa, dał pokój jéżowi i pogonił za towarzyszami, które już na dobre wzięły były lisa w obroty.

Przebiegły lis, ufny w tuzin swych sposobów i sztuczek, jakimi się chełpił przed chwilą, bo to "każda liszka swój ogon chwali", próbował ich wszystkich po kolei; pędził to na prost, to nagle na bok dał susa; wykręcał się jak mógł, aby zmęczyć psy i umknąć pogoni. Ale i psy nie próżnowały, a wybiegi lisa jeszcze bardziéj podniecały ich zażartość. Przytém, "wiele złego,

dwa na jednego", powiada przysłowie; a tu psów było daleko więcéj; z różnych więc stron trapiły lisa. Kosztowało to je niemało trudu; ale wkońcu psy zwyciężyły; pochwyciły lisa i zagryzły.

Przypatrywał się temu z dala jéż, a widząc smutny koniec lisa, rzekł do siebie: "Szkoda, że lis nie żyje; byłby się przekonał, że daleko lepiéj mieć sposób jeden a pewny, niż tuzin, z których w niebezpieczeństwie żaden nie daje pewności."

Jéż prawdę mówił. I między ludźmi nieraz się zdarza, że niejeden chwyta się to tego, to owego zatrudnienia lub zarobku, a wkońcu biedę klepie. Bo téż daleko lepiéj umieć rzecz jednę dobrze, aniżeli pochwytać piąte przez dziesiąte to z téj, to z owéj nauki.

---

67. Ameryka.

Ameryka leży na zachodniéj półkuli, t. j. na przeciwległéj téj, na któréj leżą Europa, Azya, Afryka i Australia. Jest ona mniejsza od Azyi, ale większa od Europy i Afryki i zajmuje obszar około 750,000 mil kwadratowych; a ponieważ dopiero w roku 1492 przez Krzysztofa Kolumba odkrytą została, dlatego nazywamy ją Nowym Światem. Od wschodu oblewa ją ocean Atlantycki, od południa południowy ocean Lodowaty,

od zachodu ocean Spokojny, a od północy północny ocean Lodowaty. — W północno-zachodniéj stronie zbliża się ląd Ameryki do wybrzeży Azyi, od których go tylko cieśnina Beringa oddziela. Ocean Atlantycki wrzyna się we wschodnie wybrzeża Ameryki rozległą zatoką, zwaną morzem Meksykańskiém. Morze to rozdziela Amerykę na dwie połowy: północną i południową, połączone ze sobą tylko wąskiém międzymorzem Panamą. Liczne wyspy, leżące na morzu Meksykańskiém, nazywają się Antylami.

Najwyższe góry znajdują się w Ameryce na wybrzeżu zachodniém i ciągną się długiém pasmem wzdłuż obu połów tego kontynentu, od południa na północ, a nazywają je Kordylierami albo Andami. W górach tych jest bardzo wiele wulkanów, których wybuchy częstokroć zrządzają spustoszenia.

Ameryka posiada tak wielkie rzeki, jakich żaden inny kontynent nie ma. Największe z nich są: rzeka św. Wawrzyńca, która przepływa przez pięć wielkich jezior i tworzy olbrzymi wodospad, Niagarą zwany, i Mississippi w Ameryce północnéj; Orinoko, Amazonka i Parana w Ameryce południowéj. Rzeki te mają taką obfitość wody i tak są szerokie, że na dolnym ich biegu nie widać z płynącego środkiem statku ani jednego ani drugiego brzegu.

Przy tak wielkiém rozpostarciu z północy na południe, ma Ameryka wszystkie strefy, od najzimniejszéj do najgorętszéj, a skutkiem tego bardzo rozmaitą roślinność. Roślinność ciepłych okolic Ameryki odznacza się nadzwyczajną bujnością. Nieprzejrzane równiny amerykańskie, które preryami albo pampasami nazywają, porośnięte są olbrzymiéj wysokości trawami, jakie nie znajdują się nigdzie indziéj na ziemi. Lasy amerykańskie zbijają się w takie gęstwiny, że przez nie siekierą trzeba sobie torować drogę. Ma téż Ameryka wiele takich roślin użytecznych, które niegdyś wyłącznie jéj były właściwe, i dopiero po jéj odkryciu rozpowszechnione zostały i po innych kontynentach. Takimi, wyłącznie amerykańskimi pierwotnie roślinami, są na przykład kartofle, które angielski marynarz, Franciszek Drake, dopiero przed 200 laty wprowadził do Europy; kakao, z którego ziarnek, podobnych do bobu, wyrabiają czekoladę; tytoń i drzewa gumowe, z których soku robi się gumielastyka.

Również rozmaitym jest i świat zwierzęcy. Nie ma jednak Ameryka ani tak wielkich ani tak drapieżnych zwierząt czworonożnych, jak Azya i Afryka. Lasy gorącéj strefy Ameryki zamieszkują, podobnie jak afrykańskie, różne rodzaje małp i mnóstwo ptaków, o najpyszniejszém upiérzeniu, pomiędzy którymi odznaczają

się metalicznym blaskiem piór kolibry, małe ptaszęta, nie wiele większe od motyli. Jaguary i pumy ścigają pierzchliwe lamy; w wodzie lęgną się krokodyle amerykańskie, kajmanami zwane, w wilgotnych zaroślach kryją się grzechotniki i olbrzymie węże dusiciele, a po piaszczystych wybrzeżach składają wielkie żółwie tysiące jaj. Nad rzekami północnéj Ameryki znajduje się wiele siedlisk bobrów, a po preryach wypasają się stada bawołów.

Kiedy Hiszpanie Amerykę odkryli, zamieszkiwały ją ludy o czerwonawéj barwie skóry, zwane Indyanami, które koczownicze prowadziły życie. Tylko mieszkańcy Meksyku i Peru posiadali pewną cywilizacyą, uprawiali rolę i mieli miasta pięknie zabudowane. Pierwotna ta ludność Ameryki w większéj części zupełnie wyginęła. Hiszpanie bowiem i inni koloniści europejscy, wabieni do Ameryki urodzajnością ziemi i bogactwem kopalń srebra i złota, w części wytępili pierwotnych jéj mieszkańców, w części wyparli w dzikie okolice leśne i górzyste, gdzie dotąd jeszcze resztki ich się utrzymują. Wydarte krajowcom ziemie zajęli w północnéj Ameryce przeważnie Anglicy, w południowéj Hiszpanie i Portugalczycy, i poczęli je uprawiać i zabudowywać, zakładając plantacye różnych roślin użytecznych, tutejszych i sprowadzanych z innych

części świata, jak np. trzciny cukrowéj, bawełny, kawy, indygo, kakao i tytoniu. Ponieważ do obrobienia tych plantacyj brakowało rąk, a ujarzmieni Indyanie okazali się niezdolnymi do ciężkiéj pracy około roli, zaczęli więc koloniści europejscy zakupywać murzynów na wybrzeżach Afryki i sprowadzać ich do Ameryki. Nieszczęśliwych tych niewolników uważano nie za ludzi, lecz za bydło, i okropnie się z nimi obchodzono. Ale w naszych czasach zakazano tego haniebnego kupczenia ludźmi, i wszystkich Murzynów, znajdujących się w Ameryce, obdarzono wolnością.

Z tychto kolonij, zrazu nielicznych, rozrosły się powoli miasta i utworzyły państwa, które teraz dzielą się posiadaniem Ameryki. Większą część północnéj Ameryki zajmuje rzeczpospolita, zwana Zjednoczonymi Stanami. Jest to państwo bardzo potężne, przemysłowe i handlowe, posiada w Kalifornii na zachodniém wybrzeżu bogate kopalnie złota i ma wiele ludnych i pięknych miast, jak n. p. Boston, New York, Philadelphia, Washington, Chicago i inne. Są tu jednakże jeszcze znaczne obszary, leżące pustkowiem, na których jeszcze wiele osad i ludzi pomieścić się może. Na północy od Stanów Zjednoczonych znajdują się posiadłości angielskie z miastem Quebec; na południu zaś rzeczpospolita Meksykańska, z miastem Mexico. — Południowa

Ameryka zostaje na niższym stopniu oświaty od północnéj, i podzielona jest na wiele rzeczypospolitych, obok których jest jedno tylko cesarstwo Brazylijskie, ze stolicą Rio de Janeiro.

---

68. Gołębie, kruk i kolibry.

Gołębie należą do ptaków swojskich; chowają się przy domu i przybiegają do pożywienia razem z drobiem. Dziób mają prosty, pokryty przy nasadzie miękką błonką. Piérze na gołębiach bywa bardzo różne; albo całkiem białe, albo brunatne, brązowe, czarne, popielate, najczęściéj we dwa lub trzy kolory z sobą pomieszane. Gdy nie ma gołębnika umyślnie wystawionego, gnieżdżą się pod dachami, po wieżach, i szukają sobie pożywienia po polach na wsi, a w mieście po ulicach. Gołąb wywieziony z miejsca rodzinnego, wraca znowu i nie zmyli się w drodze. Używają téż ludzie gołębi do szybkiego przesyłania listów, témbardziéj, że lot gołębia jest bardzo chyży.

Prócz swojskich, są także różne gatunki dzikich gołębi. *Gołębie wędrowne* w północnéj Ameryce latają za żerem całymi stadami, tak ogromnymi, że stado wygląda jak chmura i aż słońce zaćmiewa. Przelatują one po kilkadziesiąt

mil dziennie za pożywieniem. Skrzydła szybko poruszane wydają ciągły, głuchy szelest. Wzrok dzikich gołębi jest bystry, ułatwia im rozpoznanie okolicy w żywność obfitującéj nawet ze znacznéj odległości. Spadają téż w miejsca tłumnie, czyniąc prawdziwe spustoszenie. Amerykanie w takich razach biją znaczną ilość tych żarłocznych wędrowców. Chmary ich po nasyceniu się dostateczném i kilkogodzinnym spoczynku, odlatują w lasy, do nocnych swych pomieszkań. Tam spotyka je rzeź straszliwa. Przed zachodem słońca tłumy okolicznych mieszkańców, zaopatrzonych w broń palną, spieszą do lasów na koniach, wózkach, — niektórzy prowadzą świnie, aby je tuczyć mięsem gołębi, których zabrać nie zdołają. Trud się opłaca sowicie, — setki tysięcy tych ptaków ginie; pomimo jednak owych rzezi, liczba gołębi wędrownych nie tylko się nie zmniejsza, ale ciągle wzrasta.

Kruk jest wszędzie pospolitym; nie ma innego pióra tylko czarne i tak połyskujące, że bardzo czarne włosy u ludzi nazywamy czasem kruczymi, co ma znaczyć, że są tak czarne, jak krucze pióra. Gniazdo swe zakłada z gałęzi i mchu na wysokich drzewach. Pożera owady, robaki, nawet żaby, nie gardzi téż owocami, a najchętniéj zjada padlinę. Gdzie tylko leży padlina, tam można pewnie zobaczyć kilkadziesiąt kruków,

jak ścierwo rozrywają. Kruk żyje bardzo długo, bo i do stu lat. Młodo schwytany, oswaja się łatwo i poznaje człowieka. Pocieszne wyprawia psoty i uczy się gadać; lubi kraść i chować błyszczące rzeczy.

Ze wszystkich ptaków, *kolibr* najwięcéj zachwyca oko prześliczném upierzeniem. Nic bardziéj zajmującego, jak to ptaszę, drobne, błyszczące złotem, rubinem, topazem, szafirem i szmaragdem, przerzucające się z jednego kwiatka na drugi. Ptaszki te nieustannie zajęte wyszukiwaniem pożywienia, w ciągłym pozostają ruchu. Oczy ich maleńkie ale żywe, śledzą każdy zakątek kieliszka kwiatowego listka i gałązki. Gdy kolibr dostrzeże owad, chwyta go tak delikatnie ostrym swym dzióbkiem, że prawie rośliny nie dotyka. Wysysa przytém słodkawy sok kwiatów, ale nie żyje nim wyłącznie. Język, który pomaga mu wielce do wysysania soku z kwiatków i łapania owadów, jest misternie zbudowany. Składa się on z dwóch połówek naprzeciw siebie umieszczonych, mogących zbliżać się lub oddalać. Prócz tego język zwilżonym jest zawsze śliną lepką, do któréj pochwycony owad przylega.

Dumna z przepysznych swych piórek ptaszyna, ma o nich osobliwsze staranie, gładzi je często dzióbkiem dla utrzymania świetnego po-

łysku. Ruchliwy, drobniutki kolibr śmiały jest do zuchwalstwa; uderza na ptaki nierównie od siebie większe, ściga je, przyczepia się do ich ciała, które ostrym dzióbkiem dziurawi jak igłą, i zmusza wkońcu do ucieczki. Także pomiędzy sobą prowadzą zacięte boje.

Gniazdo kolibra jest bardzo misternie zbudowane. Nie większe od połówki orzecha włoskiego; jest to po prostu tkanka mchów, sztucznie z sobą poplątanych, i spojonych śliną ptaszka, wewnątrz bywa wysłane puchem, pochodzącym z włókien jedwabnistych rozmaitych delikatnych roślin. Śliczne to gniazdko zwykle jest zawieszone na liściu, gałązce, lub kilku źdźbłach słomy. W niéj samiczka znosi dwukrotnie do roku parę jajek białych, wielkości grochu. Po upływie sześciu dni wysiadywania, małe przebijają skorupę, a w tydzień potém zaczynają już latać. Czułość tych ptasząt, ich miłość rodzinna, ząiste budujące.

Żywe, wątłe te ptaszyny potrzebują do życia powietrza i swobody; więzienie w klatce znoszą z trudnością, i pomimo największych starań, po kilku miesiącach słabną i wymierają.

Najniebezpieczniejszym wrogiem kolibrów jest wielki pająk, zwany ptasznikiem; skrada się do ich gniazdek, pożera jajka i młode, a niekiedy zabija rodziców pomordowanéj dziatwy.

Kolibry zamieszkują całą Amerykę południową i część północnéj, najobficiéj wszakże napotykamy je w Brazylii. Liczą ich przynajmniéj do 150 gatunków.

---

69. Niesłuszne podejrzenie.

Franuś był jeszcze małym, gdy go odumarli rodzice, nie zostawiając mu żadnego majątku, prócz dobrych nauk, które w niego wpoili. Biednego sierotkę oddali krewni do zegarmistrza, ażeby się nauczył zegarmistrzowstwa i miał się z czego utrzymać. Franuś wziął się z wielką ochotą do pracy, tak, że właściciel warsztatu bardzo był z niego zadowolony, a nawet go polubił jak własnego syna.

Biedny sierotka, nie mając rodziców ani rodzeństwa, chował sobie od pisklęcia kruka, w wolnych chwilach lubił się z nim bawić, i wielką miał z niego pociechę. Zmyślne ptaszę skakało za nim, i rozweselało całą czeladź przy pracy swém pociesznêm paplaniem.

Pewnego razu przyszła do sklepu bogato ubrana pani i oddała do naprawy zegarek wysadzany brylantami, z których dwa trzeba było nanowo wprawić, bo wypadały. Sam właściciel

warsztatu wziął się zaraz przy pomocy Frania do roboty, i wnet zegarek był naprawiony. Lecz gdy przyszło do wprawiania brylantów, nie można ich było znaleść. Zegarmistrz zmieszał się bardzo, bo brylanty były wielkiéj wartości i gdyby zginęły, nie byłby miał ich za co odkupić. Wszystkich więc domowników wezwał do szukania, przetrząśnięto każdy zakątek, lecz nie było ani śladu brylantów.

Zegarmistrz przypomniał sobie, że prócz niego i Franusia nikogo w czasie pracy nie było w warsztacie, począł go więc podejrzywać, że schował brylanty.

— Nikt inny nie mógł ich wziąć, tylko ty, niegodziwy chłopcze — rzekł zagniewany do Franusia.

Franuś zbladł na samą myśl tak strasznego grzechu i odpowiedział:

— Czyż jabym mógł być tak niegodziwym?

— Widzę po twojéj bladéj twarzy — rzekł zegarmistrz—żeś się tego złego uczynku dopuścił. Idź więc precz odemnie niewdzięczny!

Franuś nie rzekł już ani słowa, tylko się rozpłakał serdecznie. Zegarmistrz przeszukał jego kuferek, a gdy i tam się brylanty nie znalazły, rzekł:

— Pewnieś je niegodziwcze już gdzie wyniósł z domu — i wypędził Franusia.

Biedny sierota nie mógł się utulić w płaczu, łzami zalany wyszedł na ulicę i nie wiedział, gdzie się obrócić. Kruk jego został u zegarmistrza i skakał sobie wesoło po warsztacie.

Gdy tak idzie płaczący, spotyka owę bogato ubraną panią, która zegarek do naprawy oddała, więc stanął mimowoli i popatrzył na nią zapłakany. Bogata pani zatrzymała się i zapytała Franusia, czemu płacze? Wtedy on, ocierając łzy, opowiedział jéj wszystko. Gdy bogata pani wysłuchała opowiadania Franusia, pocieszała go i rzekła:

— Nie martw się, moje dziecko, i chodź ze mną.

Zwrócili się więc oboje w tę stronę, gdzie był sklep zegarmistrza, lecz nim jeszcze doszli do sklepu, wybiegł naprzeciw nim zegarmistrz z rozradowaną twarzą, wołając, że się brylanty znalazły.

— A gdzież były? — zapytała pani, gdy stanęli w sklepie.

— Gdym Franusia wypędził — odrzekł zegarmistrz — usiadłem zmartwiony i smutny, nie wiedząc co począć. Wtém patrzę, a tu Franusia kruk wyskoczył na stół, gdzie leżały kluczyki od zegarków i inne błyszczące drobiazgi, porwał w dziób jeden kluczyk i poleciał z nim za piec. Zadziwiło mnie to bardzo, więc po-

szedłem po cichu za krukiem i spostrzegłem, że schował kluczyk w szeroką szparę, która jest w podłodze za piecem. Odpędziłem go stamtąd czémprędzéj, zacząłem szukać w szparze, i obok kluczyków i innych drobiazgów znalazłem w niéj także brylanty, które złodziéj ze stołu porwał i tam ukrył.

— Więc pan niesłusznie posądziłeś Franusia i sprawiłeś mu tém wielką przykrość — rzekła bogata pani.

Zegarmistrz uściskał Franusia, przeprosił go, przyjął nazad do siebie i przyrzekł go odtąd kochać i wspierać jak własnego syna.

— To dobrze — rzekła bogata pani — lecz ponieważ to moje brylanty były przyczyną niesłusznego podejrzenia, więc i ja muszę Franusia za jego łzy wynagrodzić. — To mówiąc wydobyła sakiewkę z dolarami i oddała ją zegarmistrzowi dla biednego sierotki.

Franuś podziękował bogatéj pani z całego serca i był odtąd jeszcze lepszym i pracowitszym, a tylko pilnował, żeby złodziéj kruk do warsztatu nie zachodził.

Dziś za pieniądze, które w darze otrzymał, urządził sobie sklep z zegarkami; pracuje, jest szczęśliwym i dobrze mu się powodzi.

---

70. Zygmunt I.

Po śmierci Kazimirza Jagiellończyka trzéj jego synowie: Jan Olbracht, Aleksander i Zygmunt, po kolei panowali w Polsce. Pierwszy po ojcu, nastąpił Jan Olbracht, król rycerskiego ducha.

Za jego panowania wielkie nieszczęście spadło na Polskę.

Olbracht chciał dla brata swego Zygmunta zdobyć ziemię Wołoską, aby Zygmunt na niéj panował jak udzielny książę. W tym celu ogłosił pospolite ruszenie, t. j. wezwał szlachtę, aby uzbroiwszy się, wsiadła na koń i ruszyła na wyprawę. Wówczas bowiem nie było wojska stałego. Zebrała się bardzo liczna wyprawa i na Wołoszczyznę ruszyła. Wołosi widząc, że nie dadzą rady, prosili o pokój, ale gdy król wracał do domu przez Bukowinę, popodcinali drzewa w lasach, przez które iść musieli Polacy, a potém na przechodzących walili. Mnóstwo téż przy téj sposobności zginęło rycerstwa, tak, że pozostało nawet przysłowie: "Za króla Olbrachta wyginęła szlachta."

Jana Olbrachta, tudzież młodszego brata jego, Aleksandra, który już będąc Wielkim księciem litewskim, po nim nastąpił w Polsce, krótkie było panowanie.

Znacznie dłużéj, bo lat przeszło 40, panował ich brat młodszy, a bezpośredni Aleksandra następca, król Zygmunt I., dla swéj powagi nazwany Starym.

Ten, nim wstąpił na tron Polski, sprawował rządy na Szląsku, które mu, jako namiestnikowi swojemu, powierzył był brat najstarszy, król czeski Władysław. Zygmunt jak najrozumniéj rządził tym krajem; to téż Polacy, oddając mu koronę, mieli nadzieję, że i Polskę podniesie. A była tego potrzeba, bo za króla Aleksandra, który był bardzo dobrego, ale zbyt miękkiego serca, wkradł się i wewnątrz nieporządek, i od sąsiadów Polski i Litwy rozliczne groziły niebezpieczeństwa.

W skarbie państwa nie było pieniędzy, bo poprzednicy Zygmunta, osobliwie król Aleksander był bardzo szczodrobliwy a nawet rozrzutny; wszystko więc porozdawał, tak, że i znaczna część dóbr narodowych i królewskich przeszła w posiadanie osób prywatnych. Król Zygmunt w krótkim czasie skarb uporządkował do tego stopnia, że na nagłe potrzeby był grosz gotowy.

Za poprzedniego króla przyszedł był na Litwie do wielkiego znaczenia jeden z panów tamtejszych, Michał Gliński, a ponieważ król Aleksander bardzo go lubił i wiele mu pobłażał, Gliński dopuszczał się samowoli i gwałtów,

a innych panów na się oburzał. Pod koniec panowania Aleksandra, kiedy król już złożony był śmiertelną chorobą, Gliński odniósł nad Tatarami świetne zwycięstwo. Rozzuchwalony niém jeszcze bardziéj i wzbiwszy się w pychę, zapragnął być udzielnym księciem, i w tym celu porozumiał się z carem moskiewskim, oświadczając, że mu dopomoże do opanowania Litwy i Rusi, jeżeli ten da mu część Rusi w udzielne posiadanie. Car zgodził się na zdradę wyrodnego Glińskiego i zaraz posłał znaczne wojsko, które przy pomocy zdrajcy zajęło część dzierżaw i twierdz litewskich. Król Zygmunt ruszył czémprędzéj z rycerstwem na Litwę i wielką nieprzyjacielowi zadał klęskę. Zdrajca Gliński umknął do Moskwy, a kiedy późniéj, żałując zbrodni, chciał przebłagać króla polskiego, car, przejąwszy jego listy, oślepić i do więzienia wtrącić go kazał, gdzie trapiony wyrzutami sumienia, marnie zakończył życie.

W wojnie z Moskwą odznaczył się przed wszystkimi kniaź Konstanty Ostrogski, pan bardzo możny, z rodu Rusin. Również często gromił Tatarów. Był to jeden z najdzielniejszych wodzów i rycerzy czasów owych. Przez całe życie, odkąd rozpoczął zawód rycerski, stał on ciągle jakby na straży wschodnich granic państwa, będąc postrachem Moskwy i Tatarów. — Ostrogski wygrał w życiu swém 33 bitew, a tylko dwie przegrał.

Po wyprawie na Moskwę król Zygmunt powrócił do Krakowa, skąd wybrał się na zjazd do Wiednia, na który zaprosił go cesarz Maksymilian I. Miał to być zjazd Habsburgów i Jagiellonów. Jakoż przybyli nań, prócz Zygmunta, brat jego starszy Władysław, król czesko-węgierski, z synem Ludwikiem. Na zjeździe tym odbyły się zaślubiny wnuka i wnuczki cesarza z synem i córką Władysława, i stanęła między Habsburgami a czesko-węgierskimi Jagiellonami familijna umowa o przyszłe krajów ich dziedzictwo, przy któréj król Zygmunt był świadkiem. Zjazd ten odbył się bardzo wspaniale; orszak króla polskiego zwracał na się uwagę Wiedeńczyków rycerską postawą i bogactwem.

Mistrz zakonu krzyżackiego, Albrecht, a siostrzeniec króla Zygmunta, nabawiał go kłopotu. Obowiązany pokojem toruńskim do składania królowi polskiemu hołdu, mistrz chciał się wyłamać z téj powinności. Musiał więc król wystąpić zbrojno i mistrza do posłuszeństwa zniewolił.

W tymsamym mniéjwięcéj czasie wystąpił był w Niemczech mnich Luter i od kościoła katolickiego się oderwał. Nauka jego zaczęła się szerzyć z Niemiec i po sąsiednich krajach; więc i do Polski zaleciała. Jaki taki jéj się chwytał, a przybywali i z obcych krajów zwolennicy nowéj nauki, prześladowani w ojczyźnie, w Polsce

szukając schronienia. Król Zygmunt przestrzegał, aby z powodu wiary nie zakłócano spokoju; ale nikogo dla wiary prześladować nie pozwalał, zostawiając kapłanom nawracanie zbłąkanych, a Panu Bogu sąd nad sumieniami.

Otóż ów mistrz krzyżacki chwycił się był także z namowy Lutra jego nowéj nauki, i zakon porzuciwszy z wielu swymi rycerzami, księciem świeckim się ogłosił, poczém króla Zygmunta, jako swego zwierzchnego pana, prosił o zatwierdzenie téj zmiany. Zygmunt przystał na to pod warunkiem, że tak sam ów z mistrza książę Albrecht, jakotéż i jego następcy będą uznawali zwierzchność królów polskich, czyli że będą ich lennikami. Albrecht, jako pierwszy świecki książę pruski, wykonał na rynku krakowskim hołd i przysięgę wierności królowi Zygmuntowi, a ten według zwyczaju na znak, że go na lennika przyjmuje, uderzył go zlekka mieczem po ramieniu, i złoty łańcuch na szyję mu włożył. Podczas téj uroczystości połapano na mieście małych chłopców i, aby pamiętali, jak książę pruski hołd składał, rózgi im dano.

Od południa często niepokoili granice Polski Wołosi. Odpierali ich kilkakrotnie hetmani polscy; ale najświetniejsze nad Wołochami zwycięstwo odniósł wielki hetman, Jan Tarnowski. Pod Obertynem, w dzisiejszéj Galicyi na Poku-

ciu, pobił on w 4000 rycerstwa nieprzyjaciela kilkakroć liczniejszego, 50 dział, chorągwie i cały obóz zdobył. Toż kiedy z téj wyprawy wracał do Krakowa, sam król sędziwy wyszedł na jego spotkanie i publicznie mu podziękował. Tarnowski, pokłoniwszy się królowi, pokornie go prosił, aby drugi raz nie kusił Pana Boga, wysyłając tak małą garstkę przeciw nieprzyjacielowi, tyle razy liczniejszemu.

Z dział wołoskich król kazał ulać wielki dzwon, któremu dano na jego cześć imię Zygmunta, i na wieży katedry krakowskiéj zawieszono. Dzwon ten jest tam do dnia dzisiejszego i bardzo miłym dźwiękiem się odznacza.

Zygmunt ożenił się był z Włoszką Boną, która, popierając swych pochlebców, sprzedając lub dając urzędy ludziom bez zasług, waśniła możnych, a co gorsza, źle wychowywała syna, królewicza Zygmunta Augusta. Powstało stąd niezadowolenie przeciw królowi, które się nawet wyraźnie objawiło w okolicach Lwowa, gdzie się raz mnóstwo szlachty zebrało na wyprawę wołoską. Tu podniesiono rozliczne na króla skargi; dopiero deszcz ulewny rozgonił szlachtę. Nazwano to na śmiech "kokoszą wojną".

Król Zygmunt był to monarcha poważny, łagodny i przystępny, a przytém nieskażonéj prawości. Toż po śmierci jego żal powszechny

zapanował w Polsce i na Litwie. Powszechna żałoba trwała rok cały; nie było ani muzyki, ani biesiad i tańców.

---

71. Kościół katedralny w Krakowie.

Kraków był najdłużéj stolicą polskiego narodu. Z Krakowem są połączone najpiękniejsze wspomnienia narodowe, drogie sercu każdego Polaka; wiele téż tam pamiątek dawnéj przeszłości. Koło Krakowa wznoszą się trzy mogiły: Krakusa, Wandy i Kościuszki, w mieście zaś znajduje się wiele starożytnych kościołów i gmachów, jak np. starożytna wszechnica czyli akademia Jagiellońska.

Z pomiędzy wszystkich kościołów najpiękniejszą, najwspanialszą i najdroższą dla każdego Polaka jest wspaniała katedra czyli kościół katedralny na górze Wawelu. Tam spoczywają prochy świętych i błogosłowionych patronów naszego narodu, naszych wielkich królów, bohatyrów, wodzów i uczonych mężów. W grobach królewskich złożone są śmiertelne szczątki króla Sobieskiego, wielkiego Kościuszki, księcia Poniatowskiego i tylu innych znakomitych Polaków. Ich pomniki, wykute z marmuru, podadzą pamięć najdalszéj przyszłości. Chociażby nie było

pisanéj historyi polskiego narodu, same pomniki katedry opowiadałyby sławę i chwałę naszych przodków.

W samym środku kościoła wnosi się grób św. Stanisława, patrona Polski. Tam dawniéj wieszano chorągwie, zdobyte na nieprzyjaciołach. I tak np. po bitwie pod Grunwaldem zatknięto tam 51 sztandarów krzyżackich. Niedaleko grobu św. Stanisława spoczywają zwłoki dobréj królowéj Jadwigi, która swém poświęceniem pozyskała Litwę dla wiary chrześcijańskiéj.

W wielkim ołtarzu zwraca na siebie uwagę prześliczny obraz, przedstawiający śmierć Zbawiciela. Obraz ten piękny do głębi serca wzrusza widzów.

Piękne są w katedrze krakowskiéj kaplice, których jest ośmnaście. Z tych najpiękniejsza kaplica Zygmuntowska, w któréj się znajdują pomniki Zygmunta I. i Zygmunta Augusta. Zdobią ją posągi oraz płaskorzeźby świętych i ewangelistów z czerwonego marmuru; w kopule mieszczą się piękne rzeźbione herby Polski, a całą przestrzeń wewnętrznych jéj ścian okrywa najpracowitsza rzeźba w kamieniu. Światło, padające z góry, oświeca ją uroczo. Dach kaplicy jest z miedzi grubo pozłacanéj, tak że po dziśdzień błyszczy pięknem światłem, gdy go słońce oświeca.

W skarbcu katedry krakowskiéj znajdują się szanowne pamiątki starożytne, kosztowne aparaty kościelne, krzyże, relikwiarze, kielichy i t. p., perłami i drogimi kamieniami wysadzane.

Na wieży znajduje się sławny dzwon "Zygmunt", który niejednokrotnie dzwonił na cześć polskich bohatyrów, kiedy po odniesionych zwycięstwach, odprawiali uroczyste wjazdy do Krakowa. Głos dzwonu tego, mającego 24 stóp w obwodzie, jest nadzwyczaj piękny i donośny.

Trudno tu w krótkich słowach podać dokładny opis katedry krakowskiéj. Najlepiéj, niech każdy, kto może, odwiedzi choć raz w życiu Kraków, a nie pożałuje téj pielgrzymki.

---

72. Pieśń o chlebie.

Gdy pogodne słońce świeci,
Potém deszczyk rosi,
To się cieszcie, cieszcie dzieci:
Zboże się podnosi.
Rośnie, rośnie w łasce bożéj,
Potém w kłos wystrzeli:
Jak dojrzeje kłosek hoży,
Będziem ziarnka mieli.
A z tych ziarnek chleb wyborny,
Rzecz dla ludzi błoga;
Więc głos wdzięczny, głos pokorny
Podnośmy do Boga.

Spiewajmy Mu z ptaszętami,
Co na krzakach siedzą,
I to zboże razem z nami
Z jego łaski jedzą.
Spiewajmy Mu cześć i chwałę
I z ziemią i z niebem,
Prośmy, aby życie całe
Obdarzał nas chlebem.

---

73. Jak rolnik pracuje.

Praca rolnika trwa nieustannie przez rok cały, jest jednak największą podczas orki i zasiewu, a potém podczas zbioru czyli żniwa. Zasiewy odbywają się w jesieni po zbiorach, i na wiosnę. W jesieni orze rolnik znaczną część roli pod oziminę, to jest pod pszenicę i żyto ozime. Wybiera do tego rolę najurodzajniejszą, a ulepsza ją jeszcze obornikiem, którym pole nawozi i przed oraniem rozrzuca go po roli.

Rolnik orze ziemię pługiem. Jest to narzędzie osadzone z przodu na kółkach, a tylną częścią dotykające ziemi. Główną częścią pługa jest lemiesz, osadzony z tyłu. Jest to jakby duża żelazna łopata, ukośnie osadzona, która się zagłębia w ziemię i wzrusza ją. Pług ciągną konie lub woły, które pogania poganiacz; oracz zaś postę-

puje z tyłu za pługiem, trzymając w ręku drążki, zwane czepigami, do których przytwierdzony jest lemiesz, i kieruje w ten sposób pługiem, aby się równe wyorywały skiby.

Rola bywa piaszczysta czyli lekka, lub gliniasta czyli ciężka. Na roli lekkiéj wystarcza oranie jednorazowe, ziemię zaś ciężką potrzeba jeszcze oraz wpoprzek zorać, co się uskutecznia zapomocą radła. Radło jest podobne do pługa, kruszy ono i rozbija wielkie i twarde bryby, z pierwszego orania pozostałe.

Częstokroć jest ziemia zanieczyszczona korzeniami różnego zielska, które oraniem dobywa się na powierzchnię roli. Zielska te uprząta się zapomocą brony. Brona jest złożona z drążków, w kraty ze sobą spojonych, a spodem najéżonych żelaznymi kolcami czyli zębami. Broną włóczy rolnik przeoraną rolę, a zęby zabierają i wyrywają wszystkie korzenie, a nadto rozkruszają resztę drobniejszych bryłek. Rolę tym sposobem sprawioną obsiewa rolnik, chodząc po roli i rozrzucając po niéj ziarno zboża raz koło razu. Siewacz musi być bardzo wprawnym, aby rozrzucić nasienie wszędzie jednostajnie, ani za gęsto, ani za rzadko. Do siewu używają także maszyn, zwanych siewnikami; konie ciągną je po roli, a ze skrzynek siewnika wysypuje się nasienie przez osobne otwórki bardzo regularnie.

Zasianą rolę potrzeba jeszcze bronami zawłóczyć, aby nasienie, które teraz leży na powierzchni, zostało przykryte warstewką ziemi. Tak zasiana ozimina wschodzi jeszcze przed zimą, a warstwa śniegu, która ją w zimie przykryje, chroni ją od wymarznięcia.

Na wiosnę zasiewa rolnik zboże jare, jakoto: jęczmień, owies, proso, kukurydzę; zasiewa też i inne rośliny, np. hreczkę, groch, sadzi kartofle, kapustę i inne jarzyny. Na wiosnę jest też praca rolnika największą, gdyż ma zorać i zasiać całą rolę, niezasianą już w jesieni oziminą. Po zasiewach wiosennych wyczekuje rolnik żniwa; nie może jednak przez czas ten siedzieć z założonymi rękami. Potrzeba okopać kartofle i kukurydzę, wyplewiać chwasty w ogrodzie i na roli, a co najważniejsze, robić siano na łąkach.

Zboże podrastające podlega różnym przypadkom. Gdy już wyrośnie wysoko i wysypie się, t. j. zakwitnie, mogą je powalić mocne wiatry i długotrwałe słoty; wtedy zrasta się i gnije na pniu; czasem niszczą grady cały plon, a niektóre drobniutkie owady czynią także wielkie spustoszenie. Niekiedy, chociaż rzadko, pojawia się szarańcza i objada kłosy.

Dochowane szczęśliwie zboże dojrzewa w połowie lipca; wtedy, gdy źdźbło pożółknie a ziarno stwardnieje, nadchodzi czas żniwa.

Jest to pora dla rolnika najprzyjemniejsza, nadszedł bowiem czas zbierania owoców pracy całorocznéj. To téż wychodzi ochoczo w pole wszystko, co zdrowe i zdolne do pracy, a we wsi pozostają tylko dzieci małe i słabi starce. Słońce doskwiera bardzo, ale pomimo to pracuje rolnik, chociaż w pocie czoła, rączo i żwawo, a wesołe pieśni żniwiarzy rozlegają się po obszernych łanach. Po dokonaniu żniwa, plotą żniwiarze wianki ze zboża dojrzałego, za które im gospodarz sprawia dożynki czyli wesołą zabawę.

Głównymi narzędziami żniwiarzy są sierp i kosa. Sierp jest to nóż zakrzywiony żelazny, po wklęsłéj stronie ostry i drobno ząbkowany, osadzony na rączce drewnianéj. Sierpami ścinają zboże dorodne i lepsze, np. pszenicę i żyto tuż przy ziemi, aby się słoma nie pomierzwiła i ziarno nie wysypywało. Inne zboże koszą zwykle kosą. Jest to niby szabla, na długim drążku poprzecznie osadzona, najzwykléj używana do koszenia trawy. Kosa do zboża ma jeszcze grabki obok przytwierdzone, którymi kosarz skoszone zboże w porządku na roli układa. Do koszenia zboża potrzeba być bardzo wprawnym. Nie wszędzie umieją używać kosy do zboża.

W nowszych czasach używają do żniwa żniwiarek, którymi można zboże daleko prędzéj ścinać aniżeli sierpem lub kosą.

Zżęte lub skoszone zboże leży w pokosach równo ułożone, aby wyschło; a gdy wyschnie z jednéj strony, przekłada się na drugą stronę, a nareszcie, gdy dostatecznie wyschnie, wiąże się w snopy i układa w półkopki.

Piękny i pogodny czas jest do żniwa bardzo potrzebny. Podczas słoty nie może się sprzęt zboża odbywać; najgorzéj, gdy słota stała pochwyci zboże na pokłosach. W kilka dni ziarna poczynają kiełkować, t. j. wypuszczają korzonki i przez to się psują, a ludzie powiadają, że zboże się zrosło. Mąka z ziarn takich jest daleko gorszą od mąki z ziarn niezrosłych i zdrowych.

Półkopki mają być tak układane, aby snopy jak najbardziéj były wystawione na przewiew wiatru, a w razie słoty jak najmniéj przemokły.

Gdy już zboże wyschło, wyjeżdżają rolnicy w pole drabiastymi wozami, układają na nie snopy wysoko, przewięzują je wielkim drągiem, i zwożą do gumna, gdzie je składają do stodół, albo téż na gumnie układają w stożki i sterty. Sterty poszywają słomą, ażeby nie przemokły.

Po zbiorze zboża następuje sprzęt kapusty i kartofli. Kapustę szatkują na szatkownicy, ubijają w beczkach i zakwaszają; kartofle zaś wykopane zwozi się do piwnicy lub składa w kopce, które przykrywają słomą i ziemią.

W zimie ma rolnik pracę innego rodzaju. Młóci zboże cepami w stodole, oczyszcza ziarna wymłócone z plew wywiewaniem, a słomę niepomierzwioną wiąże w okłoty. Do młócenia używają także młocarni konnych lub parowych.

Bardzo ważném zatrudnieniém rolnika jest hodowanie bydła. Ma on z niego pożytek rozmaity. Konie służą do jazdy, woły do orania, także na mięso i skórę, krowy na mleko, owce na mleko i wełnę, a nareszcie jest nawóz bydlęcy koniecznie potrzebny do użyźniania roli. Przez całą zimę chodzi rolnik starannie około bydła, karmi je w oborach i stajniach sianem, słomą i sieczką z owsem, a na wiosnę wypuszcza na paszę na pastwiska i ugory.

Rolnictwo jest połączone z ciężką pracą, ale téż po pracy nikt nie doznaje tyle rozkoszy, co rolnik, gdy widzi, jak na polu wszystko pięknie rośnie. Aby być dobrym rolnikiem, nie dość jest być pracowitym. I do rolnictwa potrzeba nauki. Rolnik, posiadający naukę, umie z roli wyciągnąć najwięcéj pożytku, a przecież jéj nie wyniszczy. Zmienia siew i zmienia płody. Nie sieje jęczmienia po jęczmieniu, pszenicy po pszenicy, bo wie, że jedna i tasama roślina, rok po roku na témsamém polu się nie udaje, że zatém trzeba siew na jednéj roli zmieniać. Nauka, we wszystkiém potrzebna, wszędzie przysparza człowiekowi korzyści.

74. Pochylone kłosy.

Tomasz wyszedł ze synem swoim Michałem w pole, aby zobaczyć, jak prędko będzie można rozpocząć żniwo.

— Mój ojcze — zagadnął Michaś — dlaczego niektóre kłosy są pochylone ku ziemi, a niektóre trzymają się zupełnie prosto? Zapewne proste są najlepsze, a pochyłe nic nie warte.

Na to rolnik zerwał dwa kłosy, a pokazawszy je synowi, rzekł:

— Przypatrz się moje dziecię: ten kłos, skromnie pochylony ku ziemi, pełen jest najpiękniejszego ziarna: ten zaś, który z taką dumą trzymał się prosto, jest zupełnie pusty.

Taksamo i między ludźmi, rozumni są zwykle skromnymi, głupcy zaś jak najwyżéj zadzierają puste głowy.

---

75. Piosnka rolnika.

Chłopek ci ja, chłopek, wesół w polu orzę;
Dobrze mi się dzieje, chwała Tobie Boże!
Z pracy nie choruję, lenistwem się brzydzę,
Żadnéj się roboty, żadnéj nie powstydzę.
Rozlega się w polu śpiewanie oraczy:
Co nie ma, to nie ma, bez pracy kołaczy.

---

76. Ostatni Jagiellończyk na tronie polskim.

Zygmunt August, syn Zygmunta I., już za życia ojca był obrany królem polskim, a z prawa dziedzictwa był Wielkim księciem litewskim. Ostatnimi czasy za życia ojca bawił on na Litwie i tam zaślubił potajemnie Barbarę Radziwiłłównę, pochodzącą z jednéj z najzamożniejszych rodzin litewskich. Kiedy nadeszło doniesienie o śmierci ojca, Zygmunt August wprowadził na zamek wileński Barbarę i przed panami litewskimi żoną swą ogłosił. Poczém pojechał na pogrzeb ojca do Krakowa.

Wiadomość, że król pojął poddankę za żonę, szybko rozeszła się po kraju. Oburzyła się na nią królowa Bona, która sądziła, że młody król w niczém nie będzie miał własnéj woli, a jéj we wszystkiém ulegać będzie. Ale i wielu panów było przeciwnych temu małżeństwu króla; znaczniejsza część z namowy Bony na nie powstawała. Kiedy więc król przybył na sejm, panowie zaczęli mu wyrzucać to małżeństwo, jako króla niegodne; a jeden z posłów wystąpiwszy naprzód upadł przed nim na kolana i zaklinał imieniem narodu, aby się rozwiódł z żoną, sobie nierówną. Na co król, zdjąwszy czapkę z głowy, odrzekł poważnie i stanowczo: "Szczęście ojczyzny stoi

na wierze i poczciwości królewskiéj. Czyż moglibyście mi wierzyć, gdybym żonę, któréj przysiągłem, zdradził? Stając się raz niewiernym żonie, mógłbym się stać i ojczyźnie. Co się stało, odstać się nie może; wolę ja stracić koronę, niż odstąpić małżonki."

Stałość królewska zwyciężyła, wrzawa z powodu małżeństwa króla ucichła; z rozkazu jego ukoronowano Barbarę. Ale królowa w pół roku po koronacyi umarła. Strata jéj pogrążyła Zygmunta Augusta w głęboki smutek; nie mógł on się utulić z boleści. Od tego czasu nigdy już nie odzyskał dawniejszéj wesołości i swobody; tylko w pracy dla kraju szukał rozrywki.

Królowa Bona widząc, że syn nie daje się jéj mieszać do rządów, zabrawszy ogromne skarby, a nawet córkom mało co zostawiwszy, wyjechała z Polski i do Włoch wróciła.

Zygmunt August zarówno kochał Polskę i Litwę i szczęścia obu narodów pragnął. Wiedział on, że Polacy oddawna życzyli sobie ścisłego z Litwą połączenia, a sam także był przekonany, że takie obu narodów zjednoczenie przyczyni się do wzmocnienia państwa, doda mu powagi i znaczenia u sąsiednich narodów. Dlatego téż postanowił dokonać tego, co się nie powiodło jego poprzednikom. Były wprawdzie różne do tego przeszkody. I tak na Litwie inne były niż

w Polsce prawa, a szlachta litewska zawisła była od możnych panów, dlatego téż panowie litewscy nie chcieli z Polską połączenia. Na Litwie był tron dziedziczny, w Polsce króla wybierano. Zygmunt August nadał więc Litwie tesame prawa, które miała Polska, a sam, zrzekłszy się dziedzictwa, panów i szlachtę litewską na równi z polską postawił, nadając prawo wybierania panującego. Usunąwszy tym sposobem znaczniejsze przeszkody, Zygmunt August zwołał zjazd panów polskich i litewskich do Lublina, a tam po dłuższych naradach nastąpiło nareszcie w r. 1569 ostateczne, dobrowolne połączenie się Litwy z Polską w jedno państwo. Połączenie to zowie się w dziejach "unią lubelską". Wedle téj unii naród polski i litewski połączyły się ze sobą jako równy z równym; oba miały jednakie prawa; oba wspólnie obierały króla; oba miały senat i sejm wspólny. Unia ta była najważniejszém zdarzeniem w całém panowaniu Zygmunta Augusta, a jako dzieło jego usiłowań i zabiegów, jego zasługą.

Za Zygmunta Augusta coraz więcéj szerzyły się po Polsce i Litwie zaniesione z obcych krajów, osobliwie z Niemiec nauki, przeciwne wierze katolickiéj. W innych krajach z tego powodu już lała się krew bratnia. Zygmunt August, podobnie jak ojciec jego postępował sobie w tych

sprawach. Zapobiegał naruszeniu pokoju, łagodnie napominał, ale z powodu odmiennéj wiary nikogo prześladować nie pozwalał. Nie przyszło więc, dzięki Bogu, w Polsce do krwawych walk z powodów religijnych; bo straszne to takie walki i wojny, w których synowie téjsaméj ziemi, a zwłaszcza wyznawcy Chrystusa, który bliźniego miłować każe, mordują się nawzajem, skoro jeden jest innéj od drugiego wiary. W Niemczech wybuchła była późniéj taka wojna i trwała bez przerwy lat trzydzieści.

W trzy lata po dokonanin unii lubelskiéj umarł Zygmunt August, a nie mając potomstwa, zamknął szereg męskich potomków Władysława Jagiełły.

Czasy ostatnich dwóch Jagiellonów stanowią najpiękniejszy okres w historyi narodu. W kraju była wielka zamożność; kwitły nauki; wielu uczonych mężów wsławiło się do tego stopnia, że o nich wiedziano i w innych krajach europejskich i czytywano dzieła ich, po łacinie pisane. Za Zygmunta Augusta zaczęto pisać i drukować książki w języku polskim, a król sam, chociaż dobrze umiał kilka języków obcych, najbardziéj lubił język ojczysty i nim rad mówił. Już za Zygmunta I. powstały w Polsce drukarnie, bo wynalazek druku, pochodzący z wieku XV., teraz dopiero zaczął się rozpowszechniać. Była téż

w Krakowie drukarnia i książek ruskich. Za Zygmunta Augusta coraz więcéj drukowano książek, co ułatwiało rozpowszechnienie się nauki. Z najwyższéj szkoły krakowskiéj, zwanéj akademią, wychodziło wielu światłych i uczonych ludzi. Za Zygmunta I. żył Mikołaj Kopernik, uczeń téj akademii, najsławniejszy matematyk i astronom; za Augusta żył kardynał Hozyusz, którego, zebrani z woli papieża na sobór powszechny biskupi z całego świata, obrali przewodniczącym soboru.

---

77. Pożegnanie.

Rży mój gniady, ziemię grzebie,
Puśćcie, czas już, czas!
Ciebie ojcze, matko ciebie,
Siostry, żegnam was.

Dumnie patrzysz tam po błoniu,
Z złością wstrząsasz grzbiet;
Spieszę, spieszę, luby koniu,
Skoczę, lecim wnet.

Z wiatrem, z wiatrem! Niech drżą wrogi,
Krwawy stoczym bój!
Raźni, zdrowi wrócim z drogi,
Z wiatrem koniu mój!

---

78. Muchy i pająki.

Młody jeden królewicz zwykł był mawiać: Na co Pan Bóg stworzył muchy i pająki? Stworzenia te żadnego pożytku nie przynoszą człowiekowi. Żebym miał na to sposób, wszystkiebym wytępił.

Zdarzyło się, że sąsiedni król wydał wojnę jego ojcu. Wtedy królewicz na czele wojska poszedł bronić kraju, lecz został pobity i musiał uciekać i kryć się przed pogonią. Jednego dnia był tak zmęczony, że się rzucił w lesie pod drzewo i zasnął.

Wtém jeden żołnierz, który go ścigał, odkrył go, a poznawszy, dobył szabli i zamierzył się, aby go zabić. Wtedy mucha usiadła na twarzy królewicza i tak go mocno ukłuła, że się natychmiast zbudził, a spostrzegłszy niebezpieczeństwo, dobył oręża, uderzył na żołnierza i zmusił go do ucieczki.

Nie widząc się bezpiecznym w lesie, wynalazł ciemną jaskinię z ciasnym otworem i w niéj znalazł na noc spoczynek. Tymczasem w nocy przyszedł pająk i wnijście do jaskini zasnuł swoją cieniutką siecią. Nad rankiem dwóch żołnierzy nieprzyjacielskich zatrzymało się przed jaskinią i tak mówili:

— Założyłbym się — rzekł jeden, wskazując na jaskinię — że się tu schował.

— Niepodobna — odpowiedział drugi — bo wchodząc, byłby popsuł tę sieć pajęczą.

Królewicz słyszał ich rozmowę, bo już nie spał. Gdy odeszli, upadł na kolana, i wznosząc ręce do nieba, zawołał: "Dzięki ci, wszechmocny Boże! Wczoraj zachowałeś mi życie za pomocą muchy, a dziś siecią pajęczą zasłoniłeś mię od nieprzyjaciół."

Widzicie dziatki, że Pan Bóg nic naprózno nie stworzył: wszystko, co uczynił, służy ku dobru naszemu.

---

79. Chrząszcze, motyle, osy, muchy, koniki polne i komary.

Któż nie zna *chrząszcza pospolitego* czyli *majowego?* Któż go nie widział, jak brzęcząc lata w ciepłe wieczory majowe? Przypatrzmy mu się bliżéj. Jest on długi na cal i dość gruby, ciało ma czarne z białymi po bokach plamkami. U głowy sterczą mu różki wachlarzowate, u spodu ciała ma trzy pary nóg do piersi przyrosłych; lata zaś zapomocą pary skrzydełek błoniastych, które, gdy spoczywa, przykryte są brunatnymi pokrywami. Żywi się liśćmi drzew, a objadajac je wyrządza znaczną szkodę. Samica składa drobne jajeczka w ziemi. Z jajeczek tych lęgną się

białe pędraki, które żyją w ziemi przez trzy lata, a żywiąc się korzonkami, wyrządzają na roli zasianéj znaczne szkody. Rolnik, orząc pługiem pole, wyorywa pędraki, i dlatego to wrony towarzyszą zwykle orce, bo chętnie zjadają pędraki, w czém im rolnik wcale nie przeszkadza. Gdy pędraki wyrosną do dwóch cali długości i znacznéj grubości, przeobrażają się w poczwarki, wyglądające zupełnie inaczéj. Poczwarka jest niby to martwa, nie rusza się i nie bierze pożywienia, ale pomimo to żyje i wewnątrz się przekształca, aż nareszcie na wiosnę lęgnie się z niéj chrząszcz doskonały.

Większym od chrząszcza pospolitego jest *jelonek*, mający w pyszczku szczęki rosochate, podobne do rogów jelenich. — Inny chrząszcz, mający na głowie róg do góry sterczący, zwie się *rohatyńcem.*

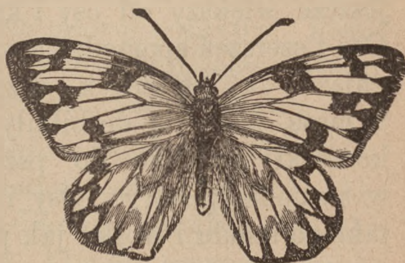
Z drobniejszych chrząszczów wymieniamy *wołka zbożowego.* Jest to mały czarny chrząszczyk, który ma głowę ryjowato wydłużoną. Żyje w spichrzach pomiędzy zbożem i znaczne wyrządza szkody, gdyż składa jajka na ziarna zboża, a z tych lęgnie się gąsienica, która mąkę z ziarn wyjada. Dlatego to potrzeba zboże w spichrzach często wietrzyć i przesypywać.

Pod korą drzew żyją i ryją *korniki.* Są to małe chrząszczyki, które bardzo psują drzewa,

podjadając korę, tak, że odstaje od drewna, wskutek czego drzewo usycha.

Chrząszcz, zwany *robaczkiem świętojańskim*, świeci latając w nocach czerwcowych.

Motyle mają po cztery duże skrzydełka, okryte pyłkiem częstokroć pięknie ubarwionym. Odbybywają także przeobrażenie, to jest: samica składa jajeczka, z tych lęgnie się gąsienica, ta przemienia się w nieruchomą poczwarkę, a z niéj



powstaje nareszcie motyl. Są motyle dzienne, latające w dzień; zmierzchne, latające w wieczór, i nocne, latające w nocy. Zmierzchne i nocne motyle nazywamy ćmami.

Motyl sam nie robi szkody, gdyż trąbką swą wysysa tylko słodycz z kwiatków, ale za to gąsienice motylów są bardzo żarłoczne. Niektóre objadają liście kapusty, inne liście i kwiaty drzew owocowych, inne znowu liście i kwiaty drzew leśnych. Dlatego to oczyszcza się co roku w sadach drzewa z gąsienic.

Te motyle, których poczwarki się oprzędzają, zowiemy *prządkami*. Bardzo ważną dla człowieka jest prządka *jedwabnik*, z jéj oprzędu bo-

wiem otrzymujemy jedwab. Móle w futrach są to poczwarki drobniutkich motylów, których gąsienice ogryzają włosy z futer, a sporządziwszy sobie z włosów pochewkę, zasklepiają się w niéj.

Osa jest podobna do pszczoły, ale większa od niéj; ma cztery błoniaste skrzydełka i z tyłu ciała żądło, którém dotkliwie kole. *Szerszeń* jest jeszcze większy od osy i kole jeszcze bardziéj. Osa i szerszeń sporządzają sobie bardzo sztucznie gniazda z włókienek drzewa, które zlepiają w masę, podobną do bibuły. Z téj masy robią komórki podobne do pszczelnych, ustawione w poziome plastry. Osy i szerszenie nie robią takiego miodu i wosku jak pszczoły.

Mrówka jest małém zwierzątkiem, bardzo pracowitém. Sporządza sobie ogromne gniazda, zwane mrowiskami, w których mieszka i gdzie téż lęgną się młode. Zburzone mrowisko natychmiast mrówki naprawiają. Tak zwane mrówcze jaja są to poczwarki mrówcze. Mrówka jest godłem pracowitości, ale człowiekowi niepożyteczna, nawet szkodliwa, gdyż dotkliwie kąsa i objada zapasy żywności.

Mucha jest bardzo uprzykrzoną. Ma parę skrzydełek błoniastych, a na nóżkach błonki przyczepne. Za ich pomocą łazi po ścianach i po powałach. Lęgnie się najbardziéj przy stajniach, w kuchniach i rozmnaża się nadzwyczajnie.

Po łąkach w lecie skacze wysoko i świerka wesoło *konik* czyli *pasikonik*. Jest on trawiasto zielony, ma długie rożki na głowie i długie tylne nogi, którymi skacze. Ma dwie pary skrzydeł; pierwsze są wąskie, tęgie; drugie, którymi lata, błoniaste i rozkładają się wachlarzowato. Świerka zapomocą właściwego przyrządu do świerkania, który ma przy nasadzie prawéj pokrywy. Podobny do konika jest *świerszcz* domowy, który żyje w kuchniach, a świerka bardzo głośno.

Komar dokucza bardzo ludziom i zwierzętom. Oczy ma piękne, wydatne, rożki rzęskowate, kadłub rzeźbiony w delikatne i giętkie obrączki. Żądło jego jest ostre, którém rozrywa tkankę skórną i krew wysysa. Pochewka żądła opatrzona szparą może się zginać dowolnie. Do zadanéj rany w ciele zapuszcza ślinę powiększającą płynność krwi wysysanéj. Komary jednak oddają nam niezaprzeczone usługi niszczeniem zaraźliwych miazmatów, wydzielających się z wód stojących i ulegających rozkładom.

Szarańcza jest podobną do konika, ale większa; ma rożki krótkie i jest pstro ubarwiona. Pojawia się niekiedy w ilości nieprzeliczonéj; lecąc, wydaje się być chmurą, a jest tak żarłoczną, że gdzie spadnie na żer, objé zboże na pniu do szczętu i tym sposobem czyni w polu wielkie spustoszenie.

Wszystkie tu wymienione zwierzątka zowiemy *owadami.* Mają one po trzy pary nóg i odbywają po największéj części przeobrażenia, to jest: są najpierw gąsienicą, potém poczwarką, a nareszcie stają się owadem doskonałym. Koniki, świerszcze i szarańcza nie odbywają jednak zupełnego przeobrażenia. Młoda szarańcza różni się od wyrosłéj tylko brakiem skrzydeł.

Pomiędzy owadami są tylko pszczoła i jedwabnik człowiekowi pożyteczne, szkodników zaś jest wielka liczba, niszczących zboże w polu, rośliny ogrodowe, drzewa leśne i owocowe. Przeciw tym szkodnikom człowiek nieustannie walczyć musi, tępiąc je, aby ochronić swą pracę od zniszczenia.

---

80. Motyl i ślimak.

Leciuchny motyl, w nowe odzian szaty,
Które błyszczały jak drogie szkarłaty,
Z kwiatków na kwiaty, od krzaka do krzaka
Bujając, spostrzegł biednego ślimaka.
Ten, nic mu nie szkodząc na świecie,
Lazł z domkim swoim na grzbiecie.
Wtém motyl zawoła: "Niedbały człowiecze,
Patrz, w twym ogrodzie podły gad się wlecze!
Wyrzuć go za płot, albo zadepcz nogą."
Ślimak z krwią zimną na tę mowę srogą

Tak odpowiada: "Los ślepy cię zwodzi;
Tobie być pysznym wcale się nie godzi.
Przypomnij sobie swego życia wątek,
A najbardziéj swój początek.
Z bogactw, co się dziś na tobie świecą,
Czém byłeś wczoraj? podłą gąsienicą,
Ja zawsze jeden; pod tym niskim krzakiem
Urodziłem się i umrę ślimakiem."
Kto drugim gardzi i z bogactw się puszy,
Nie ma w swych piersiach szlachetnéj duszy.

---

81. Brzydki nałóg.

Między ludźmi trafiają się często nieszczęśliwe kaleki lub ułomni z urodzenia. Jeden utyka, bo ma krótką nogę, drugi chodzi o kuli, inny jest ciemny i nie może chodzić bez przewodnika, inny nareszcie chodzi krzywy i skulony, bo mu garb wyrósł na plecach. Nad takimi biednymi ludźmi należy się litować, lecz nigdy ich nie wyśmiewać. Pan Bóg nakazał miłować bliźniego, jak siebie samego, a kto się z ułomności bliźniego naśmiewa, ten się dopuszcza ciężkiego grzechu.

Posłuchajcie, jak się raz stało jednéj niedobréj dziewczynce, która się nazywała Ewusia. Nabyła ona od dzieciństwa brzydkiego nałogu udawania każdego. Nikt nie uszedł jéj żarcików.

Czy kulawego, czy garbatego spotkała, czy spostrzegła wadę jaką w czyim chodzie, w twarzy, w mowie, natychmiast chromała, kuliła się, wykrzywiała to na tę, to na owę stronę, dziwne wyprawiała rzeczy oczyma, ustami, jąkała się i wydrzeźniała.

Ewusia nie robiła tego ze złości, bo nie była tak złą, żeby komuś przykrość wyrządzić; ale nie zastanawiała się nad tém, że jéj saméj byłoby to nie miło, gdyby ktoś inny ją udawał.

Jednego razu, będąc z rodzeństwem swojém w publicznym ogrodzie, zobaczyła dwie młode panienki, z których jedna dosyć była przystojna, druga zaś mała i pokrzywiona, bo nietylko, że miała garb z tyłu i z przodu, ale jeszcze nogę jednę tak skurczoną, że chodziła z wielką trudnością. Ewusia, wziąwszy brata młodszego pod rękę, szła krok w krok za nieszczęśliwą kaleką, udając ją doskonale i śmiejąc się cicho wraz z bratem.

Owe dwie panienki nie widziały wcale, co się za nimi dzieje, i szły spokojnie; ale matka biednéj kaleki, która odpoczywała na ławeczce w czasie, kiedy jéj córki przechadzały się po téjsaméj ulicy, obaczywszy, jak Ewusia szydziła z jéj nieszczęśliwego dziecięcia, nie mogła po wstrzymać wyrazów żalu i wzgardy. Powstała z miejsca, a uchwyciwszy Ewusię za rękę, za-

wołała z gniewem i boleścią: "Niegodziwa dziewczyno! tak że to naigrawasz się z kalectwa i nieszczęścia?"

Ewusia stanęła jak wryta na te słowa; blada, przelękniona, pobiegła co tchu do domu, i od tego dnia zaniechała wszelkich udawań.

---

82. Len, konopie i bawełna.

W łodygach niektórych roślin jest tak trwałe włókno, że można z niego wyrabiać tkaniny, służące człowiekowi do okrycia i zaspokojenia różnych innych potrzeb. Płótno, z którego sporządzamy bieliznę, jest utkane z włókien lnu; grube płótno na wory, ścierki i t. p., szpagat i zwykłe powrozy wyrabiają z włókien konopi. Obie te rośliny uprawiają w polu jak zboże.

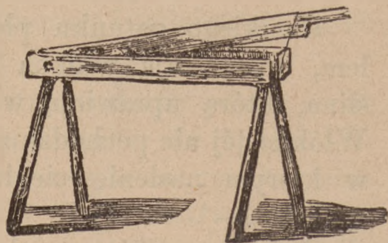
Cienkiego gatunku płótna, zwanego perkalem, dostarczają włókna bawełny. Jest to roślina, którą uprawiają w ciepłych krajach. — Włókno jéj nie pochodzi z łodygi, lecz z owocu, w którym nasienie cieniutkiém włóknem jest otulone. —

Len jest rośliną wątłą, o cienkiéj na 1 do 2 stóp wysokiéj łodydze, która się w górze rozgałęzia, z małymi, podłużnymi listkami i z małym

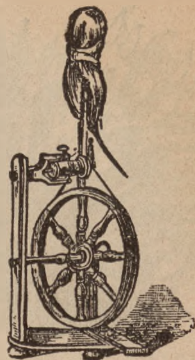


kwiatem o pięciu błękitnych płatkach. Owoc lnu jest torebką kulistą wielkości grochu, w której się znajdują płaskie, lśniące nasionka. — Chcąc otrzymać dużo włókna z lnu, sieje się go gęsto i oczyszcza starannie z chwastów. Gdy okwitnie, jeszcze przed zupełném dojrzeniem wyrywa się roślinki z korzeniami i zostawia na polu, aby wyschły. — Gdy się następnie ziarnka z lnu wymłóci, wtedy kładą pozostałe łodygi na rosę, deszcz, lub do wody, aby skruszały, potém znowu je suszą i na międlicy międlą.

W międlicy kruszy się wierzchnia skórka i odpada, a włókno zostaje.



Nie na tém jeszcze kończy się ta robota. Po wymiędleniu trzeba włókno i trzepać i czesać i z paździorek oczyścić, a gdy jest już zupełnie czyste, równe i gładkie, wtedy przędzie się z niego nitki



na kądzieli, a z tego przędziwa robi dopiero tkacz płótno na tkackim warsztacie. Surowe płótno jest szare, bo i włókno lniane jest szarém. Chcąc mieć białe, rozkłada się je na trawnikach do słońca i wodą często polewa. — Nazywa się to blichowaniem płótna. —

Konopie są rośliną większą i silniejszą od lnu; dorastają 4 i więcéj stóp wysokości, mają liście szerokie, pięcio- do dziewięcio-palczyste. Roślinki konopi są z dwojakimi kwiatami; nie na wszystkich dojrzewa owoc, znany dobrze pod nazwą siemienia, które dają ptaszkom do klatek jako pożywienie.

Z łodygami konopi postępuje się podobnie jak z lnem. Wyrywa się je z korzeniem, suszy, młóci, moczy w wodzie, znowu suszy, międli i t.d. Z gotowego włókna kręci powroźnik powrozy, a tkacz robi grube, konopne płótno. Z nasienia lnu i konopi wyciskają oléj, który służy do oświetlania, do farb olejnych, do maści i t. p.

Bawełna ma łodygę gałęzistą, na 3 topy wysoką, liście serduszkowate, kwiaty wielkie blado żółte. Rozwija owoc w kształcie torebki jajowatéj, wielkości orzecha włoskiego, która po dojrzeniu pęka i okazuje wewnątrz liczne nasiona,



owinięte długimi, białymi, lśniącymi włóknami.

Te włókna, należycie wyrównane, wyczesane i uprzędzone, służą do wyrobu różnych tkanin bawełnianych, które bardzo często farbują i ozdabiają rozmaitymi różnobarwnymi wzorami. Paski, kwiatki i t. p. ozdoby na perkalikach są wyciskane trwałymi farbami na białym perkalu zapomocą stosownych pras.

Bawełnę uprawiają na wielkie rozmiary w Ameryce. Jest ona tańszą od dobrego lnu, i dlatego użycie bawełnianych tkanin jest w całym świecie bardzo rozpowszechnione.

---

83. Stefan Batory.

Po śmierci bezpotomnego Zygmunta Augusta przyszło wybierać króla. Zgłaszali się do korony zagraniczni książęta. Zebrani razem na sejm Polacy i Litwini wybrali królewicza francuskiego, Henryka z rodziny Walezyuszów. Ten tylko kilka miesięcy panował, bo odebrawszy wiado-

mość, że brat jego, król francuski umarł, po którym na niego spadała korona, wyjechał z Polski potajemnie i więcéj nie wrócił.

Nastąpił więc nowy wybór króla, a ten padł na księcia siedmiogrodzkiego, Stefana Batorego. Nowy król zaślubił Annę Jagiellonkę, siostrę Zygmunta Augusta; druga siostra, Katarzyna, była za królewiczem szwedzkim.

Miasto Gdańsk nie chciało uznać Batorego. Nowy król wnet ruszył pod mury Gdańska i przemocą zmusił je do posłuszeństwa.

Jak na samym wstępie, podobnież i przez cały czas swych rządów Batory okazał się dzielnym monarchą. Powiedział był na pierwszym zaraz sejmie, że nie myśli być "malowanym królem" i dowiódł tego, co powiedział, całém swém panowaniem.

Do rady i pomocy przybrał sobie Jana Zamojskiego, jednego z najznakomitszych mężów owego czasu, zarówno biegłego w sprawach rządu, jak i w sztuce wojennéj. Wyniósł go téż król na najwyższe dostojeństwa, mianując kanclerzem czyli pierwszym w radzie swéj ministrem, hetmanem, t. j. wodzem naczelnym, a następnie własną siostrzenicę dał mu za żonę.

Po upokorzeniu Gdańska Batory zwrócił się przeciw Moskwie. Panował tam wówczas Iwan, przezwany Groźnym z powodu najdzikszych

okrucieństw, jakich się dopuszczał na swych poddanych. Ten za Zygmunta Augusta zabrał był miasto Połock, a teraz chciał zagarnąć pograniczny kraj polski, zwany Inflantami. Batory zebrał pospolite ruszenie, prócz tego za pieniądze najął żołnierzy pieszych i konnych, i na ich czele gromił wojsko moskiewskie w otwartém polu i twierdze zdobywał.

Podczas szturmu na twierdzę Wielkie Łuki odznaczył się wieśniak, Mazur, nazwiskiem Wieloch. Z okien baszty gęstym ogniem razili Moskale Polaków, pod mury się posuwających. Otóż, aby ich stamtąd wyprzeć, naniesiono chrustu i słomy na ogień; ale nikt jakoś nie chciał iść, aby ten stos zapalić. Widząc to Wieloch, chociaż już był raniony, porwał zapalone łuczywo, wśród gradu kul do stosu przyskoczył i ogień wzniecił. Król za ten czyn zrobił go szlachcicem i odtąd nazwał Wielkołuckim.

Car Iwan, przerażony powodzeniem oręża polskiego, przyrzekał wysłannikowi papieskiemu, że z całym swym narodem przyjmie wiarę rzymsko-katolicką, jeśli ojciec święty skłoni króla polskiego do zawarcia pokoju. Jakoż istotnie przyszedł do skutku pokój, w którym Batory zyskał część zabranych dawniéj przez Moskwę krajów; ale Iwan obietnicy swéj nie dotrzymał, bo na prawdę o niéj nie myślał.

Król Batory nietylko w boju był dzielnym wodzem, lecz i w kraju umiał utrzymać ład i poszanowanie prawa i władzy, a zuchwałych surowo karał. Doznał tego jeden z możniejszych panów, Samuel Zborowski. Ten za popełnione zabójstwo na wygnanie skazany, wrócił bez pozwolenia królewskiego do kraju, a na ostrzeżenia Zamojskiego odpowiadał przechwałkami. — Rodzina Zborowskich znacznie się była przyczyniła do wyboru Batorego, a Samuel znał osobiście króla; tém więc zuchwaléj sobie poczynał. Na rozkaz Zamojskiego schwytano Samuela i za wyrokiem, przez króla potwierdzonym, ścięto go na zamku krakowskim. Oburzeni tym bracia Samuela zaczęli podburzać szlachtę przeciw królowi i spisek uknuli. Zapozwanych zato przed sąd sejmowy, gdy się nie stawili, zaocznie skazano. Sprawiedliwość, na Zborowskich wymierzona, odjęła zuchwałym ochotę do naigrawania się z prawa i władzy. Rosła téż powaga króla, a naród czcią i uszanowaniem go otaczał.

Król myślał o zabezpieczeniu stałém granic państwa; czynił więc przygotowania do wojny z Moskwą. Powiadają także, że myślał o tém, jakby to w połączeniu z innymi narodami chrześcijańskimi wypędzić Turków z Europy. Ale śmierć zawcześna zabrała go Polsce w samėj sile wieku i najdzielniejszego króla pozbawiła.

Król Batory lubił nauki; założył w Wilnie akademią; sam rad zwiedzał szkoły i młodzież do pilności zachęcał.

---

84. Jaś zadaje Stasiowi zagadki.

Jaś: Posłuchaj, mój Stasiu, odgaduj zagadki,
I ułóż na każdą wiersz gładki.
Kto widzi rzadko sobie równego?
Staś: Król widzi rzadko króla drugiego.
Jaś: Kto nigdy nie widział podobnych do siebie?
Staś: Bóg wszechmogący, co przebywa w niebie.
Jaś: Kto nigdy nie widział wnętrza domu swego?
Staś: Ślimak, bo nigdy nie wyłazi z niego.
Jaś: A cóż mocniejszém jest od ziemskiéj bryły?
Staś: Pług i motyka, które ją poryły.
Jaś: Któż się nie boi żelaza i stali?
Staś: Zapewne ogień, co topi i pali,
Jaś: A cóż mocniejsze niżli ognia siła?
Staś: Woda, co ogień nieraz już zgasiła.
Jaś: Dlaczegóż więcéj zagadek nie daję?
Staś: Bo ci już daléj dowcipu nie staje.

---

85. Marek, dynia i żołądź.

Pewien wieśniak, imieniem Marek, nie był zadowolony tém, co jest na świecie, i chciał zawsze coś lepiéj urządzić. Na co spojrzał, wszystko mu się nie podobało. Gniewał się, kiedy

padał deszcz; szemrał przeciw Bogu, kiedy mu latem dopiekało słońce; nie podobała mu się zima, nudziła go jesień. Słowem, wszystko ganił i wszystko byłby chciał naprawić.

Pewnego razu w lecie położył się strudzony Marek pod dębem, a spojrzawszy w górę, tak rzekł do siebie:

— Nie podoba mi się, że ten ogromny dąb rodzi tak małe żołędzie, gdy tymczasem inne wielkie owoce, jak np. dynie, czołgają się po ziemi. Jabym to był inaczéj urządził! Byłbym kazał dyniom rosnąć na dębie, a żołędziom na łodygach dyni.



To powiedziawszy, ziewnął sobie Marek, zamróżył oczy i począł drzemać.



Wtém zaszumiał wiatr i począł trząść konarami dębu. Od tego wstrząśnienia urwała się jedna żołądź, a spadłszy nadół, ugodziła w sam nos przemądrego Marka. Zbudził się Marek, krzyknął i zerwał się na równe nogi. Mała żołądź,

spadając ze znacznéj wysokości, tak go mocno uderzyła, że mu nos zapuchł. Chwycił się Marek za nos i poczuł, że mu krew ciecze. Poszedł więc do potoka, a obmywając krew, tak mówił do siebie:

— Widzę, żem po głupiemu chciał przemienić żołędzie na dynie. Cóżby się było stało, gdyby mi dynia na nos była spadła? Nietylko nos, ale i całą głowę byłaby mi rozbiła! Teraz poznaję, że Pan Bóg wszystko jak najlepiéj urządził, i nie będę nigdy szemrał przeciw niemu.

---

86. Wawrzuś nad źródłem.

Szedł Wawrzuś znużony raz podczas upału
I nogę za nogą przesuwa pomału.
Wśród spieki i znoju zapragnął ochłody,
A nigdzie nie było owocu ni wody.
Któż zdoła opisać strapienie chłopczyka?
Wtém słychać opodal szemranie strumyka,
Podskoczył wesoło chłopczyna strudzony,
Ze słodką nadzieją krok zwraca w te strony.
I pędzi co żywo i widzi: w dolinie
Po czystych kamykach szemrzący zdrój płynie.
Wdzięczne ku niebu wzniósł Wawrzuś spojrzenie,
Szczęśliwy, że może ugasić pragnienie;
Lecz oparł się żądzy, nie uległ jéj sile,
I usta od wody wstrzymuje na chwilę;
Aż kiedy już ochłódł i wytchnął po znoju,
Dopiero się wodą pokrzepił zę zdroju.

87. Praca odkładana.

Przy jednym wiejskim ogrodzie był spory kawał ziemi, zupełnie zaniedbany. Pośród mnóstwa kamieni wyrastały gdzieniegdzie kępy ostu i innego zielska. Była to własność kmiecia, mającego trzech synów.

— Ojcze! my ten kawał ziemi oczyścimy! — powiedzieli dnia jednego trzej jego synowie. — Daj go nam na rok jeden.

— Chętnie — odpowiedział ojciec, i rozdzielił kawał ziemi na trzy części.

Było to przy końcu marca; już do gruntu puściło. Dni bywały piękne i sprzyjające robotom w polu. Trzej bracia wzięli się do pracy, i dwaj starsi w przeciągu tygodnia oczyścili dział swój prawie zupełnie. Młodszy więcéj się bawił niż robił, i tamci już byli ukończyli pracę, kiedy on swoję zaledwie zaczął. Gdy mu ojciec opieszałość tę wymawiał, odpowiedział:

— O! dopiero początek wiosny, dosyć będzie czasu!

Tymczasem dzień za dniem schodził, a Franuś odkładał pracę na późniéj. Nadeszło lato, z latem upały. Ile razy wziął się do roboty, pot lał mu się z czoła, i musiał przestawać.

— Nadejdzie chłodna jesień — mówił sam do siebie — to będzie pora najlepsza.

Nadeszła jesień; ale jednego dnia wiatr zasypywał Franusiowi oczy, drugiego deszcz go kropił.

— Przyjdzie zima — mówił — bywają dni piękne i jasne, w mgnieniu oka zrobię.

Przyszła zima. Franuś do kamieni i do zeschłych łodyg — lecz cóż?... przymarzły zupełnie, i nic nie mógł zrobić.

Jak niebaczny Franuś, błądzi każdy, który pracę na dalszy czas odkłada, a w obecnéj chwili próżnuje.

---

88. Ogrody warzywne i sady.

W ogrodzie warzywnym uprawiamy rośliny, zwane ogólnie jarzynami czyli warzywami, a służące nam za pokarm i przyprawę. Podobnie jak wszystkie inne rośliny, są one albo roczne, albo dwuletnie, albo trwałe, a to wedle tego, czy już po roku giną, czy trwają przez dwa lata, czy wreszcie przez dłuższy czas z korzenia się odnawiają.

Do rocznych warzyw należą: *sałata* i *szpinak*, których liści używamy na jarzynę; *rzodkiewka*, mająca korzeń soczysty i smaczny, jadany na surowo; przeróżne rodzaje *grochu* i *fasoli*, z których używamy na jarzynę ziarna, ze strączków wyłuskanego, lub razem z strączkami, jak np.

z *fasoli szparagowéj; ogórki*, jadane na surowo i kiszone; *dynie*, które gotują na jarzynę; *melony* i *kawony; pomidory*, *pieprz turecki*, *trybulka* i wiele innych, rzadziéj uprawianych.

Dwuletnimi warzywami są różne rodzaje *kapusty*, *kalarepa* i *kalafiory;* z takich zaś, które korzeń mają pożywny, *marchew*, *pietruszka*, *brukiew*, *rzepa*, *selery* i *buraki*. Do dwuletnich warzyw należą także *cebula* i *czosnek*. Warzywem trwałém są np. *szparagi*, z których używają na potrawę młodych pędów czyli łodyg, wydobywających się z ziemi.

Rośliny warzywne pochodzą po większéj części z krajów południowych. W ogrodach naszych potrzeba im ziemi bardzo żyznéj, pulchnéj, głęboko a starannie uprawionéj i z natury dostatecznie wilgotnéj. Dla utrzymania żyzności ziemi, należy ją zasilać zwierzęcymi nawozami.

Na wiosnę siejemy lub sadzimy nasiona warzyw; a gdy zejdą małe roślinki i mają już kilka listków, wybiera się je z ziemi i rozsadza ostrożnie na grzędach, na których mają już rosnąć aż do zbioru. Młode owe roślinki, przeznaczone do rozsadzania, nazywamy *rozsadą*. Niektóre warzywa, jak np. *fasolę*, sadzi się wprost na gruncie, na którym już mają pozostać.

Chcąc mieć warzywa wczesne, siejemy je już w lutym w inspektach, t. j. w grzędach, obłożo-

nych dobrze gnojem dla utrzymania w nich ciepła, i nakrytych z wierzchu oknami.

Pielęgnowanie warzyw wymaga wiele pracy i staranności. Począwszy od sprawienia gruntu aż do zbioru, jest cały rok robota koło nich. Jużto trzeba przesadzać i plewić, jużto podlewać, okopywać i obcinać, a wreszcie bronić od niejednego szkodnika. Lecz gdy chwila zbioru nadejdzie, a warzywa pięknie się udadzą, ma pilny ogrodnik i korzyść i pociechę.

Nie mała téż robota bywa w sadzie około drzew owocowych, zwłaszcza, gdy chcemy się młodych drzewek dochować. I tu trzeba rozpoczynać od gruntu, bo gdzie grunt dobry i starannie uprawiony, tam wszystko lepiéj się udaje.

Drzewa i krzewy owocowe wyprowadzamy albo z nasienia, albo z gałązek i przez odkładanie, a uszlachetniamy przez szczepienie.

Ziarna owocowe sieje się zwykle w jesieni. Roślinki, które z tych nasion na wiosnę zejdą, zowiemy siewkami. Obok siewek należy chodzić starannie, podlewać je, gdy sucho; poruszać ziemię, gdy zaskorupiała; plewić pilnie z chwastów, a na zimę chronić nakryciem z gałęzi od zajęcy i mrozów niezwykłych.

Po roku lub dwóch latach, gdy siewki wyrosły do $1\frac{1}{2}$ stopy i mają pieniek grubości pióra gęsiego, przesadza się je w jesieni na osobne

grzędy. I tu wymagają one starannego pielęgnowania, oczyszczenia ziemi z chwastów i spulchniania jéj rydelkiem lub motyką, podlewania w czasie posuchy letniéj, obcinania i ochrony. Grzędy z takimi przesadzonymi siewkami nazywamy szkółką drzewek owocowych.

Z owych drzewek w szkółce nie można się jeszcze spodziewać dobrych i smacznych owoców. Należy je koniecznie zapomocą szczepienia uszlachetnić, gdyż inaczéj wydałyby owoc niedorodny, podobny do dzikiego.

Szczepienie jest dwojakiego rodzaju, albo szczepienie w szparę, albo szczepienie w korę czyli kożuchowanie. — Czynność szczepienia polega na tém, ażeby roczną gałązkę z szlachetnego drzewa owocowego, zwaną zrazem, tak złączyć z pniem dziczki, iżby się na nim przyjęła i w szlachetne drzewo na pniu dziczki rozrastała.

Chcąc szczepić w szparę, robi się w ściętym pniu dziczki rozszczep czyli szparę przez środek rdzenia i zakłada się w nią klinowato przycięty zraz, który ma w górze kilka zdrowych pączków liściowych czyli oczek. Biel, znajdujący się pod korą zraza, przystawać powinien dokładnie do bielu ściętego pnia dziczki, gdyż tylko wtedy może się zaszczepiona gałązka z pniem zrosnąć. Miejsce, w którém spojenie zraza z dziczką na-

stąpiło, należy dobrze zalepić, oraz obwinąć płóciennym płatkiem i obwiązać łykiem.

Szczepienia zrazów poza korę, czyli kożuchowania, używa się na pieńkach grubszych i na gałęziach drzew starszych.

Po dokonaniu szczepienia, pozostawia się jeszcze szczepki przez cztery lub pięć lat w szkółce. W téj porze obcina się na nich starannie wilki, t. j. wszystkie dzikie gałązki, które na pniu poniżéj miejsca szczepienia wyrastają. Daje się zresztą drzewkom paliki i podpórki, i czyści się grzędy z chwastów. Gdy już są dosyć silne, przesadza się je do sadu na stanowiska wprzód upatrzone i przygotowane, gdzie się rozrastają w drzewa i wydają owoc.

I z wielkimi drzewami ma jeszcze sadownik wiele do czynienia, jeśli chce, by dobrze rodziły; musi je czyścić z mchu, suchych gałęzi, gąsienic i wilków, a owoc chronić od ptaków, owadów i łakomców.

---

89. Stany Zjednoczone Północnéj Ameryki.

Stany Zjednoczone Północnéj Ameryki obejmują tak ogromny kawał ziemi, a szczególniéj rozciągają się tak daleko na północ i południe, że i płody ich ulegają niezmiernéj rozmaitości.

Na północy uprawiają przeważnie kukurydzę, zboże i kartofle, ale i wszystkie owoce udają się tam wybornie. Kukurydza jednak stanowi główny okaz rolnictwa; całe pola obszerne bywają nią zasadzane. Pola te otoczone są wysokim płotem cierniowym dla ochrony przed bydłem, które się tu samo pasie; w jesieni zaś, gdy żniwa już pokończą, wpędzają w te zagrody bydło domowe, ażeby się pasło na świeżo wyrastającéj trawie. Kukurydza jest wam dobrze znana, ale nie wiem czy znacie jéj użytek. Jedzą ją młodą na jarzynę, albo pozwalają dojrzeć zupełnie, i wtenczas mielą na mąkę; wyrabiają z niéj wódkę, albo téż w części używają na pokarm dla bydła.

Niezmierzone lasy, zwane dziewicze, zalegają miejsca jeszcze niezaludnione; rośnie tam wiele rodzajów dębów, świerków, orzechów włoskich, drzew morwowych i niezliczone inne gatunki roślin. W tych lasach znajduje się mnóstwo dzikich owoców, szczególniéj wina dzikiego, które niedźwiedzie, indyki, borsuki i inne zwierzęta lubią niezmiernie.

Daléj ku południowi znajdujemy znaczną różnicę; ziemia nie jest wprawdzie urodzajniéjszą, ale ciepły klimat dozwala dojrzewać na otwartem polu pomarańczom, figom, brzoskwiniom i t.d. Tu spotykamy już krzewy bawełniane; cukier i tytuń udaje się także nierównie lepiéj, niż na północy.

Bawełnę znacie dobrze; mnostwo tkanin służących nam na odzież, wyrabiają z téj rośliny. Uprawiają tu również trzcinę cukrową, podobną bardzo do kukurydzy z łodygi i liści. Łodyga zawiera w sobie bardzo dużo cukru, i dlatego w jesieni obrzynają z niéj listki i zwożą ją do cukrowni. Tam za pomocą walców i maszyn sok z niéj wyciskają, i gotują go dopóty, dopóki się nie zamieni w gęstą cukrową masę.

Ryż jest innym gatunkiem zboża, które potrzebuje ciepłego klimatu, a szczególniéj wilgoci. Pewien gatunek ryżu dzikiego rośnie w wodzie w północnych krajach Ameryki Północnéj; Indyanki zbierają go w jesieni. Również i ryż, którego my używamy, jest rośliną wodną; zasadzają go dlatego w miejscach niskich, poprzerzynanych kanałami, raczéj do bagnisk niż do pól podobnych. Gdy ryż dojrzeje, wówczas zżynają go i młócą.

Tytuniu uprawiają dużo w cieplejszych krajak Ameryki. Roślina ta wymaga niezmiernie wiele pracy, gdyż pewien rodzaj liszek zjada młode liście. Na południu Stanów Zjednoczonych obieranie tytuni z liszek należy do dzieci murzyńskich, a na północy Amerykanie używają do tego oswojonych indyków, które z chęcią podejmują się téj pracy. Nie rozbiegają się one wzdłuż i wszerz pola, ale każdy wybiera sobie jeden

rząd maszeruje bruzdą wolno i poważnie, ogląda i podnosi każdy listek, tym więc sposobem nie ujdzie mu żadna liszka.

Uprawa bawełny, ryżu i tytuniu wymaga wiele pracy, a że białym nie chciało się pracować samym w krajach gorących, kupowali Murzynów z Afryki i trzymali ich w swoich kolonijach, jako niewolników. Biedni ci ludzie sprzedawani byli publicznie jak bydło; rozdzielono brata z siostrą, dziecko z matką, byle tylko więcéj dostać pieniędzy. Dziś już ten haniebny handel nie ma opieki rządów. Stany Zjednoczone długi czas cierpiały ten handel niegodziwy, aż wkońcu stany północne zniosły u siebie ohydną niewolę, żądając zarazem, aby i stany południowe tak samo postąpiły. Nalegania o wyzwolenie Murzynów sprowadzały częste kłótnie i spory, a nakoniec wywołały wojnę, która trwała od 1861 do 1865 i skończyła się tém, że Północni pobili Południowców i ogłosili zupełną wolność Murzynów.

Północna Ameryka zaludniona jest powiększéj części przez potomków Anglików, którzy się tu przenieśli w dawnych czasach, a przed stoma laty uwolnili się zupełnie z pod władzy rodzinnego swego kraju, Anglii, i ogłosili się rzecząpospolitą.

Jest to potężne państwo, ma wielkie i kwitnące miasta, które wzrosły bardzo szybko.

Główne miasta Stanów Zjednoczonych są: Washington w obwodzie kolumbijskim, zbudowany na cześć Washingtona, dowódcy wojsk amerykańskich podczas wojny o niepodległość (od 1774 do 1783); stało się stolicą wszystkich Stanów Zjednoczonych Północnéj Ameryki, siedzibą prezydenta i miejscem zebrania senatu i kongresu. Miasto samo nie jest wielkie, — Ameryka posiada miasta większe, te szczególniéj, które leżą w miejscach dla okrętów przystępnych. Najludniejsze i najokazalsze jest New York, zbudowany na wyspie Manhattan przy ujściu rzeki Hudson. Niedaleko stamtąd leżą dwa inne znaczne miasta: Boston i Philadelphia, a na południu, przy ujściu Mississippi, spotykamy New Orleans, najznaczniejsze miasto w stanach południowych. Ale i wewnątrz kraju znajdują się duże miasta, jak np.: Cincinnati, nad Ohio, założone w środku ogromnego lasu przed 80 laty, a dziś już liczące przeszło 200,000 mieszkańców. Daléj Buffalo nad jeziorem Erie, Chicago nad Michigan, St. Louis w górnym biegu Mississippi, przy ujściu do niéj Missouri; — wszystkie to są wielkie i potężne miasta, a przecież przed 80 laty polowali Indyanie swobodnie w tych miejscach na bawoły i niedźwiedzie. Tysiące ludzi przybywa tu co rok z Europy, przeto więc liczba mieszkańców powiększa się znacznie.

---

90. Czasy Zygmunta III.

Po śmierci Batorego Polacy wybrali królem Zygmunta, królewicza szwedzkiego. Był on synem siostry Zygmunta Augusta; ojciec jego, król szwedzki, pochodził z królewskiego rodu Wazów; dlatego téż Zygmunta i synów jego, Władysława i Jana Kazimirza, którzy po nim w Polsce panowali, Wazami nazywają. Zygmunt Waza wstąpił na tron polski jako Zygmunt III. Przeniósł on stolicę królewską z Krakowa do Warszawy, skąd mu bliżéj było do Szwecyi, którą po śmierci ojca miał odziedziczyć. Od tego czasu Warszawa już była stolicą Polski i prędko się podniosła, a starodawny Kraków wyludnił się, zubożał i stracił dawne znaczenie.

Za Zygmunta III. Polska na różne strony wojny wieść musiała.

Kiedy umarł król szwedzki, brat jego zniechęcił Szwedów do Zygmunta i sam się królem ogłosił. Powstała stąd wojna między Szwecyą a Polską, bo Zygmunt chciał bronić praw swoich. Prócz téj były jeszcze wojny z Moskwą i Turkami. Na szczęście Polski żyli podówczas biegli w sztuce wojennéj, a ojczyznę kochający wodzowie, którzy ochotnie i majątki i życie za nią oddać byli gotowi. Byli to Jan Zamojski, doradca poprzedniego króla, Staniław Żółkiewski i Karol Chodkiewicz.

Zamojski gromił Szwedów i Wołochów, na sejmach mądre dawał rady, a prócz tego własnym kosztem w mieście swém Zamościu wyższą szkołę czyli akademią założył. Król go wprawdzie nie lubił, pomimo, że on to głównie przyczynił się do jego wyboru, ale szlachetny Zamojski na to nie zważał, lecz ilekroć tego była potrzeba, z gotowością służył ojczyźnie.

Chodkiewicz pod Kirchholmem w 3,400 Polaków pobił 17,000 Szwedów; 9,000 na placu trupem położył i o mało samego króla szwedzkiego nie schwytał; późniéj zaś na czele 35,000 wojska polskiego i 30,000 Kozaków nad 300,000 Turków, którymi sam sułtan turecki dowodził, pod Chocimem świetne i w całym świecie chrześcijańskim głośne odniósł zwycięstwo.

Również, a może jeszcze więcéj, zasłużył się ojczyźnie hetman Stanisław Żółkiewski, bo ten nawet życie dał za nią.

O trzy mile na północ od Lwowa leży miasto Żółkiew, a tuż na wschód od niego jest wieś Turynka; w niéj urodził się Stanisław Żółkiewski. Powiadają, że kiedy Stanisław był niemowlęciem i chował się w dworcu ojcowskim w Turynce, piastunka, położywszy go na trawie w sadzie, sama na chwilę się oddaliła i bez żadnéj ochrony od upału słońca pozostawiła dziecię. Wówczas zleciał z góry jakiś ptak wielki, i zwieszając się

nad dziecięciem, zasłaniał je skrzydłami od skwaru słonecznego, dopóki nie powróciła piastunka. Ludzie z tego wróżyli, że Pan Bóg przeznaczył to dziecię do wielkich w przyszłości czynów.

Jakoż Stanisław Żółkiewski, wyszedłszy z lat dziecięcych, pilnie przykładał się do nauk, ćwiczeniami rycerskimi hartował ciało i do służby ojczyźnie się sposobił. Służył jéj téż późniéj wiernie i skutecznie i w radzie i w boju, a zaprawiał się do téj służby pod przewodnictwem sławnego Jana Zamojskiego.

Kiedy Żółkiewski się urodził, Żółkwi jeszcze nie było; bo dopiero on, objąwszy po ojcu dziedzictwo, ją założył i zamek warowny do powstrzymania napadów tatarskich i tureckich zbudował. A trzeba wam wiedzieć, że prawie co rok z wiosną zapędzały się hordy bądź tatarskie, bądź tureckie w kraje południowo-wschodnie dawnéj Polski, niszcząc i rabując, a mnóstwo ludu obojéj płci, a nawet dzieci w niewolę, czyli jak oni zwali, w jasyr zabierając. Trapili oni więc i część wschodnią dzisiejszéj Galicyi, bo nietylko częstokroć pod Lwów, ale nawet poza Przemyśl się zapędzali. Zbierała się w takich razach naprędce szlachta okoliczna i jak mogła, opór stawiła, dopóki znaczniejsze pod hetmanem nie nadciągnęły siły. Toż kraje dawniejsze polskie, bliższe granicy tureckiéj, były ciągłém po-

bojowiskiem; a liczne na Ukrainie, na Podolu i w wschodniéj Galicyi mogiły w znacznéj części są wielkimi grobowcami poległych w obronie ojczyzny i wiary.

Żółkiewski wcześnie zaczął służyć ojczyźnie; prawie w każdéj znaczniejszéj wojnie dzielnie się spisywał; toż król Stefan Batory bardzo go cenił.

Za Zygmunta III. uśmierzył on rozruchy między Kozakami; z Tatarami i Wołochami pomyślnie walczył, a w wojnie szwedzkiéj także nieprzyjaciela pobił.

Przyszło było za tegoż króla w Polsce do tego, że jeden z panów możnych, wojewoda krakowski, Mikołaj Zebrzydowski, mając niechęć do króla, zebrał liczny zastęp szlachty, nie lubiącéj Zygmunta, i przeciw królowi zbrojno wystąpił. Nazywa się to rokoszem Zebrzydowskiego. Bardzo źle postąpił sobie Zebrzydowski, bo nietylko dał przykład gorszący nieuszanowania władzy królewskiéj, najwyższéj w każdym kraju, a od Boga ustanowionéj, lecz i wojnę domową wywołał, która jest zawsze największém każdego narodu nieszczęściem, bo wiedzie do rozlewu krwi bratniéj, zmuszając do walki synów jednéj matki: ojczyzny. Żółkiewski Zebrzydowskiego pokonał i do uległości królowi przymusił.

Najświetniéj jednak odznaczył się Żółkiewski w wojnie moskiewskiéj. Nietylko bowiem od-

niósł zwycięstwo w otwartém polu, lecz Moskwę obległ, rodzinę carską Szujskich do niewoli zabrał i do Warszawy zaprowadził.

Nie miał wypoczynku w swém życiu dzielny hetman Żółkiewski. Zaledwie jednę ukończył walkę i zajrzał do Żółkwi, aż tu wkrótce nowa wojna wyrywała go z domu. Toż już siedmdziesięcioletniemu starcowi przyszło wyruszyć w pole. Nie ociągał on się, ale z młodzieńczym zapałem robił przygotowania, a śmierć za ojczyznę i wiarę Chrystusową uważał za najszczytniejszą, sam bowiem napisał w swym testamencie: "Życzę sobie tego, abym mógł zastąpić niebezpieczeństwu ojczyzny, a położyć żywot dla wiary świętéj chrześcijańskiéj."

Turcy w bardzo znacznéj sile wkroczyli na Wołoszczyznę. Żółkiewski, któremu towarzyszył syn jedyny, miał pod sobą tylko 8,000 wojska i z niém przeciw wrogowi wyruszył. Na Wołoszczyźnie w okolicach Cecory stanął obóz polski. Zewsząd go otoczyli Turcy siłami tak znacznie przewyższającymi, że o bitwie walnéj trudno było myśleć. Hetman postanowił cofać się ku granicom Polski, zwłaszcza, że część wojska polskiego podle uciekła z obozu. W tym celu kazał utworzyć z wozów czworobok; wewnątrz umieścił jazdę i chorych, a po bokach piechotę, gotową do boju, i tak zdążał do granicy, spodziewając

się od króla posiłków, o które już z obozu pisał. Ale król pomocy nie przysłał. Na tabor ciągle napadali Turcy; mała garstka Polaków, za przykładem sędziwego hetmana, mimo znużenia wytrwale szła naprzód przez sześć dni. Ale w nocy ostatniéj część wojska nie słuchała już rozkazów, pomieszała szyki i uchodzić poczęła. Spostrzegli to Turcy, a wpadłszy na tabor złamany, znaczną część, mimo walecznéj obrony, trupem położyli. Żółkiewski wobec wszystkich przebił konia na znak, iż uchodzić nie myśli; pieszo więc z małą garstką, postępował. Ale niebawem obskoczyli ją Turcy. Przyjaciele hetmana błagali go, aby wsiadł na konia. Przyprowadzono mu trzy konie. Ale hetman rzekł: "Gdzie owce giną, tam powinien i pasterz, bo by się go spytano, gdzieś podział owce. Nie wsiądę, miło mi przy was umierać." Jakoż niezadługo hetman zginął. Turcy ucięli mu głowę i do Stambułu sułtanowi posłali. Syn hetmana i wielu znakomitych rycerzy dostało się do niewoli.

Taka to była klęska pod Cecorą. Hetman poległ za wiarę, tak, jak tego pragnął. Rodzina wykupiła jego głowę, a i ciało pokaleczone znaleziono i pochowano w grobowcu w kościele żółkiewskim, który on fundował. Na pomniku wyryto napis: "Jak słodko i chlubnie umierać za ojczyznę, odemnie się ucz."

Klęskę Cecorską i śmierć hetmana pomścił, także już starzec, Chodkiewicz, w rok późniéj w bitwie pod Chocimem, o któréj już powyżéj była mowa; sam zaś Chodkiewicz w obozie umarł.

---

91. Karol Chodkiewicz.

Z trzech części świata zebrał Osman dumny
Liczne szyki pod Chocimem:
Juczne wielbłądy, działa i lud tłumny
Posępnym snuły się dymem.

*

Dzielny Chodkiewicz w bitwach zapalczywych
Na czele swoich naciera,
Dowodzi, walczy w wycieczkach szczęśliwych,
Przeważne tłumy odpiera

*

Ugięty Osman przez okropne straty,
Gdy już umowy zawiera:
Chodkiewicz złaman trudami i laty,
Do namiotu wodze zbiera.

*

Stał hetman polny i rotmistrze dzielne,
Gdy z łoża wódz się podnosi;
Każdy, już widząc znaki w nim śmiertelne,
Łzą cichą jagody rosi.

*

Wódz się odzywa: "Kochani rodacy!
W zbyt ciężkiéj rzucam was chwili;
Lecz się nie trwożę; jesteście Polacy,
Walczcie, jakeście walczyli.

*

Niech w was ojczyzny pamięć nie ustaje!"
Tu wodzów tuli do łona:
Lubomirskiemu buławę oddaje,
Sciska za rękę i kona.

*

Już się żałosny płacz w obozie wszczyna,
Pogonie kirem okryte:
Ten świetne pod nim zwycięstwa wspomina,
Ów miasta szturmem zdobyte.

*

Osman, czcząc w wodzu pomyślność oręża,
Acz silna jego potęga,
Na martwych zwłokach walecznego męża
Mir wieczny Polsce przysięga.

---

92. O pszczołach.

Kazio i Marynia zaszli pewnegó razu do pasieki starego Bartosza. Gdy tylko weszli poza wysoki płot z chrustu i ujrzeli całe szeregi ulów, wokoło których brzęczało mnóstwo pszczół, przelękła się trwożliwa Marynia i chciała już uciekać. Ale w téjże chwili pojawił się stary Bartosz, a wziąwszy ją łagodnie za rękę, rzekł:

— Nie bój się dziecko! Pszczółki nie są takie złe, jak ci się zdaje. Gdy im nie będziecie dokuczać i one wam nic złego nie zrobią.

Mówiąc to stary pasiecznik, podprowadził dzieci ku wolniejszemu miejscu pasieki, gdzie kwitła bujna hreczka, a każdy niemal jéj kwiat uginał się pod ciężarem pilnych pszczółek.

— Chodźcie bliżéj i przypatrzcie się dobrze temu pracowitemu owadowi — rzekł Bartosz, wskazując na najbliższą pszczółkę, która plądrowała skrzętnie białe kwiecię hreczki. — Oto ma cztery wąskie, błonkowate skrzydełka, jest krępa i kosmata, nóżki jéj tylne są u dołu rozpłaszczone, jakgdyby opatrzone koszyczkami, do których można pyłek z kwiatów zbierać, wargę zaś dolną ma wydłużoną i bardzo przydatną do lizania soku miodnego, który w kwiatach wyszukuje. Bronią pszczoły jest żądło, schowane w końcu kałduna; kłuje niém bardzo boleśnie, gdy ją kto drażni.

Teraz przypatrzcie się ulowi — mówił daléj Bartosz, przeprowadziwszy dzieci na drugą stronę, gdzie stało mnóstwo pni. — W każdym takim ulu znajduje się rój pszczelny, składający się z jednéj pszczoły, nierównie większéj od innych, którą nazywamy matką, z kilkuset samców, nazwanych trutniami, i z wielkiéj ilości robotnic czyli pszczół roboczych. Truteń jest większy i grubszy od robotnicy; pyszczek jego nie jest tak przydatny do lizania soku miodnego, a nóżki do zbierania pyłku, jak u robotnicy, nie ma wreszcie żądła.

Matka doznaje od robotnic wielkiego poszanowania; wszystkie jéj służą i znoszą jéj pokarm, gdyż ula nie opuszcza i nie wylatuje z nimi na robotę. Do pięknych komórek, które lepią z wosku pilne robotnice, składa matka jajka; inne komórki napełniają pszczoły miodem, przerobionym ze soku miodnego, wylizanego z kwiatów. Wosk wydzielają ze siebie w kształcie małych tabliczek z pomiędzy obrączek brzusznych.

Z jajek, które zniosła matka, wylęgają się białe, beznożne gąsieniczki, które się karmią miodem i pyłkiem kwiatowym. Gąsieniczki te, które nazywają czerwem, dorastają w przeciągu kilku dni, i zamieniają się w poczwarki, z tych zaś lęgną się już w 10 dni pszczółki.

Gdy liczba matek i pszczółek w ulu znacznie się pomnoży, zaczyna się rojenie. Dawna matka opuszcza ul, a za nią wylatuje mnóstwo pszczół, które jéj wszędzie towarzyszą, i gdzie ona siędzie z całym rojem, na niéj osiadają. Najważniejsza to dla mnie chwila — dodał Bartosz — gdyż wtedy chwytam roje, osadzam je w nowych pniach i tym sposobem pomnażam moję pasiekę.

Pszczółki zbierają tyle miodu, że mała część wystarcza im na przezimowanie; większą wybiera pasiecznik z ula w pięknych, wonnych plastrach. Pszczoły są jednak tak troskliwe o swe zimowe zapasy, że przy końcu lata wypę-

dzają z ula trutnie i tną je żądłami, aby im nie zjadły miodu, którego nawet dla siebie samych nie umieją nazbierać.

Przypatrzcie się, moje dzieci, jaki ruch i porządek! — mówił Bartosz, wskazując na mały otworek w ulu czyli oczko, którém pszczoły bezustannie wlatywały i wylatywały. — Wszystkie szparki w ulu są dokładnie pozalepiane, żeby się nimi małe chrząszczyki i inne szkodniki nie dostawały. Jedyny przystęp do środka jest tylko przez oczko, a tu zawsze stoi na straży pewna liczba robotnic, żeby się nic obcego do ula nie zakradło. Wszystkie robotnice są bezustannie w ruchu; niezmordowane w pracy, znoszą miód i pyłek kwiatowy od świtu aż do nocy. Gdyby ludzie byli tak pracowici i żyli w takiéj zgodzie i w takim porządku, jak pszczółki w ulu, byłoby im zawsze bardzo dobrze.

Mówiąc to stary Bartosz, zaprowadził Kazia i Marynię do swéj chaty, i tam poczęstował ich gościnnie chlebem i wybornym, wonnym miodem. Dzieciom smakował bardzo tak słodki podwieczorek, lecz jeszcze bardziéj cieszyły się tém wszystkiém, co widziały i słyszały. Zapamiętały sobie dobrze uwagę Bartosza o porządku i pracowitości i starały się zawsze być do pszczółek podobne.

———

93. Indyanie w stepach Ameryki Północnéj.



Przed odkryciem Ameryki, ta część świata zamieszkaną była przez różne narody, które na jéj równinach i w puszczach żyły w stanie pierwotnym. Biali przybysze europejscy, osiadłszy w ich siedzibach wschodnich, wypierali ich coraz daléj i daléj ku zachodowi; choroby i wódka znacznie umniejszyły liczne niegdyś ich plemiona, z których wiele całkiem już wygasło. Obecnie w ziemiach Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnéj żyje około 300.000 Indyan. Na zachód za rzeką Arkansas, w tak zwanych posiadłościach indyańskich (Indian Territory, Reservations), wielu ich zajmuje się uprawą roli. — Inni po dawnemu żyją łowiectwem na równinach między rzeką Mississippi a górami Skalistymi. Tam oni przebiegają stepy, zajęci jedynie polowaniem i wojną.

Indyanie amerykańscy odznaczają się silną budową ciała, którego wyrobienie przez bieganie, pływanie, łażenie po drzewach, skakanie, jest dla nich rzeczą główną. Przytém zmysły mają

tak ostre, jak żaden inny naród na ziemi. Sokolim wzrokiem umieją oni wypatrzeć tropy wszelakiego zwierza, ślady przyjaciół swoich i nieprzyjaciół; odważnie polują w stepach na bawoły, będące ich główném pożywieniem. Na nieprzyjaciela uderzają wtedy tylko, kiedy mają nad nim przewagę i najczęściéj nocą lub z ukrytéj zasadzki.

Włosy noszą długie, namaszczają je tłustością, ubierają w pióra i inne ozdoby; brodę starannie wyskubują. U mnogich pokoleń utrzymuje się dotąd zwyczaj tatuowania, jakkolwiek wykalanie na skórze i napuszczanie farbami figur sprawia wielki ból. Oprócz tego jeszcze malują oni sobie na ciele rozmaite figury i zawieszają różne ozdoby. Odzież ich stanowi zwykle kożuch, jeleni lub owczy, ubrany kunsztownie w różne perełki szklanne i gronostaje; spodnie obcisłe, ze skóry jeleniéj na szwach kolcami jeża ozdobione; przez ramie wisi skóra bawola, na któréj przedstawione są bohaterskie czyny tego, co ją nosi. W czasach teraźniéjszych kupują oni nadto u białych chusty pstre, którymi okrywają głowę i ramiona. Na wojnę przybierają strój właściwy, mający im nadawać postać straszną: mianowicie malują sobie stosownie ciało i przyprawiają rogi i ogony.

Chaty każde pokolenie buduje sobie inaczéj. Na twardo ubitéj ziemi zabijają pale i zewnątrz

obijają je ziemią; na tych palach utwierdzają drugie pochyło, które schodząc się tworzą ostrokańczasty dach; na ten kładą trawę, a z wierzchu ubijają ziemią. U niektórych rozpinają na chatach i bawole skóry. W środku znajduje się ognisko, a nad niem zawieszony kociołek z mięsem bawolem; dym wychodzi przez zrobiony w górze otwór. Do koła pod ścianami są łoża ze skór bawolich, zaś na palach około nich wisi odzież, broń, worek z tytoniem i inne rzeczy. Składająca się z takich chat, "wigwam'ami" zwanych, wioska indyańska rozkłada się zwykle koło największéj chaty, która stanowi świątynię. Całém gospodarstwem domowém, budowaniem chat, robieniem odzieży i przyrządów łowieckich trudnią się kobiety. Mężczyzni kiedy nie są zajęci polowaniem lub wojną, jak dawni Niemcy, spoczywają leżąc na niedźwiedzich skórach.

Kiedy Indyanin wychodzi na wojnę, która bywa bardzo często między różnymi ich pokoleniami, z oczu jego błyska wtedy wściekły ogień. Uzbrojeni w piki, łuki i strzały, maczugi i noże, z dzikim i okropnym okrzykiem rzucają się oni na siebie, aż dopóki jedna strona nie ustąpi. Strzały ich są zatrute i z zaczepnymi hakami. Teraz używają oni i broni palnéj. Nieprzyjaciel, zabity lub pojmany w niewolę, bywa skalpowanym, to jest: zwycięzca zdziera mu z głowy skórę

i zawiesza ją na pamiątkę u swego pasa. Potém zwycięstwo obchodzoném jest przez zabawy i tańce, przy których pojmanym jeńcom zadają najokropniejsze męczarnie. Zwykle jeniec bywa uwiązanym do pala, w koło którego mężczyzni i kobiety zawodzą taniec; potém kobiety układają do koła stos drzewa i zapalają go; — zaś jeniec, pieczony przy wolnym ogniu, zwykle pali spokojnie fajkę i wesoło rozpowiada, ilu to z pomiędzy nich on zabił.

Taniec stanowi najistotniejszą część zabawy u Indyan amerykańskich, a ma oraz przytém i znaczenie religijne. Tancerze malują sobie na twarzy i na piersiach różne figury i obwieszają się sznurkami, na których nanizane są zęby i pazury drapieżnych zwierząt, dzwonki i różne grzechotki, głowę zaś stroją w różnobarwne pióra. Przy tych tańcach śpiewają różne dzikie pieśni, dmą w piszczałki z trzciny, biją w bębny i potrząsają próżnymi dyniami, napełnionymi ziarnem; ruchy i skoki tancerzy stają się przytém coraz dziksze i gwałtowniejsze; przybierając postawy groźne, rzucają jedni na drugich oszczepami i przyjmują je na skórzane tarcze. Jak oni sami, tak i tańce ich są dzikie. Zuchwalstwo ich sięga tak daleko, iż tylko najdzielniejszy w boju wódz może ich wprawić w posłuszeństwo. Kobiety uważane są przez nich za sługi. Chłopcy

uczą się tylko dosiadać koni, pływać, ciskać oszczepem i strzelać z łuku; dziewczęta zaś uczą się wszelkich robót gospodarskich i domowych. Chłopcy przytém bywają bici i męczeni w rozmaity sposób by stawali się wytrwałymi do znoszenia i największych męczarni.

O Bogu i rzeczach boskich mają oni dotąd pojęcia szczególniejsze, chociaż wszyscy wierzą w istność wielkiego ducha. O stworzeniu świata u różnych pokoleń różne są podania. Według jednych ziemia była niezmiernym morzem i zamieszkiwał je tylko jeden ptak, którego oczy były ogniem, spojrzenia błyskawicami, a ruchy grzmotami. Kiedy ów ptak dotknął morza, powstały z niego lądy, a na nich zwierzęta i niektóre z nich w czarodziejski sposób zamieniły się w ludzi. Inne pokolenia mniemają, iż pochodzą od psów albo raków, albo téż, że ich przodkowie żyli w ziemi i wyszli na jéj powierzchnię po winnéj latorośli. Wiele innych téż jest u nich w tym rodzaju podań.

Co do życia po śmierci, wielu jest mniemania, że człowiek ma dwie dusze, z których jedna wstępuje do ojczyzny, zaś druga pozostaje z ciałem i następnie przechodzi w inne ciało. Do krainy duchów idzie się po drodze mlecznéj, ale potrzeba na niéj przebywać mnogie trudności, przepływać w kamiennych czołnach szerokie i bystre potoki,

po śliskim grzbiecie węża przechodzić nad bezdennymi przepaściami, — kto zaś upadnie, ten zamienia się w rybę lub żółwia; — na przeciwnym brzegu spotykają przechodnia olbrzymie psy i szczekając grożą mu rozszarpaniem.

Obok najwyższéj Istności wierzą oni jeszcze w mnóstwo duchów podrzędnych, w części im przyjaznych, w części wrogich.

Takimi są Indyanie w stepach amerykańskich żyjący dotąd w stanie pierwotnym. Wielu jednak z nich nabyło już niejakiego wykształcenia, zajmują się rolnictwem i chowem bydła, a niektórzy nawet nauczyli się czytać i pisać. Zupełnie za ucywilizowanych mogą być poczytani "Choctaws" między rzekami Red River i Arkansas. Ci, nietylko trudnią się uprawą roli, ale posiadają młyny, tartaki i wszelkie narzędzia gospodarskie; ich kraj rządzony jest przez wybranych od ludu obywateli, którzy odbywają publiczne obrady, a nawet mają szkoły i wyższe zakłady naukowe, na które przeznaczają niemałe sumy pieniężne.

---

94. Jedynak.

Pewien kupiec, ojciec licznéj rodziny, miał zwyczaj odmawiać poranne i wieczorne modlitwy

w przytomności dzieci i zawsze tymi słowy je kończył: "Boże! dziękuję Ci za wszystkie dobrodziejstwa, których mi użyczasz, a więcéj jeszcze za nieszczęścia, których z ręki Twojéj doznałem!"

Długo dzieci obojętnie tych dziękczynień słuchały, ale nareszcie jednego razu zapytał się syn najstarszy:

— Mój ojcze! dlaczego dziękujesz Bogu za nieszczęścia? Mnie się zdaje, że one nie są dobrodziejstwem!"

— Mylisz się, kochane dziecię,—odpowiedział mu ojciec,—nieszczęścia są wielkiém dobrodziejstwem, kiedy kto z nich korzystać umie. Posłuchaj tylko historyi życia mego, a dowiesz się, jak jest słuszne codzienne dziękczynienie moje.

Rodziców miałem majętnych i byłem jedynakiem. Czegom tylko zapragnął, dawano mi natychmiast; a że do nauki i pracy nie miałem ochoty, myślałem tylko o tém, żeby się bawić i próżnować. Tak się ze mną działo do lat jedenastu. Byłem, co się zowie, dzieckiem nieznośném, mazgajem, naprzykrzonym, upartym, nieukiem, i ani wiem, coby ze mnie było, gdyby Bóg w miłosierdziu swojém nie był na mnie zesłał nieszczęścia. Rodzice moi stracili naraz cały majątek. Zmuszeni jeździć tu i ówdzie za interesami, oddali mnie do dalekiego stryja.

Był to człowiek wcale nie bogaty, bardzo poczciwy i rozsądny, a przytém surowy.

Jakiéjże odmiany w jego domu po rodzicielskim doznałem! Uważano mnie za dziecko, będące na łasce, a że byłem przytém nieznośny i nieusłużny, więc wszyscy mną popychali, wszyscy mnie łajali, a jam płakał od rana do wieczora. Rok upłynął we łzach; ale niedola, podległość, ubóstwo zrobiły mię już lepszym i posłuszniejszym. Jednakże nie brałem się jeszcze ani do pracy, ani do nauki; i stryj już zamyślał o oddaleniu mnie z domu, kiedy mnie wzięła raz na bok stryjenka.

— Mój Ludwisiu — powiedziała mi — cóż to z ciebie będzie, jeżeli pozostaniesz takim nieukiem i próżniakiem? W wieku późniejszym nie będziesz miał kawałka chleba; ludzie tobą wzgardzą, Bóg cię opuści i umrzesz gdzie z nędzy!

Te słowa dobréj stryjenki wobec nieszczęścia, którego doznałem, odmieniły mię zupełnie. Wziąłem się z zapałem do nauki, starałem się pięknie i porządnie pisać, doskonale pojąć rachunki, i w czém mogłem, stryjowi pomagać. Stryj mój był kupcem. Wziął mię do sklepu naprzód za chłopca; z chłopca wyszedłem na pomocnika, a po dziesięciu latach wiernéj i gorliwéj służby uczynił mię swoim wspólnikiem. Nie długo potém umarł, a ja byłem w stanie

ojca mego sprowadzić do siebie i osłodzić mu ostatnie lata życia.

Dziś umiem używać majątku, któregom się sam dorobił, i dzielić się nim, bo sam byłem w niedostatku. Wszystko to winienem nieszczęściu; i jakżeż nie mam codziennie dziękować za nie Bogu?

Do pracy człowiek się rodzi,
Praca ozdobą człowieka,
Po pracy spoczynek czeka,
Wesołość trudy nagrodzi.

---

95. Obrona Częstochowy.

Po długoletniém panowaniu zszedł z tego świata Zygmunt III. Naród go nie żałował, bo go nie lubił. Nastąpili po nim dwaj synowie; najpierw starszy Władysław IV., a po tym młodszy Jan Kazimirz.

Władysław był dzielnego ducha i najlepsze miał chęci dla kraju; ale wiele się było popsuło w Polsce: możni słuchać nie chcieli; nie wiele téż mógł zrobić. Na Ukrainie przyszło do rozruchu między Kozakami. Uskarżali się oni na ucisk, którego się dopuszczali możni, i na to, że im narzucono wiarę katolicką, oni zaś byli wyznawcami wschodniéj greckiéj wiary. Nareszcie znaczną ich część, dotychczas ludu wolnego,

w poddanych zamieniono. Wynikła z tego pod następnym królem, Janem Kazimirzem, wielka dla Polski klęska, wojna długoletnia z Kozakami, która się skończyła poddaniem Kozaków Moskwie.

Panowanie Jana Kazimirza, ostatniego z Wazów, składa się prawie z samych wojen, które z różnych stron spadły na Polskę.

Najpierw wybuchła wojna domowa. Kozacy, a wogóle cała południowo-wschodnia część Polski czyli ziemie ruskie, pod dowództwem Bohdana Chmielnickiego powstały przeciw ojczyźnie. Pomagali im Tatarzy. Wojska królewskie nie mogły dać rady i ponosiły klęskę po klęsce. Spustoszenie kraju było ogromne. Wreszcie Chmielnicki poddał się Moskwie, więc i z nią przyszło do wojny, ale Kozaczyzny nie odzyskano.

Z wojny kozackiéj korzystał król szwedzki, zwłaszcza, że znalazł się zdrajca, pan możny, Polak, Radziejowski, który osobistą mając do Jana Kazimirza urazę, udał się do Szwecyi i tamtejszego króla do wojny podmówił. Król szwedzki wkroczył do Polski, Radziejowski mu towarzyszył. Wielkopolska poddała się Szwedom i na Litwie im się poddano. Szwedzi zajęli Warszawę i Kraków. Jan Kazimirz opuścił kraj i na Szląsk wyjechał. W znacznéj części Polski uznano panem króla szwedzkiego.

Zdawało się, że Polska przestanie już być osobném państwem. Ale wśród tego nieszczęścia znalazł się jeszcze ratunek.

*
* *

O 15 mil od Krakowa, a 30 od Warszawy, dziś przy kolei żelaznéj, leży w Królestwie Polskiém miasto Częstochowa, a nad niém na górze klasztor księży Paulinów ze wspaniałą świątynią, w któréj znajduje się obraz Matki Boskiéj, cudami słynącéj. Powiadają, że św. Łukasz malował ten obraz; po różnych zaś a różnych przygodach obraz ten dostał się do Polski i w Częstochowie go umieszczono. Od dawna téż mnóstwo ludzi i z krajów polskich i sąsiednich po dni nasze odbywa pielgrzymki do tego świętego miejsca, zwanego także Jasną Górą.

Od dawnych czasów klasztor częstochowski otoczony był murem, tak że na razie jakotako i bronić się było można. W kościele częstochowskim były znaczne skarby, bo od lat kilkuset składali je w świątyni, cudami słynącéj, pobożni monarchowie polscy, biskupi, senatorowie, szlachta i rycerstwo, ciągnąc na wojnę lub z niéj szczęśliwie powróciwszy. Drogie więc były tam rozliczne sprzęty kościelne: ornaty, kielichy, krzyże, monstrancye, a przytém i liczne ofiary. Wiedzieli o tém Szwedzi, a jako innowiercy, nie szanując świętości katolickich, zamyślali opano-

wać klasztor częstochowski, wiedząc także, że tam tylko kilkudziesięciu mnichów i mała załoga, sama zaś forteczka słaba, nie wiele da im do roboty.

Istotnie słabą była Częstochowa; prócz księży, zaledwie kilkudziesięciu było żołnierzy; a prócz tych około stu szlachty okolicznéj, która z rodzinami szukała tu schronienia. Słaba załoga nie myślała o obronie, bo znała potęgę Szwedów, ale przeor klasztoru, ksiądz Augustyn Kordecki, ufając w moc Boską, a wiernym będąc królowi i ojczyźnie, postanowił bronić Jasnéj Góry. Toż gdy szlachta mówiła o poddaniu się, zawołał wielkim głosem Kordecki: "Co! poddać się Szwedom! Albośmy to poganie, żebyśmy wiary, zaprzysiężonéj królowi i téj miłéj ojczyźnie, nie dotrzymali?" A gdy ktoś z trwożliwych zapytał, kto tylu nieprzyjaciół odeprze?—ksiądz Kordecki zawołał: "Bóg i własne męstwo. Samson, napełniony duchem Pańskim, tysiąc Filistynów oślą szczęką powalił!"

Słowa poważnego kapłana skutkowały. Zgromadzona szlachta postanowiła bronić Częstochowy. Za przykładem przeora upadli wszyscy przed ołtarzem Najświętszéj Panny i wielkim głosem zaśpiewali: "Pod Twoję obronę uciekamy się."

Tymczasem ciągnął z wojskiem pod Częstochowę jenerał szwedzki Miler, a rozłożywszy

obóz, przechwalał się, że ten "kurnik" — tak z pogardą nazywał klasztor — za jednym szturmem posiędzie. Rozpoczął téż zaraz ogień z dział na klasztor i patrzy, a tu wokoło po wałach twierdzy mimo kul idzie procesya, niosą pod baldachimem Przenajświętszy Sakrament, biją w dzwony kościelne, muzyka gra na wieży, a księża i załoga wtórzą głosem pieśni: "Kto się w opiekę poda Panu swemu."

Strzelanie szwedzkie nie robi szkody. Wreszcie i noc zapada. Szwedzi pozasypiali, a Polacy z cicha wysuwają się z fortecy, wpadają do obozu i nuże siec Szwedów. Ci nie wiedzą, co się dzieje, sami z sobą się biją.

Z rana Miler wścieka się ze złości i znów strzelać, a następnie swoim na mury wdzierać się każe. Pną się więc Szwedzi po drabinach, ale mężna szlachta i żołnierze klasztorni walą na nich kamienie, leją wrzącą wodę, rzucają beczki, rażą strzałami, a Kordecki z krzyżem stoi na murach, błogosławi walczących; powiewa chorągiew z obrazem Najświętszéj Maryi Częstochowskiéj; Szwedów ubywa, aż wreszcie ze wstydem do obozu wracają.

Idzie tak dzień za dniem, tydzień po tygodniu, usiłowania Szwedów nie odnoszą skutku: "kurnik" się trzyma i jakby codzień mocniejszą stawał się twierdzą. Zżyma się ze złości Miler

i woła: "To chyba czary!" a Szwedzi powtarzają za nim: "Czary! czary!"

Przyszły Milerowi posiłki i ogromne oblężnicze armaty. Miler każe strzelać. Lecą kule ogromne na klasztor i o mury tłuką. Wtém pęka największa szwedzka armata i kilkunastu żołnierzy zabija; a Szwedzi przestraszeni znów krzyczą: "Czary! czary!"

W tym czasie oblężeni częściéj wypadali z klasztoru i zadawali klęski wojsku szwedzkiemu. Po jednym takim napadzie wbiega do namiotu Milera synowiec jego, młody oficer i woła: "Stryju, nowe nieszczęście! Oblężeni wypadli z fortecy, ubili nam kilkudziesięciu ludzi i część armat oblężniczych zagwoździli!" A kiedy Miler, wściekając się ze złości, klął i czarom wszystko przypisywał, zuchwały młodzik porywa kielich wina i woła: "Stryju! w czary nie wierzę; na czary mamy miecze i kule. Niech żyje król nasz, Karol Gustaw! Niech przepadnie Częstochowa!" Ale jeszcze ostatniego nie dokończył słowa, kiedy huknął strzał z Jasnéj Góry, armatnia kula obala namiot, trzaska stół z puharami i zuchwałego bluźniercę wpół przerywa. Miler padł bez zmysłów i ledwie po kilku godzinach przyszedł do przytomności, a zamknąwszy się przez trzy dni w namiocie, nikogo widzieć nie chciał i ze wstydu i żalu za synowcem gorzkie łzy wylewał.

Ocknąwszy się z żalu, Miler zapragną! zemsty; nakazuje więc szturm powszechny. Zbudowano nawet ruchomą wieżę drewnianą, którą miano podsunąć pod mury, aby tém łatwiéj dostać się do twierdzy. Był to właśnie pierwszy dzień Bożego Narodzenia. Szturm nastąpił, straszniejszy niż wszystkie poprzednie. Ognisty i żelazny grad pocisków leci na klasztor, huk armat tak straszny, że aż się ziemia trzęsła od strzałów. Miler poprzysiągł zamienić klasztor w gruzy.

Ale jeżeli był silny napad, tém dzielniejsza była obrona. Garstka Polaków pokrzepiona nabożeństwem, pomna dnia uroczystego, tém gorętszą zapałała ufnością do Tego, którego Narodzenie obchodzono, i do Przenajświętszéj Matki Jego. Ksiądz Kordecki wszędzie, gdzie najgęstsze kule, krzyżem błogosławi obrońców i otuchy dodaje. Kule z dział fortecznych zgruchotały ruchomą wieżę, a ta waląc się, pogniotła Szwedów, którzy się w niéj znajdowali.

Téjsaméj nocy Miler, po sześciutygodniowych daremnych usiłowaniach, cichaczem uszedł ze wstydem z pod Częstochowy.

Na Jasnéj Górze na drugi dzień odbyło się uroczyste nabożeństwo. Wszyscy, którzy zostali przy życiu, przez całe nabożeństwo krzyżem leżeli, dziękując Bogu i Królowéj nieba za ocalenie.

Kiedy późniéj wrócił do Polski król Jan Kazimirz i otoczony senatorami dziękował Kordeckiemu, że obronił klasztor, pokorny sługa Boży odpowiedział: "To nie ja, Miłościwy Panie, to Bóg i Najświętsza Panna Częstochowska, Królowa nasza!"

96. Dobroczynność.

Zwykle po południu, około czwartéj, dostawał Jasio kromeczkę chleba z masłem. Bywało, że nigdy o więcéj nie prosił, bo pocóż miał prosić, kiedy nie był głodny.

Jednakże od pewnego czasu, skoro dostał kromeczkę, zaraz gdzieś wybiegał, a powróciwszy po chwilce, znowu prosił matki o drugą taką kromkę, choćby suchego chleba. Zrazu nie uważała na to matka i dawała czego chciał, myśląc sobie w duszy: widać, że Jasio zdrów, kiedy ma taki apetyt.

Lecz że odtąd zawsze tak wracał i o chleb się naprzykrzał, zastanowiło to matkę; więc pewnego dnia umyśliła wypatrzeć, dokąd Jasio wybiegał. Nic nie mówiąc, pocichu poszła za nim, i spostrzegła, że wbiegł do chaty ubogiego sąsiada. Domyśliła się w części, poco on tam pobiegł, lecz chcąc się naocznie przekonać, zajrzała przez okno

i spostrzegła, jak Jaś rozdzielał swój chleb między kilkoro wynędzniałych dzieci, które go otoczyły.

Och, jakże szczęśliwéj matce biło serce, gdy się przekonała o miłosiernym uczynku swego syna.

— Teraz rozumiem — myślała sobie — skąd się w nim bierze taki apetyt! Poczciwy, sam na suchym kawałku poprzestaje, a biednym dzieciętom oddaje kromkę z masłem!

Matka, nie chcąc, aby ją Jasio zobaczył, wróciła inną stronę do domu, i postanowiła wziąć go na próbę.

Niebawem wbiegł Jasio i swoim zwyczajem prosił o kawałek suchego chleba. Matka, jakby nic nie wiedząc, udała rozgniewaną i rzekła:

— Ruszaj precz! Więcéj nie dostaniesz. Jedna kromka dość dla ciebie, obżarstwo jest grzechem.

Jaś wychodził w milczeniu już za drzwi, gdy matka, nie mogąc dłużéj wytrzymać, zawołała nań ze łzami:

— Jasiu! dziecię jedyne! pójdź tu do mnie, niech cię przycisnę do serca; tyś dobry, tyś poczciwy syn, dostaniesz chleba ile zechcesz i kiedy zechcesz.

Zmieszał się Jasio i zaczerwienił, gdy usłyszał z ust matki, że wie o jego miłosiernym uczynku.

— Nie masz się czego wstydzić — rzekła — biedne owe dzieci, których matka już w grobie, a ojciec właśnie zachorował, zasługują na litość. Czemużeś mi, dziecię moje, nie powiedział, komuś chleb nosił?

Na to odpowiedział Jasio:

— Nie mogłem, kochana mamo, albowiem ksiądz pleban wyraźnie mię nauczał, że lewa ręka nie powinna wiedzieć, co prawa daje.

Matka przycisnęła Jasia do serca i ucałowała go serdecznie, a gdy wyszedł, uklękła i w gorącéj modlitwie prosiła Boga o błogosławieństwo dla syna.

---

97. Jedwab.

Atłas, kitajkę, aksamit i inne tkaniny, używane do wytwornéj odzieży, wyrabiają z jedwabiu; jedwab zaś snuje jedwabnicza gąsienica, hodowana umyślnie dla swych oprzędów.

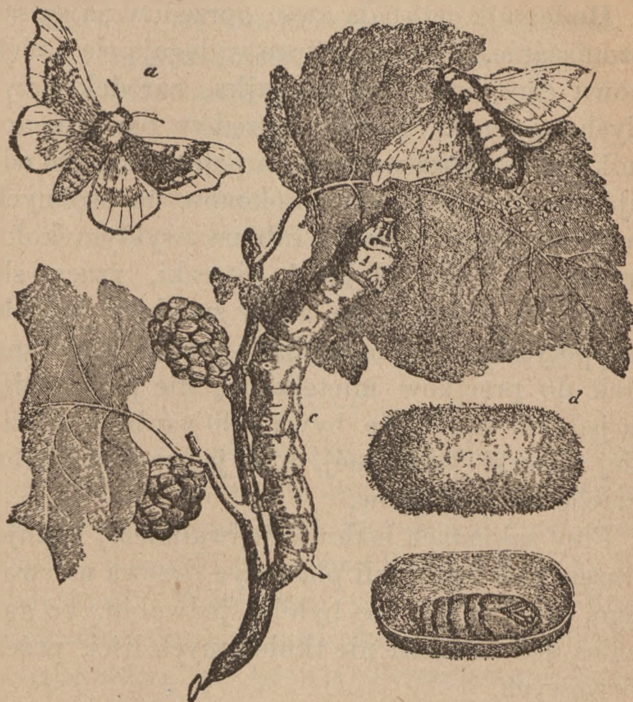
Przez długie czasy był wyrób jedwabiu znany tylko w Chinach, skąd przysyłano do Europy gotowe już jedwabne tkaniny. Chińczycy czuwali, żeby za granicę państwa jedwabników nie wywożono; lecz przecież dwaj zakonnicy, napełniwszy wydrążone laski jajkami jedwabnika, przynieśli je do Konstantynopola, skąd powoli

upowszechniło się hodowanie jedwabników po całéj południowéj Europie.

Prządka jedwabnik jest niewielką ćmą białawéj barwy, z małymi skrzydłami, które są niewyraźnymi prążkami brunatnymi przepasane. — Samica znosi 200 do 300 jajek wielkości jagły; nie są one zupełnie okrągłe, lecz spłaszczone. Hodownicy zbierają te jajka i przechowują je w chłodném a suchém miejscu aż do wiosny.

Na wiosnę, gdy już drzewa puszczają, uważa hodownik jedwabiu na drzewa morwowe; jeżeli i one liść rozwijają, wtedy wynosi jajka jedwabnika na ciepłe powietrze, wskutek czego wylęgają się z nich gąsieniczki. Od téj chwili zaczyna się praca hodownika; dwa i trzy razy na dzień zrywa on świeże liście z morwy i żywi nimi jedwabnicze gąsienice, które mają wyborny apetyt i prędko rosną. Trwa to cztery tygodnie. Przez ten czas gąsienica, która po wykłuciu z jajka wyglądała jak maleńki kawałeczek czarnéj nitki, urosła już do półtrzecia cala długości, stała się niemal tak grubą jak mały palec, jest naga, biaława i popielato znaczona.

Wyrosłszy zupełnie, przestają jeść gąsienice, stają się smutne, kurczą się, a pozałaziwszy w różne kąty lub w umyślnie rzucane trąbki papierowe, poczynają się oprzędzać. Przez cztery dni wypuszczają ze siebie lepką ciecz, która zaraz



JEDWABNIK.
a samiec, *b* samica niosąca jaja, *c* gąsienica, *d* oprządka, *e* oprządka otwarta.

na powietrzu zasycha, tworząc jedwabiste nitki, i otaczają się naokoło białym, zbitym oprzędem, złożonym z takich nitek, a wyglądającym zewnątrz jak gołębie jajo. Ten oprzęd czyli kokon, razem z przeobrażającą się wewnątrz gąsienicą, stanowi poczwarkę jedwabnika.

Hodownik odkłada część oprzędów na dalsze rozmnażanie. Z końcem lipca wylęgają się z nich znowu ćmy, które znoszą jajka, zarodek przyszłych gąsienic. Resztę oprzędów parzy hodownik lub wysusza w piecu, a potém dopiero odwija niteczki jedwabne z kokonów na osobnych ku temu przędzalniach, lub na zwykłym kołowrotku. Chcąc odplątać niteczki, rzuca się oprzędy na gorącą wodę, a gdy zmiękną, bije się je dopóty miotełką na wodzie, dopóki kończyny nitek do pręcików miotełki się nie przyczepią. Na jednym oprzędzie bywa 300 yardów cieniutkiéj niteczki jedwabnéj, a na jeden funt trzeba przeszło 360 oprzędów.

Przy zakładach hodowli jedwabniczéj hodują zarazem całe lasy czyli plantacye drzewa morwowego, bez którego nie byłoby jedwabiu, bo gąsienica jedwabnicza nie tknie innych liści, prócz morwowych.

---

98. Motyl.

Z kwiatka na kwiatek przelatał motylek,
Cieszył się życiem, co trwa kilka chwilek;
Różane gaje rozkoszne przebywał,
Przy blasku słońca po powietrzu pływał,
W około rozlicznymi pieścił się widoki,
Z kwiatków słodkie czerpał soki,

Ledwie na chwilę odpoczął wśród cieni,
Znowu igrał wesoło w rozległéj przestrzeni,
A czas nieznacznie jak płynął tak płynął.
Nareszcie motylek zginął.
Niejestto obraz człowieka;
Co go wdziękiem szczęście mami?
Płyną lata za latami
A nakoniec śmierć go czeka.

---

99. Krzewienie Wiary św. w Ameryce.

Już zaraz w pierwszym roku odkrycia Ameryki przeprowadziło się dwunastu kapłanów i poświęciło 6. stycznia 1494 pierwszą chrześcijańską kaplicę Ameryki na wyspie Hayti. Byli to Benedyktyni. W ich ślady poszli niebawem Franciszkanie, potém Dominikanie, ale najliczniéj i najskuteczniéj Ojcowie Towarzystwa Jezusowego czyli Jezuici. Oni to byli, którzy pierwsi wykarczowali cierniste puszcze, — oni to byli, którzy pierwsi przekroczyli granice pojedyńczych szczepów indyańskich; oni téż byli pierwsi, którzy wznieśli krzyż pomiędzy dzikimi i u stóp jego z radością krew przelali za słowa boskiego Zbawiciela.

Jakiż to tryumf kościoła świętego! Historya Ameryki uczy nas, że nie ma prawie państwa,

nie ma miasta, któreby nie zawdzięczało swego początku misyonarzom katolickim. Tu i owdzie zbudował misyonarz kościołek, zgromadził wkoło siebie pierwotnie Indyan, a potém i przybyszów, a z tego powstała wioska, potém miasto, a z nich całe państwa. Bez misyonarzy katolickich Ameryka byłaby dziś jeszcze pustą, zamieszkałą przez ludzi dzikich, okrutnych, — zamieszkałą przez ludzi najgorszych obyczajów, nieszczęśliwych, żyjących jak leśne zwierzęta.

Któż opisze trudy i cierpienia owych pierwszych mężów bożych! Z toporem w ręku torowali sobie drogę przez puszcze i niedostępne gęstwiny; — z niewypowiedzianym trudem przebywali bezgraniczne stepy, przez bystre potoki, przez wielkie jeziora, które przebyć musieli na kruchych łódkach z wypróchniałego drzewa, albo na tratwach niedostatecznie spojonych, albo też na krach lodu, mając ustawicznie śmierć przed oczyma. Przeciwności, z którymi walczyć musieli, nie dadzą się opisać. Głód i pragnienie, upał i mrozy trzaskające, były jeszcze jednymi z najmniejszych. Gorszymi od tego były dzikie i drapieżne zwierzęta, a od nich znowu o wiele niebezpieczniejszymi byli Indyanie. Ich chytrość, chęć przelewania krwi, natura rozbójnicza, — to były przeciwności, które owi mężowie boży tylko krzyżem odpierać musieli.

Mało też jest takich z owych misyonarzy, którzy umarli śmiercią naturalną. Wielu z nich, z wycieńczenia sił, upadło i zginęło w puszczach; wielu zaś w pustyniach i stepach umarło z głodu i pragnienia, — nikt im oczu nie zamknął, a ciała ich pozostały na pastwę sępów i dzikich zwierząt. Wielu znowu przelało krew za wiarę i uzyskało koronę męczeńską. Z tych jedni legli pod toporem wściekłych Indyan, inni padli ofiarą okrucieństwa zabici strzałami ze zasadzki, a inni znowu przywiązani do pala zostali żywcem spaleni. W godzinę ich śmierci nikogo więcéj przy nich nie było, jak horda wściekłych, mordem dyszących czerwonoskórych Indyan, a za pieśń pogrzebową słyszeli jedynie wrzaski i wycia swych morderców.

Krzyż jednak zwyciężył, a ziemia zroszona krwią męczenników, wydała obfite owoce. Dziś wspaniałe katedry katolickie upiększają rozległe miasta, a klasztory i kościoły rozsypane po całym obszarze tych krain, które w niedawnych jeszcze czasach zaścielały puszcze pełne drapieżnego zwierza i jadowitych gadzin.

W południowéj Ameryce Wiara Rzymsko-Katolicka zajaśniała, — w Stanach Zjednoczonych północnéj Ameryki wzmaga się ustawicznie. — Stany Zjednoczone liczą obecnie 60,155,000 mieszkańców, z tych przeszło 8,000,000 katolików.

Pierwszym arcybiskupem Stanów Zjednoczonych był ks. dr. Jan Caroll, słynny tak z pobożności, jak i bystrego umysłu.

---

100. Żywica i elektryczność.

Kto widział sosnę, świerk lub inne drzewo szpilkowe, wie, że z nich sączy się ciecz lepka, późniéj twardniejąca. Ciecz ta stwardniała pali się bardzo łatwo, a paląc, wydaje mocną woń i dużo kopciu. Jest to żywica. Nieraz, gdy żywica wycieka, zaleje jaką muszkę lub robaczka, które się już z niéj wydostać nie mogą.

I w ziemi znajdujemy nieraz żywicę. Powstała ona z dawnych drzew, z których mamy węgle brunatne albo drzewniaki. Najpiękniejszą kopalną żywicą jest bursztyn. Bywa różnéj barwy; żółtawy, białawy, zielonawy, brunatny. Z bursztynu wyrabiają bardzo ładne i drogie ozdoby, szczególniéj używają go do cybuchów i cygarniczek. Często takie bursztyny zawierają w sobie wewnątrz muszki i inne robaczki. Bursztyn jest tém droższy, im większy i ładniejszy. Bursztyn w proszku i małych kawałeczkach używają na kadzidło.

Potrzyjmy bursztyn lub inną jaką żywicę, np. lak, i przyłóżmy do maleńkich kawałków

papieru lub piérza, a zobaczymy, że żywica maleńkie te płatki przyciąga i podnosi. Aby co podnieść, trzeba mieć siłę. Siłę tę, jaką bursztyn i każda żywica objawia, gdy zostanie potartą, nazywamy siłą elektryczną. Laseczka ze szkła, potarta o sukno, okazuje podobną własność.

Jeżeli w ciemności do żywicy lub szkła potartego przyłożymy palec, zobaczymy iskrę, którą zowiemy iskrą elektryczną.

I w chmurach niekiedy objawia się elektryczność, skąd w czasie burzy i z chmur wylatują iskry elektryczne, tylko wielkie, długie. Są to pioruny. Gdy iskra przebiegnie za chmurami, wtedy widzimy tylko światło, jakby co błysło. Światło takie zwiemy błyskawicą. Pioruny i błyskawice są zjawiskami czyli objawami elektryczności w chmurach.

---

101. Burza.

Zerwał się wicher z północnéj strony,
Wznosi po drogach słupy kurzawy,
Wyniosłym drzewom zgina korony,
Wirując, mierzwi zboża i trawy;
A z wichrem pędzą posępne chmury,
Blask słońca tonie w nocy ponuréj,

Ciemniéj i ciemniéj błękit się chmurzy,
I już w powietrzu czuć zapach burzy.

*

Strwożone bydło ryczy, ucieka,
Samo do swoich obór powraca,
I rolnik w polu burzy nie czeka;
Wszędzie na chwilę ustaje praca,
I wszystko w trwodze szuka schronienia:
Tylko jaskółka zwinna, wesoła,
Szukając żeru, bez wypocznienia
Pod czarném niebem zatacza koła.

*

Nareszcie błysło i zaraz potém
Grzmot swym wystrzałem rozpoczął burzę:
Ze szmerem lecą deszczu łzy duże,
Znów błyskawica; znów grzmot za grzmotem...
I coraz większa w powietrzu wrzawa,
Wicher się z wodą, z ogniem sprzymierza,
Wtém błyskawica zabłysła krwawa
I z trzaskiem strasznym piorun uderza!

*

Deszcz się już wylał, już się nie łyska,
Głuchną już grzmoty i burza leci,
Już się rozpierzchły czarne chmurzyska,
I znowu piękne słońce zaświeci.
Na niebie stanął barwny łuk tęczy,
Cały świat wonny, znowu się wdzięczy,
Tylko wezbrany potok szeleszcze
I wiater z drzewa otrząsa deszcze.

---

102. Piorun.

Mały Franuś, syn leśniczego, pobiegł do lasu na poziomki. Kiedy już miał wracać do domu, powstał gwałtowny wicher, przyczém ulewny deszcz zaczął padać pośród błyskawic i grzmotów. Strwożony Franuś schował się w wydrążenie spróchniałego dębu, tuż ponad drogą, bo nie wiedział, że piorun uderza najczęściéj w wielkie drzewa.

Nagle posłyszał wołanie: "Franusiu! Franusiu! chodź prędzéj tutaj!" Wyszedł więc z wydrążenia, a zaledwie je opuścił, piorun z przeraźliwym łoskotem uderzył w tenżesam dąb. Ziemia drżała pod stopami przerażonego chłopca, zdawało mu się, że przez chwilę był cały w płomieniu. Jednak nic mu się złego nie stało.

Po chwili usłyszał znowu tensam głos, powtarzający: "Franusiu! Franusiu! gdzie ty jesteś, pójdź tutaj!" Obejrzał się dokoła i ujrzał jakąś wieśniaczkę; przybiegł więc do niéj czémprędzéj i rzekł:

— Oto jestem! Czego żądacie?

Lecz wieśniaczka odpowiedziała.

— Niczego, chłopczyku. Ja wołam mego syna, Franusia, który tam nad strumieniem pilnował gęsi, a teraz nie wiem gdzie schował się przed burzą. Ale ot! wychodzi z gęstwiny.

W saméj rzeczy maleńki, najwięcéj pięcioletni chłopczyk, przybiegł do uradowanéj matki. Wtedy dopiero Franuś, syn leśniczego, opowiedział, jak schronił się do wydrążenia, i jak słuchając głosu wieśniaczki, uszedł niebezpieczeństwa.

— Oh, moje dziecię! — rzekła wieśniaczka — podziękuj Bogu za ocalenie! Chociaż głos, który cię wzywał, pochodził odemnie, jednakże znać z woli Boga wołałam tak głośno, żeś mnie usłyszał. Podziękuj za to Panu Bogu, gdyż inaczéj już byś nie żył.

— O, tak! — odpowiedział Franuś ze łzami — Bóg was tu przyprowadził, aby mnie ocalić, Bóg zrządził, że mamy z waszym synem jednakowe imiona, Bogu téż najpierwéj zanoszę dzięki.

---

103. Stefan Czarniecki.

Wieść o walecznéj obronie Częstochowy i jéj cudownem ocaleniu obiegła całą Polskę. Zawstydzili się ci wszyscy, którzy, tak prędko odstąpiwszy ojczyzny, poddali się królowi szwedzkiemu; nadzieja wstąpiła w tych, którzy przedtém byli zwątpili. Zebrała się więc z różnych stron szlachta w lubelskiém miasteczku Tyszowcach. Uczyniwszy ten związek, czyli, jak wówczas zwano, konfederacyą, zebrani poprzy-

sięgli sobie nawzajem, że dopóty szabli nie złożą, póki Szweda nie wyprą z kraju, a królowi korony nie powrócą. Dowódcą konfederacyi obrano Stefana Czarnieckiego, który był się już wsławił podczas wojen kozackich i broniąc przeciw Szwedom Krakowa.

Wnet także wojsko królewskie, które już było poddało się Szwedowi, na wieść o obronie Częstochowy i konfederacyi tyszowieckiéj, odstąpiło Szwedów, a zbliżywszy się do granicy szląskiéj, zaprosiło Jana Kazimirza, aby wrócił do swojego królestwa.

Rozpoczęła się więc w całéj Polsce walka ze Szwedami. Małe oddziały szwedzkie znosiła zbrojna szlachta; na znaczniejsze Czarniecki napadał ze swoją jazdą, nękał, przerywał jadło, budził ze snu, a nie wydając walnéj bitwy, ciągłém niepokojeniem nużył i niszczył wroga. Czarniecki miał tylko do trzech tysięcy jeźdźców; ale byli to ludzie dzielni, gotowi na każde jego skinienie; toż cudów waleczności z nimi dokazywał. Dziś tu wroga pobił, za dwa lub trzy dni już o dwadzieścia mil inne napadł oddziały. Raz Szwedzi rozłożyli się nad wezbraną rzeką Pilicą. Nadbiegł Czarniecki i na drugim brzegu rzeki staje. Szydzą z niego Szwedzi w przekonaniu, że im dla braku mostu nic nie zrobi. Ale Czarniecki zawołał na swoich: “Hej wiara! Wszak

Szweda morze nie wstrzymało od najechania naszéj ojczyzny; maż nam być przeszkodą rzeka? Za mną!" I z podniesioną szablą rzuca się w rzekę, a za nim cała jazda i wkrótce na przeciwnym brzegu staje. Szwedzi nie wyszli jeszcze ze zdumienia, kiedy on już na nich uderzył i część trupem położył, a resztę do ucieczki zmusił.

Tymczasem Jan Kazimirz wrócił ze Szląska, zdobył Warszawę i wielu Szwedów do niewoli zabrał.

Król szwedzki widząc, że mu źle się powodzi, połączył się z Brandenburczykiem, który jako książę pruski był hołdownikiem króla polskiego, i namówił także Rakoczego, księcia siedmiogrodzkiego, do napadu na Polskę, obiecując mu, że się Polską z nim podzieli. Nowi więc nieprzyjaciele przybyli krajowi, i tak już nękanemu wojnami. Brandenburczyk i król szwedzki połączywszy swe wojska, odnieśli pod Warszawą zwycięstwo nad Janem Kazimirzem i stolicę odebrali; Rakoczy wpada z 50,000 wojska i od granicy węgierskiéj rabuje i niszczy ziemie polskie. Ale Rakoczego pobili i wyparli hetmani polscy, a z Brandenburczykiem zawarł król umowę, w któréj uwolnił go od obowiązku składania hołdu królom polskim. Szwedów trapił ciągle Czarniecki podjazdami i w różnych miejscach zadawał im klęski. Wreszcie i król duński wy-

stąpił przeciw Szwedom i wtargnął w granice Szwecyi. Jan Kazimirz posłał mu 6,000 jazdy pod dowództwem Czarnieckiego na obronę Danii. Tam wódz ten na czele swego oddziału cudów waleczności dokazywał; bił Szwedów w otwartém polu, twierdze zdobywał, a nawet wpław przebył odnogę morską i na wyspie Szwedów dobrze poraził.

Nareszcie stanął między Polską a Szwecyą w Oliwie pod Gdańskiem (1660) pokój, i koniec wojnie szwedzkiéj położył.

Skończyła się tym sposobem wojna ze Szwedem, ale nie skończyła się wojna wogóle. Trzeba jeszcze było wieść ją z Moskwą, która najechała była Litwę, i z Kozakami na Ukrainie. I tu i tam znów Czarniecki bronił ojczyzny i świetne odnosił zwycięstwa.

Ale trudy te ciągłe, i odebrane liczne rany nadwerężyły zdrowie tego bohatyra. Udał się więc z Ukrainy do Polski dla poratowania zdrowia; ale w drodze zachorował i wtenczas właśnie odebrał list króla, w którym go hetmanem mianował. To téż kiedy leżącemu na łożu boleści przeczytano ten list, Czarniecki powiedział: "Mówiłem nieraz, że mnie wtenczas zrobią hetmanem, kiedy nie będę mógł szablą robić. Dadzą chleba, kiedy nie będzie zębów." I rzeczywiście zapóźno przypomniał sobie król o wielkich tego męża

zasługach; tém większych, że on sam nigdy się nagrody za nie nie upominał. Wynoszono innych, małoco zasłużonych, jego poniżano, a on mimo to nie usuwał się od usług ojczyźnie; owszem przez całe życie najwierniéj jéj służył i dowiódł tém prawdziwéj, czystéj miłości ojczyzny. Dlatego téż mógł śmiało możnym panom, którzy mu wymawiali, że z prostego powstał szlachcica, odpowiedzieć w te słowa: „Ja nie z soli ani z roli, ale z tego, co mnie boli, urosłem." I prawdę powiedział; bo jedni panowie pobogacili się, trzymając od króla żupy solne; drudzy ze starostw; on zaś tylko ranami, krwią swoją i dzielnością doszedł do znaczenia.

Czarniecki nie dojechał do Polski, gdzie miał szukać poratowania zdrowia. Umarł w drodze. Czując się bliskim śmierci, wyspowiadał się i przyjął Ciało i Krew Pańską; poczém prosił, aby mu przyprowadzono ulubionego konia, na którym wiele bitew wygrał, a pogłaskawszy go, rzekł do sług: "Miejcie o nim staranie" i Bogu ducha oddał.

*
*   *

Smutne i nieszczęśliwe było panowanie Jana Kazimirza. Wojny rozliczne wyniszczyły i osłabiły Polskę, a nieład się powiększał. Buntowało się nawet wojsko, bo mu żołdu nie wypłacano. Wielu panów więcéj dbało o siebie, niż o ojczyznę.

Szlachta coraz mniéj lubiła życie rycerskie i dlatego tak wlokły się wojny. I naukom coraz mniéj się oddawano. Słabła téż powaga królewska, bo lada który z możnych, mając do króla urazę, zaraz wichrzył i stronników znajdował. Tak sobie postąpił teraz zasłużony ojczyźnie hetman Lubomirski. Pokrzywdzony przez króla, zebrał szlachtę i przeciw niemu zbrojnie wystąpił. Nastąpiła więc, tak jak za Zygmunta III., wojna domowa, w któréj Lubomirski pobił wojsko królewskie. Tak więc ten, który przedtém jako dzielny wódz własną piersią zasłaniał od wrogów ojczyznę, teraz przyczynił się do jéj wewnętrznego szarpania, bo spowodował przelew krwi bratniéj. Widocznie więc słabła prawdziwa miłość ojczyzny, a naród chylił się do upadku.

Nareszcie król Jan Kazimirz widząc, że dla kraju nic dobrego zrobić nie może, oświadczył na sejmie, że składa koronę. Prosił go senat i posłowie ze łzami, aby tego nie czynił; ale on, nie czując już w sobie siły do zaradzenia złemu, rzewnie się rozpłakał, najbardziéj nad ojczyzną, któréj smutną przyszłość przewidywał i przepowiadał; ale postanowienia swego nie zmienił. Pożegnawszy wszystkich, odjechał do Francyi, gdzie żył jeszcze lat cztery.

---

104. Wisła.

Jest kraina, w téj krainie,
Kędy dzielny żyje lud,
Stara Wisła zdawna płynie,
Najpiękniejsza z naszych wód.
*
dy na wiosnę prysną lody
I zabłyśnie piękny maj,
Wnet roztoczy swoje wody,
I oblewa luby kraj.
*
Z nurtem Wisły mkną galary,
Omijając zdala ląd,
Albo statek siłą pary
Łamie szparko bystry prąd.
*
W nurtach niebo się przeziera,
I na falach słońce lśni,
A flisaków śpiewka szczera
O prześlicznéj Wiśle brzmi.

105. Dziura na łokciu.

Wicuś i Piotruś byli chłopcami niesfornymi. Chętnie trzymali się razem, gdyż jeden drugiemu pomagał w rozlicznych psotach. Wszędzie ich było pełno: po dachach, na płotach i drzewach;

zawsze wyglądali jak ulicznicy, brudni i powalani, a gdy im dano świeżą odzież, wnet były na niéj plamy i dziury. Groźby i prośby nie wiele pomagały, trudno było malców nakłonić do porządku i odwieść ich od swawoli.

Pewnego dnia siedzieli na ławce w publicznym ogrodzie i opowiadali sobie, czém który chce zostać.

— Ja chcę być jenerałem — mówił Wicuś.

— A ja biskupem — rzekł Piotruś.

— A ja wam mówię, że z obu was nic nie będzie — odezwał się w téj chwili głos jakiś poza nimi.

Przestraszeni chłopcy odwrócili się i ujrzeli jakiegoś staruszka o kuli, w wojskowym mundurze i z krzyżem na piersiach. Staruszek patrzył na nich surowym wzrokiem i tak mówił:

— Jesteście, jak widać, dziećmi zasobnych ludzi, lecz kierujecie się na ostatnich żebraków! Czyżbyście inaczéj mogli chodzić z takimi dziurami na łokciach?

Mówiąc to stary wojskowy, obracał rękawy ich sukien i wskazywał dziury i wiszące z nich strzępki. Obaj chłopcy zaczerwienili się od wstydu aż po uszy.

— Czemuż nie poprosicie kogo w domu — mówił daléj staruszek — żeby wam to zaszyto? Czemu się sami do tego nie weźmiecie? Zrazu

można to było dwoma ściegami zaszyć, lecz teraz już jest trudniéj i włóczycie się w łachmanach, jak żebracy! — Jeżeli chcecie być jenerałami lub biskupami, to pilnujcie się już od początku w najmniejszych drobnostkach. Najprzód trzeba dziurę na łokciu zaszyć, a potém dopiero myśleć o czém inném!

Wicuś i Piotruś wysłuchali w milczeniu słów starego wojskowego, a gdy się oddalił, ruszyli prędko ku domowi. Wicuś wstydził się dziur i tak po drodze wykręcał rękawy, żeby je tylko ukryć przed okiem przechodniów. Gdy przyszedł do domu, zaszył je czém prędzéj i strzegł się odtąd wszelkich plam i dziur na odzieży.

Na Piotrusiu nie wywarły takiego wpływu słowa staruszka. Dopóki go słyszał, bał się, lecz skoro go z oczu stracił, począł się śmiać i nie myślał o poprawie.

Wkrótce téż zerwała się przyjaźń między obydwoma chłopcami. Wicusiowi wstyd było chodzić z niechlujnym i obdartym Piotrusiem, szukał więc porządniejszych towarzyszów. Piotruś natomiast, coraz chętniéj poprzestawał z ulicznikami. Gdy zaś dorośli, sprawdziła się przepowiednia starego wojskowego. Wicuś wyszedł na porządnego i użytecznego człowieka, a Piotruś zginął gdzieś żebrakiem.

---

106. Chłopczyk wśród drogi.

Szedł chłopczyk z książkami, bardzo mu ciężyły,
Ten ciężar nie wszystkim zarówno jest miły.
Kazali, cóż robić? iść musiał do szkoły. —
"Stój!" z płaczem przemówił do lecącéj pszczoły,
"Stój, pszczółko na chwilę i pomów z dzieciną:
Tyś sobie wesoła, mnie z oczu łzy płyną;
Ja idę do szkoły, tam człowiek surowy,
Ni tam się uśmiechnąć, ni tam z kim rozmowy.
Wstrzymaj się pszczółko, przychylne wskaż oko,
Nauczysz mnie może tak latać wysoko!"
A pszczółka mu rzekła: "Wstrzymać się nie mogę,
Powinność mnie wzywa, spieszę w dalszą drogę.
O! muszę dokończyć mego plastru miodu,
Gdy zima nadejdzie zginęłabym z głodu.
Jak piękną pogodę zesłały nam nieba!
Bądź zdrów, mój chłopczyku, korzystać z niéj trzeba!"
Wtém leci jaskółka, a chłopczyk ją goni
I znowu ze łzami przemawia tak do niéj:
"Wstrzymaj się jaskółko, i zabaw się zemną,
Ja ciebie tak lubię, trzeba być wzajemną."
"Nie, dziecię kochane, wstrzymać się nie mogę,
Powinność mnie wzywa, spieszę w dalszą drogę;
Mam wiele przyjaciół i wieść im przynoszę,
Że się już wiośniane zbliżają rozkosze;
Niech się téj pociechy dowiedzą odemnie!
Nie, nie mogę chwili tracić nadaremnie." —
I stanął jak wryty ów chłopczyk zadumiały,
I znowu mu z oczu łez krople padały,

I znowu szedł zwolna... Wtém brytan wypada. —
"Mój ty psie kochany!" chłopczyna powiada,
"Czy się téż pozwolisz przybliżyć dziecinie?
Ja w tobie pociechę pokładam jedynie;
Nie cierpię tych książek... już ręce zdrętwiały,
Bodaj-to się bawić! swawolić dzień cały!
O! jakże to wasze przyjemne jest życie!
Biegacie swobodnie i nic nie robicie."
"O! bardzo się mylisz!" rzekł pies do chłopczyka,
"Czy widzisz opodal na polu rolnika?"
"No widzę!" — "To pan mój! pracuje on w pocie,
Ale i ja mu ulgę przynoszę w robocie.
Tak, wielkiéj odemnie doznaje pomocy:
On wstaje ze świtem, ja nie śpię i w nocy;
Ja czuwam, by jego nie zmarniał majątek
I każdy troskliwie obejrzę zakątek,
I wołu przebudzam, co ziemię tę orze,
By plenne dla ludzi zrodziło się zboże.
Tak, pracą się wszystko na świecie ustala;
Gdy głód nam zagraża, praca go oddala,
A każdy przy pracy tak czerstwy, wesoły,
O! porzuć lenistwo, idź, dziecię, do szkoły!"

---

107. Jan III. Sobieski.

Po ustąpieniu Jana Kazimirza obrano królem pana polskiego, Michała Korybuta księcia Wiśniowieckiego, który ani myślał o koronie. Ojciec jego, książę Jeremi Wiśniowiecki, dzielnie bronił

kraju od Kozaków i Tatarów i stracił na to cały majątek.

Król Michał był dobry, łagodny i nauki miłował. O sercu jego świadczy najlepiéj pierwszy jego czyn po wyborze. Oto skoro rozjechali się panowie, którzy mu składali dary i powinszowania, król pomimo, że już było około północy, pojechał cichaczem do matki do Warszawy. Wyszła ona na jego spotkanie. On upadłszy jéj do nóg, o błogosławieństwo prosił. Ale mimo tych cnót Michał na króla był niezdolny; a już w samym początku miał wiele sobie niechętnych pomiędzy panami, którzy nie byli radzi, że taki ubogi i krajowi jeszcze niezasłużony młodzik został królem. Zaczęli więc wichrzyć przeciw niemu i szlachtę na niego podburzać, a ze zwolennikami jego spory staczali. Tymczasem wpadli na Podole Turcy i Kamieniec Podolski zabrali. Polacy, nie mając na pogotowiu wojska, prosili Turków o pokój. Zawarto go w Buczaczu pod hańbiącymi warunkami, bo oddano Turkom Kamieniec i całe Podole, i obowiązano się nadto płacić co rok znaczny haracz czyli okup. Dopiero hetman Sobieski wymógł na sejmie, że uchwalono wojnę.

Król Michał, wysławszy wojsko naprzód, sam na wojnę się wybrał; ale w drodze zachorował i we Lwowie umarł po czteroletniém panowaniu. Za żonę miał on arcyksiężniczkę austryacką.

Wojsko szło tymczasem na Turków, którzy stali obozem pod Chocimem. Hetman Sobieski zadał im tam znaczną klęskę. Stało się to nazajutrz po śmierci króla Michała, o któréj jednak w obozie polskim nie wiedziano. Ze zwycięstwa tego nie było korzyści, bo skoro nadeszła wieść o śmierci króla, szlachta się rozjechała, a hetman na sejm do Warszawy pospieszył.

Miał tam nastąpić wybór nowego króla. Jak na poprzednich wyborach, tak i tym razem różni zagraniczni książęta zgłaszali się do korony, różne przez posłów swoich czyniąc obietnice. Wtém Stanisław Jabłonowski, wojewoda ruski, wystąpił i w te odezwał się słowa: "Panowie bracia! Co nam po zagranicznych panach, kiedy możemy obrać swojego i dzielnego mieć króla. Niech żyje Jan Sobieski! król polski, zwycięzca Turków!" Poczém cała zgromadzona szlachta jednym głosem zawołała: "Niech żyje Jan Sobieski, król polski!" I tak został hetman, Jan Sobieski, obrany królem, — a że już było dwóch królów Janów, t. j. Jan Olbracht i Jan Kazimirz, więc Sobieskiego Janem III. nazwano.

Jan Sobieski urodził się w dzisiejszéj Galicyi w Olesku, miasteczku położoném między Złoczowem a Brodami. Zamek, w którym przyszedł na świat późniejszy król i pogromca Turków, chociaż znacznie zrujnowany, do dnia dzisiejszego

jeszcze stoi. Po matce Sobieski był prawnukiem Stanisława Żółkiewskiego. Odebrał on razem z bratem starszym, Markiem, który za młodu zginął od Tatarów, staranne wychowanie, uczył się w akademii krakowskiéj, a późniéj obce zwiedzał kraje. Biegły téż był i w naukach i sztuce wojennéj. Szybko tedy Jan Sobieski doszedł do znaczenia, a jako dzielny wojownik, hetmanem, czyli najwyższym wodzem, został.

Kiedy go obrano królem i miała nastąpić koronacya, nowy król rzekł, że trzeba wprzód wypędzić Turków, potém dopiero się koronować. Jakoż zaraz w pole przeciw nim wyruszył, a wkrótce ich z pod Trembowli, do któréj obrony przyczyniło się męstwo Chrzanowskiéj, aż za Dniestr odpędził. W wielu jeszcze bitwach walczył on zwycięsko z nimi; najsławniejszym zaś czynem króla Jana III. była wyprawa pod Wiedeń, gdzie obronił stolicę cesarstwa i zagrożone przez Bisurmarnów chrześcijaństwo. Donosząc o zwycięstwie pod Wiedniem odniesioném, napisał król Jan te słowa "Przybyłem, ujrzałem, a Bóg zwyciężył." Był to więc pokorny rycerz chrześcijański, który sam się nie wynosił ze zwycięstwa, lecz słusznie przypisywał je Temu, w którego ręku jest dola narodów, ich zwycięstwa i klęski.

Król Sobieski był pięknéj i okazałéj postaci, nosił się zawsze po polsku i często przebywał

w dobrach swych na Rusi, mianowicie w zamku żółkiewskim, z którego po dzień dzisiejszy pozostały ruiny. Był on przystępny dla każdego, a rad i z ludem się wdawał, jak między innymi świadczy jego pobyt w Jaworowie.

Polacy szanowali Sobieskiego jako wielkiego wojownika; ale późniéj zniechęcili się do niego, a to przez żonę jego, Francuzkę rodem, która, jak niegdyś Bona, sprzedawała urzędy i wichrzyła w kraju, a nawet namawiała panów, aby własnego jéj syna, królewicza Jakóba, po ojcu nie wybrali następcą.

Jakoż po śmierci Sobieskiego istotnie pominięto jego synów, a oddano tron dwom po kolei książętom saskim, Augustowi II. i III. Pod nimi Polska coraz bardziéj chyliła się ku upadkowi; obce państwa, zwłaszcza Rosya, coraz więcéj mieszały się w sprawy polskie. Szlachta zgnuśniała, panowie trwonili ogromne majątki na zbytki. Z owych czasów panowania pierwszego z Sasów pozostało przysłowie: “Za króla Sasa, jédz, pij i popuszczaj pasa.” Jedzono więc i pito, a o dobru pospolitém mało kto pamiętał.

Ostatnim królem polskim był Stanisław Poniatowski; wybrano go królem, bo tego chciała Rosya. Za panowania tego króla Rosya, Prusy i Austrya rozebrały pomiędzy siebie Polskę w latach 1772, 1793 i 1795.

---

108. Jak wyszedł osieł na kąpieli?

Pewien człowiek handlował różnymi rzeczami, a miał osła, który mu nosił towary. Razu jednego naładował na grzbiet osła dwa wielkie wory, napełnione solą. Dzień był skwarny, a biedne zwierzę aż się uginało pod ciężarem. Wypadło przechodzić przez wodę. Znużony długouchy nabrał ochoty wykąpać się dla ochłodzenia, i zaczął się tarzać w wodzie. Było to zachcenie kupcowi bardzo niemiłe, bo im dłużéj osieł leżał w wodzie, tém więcéj rozpuszczało się w niéj soli. Napędzał przeto osła wszelkimi sposobami. Lecz zanim ten wyszedł z kąpieli, wory prawie zupełnie się wypróżniły.

Pomiarkował osieł, że mu się po kąpieli daleko lżéj zrobiło, i postanowił każdym razem, jak się tylko sposobność zdarzy, kąpać się ze swoim ciężarem.

Wkrótce potém kupiec naładował na osła wielki wór, napełniony samymi gąbkami. Nie był to wielki ciężar, bo sucha gąbka bardzo jest lekka. Osieł powinien się był cieszyć, że tak mało miał do dźwigania: lecz mniemając, że zna sposób zrobienia sobie ulgi, nie miał ochoty dźwigać i tego małego ciężaru. Bo kto raz zasmakuje w próżnowaniu, temu się nie chce wziąć i do najmnieszéj roboty. Przyszedłszy więc do wody,

rozwalił się osieł i przewracał w niéj do woli, bo tym razem jeszcze trudniéj było go napędzić. Gorzko atoli musiał odpokutować lenistwo. — Wszystkie gąbki nasiąkły wodą, cały ładunek napęczniał i stał się daleko cięższym, niżeli był przedtém. Nieszczęśliwy osieł nie był nawet w stanie unieść go i co krok upadał, stękając pod ciężarem, a lubo pan jego, litując się nad nim, starał się ile możności powyciskać wodę z gąbek, przecież były zawsze cięższe, niżeli suche.

Tak to wyszedł osieł na kąpieli!

---

109. Przysłowia.

Nie znamy, co mamy, aż postradamy.
Co bardziéj dokuczy, to prędzéj nauczy.
Dał ci Bóg dary, używajże miary.
Pozwól kurze grzędy, ona zechce wszędy.
Natura ciągnie wilka do lasu.
Gdyby kózka nie skakała, toby nóżki nie złamała.
Krowa, co wiele ryczy, mało daje mleka.
Każdy dudek ma swój czubek.

---

110. Siarka.

W ziemi znajduje się kamień zmieszany cały z siarką. Poznać go już po zapachu.

Jeżeli kamień taki prażyć będziemy, tedy siarka wskutek ciepła zamieni się w parę. Para siarki oziębiona tworzy proszek, zwany kwiatem siarkowym. Proszek ten rozgrzany topi się, a stopioną tak siarkę wlewają w rurki, gdzie ostyga. Stąd siarka, którą kupujemy, ma postać laseczek.

Siarka czysta jest koloru kanarkowego, wydaje woń, szczególniéj gdy ją potrzemy. Trzymana w ręku, trzaska. Zbliżywszy rękę do uszu, trzaskanie to słyszeć można. Zapalona pali się słabym niebieskim płomieniem. Przy paleniu siarka zamienia się na ciało lotne i bezbarwne, jak powietrze. Ciało to lotne czyli gaz różni się wszakże od powietrza, chociaż go jak powietrza widzieć nie możemy. Poznajemy go po mocnéj krztuszącéj woni. Gaz ten jest bardzo szkodliwy do oddychania, a przytém gasi płomień innych ciał. Jeżeli w kominie sadze się zapalą, chcąc je zgasić, dość jest rzucić siarkę na żarzące węgle w ognisku. Gaz, powstały ze siarki, gdy dostanie się do komina, przydusi zaraz palące się sadze.

Jeszcze inną ciekawą ma własność gaz siarki palącéj się. Gdy bieliznę zwalaną jagodami zwilżymy i potrzymamy nad tym gazem, natychmiast znikną plamy. Należy tylko bieliznę zaraz wypłókać, inaczéj plamy powrócą. Gazu palącéj się siarki używają téż do bielenia płótna.

Ponieważ siarka łatwo się zapala, stąd używają jéj do robienia zapałek. Siarka wszakże przez potarcie nie zapali się; dlatego patyczki, służące na zapałki, moczą najprzód w roztopionéj siarce, a późniéj w pewnéj masie, zawierającéj w sobie fosfor. Fosfor jest żółty, miękki jak wosk, zapala się od najlżejszego potarcia, a w ciemności świeci. Stąd to i zapałki świecą w ciemności. Bardzo jest szkodliwe sparzyć się fosforem, a więc i zapałką.

Proszek siarki, zmieszany z proszkiem węgla drewnianego i saletrą, tworzy proch strzelniczy. Proch służy do nabijania broni palnéj, jak karabinów, strzelb, pistoletów i armat.

Siarki znów zarobionéj tłuszczem używa się jako maści na chorobę, zwaną świerzbem. Ludzie tak cierpiący innych brać za ręce nie powinni, bo choroby swéj drugim udzielić mogą.

Z ziemi wydobywają się niekiedy wody, tak zwane siarczane. Poznać je po tém, że mają zapach zgniłych jajek. Bardzo wiele chorób taką wodą wyleczyć można, jużto kąpiąc się w niéj, już pijąc.

Są jeszcze inne wody leczące, które z ziemi wytryskają. Wszystkie takie wody zwą się mineralnymi. Z łaski Boga nie brak ich w Ameryce i innych krajach.

---

111. Odsiecz Wiednia przez króla Jana III.

Przeszło temu lat 200, jak Wiedeń w r. 1683 w wielkiém od Turków był oblężeniu. Wojska cesarskie już go odstąpiły, nie mogąc wytrzymać, bo zaraz w pierwszéj potyczce nacięto ich wiele, nabrano i z pola zegnano. Wiedeń szturmowano, dziury w murach porobiono, szańce minami porozrywano, miny pod miejskie bramy pozaprowadzano, że już Wiedeń ledwie oddychał.

Była wprawdzie w mieście załoga wielka, komendant dobry żołnierz, jenerał Staremberg, armat i prochu podostatkiem, żywności téż dosyć. Ale cóż, kiedy to przeciw nowoczesnym wynalazkom dobywania twierdz, nie masz już i jednéj pod słońcem fortecy, żeby własną mocą wytrzymać mogła. Insza to było, kiedy kamykami a oszczepami do siebie ciskali, a insza, kiedy granaty i bomby a kartacze wypuszczą, kiedy kule wylecą i uczynią deszcz ognisty, przenikając i przez łosią skórę i przez wszystkie ubiory, aż do kości, i jak świderkiem wiercąc. A do tego choć stoisz na ziemi, od Boga i natury mocno ugruntowanéj, nie wiesz, co się pod tobą dzieje, że w téj minucie i z miejscem, na którém stoisz, i z kamienicami potężnie wymurowanymi, jak mucha wylecisz z dymem pod obłoki! — Tak i wiedeńska forteca. Ktoby, spojrzawszy na

piękność i obwarowanie jéj, nie pomyślił, że takiemu dziełu chyba Boska, a nie ludzka dokuczyć może ręka? Patrzcież! przez krótkie we dwóch miesiącach oblężenie jaką poniosła klęskę, kiedy niepokonana ale ściśniona, już do ostateczności przychodząc, czuła się w swoich siłach zachwianą.

Nic już tedy Wiednia nie trzymało, tylko jedna nadzieja pomocy dzielnego wojska polskiego, o którém Staremberg miewał już wiadomości przez tajnych posłów cesarskich.

Trzeba bowiem wiedzieć, że cesarz Leopold, widząc państwo swoje, a z niém i całe chrześcijaństwo zagrożonymi, przez posły błagał dzielnego króla naszego, który już dobrze Turkom dał się był we znaki, o pomoc. I Ojciec św. dołączał prośby przez nuncyusza swego; więc téż Sobieski się nie wahał, ufny w pomoc Boską i z pohańcami wszędzie zetrzeć się gotowy.

Już tedy Wiedeńczycy owe dziury powybijane i prochami powyrzucane piersiami swymi tylko zasłaniali, a poddanie odkładali od dnia do dnia, choć już dawno było niby postanowione. Wiedzieli i Turcy, że Polacy idą na pomoc albo raczéj na odsiecz; ale temu nie wierzyli, żeby sam król szedł w swojéj osobie i całe wojsko, jeno sądzili, że idzie tylko pewna część wojska. Dlatego téż sobie powoli poczynali i niezbyt się spieszyli z wzięciem fortecy, myśląc sobie: “Jeżeli

tak wielkie wojska niemieckie pierwszego zaraz uderzenia wytrzymać nam nie mogły i teraz w oczy zajrzeć nie śmieją, pewnie i ta mała garść polskiego wojska nie zwojuje nas."

Kiedy król Jan wybierał się na tę wojnę, była ochota we wszystkich ludziach taka, że radziby byli i ptakiem jak najprędzéj polecieć. A znak to już był przyszłego szczęścia. Nawet sam król z taką jechał fantazyą, jak po pewne i nieomylne zwycięstwo, bo zaraz i historyków, żeby jego i narodu polskiego dzieła pisali i głosili, zaciągnął ze sobą. Nawet w ten dzień, kiedy już miał z Krakowa wsiadać na koń, słyszano z ust jego słowa: "Boga proszę, żebym ich tam zastał; wtedy nie trudno będzie w Polsce o tureckie konie." Tak ludziom to dziwno było, usłyszawszy potém o zwycięstwie; tak on to proroczym duchem mówił, co się wkrótce stało. Niektórzy natenczas szemrali przeciwko tym słowom, mówiąc: "Dla Boga! żeby go nie skarał Pan Bóg, jeżeli to z hardości mówi, bo to przecie z potężnym i zwycięskim narodem rzecz jest." Ale znać, że to mówił z ufności wielkiéj w Bogu, kiedy się tak stało.

Oczekiwał król na wojsko litewskie długo, a tu lecą od cesarza poseł za posłem, prosząc dla Boga, żeby pospieszyć, bo Wiedeń ginie. Już tedy Litwy nie mogąc się doczekać, poszedł król, śluby uroczyste Bogu uczyniwszy. Jak tylko

wszedł za granicę, żywności wojsku wiele dostarczano i wygody czyniono.

Szedł jednak król z wojskiem z wielkim pospiechem, obawiając się, żeby pomoc nie przybyła za późno; bo téż już Turcy, skoro się dowiedzieli o następującém blisko polskiém wojsku, mocno Wiedniowi poczęli dogrzewać.

Cesarz turecki, obawiając się klęski, która go przecie nie minęła, z Carogrodu, rezydencyi swojéj, posłał do wezyra, oblegającego Wiedeń, postronek, upewniając go: "że cię ten postronek nie minie, jeżeli w tych dniach Wiednia nie weźmiesz; bo tobie się zachciało téj wojny, tobie téż odpowiadać, jeżeli niepomyślnie pójdzie." To téż wezyr janczarów przekupował, żeby odważnie stawali; niewolników przodem przed janczarami gnał do szturmów, sam jako wściekły latał. Ten postronek włożywszy sobie na szyję, zachęcał, prosił przez wielkiego proroka Mahometa, aby pamiętali na sławę niezwyciężonego narodu swego, aby mieli przed oczyma jego własną zgubę, króra go nie minie przez ten powróz, który na szyi nosi, jeżeli Wiednia nie dostanie. Toż to pogaństwo oślep na ogień lazło, a jako snopy padało.

Kiedy już król z wojskiem szedł do Tulna, wtenczas oni najpotężniejsze szturmy czynili. Nawet choć już stanęło wojsko, choć się już

pułki nasze i regimenty niemieckie zwierały, przecie wezyr szturmu janczarów poprzestać nie kazał, a konne wojsko Szpalierów, Tatarów i Węgrów na nas obrócił. Uderzyli się Tatarowie raz i drugi o naszych, potém stanęli sobie osobno. Posyła wezyr po hana, ich dowódcę, i pyta go: "Cóż ty rozumiesz, jeżeli tu jest król polski?" Han powiedział: "I rozumiem i widzę, że jest." Rzecze wezyr: "Radź o mnie." Han odpowiedział: "Radź ty sam o sobie, a ja téż o sobie; wszak ja tobie dawno radził odstąpić od Wiednia, nie czekając Polaków." Skoczywszy od wezyra do swoich: "Allach! Allach!" krzyknął. Zaraz, jak piłką rzucił, poszli Tatarowie. Turcy téż poczęli słabieć, a potém w nogi. Dopieroż nasi zaczęli ich przerzynać, siec, gonić. Z miasta téż oblężeni widząc, że już uciekają, wypadli na owych, co u szturmu byli; nuż ich kosić!

Legło tedy pogaństwo mostem, żywcem to gnano stadami do Wiednia, żeby naprawili za pokutę te dziury, co je w murach i wałach porobili. Armaty zostały wszystkie, obóz został ze wszystkimi bogactwami. Złota, koni, wielbłądów, bawołów, bydeł, owiec stadami koło obozu pełno. Onych namiotów ślicznych, bogatych, onych skrzyń z różnymi specyałami do strojów, nawet pieniędzy nie zdołali pobrać, bo tego po wszystkich namiotach zastawano dosyć. We-

zyrskie namioty tak wielkie, jako jest cała Warszawa w swoim obwodzie, przypadły królowi naszemu ze wszystkimi dostatkami; nawet worki talarów wielkimi na ziemi leżały stosami; dywanami złotymi, srebrnymi ziemia usłana; łóżko z pościelą kilkadziesiąt tysięcy talarów szacowano.

Stanęło to zwycięstwo szczęśliwie dnia 12. września roku pańskiego 1683. Rozweseliło wszystko chrześcijaństwo; rozweseliło cesarza zdesperowanego, Bogu się tylko w opiekę oddającego; rozweseliło całą Rzeszę niemiecką, a osobliwie mieszkańców miasta wiedeńskiego, których grzbiet najbliższy był téj dyscypliny; narodowi zaś naszemu wieczystą zjednało sławę. Po otrzymanym placu bitwy zjechali się monarchowie, aby się wzajemnie uścisnąć: cesarz niemiecki Leopold z królem polskim Janem Trzecim. Jakie tam były pociechy, jakie powinszowania, jako książęta Rzeszy pozjeżdżawszy się: książę lotaryński, książę bawarski, książę badeński i inni, jako króla polskiego witali, jako tę przysługę przyjmowali, o tém obszernie piszą historye.

Jechał potém król oglądać Wiedeń i jego spustoszenie; tam go zaprosił Staremberg, i u niego jadł. Kiedy jechał przez miasto, nie było podobno tak wielkiéj ciżby, gdy broniono szturmów, jak była teraz, aby widzieć króla polskiego.

Ludzie z wielkiéj radości płakali, ręce do nieba wznosili, błogosławieństwa i zapłaty do Boga wołali, króla zbawicielem swoim nazywali. — A Niemki, patrząc na dzielnego bohatera, pokręcającego dziarsko wąsa, wołały:

"Oto król polski, co nas wybawił,
Jakże mu pięknie z tymi wąsami!"

---

112. Król na weselu kowala.

Król Jan Sobieski, chociaż był tak sławnym wojownikiem, przecież nie wynosił się nad innych i owszem dla każdego przystępny, rad przypuszczał do siebie i najuboższych.

I tak pewnego razu, gdy był w Jaworowskich lasach na polowaniu, zdarzyło się, iż kowal z Jaworowa odprawiał swoje wesele. Król, powracając z łowów z licznymi dworzanami, natrafił na drużynę weselną, która ochoczo tańczyła. Weselni goście, niezamożni mieszczanie z Jaworowa, spostrzegłszy króla, przestali tanów i z uszanowaniem oddali należny pokłon wielkiemu wojownikowi i monarsze. Lecz Sobieski uśmiechnął się do nich wesoło, zagadał poufale, a potém, postąpiwszy ku młodéj kowalowéj, zaprosił ją do tanów i puścił się z nią ochoczego krakowiaka. Radość niezmierna ogarnęła wszystkich, mieszczki

i dworzanie królewscy, mieszczanie i panie nadworne poszli razem do tańca i śpiewali wesoło piosnki, naśladując króla, który pierwszy stanął przed muzyką, a pokręciwszy wąsa, ochoczego krakowiaka zanucił. Piękny to był widok wielkiego króla, który się bawił z poddanymi jak ich brat i równy. To téż do dziś dnia pamiętają o tém mieszczanie Jaworowscy, jak to król Sobieski tańczył z kowalową.

---

113. Nogi i głowa.

Gdy się przed głową nogi oskarzały,
Że się nawzajem zbyt często deptały,
Głowa im rzekła: "Depce noga nogę!
Bo jedna drugiéj zastępuje drogę!
Niech tylko każda idzie swoją drogą,
To się nie spotka nigdy noga z nogą.

---

114. Jaszczurki, żółwie i żaby.

Jaszczurki są to małe, zwinne i wcale nieszkodliwe zwierzątka, których ludzie całkiem niesłusznie się boją i nimi się brzydzą. Nie są jadowite, nie mogą kąsać i nie mają żadnych żądeł kolących. Żyją w dziurach ziemnych, w miejscach suchych, kamienistych, wystawio-

nych na słońce, a żywią się owadami, pająkami i robakami; stąd są nawet bardzo pożyteczne. Zimę przesypia jaszczurka w ziemi w otrętwieniu.

Najzwyklejsza jaszczurka zowie się jaszczurką *zwinką*. Jest ona na piędź długa, ma cztery nóżki krótkie, długi ogon, a cała pokryta jest drobną łuską barwy pstrokato-brunatnéj i zielonéj. W krajach gorących znajdują się w rzekach ogromne jaszczury, zwane *krokodylami*.

W Ameryce w rzekach i wodach bagnistych żyje krokodyl, zwany powszechnie kajmanem czyli aligatorem, budową podobny do jaszczurki, długi niekiedy od 10 do 16 stóp, z ogromną paszczą i strasznymi zębami. Pożera żaby, ryby, szczury, jedném słowem wszystko, co tylko dostać może; psy, które się w wodę wejść odważą i świnie tarzające się w bagniskach.



W zimie aligator zanurza się w szlamie bagniska, ażeby tam odbyć pewien rodzaj snu zimowego, a na wiosnę znów wychodzi, i całymi godzinami leży na grzbiecie na powierzchni wody, z paszczą szeroko otwartą. I w jakimże to celu? Jak się wam zdaje? Aligator na swoim języku ma słodkawy płyn, do którego zlatują się muchy. Kiedy już mnóstwo tych owadów osiądzie na języku,

wtenczas aligator zamyka paszczę i połyka je najspokojniéj. Tém łatwiéj mu to przychodzi, że kajmany poruszają tylko górną szczęką.

Więcéj tych zwierząt żyje w Afryce i Azyi; są one tam znacznie większe.

Żółw jest zwierzęciem bardzo dziwacznéj postaci. Okryty kościanym pancerzem okrągłym i spłaszczonym, ma tylko z przodu i z tyłu otwory, przez które wystawia głowę, nogi i ogon. Skorupa żółwia mocna i twarda jest przedmiotem szerokiego handlu. Wyrabiają z niéj grzebienie okładki do książek i noży, co w ogóle zowiemy szyldkretem. Żółwie dzielą się na cztery grupy: lądowe, błotne, rzeczne i morskie. Z pomiędzy tych morskie są najużyteczniejsze dla człowieka, gdyż mięso ich stanowi pokarm zdrowy i posilny, tłuszcz zaś oléj lub masło zastąpić może, a pancerza używają jako łódki.

Wszędzie w wodach stojących, w stawach, rzekach i rowach wodą napełnionych, żyją *żaby*, w ilości bardzo znacznéj. W lecie rozlega się wieczorem głośne ich rzegotanie. Żaby mają ciało nagie, śliskie, bez ogonów. Tylne ich nogi są długie, do skakania bardzo przydatne. Żaby pływają wy-



bornie, a żywią się owadami i robactwem; wyjadają także ikrę rybią w stawach i dlatego stają się szkodliwymi. Wielkie żaby, które nie żyją w wodzie, ale tylko w miejscach wilgotnych pod kamieniami lub w drzewach spróchniałych, zowiemy ropuchami. Każdy ze wstrętem patrzy na ropuchę, gdyż brzydka; jest to jednak zwierzę bardzo pożyteczne, gdyż oczyszcza ogrody z ślimaczków i robactwa, którymi się żywi. W niektórych krajach kupują ogrodnicy umyślnie ropuchy i puszczają je do ogrodów. Ropucha jest ociężała i nie skacze tak lekko jak inne żaby. Żyje bardzo długo.

---

115. Poziomki.

Wpośrodku wielkiego boru, w ubogiéj chatce, mieszkała wdowa z siedmioletnim synkiem, Józiem. Biedna wdowa zarabiała na życie jak mogła, a Józio, patrząc się na ciężką pracę matki, starał się jéj pomagać. Wstawał więc codzień raniutko równo ze wschodem słońca, i biegł do lasu zbierać grzyby i poziomki. Inne dzieci ze wsi, która leżała po drugiéj stronie boru, wychodziły także na poziomki; lecz że Józio, wcześnie wstawszy, zawsze był najpierwszy, więc zawsze najwięcéj uzbierał i z pełnymi garnuszkami wra-

cał na południe do domu. Dobrze to mówią ludzie, że "kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje"; Józio wstawał raniutko, więc Pan Bóg dawał mu zawsze dużo poziomek.

Tak było z dnia na dzień, gdy wtém wybuchła wojna. Przez bór przechodzili żołnierze, a przez cały jeden dzień słychać było strzały i widać było dym z poza boru. Przelękniony Józio tulił się do matki i oboje przesiedzieli cichutko cały dzień w chacie. A gdy następująca noc przeszła spokojnie i ze wschodem słońca bór znowu był cichy i pusty, wybrał się Józio jak zawsze na poziomki.

Ranek był bardzo pogodny, ptaszki świegotały wesoło. Józio szedł żwawo na wiadome sobie miejce pomiędzy krzakami, gdzie spodziewał się znaleść dużo jagódek. Przyszedł i nie zawiódł się wcale. Po niedługiém zbieraniu miał już pełny garnuszek. Zwrócił więc kroki w gęstwinę, ku innéj stronie, aby i drugi garnuszek napełnić, gdy wtém doleciało go jakieś przytłumione jęczenie. Józio stanął i struchlał; lecz po chwili, pomyślawszy sobie, że to może jaki nieszczęśliwy potrzebuje pomocy, spojrzał w tę stronę, skąd go jęk dochodził, i spostrzegł pośród krzaków kawałek szarego płaszcza. Nabrawszy odwagi, przystąpił bliżéj, i ujrzał rannego, skrwawionego żołnierza, który leżał bez ruchu, a patrząc na

niego błagalnie, wołał stłumionym głosem: “Wody, wody!”

Józio klęknął przy rannym żołnierzu i podał mu poziomki. Żołnierz wyciągnął osłabioną rękę i podniósł do ust chciwie kilka poziomek. Wtedy Józio skoczył z drugim garnuszkiem do pobliskiego strumyka, przyniósł świeżéj wody, napoił rannego i obmył mu twarz.

Świeża woda tak pokrzepiła nieszczęśliwego żołnierza, że się podniósł, a gdy mu Józio powiedział, że chata ich niedaleko, oparty na ramieniu dobrego chłopczyny, dowlókl się do chaty. Tu znalazł wygodną pościel i wszelkie usługi. — Biedna wdowa pielęgnowała go jak własnego syna; a gdy po kilku tygodniach wyzdrowiał i miał odjeżdżać, rzekł:

— Tobie Józiu i wam, matko, winienem moje życie i pragnę się wam odwdzięczyć. Jestem majętny człowiek, mam stopień pułkownika i mogę byt wasz polepszyć. Jedźcie więc ze mną do miasta, znajdziecie tam kąt spokojny, a Józio znajdzie największy skarb: szkoły i naukę.

Ze łzami wdzięczności przyjęła matka ofiarę pułkownika. Pożegnawszy ubogą chatkę, wyjechali do miasta, gdzie Józio pilnie się uczył, a przebywszy wysokie nauki, został profesorem. Sam wtedy utrzymywał siwą staruszkę matkę

przy sobie, a opowiadając swoim uczniom o tym wypadku, dodawał zawsze:

— Gdybym był rano nie wstał, nie byłbym dziś profesorem. Kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje.

---

116. Przysłowia.

Kto z Bogiem, Bóg z nim.
Nie czyń drugiemu, co tobie nie miło.
Bez ochoty, nie spore roboty.
Znać dobrze po mowie, co u kogo w głowie.
Czas płaci, czas traci.
Sam sobie szkodzi, kto się ze złym wdaje.
Jaka praca, taka płaca.
Rannego wstania, wczesnego siania, rychłego [nauczenia nikt nie żałował.
Rzadko rzecz uczciwa bez pożytku bywa.
Kto nie ma chęci, ten wie jak wykręci.

---

117. Lew, puma, tygrys i słoń.

Lew jest najwspanialszém zwierzęciem drapieżném gorących krajów. Z budowy ciała, nóg i pazurów, podobny jest, równie jak tygrys, do naszego kota, lecz o wiele większym jest od niego. Na wysokość dorasta lew 3½ stóp, na długość 6 do 8 stóp, prócz ogona 3-stopowego, który

się kończy bujną kiścią włosów. Sierć na lwie jest żółta; samiec ma na głowie i szyi okazałą grzywę. Żyje w równinach i górach Afryki, także w cieplejszych krajach Azyi. Za dnia kryje się w swych leżach pośród gęstwiny i dopiero o zmroku wychodzi na łowy, oznajmiając swoje wyjście straszliwym rykiem. Pożera inne zwierzęta, a najczęściej napada je podstępnie; zaczaiwszy się na nie w krzakach lub urwiskach, wypada jednym skokiem, chwyta potężnymi pazurami, obala, rozszarpuje i zagryza. Na człowieka nie zawsze się rzuca, chyba gdy jest napastowany lub bardzo zgłodniały. W takim razie wpada nawet zuchwale do osad ludzkich, chwyta to lub owo bydlę i unosi je w paszczy, przeskakując z łatwością ogrodzenia i na sążeń wysokie. Jedno jego uderzenie łapą wystarcza, aby obalić konia lub wołu. Napadnięty i zraniony broni się zacięcie. Schwytany za młodu oswaja się, uczy się rozmaitych sztuczek i przyzwyczaja się do swego pana.



Opowiadają, iż pewien niewolnik, schroniwszy się raz do jaskini, usłyszał w niej straszny ryk, a spojrzawszy, coby to znaczyło, ujrzał czołgającego się lwa, który doń skrwawioną łapę

wyciągnął. W łapie lwa tkwił ogromny kolec; niewolnik wyciągnął ten kolec i obmył wodą ranę, za co lew lizał go z wdzięczności, i tak się przywiązał do swego dobroczyńcy, że chodził za nim jak pies i był mu we wszystkiém posłuszny.

Ameryka posiada również lwy, jakkolwiek o wiele mniejsze od afrykańskich i niegrzywiaste. Pierwsze miejsce pomiędzy nimi należy się kuguarowi, zwanemu inaczéj pumą. Długość pumy od paszczy do ogona wynosi przeszło 4 stopy, głowa jéj stosunkowo mała, barwy popielatéj, ciało wysmukłe, zwinne; łapy opatrzone potężnymi pazurami. Włos krótki, gęsty, żółtoczerwony, na końcach czarny, gardziel biały, uszy okolone są plamami białawymi, niekiedy czarnymi, ogon czarny. Przebywa w Patagonii, Meksyku, Stanach Zjednoczonych i Kanadzie. Żyje pospolicie w leśnych ustroniach, na krawędzi lasów i na płaszczyznach wysoką trawą porosłych. Puma unika rzek, w potrzebie jednak wpław je przebywa; poluje całą noc, przebiegając lasy i równiny bujną trawą zarosłe, dzień przesypia na drzewach lub w zaroślach. Lekka i zwinna, w skoku téż przesadza przestrzeń do 30 stóp. Oko jéj jest duże, łagodne, niema wcale wyrazu dzikości. Zwierz ten dostrzega w nocy lepiéj niż w dzień, węch ma słaby, natomiast słuch bardzo czuły.

Puma w ostateczności tylko stawia czoło człowiekowi, zwykle przed nim ucieka; dla słabszych od siebie zwierząt jest nieubłaganą, w okrucieństwie żaden kot amerykański jéj nie sprosta. Sarny, owce, cielęta, źrebce stanowią główne jéj pożywienie. W żadnym razie nie spożywa zwłok zwierzęcych gniciu uległych; chciwa krwi przekłada ją nad mięso, tém samém potrzebuje wiele ofiar, czyni téż wielkie spustoszenia w dobytku wiejskim. Bywały przykłady, że w ciągu jednéj nocy puma pomordowała do 18 owiec, nie tknąwszy ani cząstki ich mięsa. Opiwszy się krwi, wbrew swym przyzwyczajeniom, nie opuszcza miejsca sprawionéj przez się rzezi, ale tuż w pobliskości zasypia. Od większych zwierząt, jak koni, krów, bawołów, stroni.

Nieubłaganym wrogiem pumy jest kajman; walka pomiędzy nimi zawsze prawie bywa śmiertelną. Kuguar znając słabe strony nieprzyjaciela, zatapia mu w oczach potężne swe pazury, ten zaś natychmiast zanurza się w rzece i wraz z sobą pociąga pumę, która woli raczéj zginąć, niż wyrzec się łupu.

Polowanie na pumy w czasie dnia nie przedstawia wielkiego niebezpieczeństwa, prócz trudności w ich wyszukaniu, gdyż przerzucają się na drzewa i znikają przed wzrokiem myśliwca. Łatwiéj podejść ją można we śnie i poszczuć

psami. Zbudzona broni się dzielnie, aż zmęczona wkońcu pada przeszyta kulą lub włócznią. Łowią także pumę w zastawione sidła.

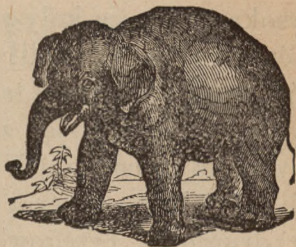
Stare pumy w niewoli nie przyjmują pożywienia i giną z głodu; młode zaś oswoić łatwo a nawet do siebie przywiązać można, jakkolwiek obłaskawiona czyni przecież szkodę w ptastwie domowém.

Cokolwiek mniejszym od lwa afrykańskiego, ale jeszcze podobniejszym do kota, jest *tygrys*,



okryty siercią płową, z czarnymi wpoprzek pręgami. Żyje on przeważnie w Indyach wschodnich. Ukrywa się najczęściéj w nadwodnych zaroślach i czyha tam na zwierzęta, przychodzące pić wodę. Jest on jeszcze drapieżniejszy od lwa i bardziéj krwi chciwy; rzuca się zajadle na wszystkie inne zwierzęta i na ludzi.

W gorących krajach, a mianowicie w południowéj Azyi i w Afryce, żyje także największe zwierzę ssące: *słoń*. Dorasta od 8 do 12 stóp wysokości, 12 do 16 stóp długości a waży około 7000 funtów. Ciało ma niezgrabne, nogi ciężkie a grube, skórę prawie nagą barwy śniadéj, na krótkiéj szyi ma głowę wielką z dużymi, kłapiastymi uszami, a małymi oczkami, nos zaś przedłużony w długą trąbę. Pod trąbą sterczą mu



z pyska dwa wielkie, białe kły. — Słonie nie należą do zwierząt drapieżnych: żywią się roślinami i przebywają gromadnie w okolicach lesistych w pobliżu wód. Pożywienie chwytają i podnoszą trąbą, którą słoń na wszystkie strony może wyginać i na 6 do 8 stóp wyciągnąć.

Słoń jest zwierzęciem pojętném i roztropném; łatwo się oswaja, nawyka do dźwigania ciężarów i uczy się rozmaitych sztuczek, przy których bardzo zręcznie używa swéj trąby. Trąbą wyciąga np. słoń korek z butelki, wkłada ją szyjką do pyska i wypróżnia. Słonia używają téż do polowania na lwy, tygrysy i inne drapieżce, przyczém nieraz człowiekowi wielkie oddaje usługi. Polowanie takie opisuje jeden z podróżników w sposób następujący:

“Wywiedziawszy się o miejscu, gdzie zwykle tygrysy przesiadują, puściliśmy się ku rzece, nad którą szumiał las gęsty. Umyśliliśmy pójść do rzeki, tam słonie nasze wykąpać i chwilę odpocząć. Lecz zaledwie zbliżyliśmy się pod las, gdy nagle słonie, podniósłszy w górę trąby, zaczęły mocno tupać przednimi nogami, lecz szły odważnie naprzód. “Tygrys jest w pobliżu!” zawołał mój przewodnik. “Strzelaj pan tam, gdzie ta

wysoka trawa się kołysze.” Podniosłem strzelbę, wtém tygrys wychylił się z trawy. Strzeliłem, mój towarzysz strzelił także, lecz chybiliśmy obaj. Tygrys odwrócił się, zniknął w lesie, i słyszeliśmy tylko mocny plusk wody. Gdyśmy się zbliżyli, ujrzeliśmy tygrysa na środku rzeki; płynął ku drugiemu brzegowi. W ślad za tygrysem przepłynęliśmy rzekę, lecz niewidzieliśmy go już na drugim brzegu; skrył się gdzieś między zarośia, z pomiędzy których postanowiliśmy go wypłoszyć. Niezadługo wytropiliśmy go, a otoczywszy dokoła, nie dozwoliliśmy mu już uciec. Rzucił się więc ku mnie, i chciał właśnie w potężnym skoku chwycić słonia za gardło, gdy go tenże w téj chwili tak zręcznie na swe kły naszpilkował a potém z taką siłą rzucił, że tygrys legł odurzony na ziemi. Słoń, niezadowolony jeszcze, stąpił na niego ciężkimi nogami i roztratował na miazgę.”

---

118. Szanuj każdego.

Nie pogardzaj ubogimi,
Gdy jesteś bogaty,
Bo nie czynią nas wielkimi
Klejnoty i szaty.
Nie wydzieraj, co cudzego:
Szanuj wszystkie stany:
Poznaj w człeku brata swego,
A będziesz kochany.

119. Lew przy zgonie.

Stary jeden, niegdyś w sile wieku bardzo okrutny i napastliwy lew, leżał przed jaskinią, oczekując śmierci. Zwierzęta, dawniéj drżące na jego widok, dziś stały przed nim bez bojaźni, ale téż bez litości; bo któż zasmuci się śmiercią nieprzyjaciela, przed którym nigdy nie było bezpieczeństwa? Cieszyły się raczéj, że go się wkrótce pozbędą.

Niektóre z nich, nie mogąc zapomnieć krzywd doznanych, chciały mu teraz przynajmniéj swój gniew i zemstę okazać. Chytry lis dokuczał mu uszczypliwymi wyrazami; wilk miotał na niego obelgi; wół bódł go rogami; dzik kłami go ranił; a nawet leniwy osieł uderzył go kopytem.

Jedynie szlachetny koń stał przy nim, nie czyniąc mu nic złego, chociaż lew matkę jego był rozszarpał. Czém zgorszony osieł rzekł do niego:

— Czy ten okrutnik żadnéj tobie nie wyrządził krzywdy, że stoisz spokojnie? Czyliż nie najlepszą masz porę na nim się pomścić?

Ale koń odpowiedział z powagą:

— Byłoby podłością mścić się na nieprzyjacielu, który jest bezbronny i szkodzić mi już nie może.

120. Bawół amerykański.

Bawół amerykański, zwierz najroślejszy nowego lądu, dochodzi 10 stóp długości, a 7 stóp wysokości — waży do 24 centnarów. Nogi jego



i ogon krótkie, pierś dobrze rozwinięta, rogi grube, krępe, zagięte, uszy małe, oczy duże, ciemne. Włos na głowie, szyi i łopatkach długi tworzy rodzaj grzywy, zresztą krótki. Bardzo rzadko natrafić można na bawoły białe, lub biało–plamiste.

Dawniéj bawół pospolitym był prawie w całéj Ameryce, — dziś w dość licznych stadach przebywa w zachodniéj.

W lecie bawoły rozpraszają się po równinach, w zimie uchodzą w lasy. Corocznie w miesiącu lipcu odbywają wielkie wędrówki, dążąc na południe ku żyznym okolicom Arkansas. Na wiosnę wracają na północ, ale już rozdzielone na małe gromady. W wędrówkach tych ciągną od Kanady do brzegów zatoki Meksykańskiéj, i od Missouri aż do Gór Skalistych.

Zajmującą wielce jest walka bawołów. Rozkopują ziemię nogami, ryczą, i z pochylonymi rogi, bijąc wzniesionym ogonem w powietrze,

uderzają na siebie gwałtownie. Echa powtarzają grzmoty łbów i rogów. Nigdy jednak walka nie jest śmiertelną; silna czaszka wytrzymuje potężne ciosy bez uszkodzenia.

Bawoły lubią tarzać się w błocie, z trzęsawisk wychodzą całkiem oblepione mułem, który następnie wysycha i opada. Pomimo ociężałości są zwinne, w biegu szybkie, koń rączy zaledwie je dopędza — pływają doskonale, przebywając rzekę tworzą sznur nieprzerwany.

Zmysły słuchu i węchu u bawołu najsilniéj rozwinięte, wzrok zaś słabo; zwierz ten z natury lękliwy, w stanie rozdrażnienia staje się odważnym i mściwym.

Oswaja się łatwo i przywiązuje do człowieka, jeżeli doznaje z jego strony dobrego obejścia; troskliwego dozorcę poznaje, i spotyka go z widoczną przyjemnością.

Głos bawołu podobny do głuchego ryku, słysząc całe stado, odbieramy wrażenie jakby gdzieś w dali grzmiało. Pożywienie tych zwierząt stanowią młode pączki drzew, liście, rośliny zeschłe, mchy; zresztą są wstrzemięźliwe, umieją na małém poprzestawać.

Bawół amerykański, znaduje prócz groźnego nieprzyjaciela w człowieku, nieprzejednanego wroga w żywiołach. Zima tępi tysiące tych zwierząt, śnieg bowiem pokrywający ziemię utru-

dnia im wyszukiwanie pożywienia — bawoły giną więc z głodu. Obok tego w przeprawie przez rzeki pada ich mnóstwo, gdyż lód się załamuje pod ich ciężarem. Latem przebywając rzeki, podobnież tonie wiele bawołów, muł bowiem nadbrzeżny śliski, stawia im często w wylądowaniu nieprzebytą zaporę.

Obok żywiołów czyha na bawoła wilk i niedźwiedź; młode zwłaszcza ulegają drapieżności tych zwierząt. Indyanin poluje na niego z łukiem i zwykle podchodzi go z bliska, gdyż zwierz nie może dość wcześnie dostrzec nieprzyjaciela, z powodu grzywy zasłaniającéj mu oczy. Myśliwy zwykle odziewa się skórą wilka, i pełza na czworakach, trzymając w ręku broń palną. Niezawsze jednak łowy są szczęśliwe, niekiedy bawół dopada człowieka i rogami na śmierć go zgniata.

Suszone mięso bawołów jest dość poszukiwanym przysmakiem. Amerykanie zowią je pemmikan, i wysyłają w dalekie strony. Język ma być wyśmienitą potrawą. Ze skóry bawołu Indyanie wyrabiają sobie ciepłą odzież, namioty, kołdry; z kości jego przyrządzają strzały i noże; ze ścięgn sznury i nici; z nóg i racic kléj; wreszcie ogona używają do odpędzenia much lub oczyszczenia koni. Z włosów bawołu robią tkaninę, która wydaje bardzo piękne materye.

121. Paląca woda.

W pewnéj wiosce był niepoczciwy chłopiec, imieniem Ignaś, który, lubo wiedział, że się to nie godzi, przywłaszczał sobie wszystko, co mu się podobało, czyli poprostu mówiąc, kradł.

Razu jednego przechodził koło miejsca, w którém materyały do budowli były nagromadzone. Porwał kilka kawałków niegaszonego wapna, a że miał już kieszenie ponapychane jabłkami, których gdzieś ukradkiem narwał, schował wapno za pazuchę. Idąc daléj, spotkał się ze znajomym chłopcem, wiodącym parę koni do pławienia.

Bez namysłu wsiada nasz złodziéj na konia i obaj pędzą cwałem do stawu. Zaledwie wjechali w wodę, zaczął się koń, na którym Ignaś siedział, wspinać, i zrzucił swego jeźdźca. Ignaś umiał pływać, i niby mu się złego nie było stało, gdyby nie miał skradzionego wapna za pazuchą. Zaledwie zaczął płynąć, wydał przeraźliwy krzyk: "Ratujcie, ja się palę." Było dosyć kąpiących się, lecz każdy myślał, że to figiel, bo przecież zimna woda nie pali. Gdy się jednak przekonano, że to nie żarty, wyniesiono go na brzeg i postrzeżono, że nie tylko suknie były przeżarte, ale i ciało poparzone wapnem rozpuszczoném. Nikt jednak Ignasia nie żałował, gdy się dowiedziano, jakim sposobem przyszedł do posiadania wapna.

122. Mądry i głupi.

Nie nowina, że głupi mądrego przegadał;
Kontent więc, że uczony nic nie odpowiadał,
Tem bardziéj jeszcze krzyczeć przeraźliwie począł.
Nakoniec zmordowany, gdy sobie odpoczął,
Rzekł mądry: "Żebym nie był w odpowiedzi dłużny,
Wiesz dla czego dzwon głośny? — bo wewnątrz jest
[próżny."

123. O małpach i papugach.

W gorących krajach są zwierzęta i rośliny bardzo odmienne od naszych. Okolice wyglądają tam inaczéj. W bujnych lasach, po wyniosłych drzewach pną się liczne rośliny z pięknem kwieciem, pośród wysokich traw i ziół czołgają się węże, po gałęziach wspinają się małpy, przelatują papugi z różnobarwném upiérzeniem.

Małpy są z budowy swego ciała podobne nieco do człowieka. Mają dwie ręce i dwie nogi, które także zakończone są dłońmi i palcami, tak jak u rąk zbudowanymi. Możnaby więc uważać je za zwierzęta bez nóg, lecz z dwiema parami rąk, których używają do chwytania i czepiania się po gałęziach drzew. Chodzą często na czterech, lecz równie często tylko na dwóch tylnych rękach, i wtedy używają ich jak ludzie nóg.

Najsilniejszą i największą małpą jest goryl, żyjący w głębi lasów na zachodnich wybrzeżach

Afryki. Jest on przeszło półtora yarda wysoki; przednie ręce, gdy stoi, sięgają mu niżéj kolan, palce u przednich i tylnych rąk ma krótkie z płaskimi paznogciami, szczęki wystające, czoło wtył pochylone, nos płaski, uszy małe, a całe ciało z wyjątkiem twarzy, uszów, dłoni i gdzieniegdzie piersi, pokryte czarnym włosem. Żywi się owocami, które spożywa, trzymając je w rękach i ręką kładąc do gęby. Jest silny i nadzwyczaj odważny. Nie boi się ani zwierząt, ani ludzi; nie ucieka, lecz owszem chętnie wdaje się w bójkę, z któréj najczęściéj wychodzi zwycięsko. W takim razie zgniata przeciwnika silnymi ramionami, kaleczy potężnymi zębami, ciska nań gałęzie, kamienie i owoce. Słonia, gdy przyjdzie rwać liście lub owoce z drzewa, na którém siedzi, bije kijem po trąbie i zmusza do odwrotu. Murzyni boją się goryla więcéj, niż lwa.

Nieco mniejszy i łagodniejszy od goryla jest orangutang, żyjący na azyatyckiéj wyspie Borneo. Prócz włosów na sobie miewa on jeszcze długą brodę. Młodo złowiony oswaja się łatwo, lecz nigdy nie bywa tak wesoły i ochoczy, jak rozmaite małe małpy, które trzymają po menażeryach. Nauczyć go można jeść łyżką i widelcem, wyciągać korek z butelki i nalewać sobie wina, które bardzo lubi. Gdy mu nie dać, czego chce, krzyczy i płacze jak dziecko, a w złości bije na-

wet kijem. Kładąc się spać, ściele sobie starannie łożysko, a gdy mu dadzą łachów, robi sobie z nich poduszkę i przykrywa się nimi jak kołdrą. Do swoich młodych przywiązują się małpy bardzo; karmią i pieszczą je z największą troskliwością.

Jest wiele jeszcze gatunków małp rozmaitéj wielkości; jedne bez ogonów, inne z ogonami, częstokroć długimi i skrętnymi, które im służą do czepiania się po gałęziach.

Papugi łażą i skaczą po drzewach podobnie jak małpy; chwytają się przytém gałęzi łapami i pomagają sobie nieraz dzióbem bardzo grubym, haczykowato zagiętym. Podobnie jak małpy, biorą często pożywienie z owoców i nasion palcami grubych nóg i podnoszą je do dzióba; również jak małpy lubią naśladować ludzi, są hałaśliwe, ostrożne i pojętne. — Upiérzenie papugi odznacza się żywymi i pięknymi barwami, jak np. zieloną w różnych odcieniach, pąsową, żółtą, niebieską i t. p.



Papugę białą z żółtym czubem, który dowolnie zwija i składa, zowią "kakadu" od podobnie brzmiącego jéj krzyku. Wszystkich gatunków papug jest przeszło dwieście. Mając język gruby, mięsisty i tępo zakończony, zdolne są papugi wymawiać

niektóre wyrazy, naśladować śmiech, kaszlanie, kichanie i inne głosy ludzi i zwierząt. Wyprawiając rozmaite śmieszne ruchy, powtarza papuga wyuczone wyrazy, lecz ich nie rozumie, skąd też mówią o nierozumnym a gadatliwym człowieku, że "gada jak papuga".

---

124. Dwa szczury i małpa.

Raz za piecem blisko dziury
Była zwada
I nielada.
Skarb znalazły gdzieś dwa szczury:
Skarb arcyznaczny
Ser bardzo smaczny.
Kiedy przyszło do podziału,
Spór się zaczął nader żywy;
Bo nietylko człowiek chciwy.
Z kłótni wkrótce do zapału,
A w zapale tego sporu
Któryś tam dotknął honoru;
I daléj do pojedynku.
A w têm na bliskim kominku
Siedząca małpa domowa
Odezwała się w te słowa:
"Ej! mości panowie szczury!
Żadenże z was nie usłucha
Praw narodów, praw natury,
By dla śmiechu złego ducha

Brat na brata krew nastawał?
O cóż? o ten sera kawał?
Czyż go podzielić nie można?" —
"Ach! podziel więc" — rzekły oba —
"O! małpo jaśnie wielmożna!" —
    Ta, jakby ważna osoba,
    Idzie wspaniale,
    Przynosi szalę,
    Ser na pół łamie.
    Szczury się dziwią
    I nie przeciwią
    Poważnéj damie.
W têm jedna szala na dół opada.
Z nadętą miną Temis kosmata
Bierze większą część sera i trochę zjada.
Waży: aż szala w górę podlata.
Więc dla zrównania i z drugą połową
Toż samo robi i waży na nowo.
Lecz trudno trafić; znów szale się krzywią.
Małpa znów równa, a szczury się dziwią:
Sędzia ser zjada i prawa tłómaczy,
"Gwałtu!" krzyknęły szczury niespodzianie,
"Wszak z tego działu nic nam nie zostanie!"
"Cicho!" zawoła małpa, "cicho! cóż to znaczy?
Takaż to wasza wdzięczność! Nie wiecież zuchwali
Jak się karzą rozruchy na sądowéj sali?"
To rzekła i ostatnią zjadła cząstkę sera;
A nieboraki z niczem wróciły do dziury.
Ej! bracia, kto się z sprawą do sądu zabiera,
Niechaj sobie przypomni, jak wygrały szczury.

125. Własność.

Dwaj chłopcy, Wojciech i Maciéj, wybrali się w las na poziomki. Na drodze znaleźli woreczek, a w nim kilkanaście dolarów. Maciéj, żywszy i mniéj rozważny, ucieszył się bardzo i zawołał:

— Wojtusiu! mamy szczęście; podzielmy się pieniędzmi.

Wojciech spojrzał na niego i zapytał:

— Alboż to nasze? Wszak ktoś je zgubił: to cudza własność! Co téż roi ci się po głowie, mój Maciusiu?

Maciéj zamyślił się trochę; ale po chwili znowu się odezwał:

— Jakto cudza? przecież myśmy woreczek znaleźli; do nas więc należy.

— A nie uczy to ksiądz proboszcz — odrzekł Wojciech — a pan nauczyciel nie powiada często: że złodziejem staje się ten, kto ukrywa rzecz znalezioną? Ja, mój Maciusiu, złodziejem być nie myślę i ty zapewne nie masz do tego ochoty. Znać, nie zastanowiłeś się dobrze nad tém, coś powiedział. Pieniądze oddamy rodzicom; oni zaniosą je do proboszcza, aby je odebrał właściciel.

Maciéj, zarumieniwszy się, rzekł na to żywo:

— Prawda; nie zastanowiłem się dobrze. Zrazu zdawało mi się, że pieniądze znalezione do nas należą, zapomniałem, że są cudzą własnością;

nie godzi się więc przywłaszczać ich sobie, czémprędzéj oddać je należy. Wracajmy do domu.

Jakoż zaraz chłopcy ruszyli do wsi. Przybywszy do domu, opowiedzieli rodzicom, jak się rzecz miała i z ojcami poszli do proboszcza, u którego złożono znaleziony z pieniędzmi woreczek. Proboszcz pochwalił chłopców.

W jakiś czas po ogłoszeniu, że na probostwie odebrać można zgubę, zgłosił się jéj właściciel. Był to przekupień z pobliskiego miasta, który często chodził po wsiach okolicznych i zakupywał lub zamawiał nabiał, jaja, drób i inne żywnosci. Ten, dowiedziawszy się od proboszcza, kto był znalazł jego pieniądze, poszedł do szkoły, pochwalił wobec nauczyciela i wszystkich uczniów prawość Wojciecha i Macieja, i serdecznie im podziękował, a wszystkich mile pożegnał. Wychodząc ze szkoły poprosił na chwilkę nauczyciela i o zachowanie się i postępy Wojciecha i Macieja zapytał. Nauczyciel oświadczył mu z przyjemnością, że to uczniowie pilni, obyczajni i bardzo regularnie uczęszczają do szkoły.

W kilka dni potém nadeszła pod adresem nauczyciela paczka. Były w niéj dwie książki i list, w którym przekupień prosił nauczyciela, aby książki przesłane wręczył Wojciechowi i Maciejowi od niego na pamiątkę. Nauczyciel przyniósł książki do szkoły i oddał je uczciwym

chłopcom. Na pierwszéj kartce książek był napis, zawierający imię i nazwisko ucznia, potém słowa: "Poczciwemu znalazcy zguby wdzięczny właściciel" i jego imię i nazwisko. Poniżéj stało: "Niech ci Bóg błogosławi!" — W książkach były wiadomości o świecie i Panu Bogu, stwórcy jego wszechmogącym, o Jego mądrości, dobroci i sprawiedliwości; o ludziach i dobrych uczynkach; były tam wiersze piękne i powiastki. Jedna kończyła się słowami następującymi, które nauczyciel na głos przeczytał w szkole:

"To tylko twoje, coś zapracował;
Złodziejem ten, kto cudzą rzecz schował."

---

126. Raki, ślimaki i muszle.

Przy brzegach rzek, potoków i stawów, w dziurach nadbrzeżnych, pod kamieniami i pomiędzy roślinami wodnymi żyje *rak rzeczny*, miejscami w bardzo wielkiéj obfitości. Postać raka jest bardzo dziwaczna. Dochodzi on do sześciu cali długości, ma głowę i pierś pokrytą dużą skorupą, jakby pancerzem. Głowa raka wydłuża się w kolec, oczy ma na trzonkach ruchomych osadzone, rożków dwie pary, z których jedna długa, a w pyszczku oprócz szczęk jeszcze kilka par małych nóżek. U spodu ciała ma pięć par

nóg; z tych pierwsza para opatrzona dużymi nożycami, którymi dotkliwie szczypie. Tylna część ciała składa się z obrączek spłaszczonych, tworzących tak zwaną szyjkę raka, a na jéj końcu jest ogon, złożony z pięciu płatków wachlarzowato rozłożonych. U spodu każdéj obrączki jest para małych nóżek.

Rak ma mięso smaczne i delikatne. Barwa skorupy oliwkowo brunatna, po ugotowaniu staje się czerwoną. Morskie raki bywają dwa lub trzy i więcéj razy większe od rzecznych.

Ślimaki i *muszle* czyli *małże* żyją także w wodzie. Ślimaki mają skorupkę zwykle rozmaicie skręconą i częstokroć pięknie ubarwioną; ale bywają także ślimaczki nagie, żyjące na roślinach. Znane są np. małe ślimaczki, które objadają i plugawią kapustę. Są to wielkie szkodniki.

Ślimak może wyleść cały ze swéj skorupy, a wtedy nosi ją na sobie. Z tym ciężarem, nie mając nóg, pełza powoli po ziemi, tak, że powolność ślimacza stała się przysłowiem. W razie niebezpieczeństwa chowa się cały do skorupy i nie wyłazi, dopóki niebezpieczeństwo nie minie. Ma on głowę wyraźną, a na niéj rożki z oczami na końcu; rożki te wystawia, gdy się rozpatruje i czuje bezpiecznym.

Muszle składają się z dwóch skorupek, które się zamykają tak, jak okładka książki. Żyją

tylko w wodzie. Niektóre muszle morskie, jak np. perłopławki, zawierają w sobie kosztowne perły; inne zaś, jak np. ostrygi, są dla wielu ulubionym przysmakiem.

---

127. Przysłowia.

Kto przy dobrém stoi, złego się nie boi.
Jak sobie pościelesz, tak się wyśpisz.
Jaką miarką mierzysz, taką ci odmierzą
Kto nie chce słuchać, musi cierpieć.
Lepiéj nie grzeszyć, niż pokutować.
Nie wszystko złoto, co się świeci.
Mądréj głowie, dość na słowie.

---

128. Jak to dobrze nauczyć się czego.

Przed kilkoma laty zdarzył się następujący wypadek.

Pewien obywatel przyjechał do miasta. Miał kilka tysięcy dolarów odebrać z banku, zajechał więc po nie dorożką. Wziął pieniądze i pojechał za innym interesem. Przybywszy na przeznaczone miejsce, wysiadł, zapłacił dorożkarzowi, a czy przez zapomnienie, czy też że spuścił się na służącego, pieniądze zostawił w dorożce.

Służący nie mógł sobie pomyśleć, ażeby pan zapomniał o pieniądzach; nie mając téż wyraźnego polecenia, nie wyjął ich wcale, a dorożkarz odjechał. Nagle przypomina sobie ów obywatel, że pieniędzy nie zabrał. Ale gdzie go szukać?

— Nie ma ratunku — rzecze zmieszany — jeżeli to człowiek poczciwy, to odda, jeżeli nie, jestem zgubiony.

— Nie, panie — przerwie służący — on musi oddać. Bogu dzięki, nauczył mnie panicz poznawać numera; gdzie tylko jaką liczbę zobaczę, przypominam sobie i cieszę się, że ją poznać umiem. Uważałem i pamiętam numer na dorożce, więc po nim dojdziemy wszystkiego.

Tak się istotnie stało. Po numerze wynaleziono dorożkarza, pieniądze się wróciły, a pan obdarował hojnie przytomnego sługę.

---

129. Rady dla młodzieży.

Żeby się dziecko z całéj nauki wyuczyło tylko czytać i pisać a niczego więcéj, toby nie warto było chodzić do szkoły i czasu marnować. Lepiéjby było przez ten czas pomagać w robocie ojcu i matce w domu. Ale jak dziecko, czytając i pisząc, pilnie się zastanawia i bierze sobie do

głowy i do serca to, czego się uczy i co czyta, dopiero wtedy prawdziwie się uczy, bo mu rozumu przybywa i dusza poczuwa się do pełnienia cnotliwych uczynków.

Wtedy jedynie korzyść przynosi nauka,
Kiedy się w niéj pomocy do zbawienia szuka.

Dziecko przedewszystkiém powinno poznawać Boga, uczyć się Jego chwały i obowiązków względem Niego. Elementarz i książka szkolna na to nie wystarcza. Trzeba jeszcze słuchać o Stwórcy mowy księdza i nauczyciela, trzeba czytać żywoty Świętych, którzy więcéj niż my poznali Boga i wypełniali Jego święte przykazania, i czytać świętą ewangelią, w któréj opisane jest życie Jezusa Chrystusa przez Świętych Ewangelistów. Żeby poznać Boga, dzieci powinny téż czytywać po skończeniu szkoły różne książki uczciwe o świecie, i o tych różnych stworzeniach i dziwach, co nas na ziemi otaczają.

Każda książka i świat cały,
Niech was uczą Boskiéj chwały.

A po Bogu dziecko dobre powinno najwięcéj czcić na świecie ojca i matkę, bo Bóg tak zalecił i błogosławi tych, którzy wypełniają czwarte przykazanie. Ci, co powiadają, że się wiele nauczyli na książce, a nie mają uszanowania i miłości dla rodziców, nieprawdę mówią, bo oni niczego się nie nauczyli. Nawet gorszy jest zły

piśmienny od złego niepiśmiennego, bo więcéj szkody między ludźmi wyrządzi.

Chwałę Bogu najlepszą dają małe dziatki
Przez miłość, posłuszeństwo, cześć ojca i matki.

Dzieci dobre powinny wiedzieć, że co się powiedziało o czci dla rodziców, powinno się téż stosować do nauczycieli i kapłanów i do starszych ludzi, boć nakazano jest, żeby przed sędziwą i siwą głową powstawać; a kapłani za nas rachunek będą zdawać na sądzie ostatecznym, a nauczyciele zastępują miejsce rodziców.

Błogosławieństwa temu Bóg udzieli,
Kto czci kapłanów, starców i nauczycieli.

A jak w domu głową jest ojciec i wszystkiém rządzi, podobnie w gminie i kraju każdym jest zwierzchność, która czuwa nad porządkiem i bezpieczeństwem, aby każdy słuchał prawa, a nikt drugim krzywdy nie czynił. Zwierzności wszyscy, nawet wiekiem najstarsi, winni są uszanowanie i posłuszeństwo. Więc i dziecko każde winno uszanowanie osobom, urząd sprawującym.

Od Boga jest dana wszelka władza w świecie,
Szanuje zwierzchność każde dobre dziecię.

Wiedzieć dzieci powinne, że to z nich jest dobre, które dla wszystkich ludzi bez wyjątku jest dobre: dla starych i młodych, dla jednéj i niejednéj z nimi wiary. Usłużność, pomoc, życzliwość należy się wszystkim ludziom, bośmy

wszyscy bracia i jednakie dzieci jesteśmy u Boga. Dziecko dobre dba o dobre postępki drugich dzieci, i samo słucha rady poczciwych ludzi.

Bliźnim jest każdy człowiek, a brata bliźniego
Bóg nam kazał tak kochać, jak siebie samego.

Skoro dzieci poznały dobrze tę powinność względem Boga i ludzi, i zachowują się wedle poznania swego, tedy wiele się nauczyły; ale jeszcze nie wszystkiego; bo jeszcze się nie nauczyły, jak trzeba postępować ze zwierzętami, które Bóg stworzył dla naszéj pomocy i dogodności. Dzieci powinny wiedzieć, że ze zwierzętami należy się obchodzić łagodnie. Kto bez potrzeby bije konia, albo wołu, głupi jest; bo konia i wołu dał nam Pan Bóg do pomocy tylko i do wyręczania nas, żebyśmy sami nie ciągnęli wozów i nie zaprzęgali się do pługów. A gdy nadużywamy darów Bożych, męczymy zwierzęta i pastwimy się nad nimi, tośmy bardzo źli i godniśmy, aby nas dręczono. Nawet ze żartu dobre dzieci nie biją zwierząt, bo żarty bolejące nikomu nie są miłe.

Dzieci, nie męczcie zwierząt, bo Opatrzność święta
Na pomoc, nie na krzywdę, stworzyła zwierzęta.

Jeśli dobre dzieci ze zbytków nie powinne bić ani konia, ani wołu, ani owcy, ani psa, ani kota, bo nie na to zwierzęta te żyją, aby je męczyć, tylko, żeby z owcy strzyc wełnę, a pies żeby pilnował domostwa, a kot żeby tępił myszy

i szczury szkodliwe; tedy dzieci nie powinny także niszczyć gniazd ptasich, zabijać i łowić ptasząt, bo ptaszki są przeznaczone na to, żeby tępiły owady i robaczki w polu i ogrodach, a śpiewem żeby świat rozweselały.

Miejcie litość nad ptastwem, gniazdek im nie psujcie;
Że wam pięknie śpiewają, Bogu podziękujcie.

Strzec się powinne dobre dzieci wszelkiéj szkody, i nietylko nie psuć niczego w szkole albo w domu, ale także w polu, na drodze i w lesie. Nie ma nikt prawa nawet do słomki cudzéj, chociażby się zdawało, że ona na nic nie przydatna. Szkody w polu i ogrodzie są tosamo, co złodziejstwo i grabież. Łamanie drzewek przy drodze albo w lesie, jest szkodą nietylko dla właściciela, ale i dla całéj gromady ludzi, bo drzewa rosną dla upiększenia ziemi, dla chłodu, oczyszczenia powietrza, tudzież na budynki, sprzęty i opał, a nie dla ludzkiéj swawoli. W niektórych pogańskich krajach ludzie mają nawet za grzech łamać drzewka bez potrzeby, i winowajców na śmierć skazują. Powinno to być dla nas nauką, jak szanować najmniejsze drzewko.

Zaniechajcie wszelkiéj szkody, pielęgnujcie drzewa;
W lecie drzewo was chłodzi, a w zimie ogrzewa.

Bóg tak ładnie świat stworzył i ozdobił go drzewami i kwiatami, słońcem i gwiazdami; zachęca więc nas do zamiłowania piękności, po-

rządku i czystości. Piękność, ład i porządek widzimy we wszystkiém, co Bóg urządził. Otóż i my winniśmy się starać o piękność, ład i porządek w tém wszystkiém, co robimy. Zatém w każdym domu należy dbać o czyste powietrze, o schludność i porządek. Dzieci powinne siebie przestrzegać, żeby nie błocić ani zaśmiecić izby, nie mazać ścian, ani walać sprzętów. Dziewczęta powinne w lecie hodować kwiatki przy domu, a w zimie w doniczkach na oknach; stroić nimi ołtarze i obrazy. Chłopcy pomagać im winni. Dzieci porządne nietylko powinne mieć staranie o domu, ale jeszcze i o sobie: żeby nie drzeć i nie plamić odzieży, lecz zwykle chodzić ochędożnie, bo to zdrowo i każdemu miło. Wody nie brak. Należy się myć i czesać nietylko zrana, ale zawsze, gdy się dziecko zabrudzi, albo mu się włosy poburzą. Dziecko porządne wie, żeby było: "choć ubogo, byle chędogo".

Czysty sprzęt, czyste ciało, w izbie czystość wszędzie,
To i przed sądem Boga dusza czystszą będzie.

Kiedy dziecko poznało nauki i wzięło je sobie do głowy i serca, tedy potrafi późniéj żyć uczciwie na świecie, i podoba się Bogu i ludziom. Zawsze będzie ono pobożne, skromne i zgodne w domu i za domem. Na drodze uszanuje starszą osobę i pozdrowi, mówiąc wedle starego zwyczaju: "Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus",

a gdy osoba będzie niechrześcijańskiego wyznania, tedy pozdrowi ją słowami: "Niech będzie Pan Bóg pochwalony!" — Z uczynków, a nie z mowy, każdy pozna dobre dziecko i radować się będzie w nadziei, że stanie się pociechą rodziców. Chłopiec będzie rósł zdrowo z chwałą Boga, a zasilając głowę naukami od ludzi uczciwych i z książek dobrych, wyrośnie na poczciwego i pożytecznego człowieka. Dziewczyna zawsze pobożna, zamiłowana w pracy, a skrzętna w pomaganiu matce, wyrośnie na ozdobę domu rodzicielskiego i dobrą gospodynią.

---

130. Pieśń po nauce.

Boże wielki, Tobie dzięki
Za nauki odebrane,
Z Twojéj to wszechmocnéj ręki
Były nam dziś udzielane.

Składamy Ci dziękczynienia
Za wszystko, co nam tu dali;
Będziemy bez wypocznienia,
Jak Ty każesz, pracowali.

GRAMATYKA.

§ 1. Rzeczowniki.

Poznaliście już rzeczowniki. Wiecie, że rzeczowniki służą do oznaczenia rzeczy. Wiecie także, że są rzeczowniki *zmysłowe* i *umysłowe*, *żywotne* i *nieżywotne*, *osobowe* i *rzeczowe*.

Powiedz, które rzeczowniki nazywamy *zmysłowymi*, a które *umysłowymi* — które *żywotnymi*, a które *nieżywotnymi* — które *osobowymi*, a które *rzeczowymi?*

Napisz na tablicy następujące rzeczowniki i powiedz, jakim jest każdy z nich: *brat*, *anioł*, *wieczność*, *oko*, *wysokość*, *deszcz*, *szum*, *baran*, *niebo*, *przyjaźń*, *woźnica*, *pokora*, *ręka*, *zadanie*, *gromada*.

Czytaj ... ustęp w książce i powiedz, jakim jest każdy rzeczownik.

Powiedz mi teraz imię swoje. Czy imię to służy tylko tobie samemu, czy téż każdemu uczniowi, każdemu człowiekowi? — Powiedz, jak się nazywa to miasto, ta wieś. Powiedz nazwisko jakiéj góry — jakiéj rzeki — jakiego kraju. — Jak się nazywa nasz kraj.

Czy każde z tych imion służy do oznaczenia jednéj tylko rzeczy — czy téż wielu rzeczy.

1. Imiona, które służą do nazwania jednéj osoby lub rzeczy, zowią się IMIONAMI WŁASNYMI, np. *Stanisław* (imię), *Zamojski* (nazwisko), *Kraków* (miasto), *Wisła* (rzeka), *Tatry* (góry), *Polska* (kraj), *Pstrągowa* (wieś).

Imiona własne piszą się dużymi literami.

Co to jest imię własne?

Powiedz kilka imion własnych?

Dlaczego nazywamy te imiona imionami własnymi?

Prócz swego własnego imienia, ma każdy z was i inne imiona, jakoto: *człowiek*, *chłopiec*, *uczeń*... Lecz te imiona są wam wspólne z innymi uczniami. Taksamo imiona: *dom*, *ławka*, *tablica*, *drzewo*, *rzeka*, *wieś*, *miasto*, *obraz*, *koń* i t. p., nie oznaczają jednego tylko domu, jednéj ławki, jednéj rzeki, jednego konia... ale wspólne są wszystkim podobnym rzeczom, t. j. wszystkim domom, ławkom, rzekom, koniom i t. d.

2. Imiona, które są wspólne wielu osobom lub rzeczom do siebie podobnym, zowiemy IMIONAMI POSPOLITYMI.

Cóż więc jest imię pospolite?

Powiedz kilka imion pospolitych.

Czytaj ... ustęp w książce i wskaż imiona własne i pospolite.

§ 2. Rodzaje rzeczowników.

Czy można powiedzieć: *ta* ojciec, *to* matka, *ten* dziecię! — Jakże trzeba mówić?

Mówimy: *ten* ojciec — *ta* matka — *to* dziecię.
ten wół — *ta* krowa — *to* cielę.
ten kwiatek — *ta* trawa — *to* drzewo.

Rzeczowniki, przy których stać może tylko słówko *ten*, są RODZAJU MĘSKIEGO.

Rzeczowniki, przy których stać może tylko słówko *ta*, są RODZAJU ŻEŃSKIEGO.

Rzeczowniki, przy których stać może tylko słówko *to*, są RODZAJU NIJAKIEGO.

Rzeczowniki są więc *trojakiego rodzaju:* albo *męskiego*, albo *żeńskiego*, albo *nijakiego*.

Ileż mamy rodzajów na wszystkie rzeczowniki?

Które rzeczowniki są rodzaju męskiego? — które żeńskiego? — które nijakiego.

Powiedz na każdy rodzaj jeden rzeczownik — i oznacz każdy jedném ze słówek: *ten*, *ta*, *to*.

Czytaj ustęp ... i powiedz, jakiego rodzaju jest każdy tam znajdujący się rzeczownik.

§ 3. Liczba rzeczowników.

Mąż pracuje. Żona oszczędza. Dziecię się bawi. Dąb rośnie. Róża kwitnie. Pole się zieleni. — Napisz te zdania na tablicy i powiedz, o ilu osobach lub rzeczach jest mowa w każdém z tych zdań.

Teraz napisz następujące zdania: *Mężowie pracują. Żony oszczędzają. Dzieci się bawią. Dęby rosną. Róże kwitną. Pola się zielenią.* — Czy i w tych zdaniach o jednéj tylko osobie lub rzeczy jest mowa?

Mówiąc o jednéj tylko osobie lub rzeczy, kładziemy rzeczownik w *liczbie pojedynczéj;* mówiąc zaś o dwóch lub więcéj osobach lub rzeczach, kładziemy rzeczownik w *liczbie mnogiéj*.

1. Mamy więc w mowie naszéj dwie liczby: LICZBĘ POJEDYNCZĄ i LICZBĘ MNOGĄ.

Kiedyż używamy liczby pojedynczéj — a kiedy liczby mnogiéj?

Powiedz kilka rzeczowników w liczbie pojedynczéj. — Powiedz teraz tesame rzeczowniki w liczbie mnogiéj.

W ilu liczbach można położyć rzeczownik?

Czytaj ustęp ... w książce i powiedz, w któréj liczbie stoi tam każdy rzeczownik; zamień także każdą liczbę pojedynczą na mnogą, a mnogą na pojedynczą.

2. Rzeczownik:

matka	zmienia	się	w liczbie	mnogiéj	na	*matki;*
gość	"	"	"	"	"	*goście;*
kwiat	"	"	"	"	"	*kwiaty;*
koło	"	"	"	"	"	*koła;*
ojciec	"	"	"	"	"	*ojcowie.*

Widzimy stąd, że rzeczowniki, przechodząc w liczbę mnogą, zmnieniają końcowe głoski czyli *końcówki*.

§ 4. Przypadki rzeczowników.

Pisz na tablicy następujące pytania — i napisz obok odpowiedź na każde pytanie rzeczownikiem *brat* — naprzód w liczbie pojedynczéj, a potém w liczbie mnogiéj.

1. *Kto* czyta? brat czyta.

2. *Czyj* ołówek?
Czyja książka?
Czyje pióro?
3. *Komu* sprzyjasz?
4. *Kogo* kochasz?
5. *Wołając* na brata — *jak* zawołasz?
6. *Kim* się świadczysz?
7. *W kim* masz nadzieję?
O kim mówisz?
Przy kim siedzisz?

Pytając się w podobny sposób o jaką rzecz, np, *o konia*, nie będę się pytał: *kto* biegnie? *kogo* kupiłeś? i t. d., ale *co* biegnie? *co* kupiłeś? i t. d.

Napisz na tablicy następujące pytania i odpowiedz na każde pytanie rzeczownikiem *koń* — a to naprzód w pojedynczéj, a potém w mnogiéj liczbie.

1. *Co* biegnie?
2. *Czyj* ogon?
Czyja grzywa?
Czyje oko?
3. *Czemu* się przypatrujesz?
4. *Co* kupujesz?
5. *Wołając* na konia — *jak* zawołasz?
6. *Czém* jedziesz?
7. *O czém* mówisz?
Na czém siedzisz?
Przy czém stoisz?

Widzisz, że odpowiadając na każde z tych pytań, zmieniasz końcówkę rzeczownika *brat* i *koń* — tak w pojedynczéj, jak i w mnogiéj liczbie.

1. Każda taka odmiana rzeczownika zowie się PRZYPADKIEM dlatego, że *brat* i *koń* na każde z tych pytań w innem znajduje się położeniu czyli *przypadku*.

2. Przypadków, jak widzieliście na powyższych przykładach, jest w obu liczbach po *siedm*.

Przypadek, którym odpowiadamy na pytanie: *kto? co?* zowie się *pierwszym;*

czyj? czyja? czyje?
kogo? czego? } zowie się *drugim;*

komu? czemu? zowie się *trzecim;*

kogo? co? zowie się *czwartym.*

Przypadek, którego używamy *wołając*, nazywa się *piątym.*

Przypadek, którym odpowiadamy na pytanie: *kim? czém?* zowie się *szóstym;*

w kim? w czém?
o kim? o czém?
przy kim? przy czém? } zowie się *siódmym.*

Powiedz, ile jest przypadków w odmianie rzeczowników?

Co nazywamy przypadkiem?

Który przypadek zowiemy pierwszym? który drugim? i t. d.

Na pytanie *komu? czemu?...* jakim odpowiadamy przypadkiem?

Aby wam pokazać, jak to rzeczowniki w rozmaitych przypadkach rozmaicie zmieniają końcówki, napiszę wam na tablicy odmianę sześciu rzeczowników, dwóch męskich, dwóch żeńskich i dwóch nijakich.

LICZBA POJEDYNCZA.

1.	2.	3.	4.	5.	6.	7.
Kto? Co?	*Kogo? czego? Czyj? czyja? czyje?*	*komu? czemu?*	*Kogo? Co?*	*Wołając?*	*Kim? Czem?*	*W kim? W czem?*
Król	król-a	król-owi	król-a	król-u!	król-em	w król-u
Świat	świat-a	świat-u	świat	świec-ie!	świat-em	w świec-ie
Ryba	ryb-y	ryb-ie	ryb-ę	ryb-o!	ryb-ą	w ryb-ie
Mysz	mysz-y	mysz-y	mysz	mysz-y!	mysz-ą	w mysz-y
Okno	okn-a	okn-u	okno	okno!	okn-em	w okn-ie
Cielę	cielęc-ia	cielęc-iu	cielę	cielę!	cielęc-iem	w cielęc-iu

LICZBA MNOGA.

Król-owie	król-ów	król-om	król-ów	król-owie!	król-ami	w król-ach
Świat-y	świat-ów	świat-om	świat-y	świat-y!	świat-ami	w świat-ach
Ryb-y	ryb	ryb-om	ryb-y	ryb-y!	ryb-ami	w ryb-ach
Mysz-y	mysz-y	mysz-om	mysz-y	mysz-y!	mysz-ami	w mysz-ach
Okn-a	okien	okn-om	okn-a	okn-a!	okn-ami	w okn-ach
Cielęt-a	cieląt	cielęt-om	cielęt-a	cielęt-a!	cielęt-ami	w cielęt-ach

Napisz na tablicy następujące zdania i powiedz, na które pytania odpowiadają rzeczowniki, w którym są przypadki i w któréj liczbie. *Człowiek pracuje albo głową albo rękami. Oddaj bratu książkę. Ptak ma dziób i skrzydła. Pies jest stróżem domu. Pszczoły kłują żądłem. O Boże! zlituj się nad ludźmi. Światło słońca razi oczy. Prawo wymierza sprawiedliwość wszystkim mieszkańcom kraju. Liczba gwiazd jest niezliczona. Na świecie są różni ludzie. O przyjaciele! udzielcie przyjaciołom rady.*

Czytaj ... ustęp w książce i dochodź przez pytania, w którym przypadku stoi każdy rzeczownik — oraz w któréj liczbie.

§ 5. Czasowniki.

Słyszałeś już, które słowa zowią się czasownikami. Powtórz, którą część mowy nazywamy czasownikiem.

Czytaj .... ustęp w książce i wskaż wszystkie czasowniki.

Powiedz, dlaczego słowa te zowiemy *czasownikami.*

1. Mówiąc o jednéj osobie powiesz: *piszę — pisałem — będę pisał.* Mówiąc zaś o dwóch lub więcéj osobach powiesz: *piszemy — pisaliśmy — będziemy pisali.* Otóż nietylko czas, ale i *liczbę* wyrażamy odmianą czasownika.

Wyraź czynność *łapania* w czasie teraźniejszym, w liczbie pojedynczéj. — Wyraź tęsamą czynność teraźniejszą w liczbie mnogiéj.

2. Mówiąc o sobie, powiesz: *piszę* — *pisałem* — *będę pisał.*

Jak powiem, mówiąc do ciebie?
Jak powiem, mówiąc o nim?
Jak powiem, mówiąc o nas?
Jak powiem, mówiąc do was?
Jak powiem, mówiąc o uczniach?

Otóż nietylko *liczbę*, ale także i *osobę* wyrażamy odmianą czasownika.

Ta osoba, która mówi o sobie, zowie się *pierwszą.*

Ta osoba, do któréj się mówi, zowie się *drugą.*

Ta osoba, o któréj się mówi, zowie się *trzecią.*

Ile rozróżniamy osób w odmianie czasownika? Ile liczb?

Którą osobę nazywamy *pierwzą?* którą *drugą?* którą *trzecią?*

Kiedy używamy osoby pierwszéj? kiedy drugiéj? kiedy trzeciéj?

Kiedy używamy liczby pojedynczéj? kiedy mnogiéj?

3. Jak nazwiesz taką czynność, która się teraz odbywa, np. *czytam?*

Jak nazwiesz ten czas, w którym się czynność dopiero odbywa?

CZAS TERAŹNIEJSZY oznacza więc, że coś *teraz* jest, *teraz* się *dzieje*, np. *jestem*, *piszę.*

Odpowiedz całém zdaniem: Kto tu jest w szkole? Co rośnie w lesię? Jakaż to czynność, jaki czas, *jest*, *rosną?*

Cóż oznacza czas teraźniejszy?

Powiedz kilka czynności w czasie teraźniejszym.

Jak nazwiesz czynność, która już minęła, *przeszła*, np. *czytałem*.

Jak nazwiesz ten czas, w którym się czynność jakaś odbywała?

CZAS PRZESZŁY oznacza, że coś było, coś się działo, np. *byłem*, *pisałem*.

Powiedz całém zdaniem: Kto był w szkole? Co urosło w lesie? — Jakaż to czynność, jaki czas: *był*, *urosło?*

Cóż oznacza czas przeszły?

Powiedz kilka czynności w czasie przeszłym.

Jak nazwiesz taką czynność, która dopiero nastąpi, *przyjdzie?*

Jak nazwiesz ten czas, w którym czynność dopiero nastąpi, *przyjdzie?*

CZAS PRZYSZŁY oznacza więc, że czynność jakaś dopiero nastąpi, *przyjdzie*.

Powiedz całém zdaniem: Kto będzie w szkole? Co będzie rosło w lesie? — Jakaż to czynność — jaki czas: *będzie*, *będzie rosło?*

Cóż oznacza czas przyszły?

Powiedz kilka czynności w czasie przyszłym?

Mamy więc trzy główne czasy: *czas teraźniejszy*, *czas przeszły*, *czas przyszły*.

Każdy czasownik da się w każdym z tych trzech czasów położyć.

Połóż czasownik, który wyraża *siedzenie*, w czasie teraźniejszym, mówiąc o sobie. — Połóż go w czasie przeszłym.

Jakiż to czas: *śpiewam*, *śpiewałem*, *będę śpiewał*.

Wyrażając czasownikiem te trzy różne czasy, zmieniamy końcówkę czasownika, podobnie jak zmieniamy końcówkę rzeczownika, dla wyrażenia różnych jego przypadków. Otóż jak rzeczowniki odmieniają się przez *przypadki*, tak odmieniają się czasowniki przez *osoby*, *liczby* i *czasy*. Tamta odmiana zowie się PRZYPADKOWANIEM, a ta CZASOWANIEM.

Cóż to jest przypadkowanie?

Co jest czasowanie?

Co się dzieje przy czasowaniu?

Kiedy kładziemy czasownik w czasie teraźniejszym? – kiedy w czasie przeszłym? – kiedy w czasie przyszłym?

Jaki to jest czas – jaka osoba – jaka liczba, jeżeli powiem: *śpiewasz*, *słyszał*, *płakali...?*

Dla lepszego uwidocznienia, jakim odmianom ulegają czasowniki w liczbach, osobach i czasach, napiszę wam na tablicy odmiany czasowników *być* i *kochać* w trzech głównych czasach, w obu liczbach i w trzech osobach.

Odmiana czasownika *być*.

CZAS TERAŹNIEJSZY.

Liczba pojedyncza.	*Liczba mnoga.*
1. osoba: (*ja*) jestem,	1. osoba: (*my*) jesteśmy,
2. " (*ty*) jesteś,	2. " (*wy*) jesteście,
3. " (*on*, *ona*, *ono*) jest.	3. " (*oni*, *one*, *one*) są.

CZAS PRZESZŁY.

Liczba pojedyncza.	*Liczba mnoga.*
1. (*ja*) byłem, byłam, byłom,	(*my*) byliśmy, byłyśmy,
2. (*ty*) byłeś, byłaś, byłoś,	(*wy*) byliście, byłyście,
3. (*on*) był, (*ona*) była, (*ono*) było.	(*oni*) byli, (*one*, *one*) były.

CZAS PRZYSZŁY.

Liczba pojedyncza.	*Liczba mnoga.*
1. (*ja*) będę,	(*my*) będziemy,
2. (*ty*) będziesz,	(*wy*) będziecie,
3. (*on*, *ona*, *ono*) będzie.	(*oni*, *one*, *one*) będą.

Odmiana czasownika *kochać*.

CZAS TERAŹNIEJSZY.

Liczba pojedyncza.	*Liczba mnoga.*
1. osoba: (*ja*) kocham,	(*my*) kochamy,
2. " (*ty*) kochasz,	(*wy*) kochacie,
3. " (*on*, *ona*, *ono*) kocha.	(*oni*, *one*, *one*) kochają.

CZAS PRZESZŁY.

Liczba pojedyncza.	*Liczba mnoga.*
1. (*ja*) kochałem, kochałam, kochałom,	(*my*) kochaliśmy, kochałyśmy,
2. (*ty*) kochałeś, kochałaś, kochałoś,	(*wy*) kochaliście, kochałyście,
3. (*on*) kochał, (*ona*) kochała, (*ono*) kochało.	(*oni*) kochali, (*one*, *one*) kochały.

CZAS PRZYSZŁY.

Liczba pojedyncza.	*Liczba mnoga.*
1. (*ja*) będę kochał,	(*my*) będziemy kochali,
(*ja*) będę kochała,	(*my*) będziemy kochały,
(*ja*) będę kochało,	

2. (*ty*) będziesz kochał,
(*ty*) będziesz kochała,
(*ty*) będziesz kochało,

(*wy*) będziecie kochali,
(*wy*) będziecie kochały,

3. (*on*) będzie kochał,
(*ona*) będzie kochała,
(*ono*) będzie kochało.

(*oni*) będą kochały,
(*one*, *one*) będą kochały.

Napisz następujące zdania i mów, które słowa są czasownikami — w którym są czasie — w którój osobie — w którój liczbie — i do jakiego się rodzaju odnoszą: *Bóg jest, był i będzie. Uważam zawsze w szkole. Gdzie chodzisz do szkoły? Brat śpiewa pięknie. Doświadczenie nauczyło już niejednego rozumu. Jeżeli będziesz cnotliwym, będziesz szczęśliwym. Pracowity człowiek będzie żył w dostatku. Nikt nie wie, jak długo żyć będziecie. Próżniacy uciekają od roboty. Trafiła kosa na kamień. Cnota prowadzi do nieba. Czy słyszałyście grzmot? Przyleciałaś jaskółeczko; będzie stała wiosna.*

Czytaj .... ustęp w książce, wskaż czasowniki, i powiedz, w jakim czasie, w którój osobie, w którój liczbie i do którego rodzaju się odnoszą.

4. Jeżeli rozkazujesz komu, aby czytał — jak przemówisz do niego?

Jeżeli wzywasz współuczniów, aby byli spokojni — jak mówisz do nich?

Otóż taki *sposób* czyli *tryb* mówienia, nazywa się trybem rozkazującym.

Kiedyż używamy trybu rozkazującego?

Cóż to jest tryb rozkazujący?

Mówiąc: *słuchaj rodziców! chwalcie Boga! uważajmy! niechaj pisze! bądź pozdrowiony!...* jakiego użyłem *trybu* mówienia?

Urób tryb rozkazujący od czasowników: *modlić się, wołać, śpiewać, strugać, łapać, strzéc...* w drugiéj osobie liczby pojedynczéj; a teraz w drugiéj osobie liczby mnogiéj....

Czytaj .... ustęp w książce i wskaż czasowniki, stojące w trybie rozkazującym. Połóż także inne czasowniki w trybie rozkazującym.

§ 6. Przymiotniki.

Wiecie już, co są przymiotniki.

Ile rodzajów mają rzeczowniki? — Nazwij te rodzaje.

Przymiotniki nie mają rodzaju — lecz przybierają trojaką końcówkę według rodzaju rzeczownika, do którego się odnoszą, np. *dobry* ojciec, *dobra* matka, *dobre* dziecko, *cienki* włos, *cienka* nitka, *cienkie* płótno i t, d.

Widzicie, że rodzaj męski oznacza końcówka *y* lub *i*, rodzaj żeński końcówka *a*, rodzaj nijaki końcówka *e*.

Jakaż końcówka oznacza rodzaj męski? jaka rodzaj żenski? jaka rodzaj nijaki?

1. Przymiotniki zmieniają więc końcówkę według rodzaju rzeczowników, do których się odnoszą. PRZYMIOTNIKI ODMIENIAJĄ się więc PRZEZ RODZAJE.

Mając na myśli dobrego ucznia, jak odpowiesz na pytanie: *jaki* uczeń? — jak odpowiesz na pytanie: *jakiego* ucznia? — jak odpowiesz na pytanie: *jakiemu* uczniowi? — jak odpowiesz na pytanie: *jakim* uczniem?

Mając na myśli kilku dobrych uczniów, jak odpowiesz na pytanie: *jacy* uczniowie? — a na pytanie: *jakim* uczniom?...

2. Widzisz więc, że *przymiotniki* odmieniają się także przez *przypadki* i *liczby*.

Jakże się odmieniają przymiotniki?

Dla uwidocznienia odmiany przymiotników napiszę wam na tablicy całą odmianę przymiotnika *pilny*, przez rodzaje, przypadki i liczby.

LICZBA POJEDYNCZA.

1. *jaki?* pilny uczeń,	*jaka?* pilna uczennica,
2. *jakiego?* pilnego ucznia,	*jakiéj?* pilnéj uczennicy,
3. *jakiemu?* pilnemu uczniowi,	*jakiéj?* pilnéj uczennicy,
4. *jakiego?* pilnego ucznia,	*jaką?* pilną uczennicę,
5. *wołając:* pilny uczniu!	*wołając:* o pilna uczennico!
6. *jakim?* pilnym uczniem,	*jaką?* pilną uczennicą.
7. *w jakim?* w pilnym uczniu.	*w jakiéj?* pilnéj uczennicy.

1. *jakie?* pilne dziecko,
2. *jakiego?* pilnego dziecka,
3. *jakiemu?* pilnemu dziecku,
4. *jakie?* pilne dziecko,
5. *wołając:* o pilne dziecko!
6. *jakiém?* pilném dzieckiem,
7. *w jakiém?* w pilném dziecku.

LICZBA MNOGA.

1. *jacy?* pilni uczniowie,	*jakie?* pilne uczennice,
2. *jakich?* pilnych uczniów,	*jakich?* pilnych uczennic,
3. *jakim?* pilnym uczniom,	*jakim?* pilnym uczennicom,
4. *jakich?* pilnych uczniów,	*jakie?* pilne uczennice,
5. *wołając:* o pilni uczniowie!	*wołając:* o pilne uczennice!
6. *jakimi?* pilnymi uczniami,	*jakimi?* pilnymi uczennicami,
7. *w jakich?* w pilnych uczniach	*w jakich?* w pilnych uczennicach.

1. *jakie?* pilne dzieci,
2. *jakich?* pilnych dzieci,
3. *jakim?* pilnym dzieciom,
4. *jakie?* pilne dzieci,
5. *wołając:* o pilne dzieci!
6. *jakimi?* pilnymi dziećmi,
7. *w jakich?* w pilnych dzieciach.

§ 7. Stopniowanie przymiotników.

Jak nazwiesz ucznia, który się do nauk pilnie przykłada? (*Pilny* uczeń).

Jak nazwiesz ucznia, który się w porównaniu z tobą jeszcze pilniéj przykłada do nauk? (*Pilniejszy* uczeń).

Jak nazwiesz ucznia, który się z was wszystkich najpilniéj przykłada do nauk? (*Najpilniejszy* uczeń).

Napisz to na tablicy.

Połącz tensam przymiot pilności w podobny sposób z rzeczownikiem: *dziecko.*

Widzicie, że w przykładach tych oznaczyliśmy różne *stopnie* przymiotu rzeczowników. Taka odmiana przymiotników zowie się STOPNIOWANIEM.

Jakąż odmianę przymiotnika zowiemy stopniowaniem?

Co to jest stopniowanie przymiotników?

Jak nazywamy tę zmianę przymiotników, którą oznaczamy różny stopień przymiotu rzeczowników?

Napisz na tablicy następujące przymiotniki z rzeczownikami i stopniuj je w obu liczbach: *Stare* drzewo. *Słodki* owoc. *Wysoka* góra. *Skromny* chłopiec. *Czysta* woda. *Pojętne* dziecko. *Mały* stolik. *Dobra* matka. *Puste* pole.

Czytaj ... ustęp w książce, powiedz w jakim stopniu stoją przymiotniki i stopniuj je przez wszystkie stopnie.

§ 8. Stopniowanie przysłówków.

Podobnie jak przymiotniki stopniują się także i te przysłówki, którymi odpowiadamy na pytanie *jak?* np. *grzecznie – grzeczniéj – najgrzeczniéj; głośno – głośniéj; dobrze – lepiéj – najlepiéj* i t. p.

Powiedz mi kilka przysłówków, odpowiadających na pytanie *jak?* i stopniuj je.

Czytaj ustęp ... w książce, wskaż przysłówki; powiedz, w jakim stopniu stoją i stopniuj je przez wszystkie stopnie.

§ 9. Zaimki.

Co to są zaimki?

1. Podobnie jak rzeczowniki i przymiotniki — *odmieniają się* także *zaimki przez przypadki i liczby*, a niekiedy i *przez rodzaje*, np.:

LICZBA POJEDYNCZA.

1. *Kto* pracuje?	*Ja* pracuję, *ty* pracujesz, *on-ona-ono*, *ten-ta-to*, *ów-a-o*, itp. pracuje.
2. *Kogo* potrzebują?	*Mnie*, *ciebie*, *jego-jéj*, *tego-téj*, *owego-owéj*, i t. p. potrzebują.
3. *Komu* dają?	*Mnie*, *tobie*, *jemu-jéj*, *temu-téj*, *owemu-owéj*, i t. p. dają.
4. *Kogo* chwalą?	*Mnie*, *ciebie*, *jego-ją-je*, *tego-tę*-to, *owego-ę-o*, i t. p. chwalą.
5. —	— —
6. *Kim* się szczycą?	*Mną*, *tobą*, *nim-nią-niém*, *tym-tą-tém*, i t. p. się szczycę.
7. *W kim* mają zaufanie?	*We mnie*, *w tobie*, *w nim*, *w niéj*, *w niém*, *w tym*, *w téj*, *w tém*, *w owém*, *w owéj*, *w owém*, i t. p. mają zaufanie.

LICZBA MNOGA.

1. *Kto* woła?	*My* wołamy, *wy* wołacie, *oni-one-one*, *ci-te*, i t. p. wołają.
2. *Kogo* się wypierają?	*Nas*, *was*, *ich*, *tych*, *owych*, i t. p. się wypierają.
3. *Komu* zakazują?	*Nam*, *wam*, *im*, *tym*, *owym*, i t. p. zakazują.
4. *Kogo* napominają?	*Nas*, *was*, *ich-je*, *tych-te*, *owych-owe* i t. p. napominają.
5. —	— —
6. *Kim* się świadczą?	*Nami*, *wami*, *nimi*, *tymi*, i t. p. się świadczą.
7. *W kim* mają nadzieję?	*W nas*, *w was*, *w nich*, *w tych*, *w owych*, i t. p. mają nadzieję.

Widzimy z téj odmiany, że zaimki *ty*, *my*, *wy*, kładą się w miejsce imion wszystkich trzech rodzajów. Inne zaimki, jak np. *on-ona-ono*, *ten-ta-to*, *tamten-tamta-tamto*, *ów-owa-owo*, *sam-sama-samo*, *mój-moja-moje*, mają na każdy rodzaj osobne zakończenie.

Niektóre zaimki, jak np. *jaki-jaka-jakie*, *taki-taka-takie*, *który-która-które*, odmieniają się zupełnie tak, jak przymiotniki.

2. Zaimki, zastępujące miejsce osoby lub rzeczy, która coś mówi, lub do któréj się mówi, zowią się ZAIMKAMI OSOBOWYMI. Takimi są: *ja*, *ty*, *my*, *wy*.

3. Zaimki, zastępujące miejsce osoby lub rzeczy, na którą wskazujemy, zowią się ZAIMKAMI WSKAZUJĄCYMI. Takimi są: *ten-ta-to*, *tamten-tamta-tamto*, *ów-owa-owo*, *on-ona-ono*....

4. Zaimki, które zastępują miejsce osoby lub rzeczy, do któréj coś należy, która coś *dzierży*, nazywają się ZAIMKAMI DZIERŻAWCZYMI. Takimi są: *mój-moja-moje*, *twój-twoja-twoje*, *swój-swoja-swoje*. *nasz-nasza-nasze*, *wasz-wasza-wasze*.

5. Zaimki, którymi się o osobę lub rzecz jaką lub o przymiot pytamy, zowią się ZAIMKAMI PYTAJNYMI. Takimi są: *kto? co? który? która? które? — jaki? jaka? jakie?*

Napisz na tablicy następujące zdania i powiedz, które zaimki są *osobowe*, które *dzierżawcze*, które *wskazujące*, a które *pytajne*.

Kto z nas jest bez grzechu? Twoja nieuwaga ściągnie ci naganę. Ci ludzie mówią zawsze prawdę;

wszyscy im téż wierzą. Kto pod kim dołki kopie, ten sam w nie wpada. Czego się Jaś nie nauczył, tego się Jan nie nauczy. Sumienie moje jest dla mnie najlepszym sędzią. Wasza pilność cieszy nas. Który z was widział lwa? Ten o Pawle, ów o Gawle.

Czytaj ... ustęp w książce i oznaczaj wszystkie zaimki.

§ 10. Liczebniki.

Licz od jednego do trzydziestu. Licz od trzydziestu do jednego odwrotnie.

1. Słyszeliście już o odmianie rzeczowników, zaimków i przymiotników. Otóż i liczebniki odmieniają się w podobny sposób. Niektóre liczebniki odmieniają się jak rzeczowniki przez *przypadki*, drugie jak przymiotniki przez *przypadki* i *rodzaje*.

Zobaczymy to na dwóch liczebnikach, których odmianę napiszę wam na tablicy.

1. *Kto? co?*	*Dwaj* chłopcy, *dwie* piłki, *dwa* pióra – *pięć* książek.
2. *Kogo? czego?*	*Dwóch* chłopców, *dwóch* piłek, *dwóch* piór – *pięciu* książek.
3. *Komu? czemu?*	*Dwom* chłopcom, piłkom, piórom – *pięciu* książkom.
4. *Kogo? co?*	*Dwóch* chłopców, *dwie* piłki, *dwa* pióra – *pięć* książek.
5. *Wołając!*	*Dwaj* chłopcy, *dwie* piłki *dwa* pióra – *pięć* książek!
6. *Kim? czém?*	*Dwoma* chłopcami, *dwiema* piłkami, *dwoma* piórami – *pięciu* książkami.
7. *W kim? w czém?*	*W dwóch* chłopcach, piłkach, piórach – *pięciu* książkach.

Napisz na tablicy następujące zdania i powiedz, które słowa są liczebnikami, w którym są przypadku i rodzaju:

Jeden jest Bóg w trzech osobach. Pająk ma ośm nóg. W sześciu dniach stworzył Bóg świat. Dałem książki dwom najpilniejszym uczniom. Nie opędzisz kosztów podróży dwudziestu dolarami. Peck składa się z ośmiu kwart. Rok ma trzysta sześćdziesiąt pięć dni. Od narodzenia Chrystusa Pana upłynęło tysiąc ośmset ośmdziesiąt dziewięć lat.

2. Powiedz, w któréj ławce siedzisz: czy w pierwszéj, czy w drugiéj, czy w trzeciéj? i t. d. A ty w któréj ławce siedzisz?

Liczebniki *pierwszy-pierwsza-pierwsze*, *drugi-druga-drugie*, *trzeci-trzecia-trzecie* i t. d. oznaczają następstwo czyli porządek jednéj rzeczy po drugiéj i nazywają się przeto LICZEBNIKAMI PORZĄDKOWYMI; tamte zaś, o którycheśmy mówili, LICZEBNIKAMI PIERWOTNYMI dlatego, że one są *pierwsze* i wszystkie inne od nich pochodzą; tak np. od *pięć* pochodzi *piąty*, *pięcioro*, od *dziesięć* — *dziesięcioro* i t. p.

Liczebniki porządkowe odmieniają się jak przymiotniki.

Któreż liczebniki zowiemy pierwotnymi — które porządkowymi?

Powiedz kilka liczebników pierwotnych — i kilka odpowiednich im porządkowych.

Odpowiedz na następujące zdania stosownymi liliczebnikami.

Ile godzin ma dzień? Ile dni ma tydzień? O któréj godzinie jest południe? Po ilu miesiącach upłynie rok? Z ilu zgłosek składa się nazwisko twoje? O któréj godzinie wychodzisz rano ze szkoły? Którym miesiącem roku z porządku jest luty? którym wrzesień? Na ilu nogach chodzi koń? a na ilu człowiek?...

Czy liczebniki są odmiennymi częściami mowy?

§ 11. Powtórzenie ogólne.

1. *Uczeń* uważa. Uwaga jest ozdobą *ucznia.* Nauka podoba się *uczniowi.* Nauczyciele szczycą się dobrymi *uczniami. O uczniowie,* myślcie o przyszłości! W jakim przypadku i w jakiéj liczbie jest w tych przypadkach rzeczownik *uczeń.*

RZECZOWNIKI odmieniają się przez LICZBY i PRZYPADKI.

Każdy rzeczownik ma tylko jeden RODZAJ: albo MĘSKI, albo ŻENSKI, albo NIJAKI.

Co jest rzeczownik? — które rzeczowniki zowią się ZMYSŁOWE, które UMYSŁOWE? które ŻYWOTNE, które NIEŻYWOTNE? które OSOBOWE, które RZECZOWE?

Ile jest liczb? ile przypadków w każdéj liczbie?

Jak nazywamy przypadek, którym odpowiadamy na pytanie *kto? co?* — jak ten, którym odpowiadamy na pytanie *komu?*

2. *Słucham* starszych. *Słuchałem* słowa Bożego. *Będę słuchał* upomnień rodzicielskich. Matka *mówiła,* córka *słuchała.* — W jakim czasie, w jakiéj osobie, w jakiéj liczbie i rodzaju są te czasowniki?

Co to jest czasownik? Przez co odmienia się czasownik?

Ile jest głównych czasów? Ile jest osób?

Kiedy używamy czasu teraźniejszego? kiedy przeszłego? a kiedy przyszłego?

Kiedy używamy czasownika w liczbie pojedynczéj? kiedy w mnogiéj?

Którą osobę nazywamy pierwszą? którą drugą? którą trzecią?

Kiedy używamy trybu rozkazującego?

CZASOWNIKI odmieniają się przez CZASY, OSOBY, LICZBY, TRYBY i RODZAJE.

3. *Pierwszą* powinnością jest kochać Boga, a *drugą* kochać bliźniego. Zachowałem w *mojém* sercu *te dwa* przykazania miłości.

W jakim przypadku, rodzaju i liczbie są tu zaimki i liczebniki?

Co jest zaimek? Co jest liczebnik?

Przez co odmieniają się zaimki i liczebniki?

ZAIMKI i LICZEBNIKI odmieniają się przez LICZBY i PRZYPADKI, niektóre także i przez RODZAJE.

Które ZAIMKI zowią się OSOBOWE, PYTAJNE, WSKAZUJĄCE, DZIERŻAWCZE?

Które LICZEBNIKI zowią się PIERWOTNE, które PORZĄDKOWE?

4. *Pilny* uczeń uczy się *gorliwie*, *pilniejszy* jeszcze *gorliwiéj*, a *najpilniejszy* uczeń uczy się *najgorliwiéj*.

Gdzie tu są przymiotniki i przysłówki?

Co to jest przymiotnik? co przysłówek?

W jakim przypadku, w jakim rodzaju, w jakiéj liczbie, w jakim stopniu stoją tu przymiotniki? — W jakim stopniu stoją tu przysłówki.

Przez co odmieniają się przymiotniki? — Przez co przysłówki?

Przymiotniki odmieniają się przez LICZBY, PRZYPADKI, RODZAJE i STOPNIE.

Przysłówki odmieniają się tylko przez STOPNIE.

Ach! jak miło żyć *na* tym świecie, *gdy* człowiek jest młody, *a* serce ma czyste.

Które słowo jest tu przyimkiem, które spójnikiem, a które wykrzyknikiem?

Które słowa zowiemy przyimkami, które spójnikami, które wykrzyknikami?

Czy te części mowy są odmienne?

PRZYIMKI, SPÓJNIKI i WYKRZYKNIKI są NIEODMIENNYMI CZĘŚCIAMI MOWY.

Ile jest części mowy? Które części mowy są odmienne, a które nieodmienne?

Czytaj ... ustęp w książce; mów, które słowo jest odmienne, które nieodmienne; czy jest rzeczownikiem, czasownikiem, i t. d.; w jakim jest przypadku, liczbie, czasie, stopniu i t. d.

§ 12. Rozbiór zdania na części.

Co jest zdanie? Z czego się składa zdanie? Ileż jest istotnych cześci zdania? Co jest podmiot? Co jest orzeczenie?

Rolnik orze. — O kim tu mowa?

Płomień bucha. — O czém tu mowa?

Jak się nazywa w zdaniu ta rzecz, o którėj mówimy? Na jakie pytanie stoi w zdaniu podmiot? Jaką częścią mowy jest podmiot w zdaniu *rolnik orze?* Po czém poznajesz, że to jest podmiot. — Powiedz takie zdanie, żeby zaimek był podmiotem, np. *on przyjechał.*

Czytaj ... ustęp w książce i mów, które słowo jest w każdém zdaniu podmiotem.

Róża jest piękna. — O czém tu mówię? Które słowo jest w tém zdaniu podmiotem? Co mówię o róży? Jak się nazywa to, co mówimy o podmiocie? Cóż jest orzeczeniem w zdaniu? Dlaczego się nazywa orzeczeniem?

Czy może być zdanie bez podmiotu lub bez orzeczenia?

Koń jest zwierzęciem. Bóg stworzył świat. Gdzie tu są podmioty, a gdzie orzeczenia?

§ 13. Rozbiór zdania na części mowy.

O Boże! Ty jesteś nieskończenie dobry, bo zesłałeś swego syna dla naszego zbawienia.

O! jest WYKRZYKNIK, bo jest wyrazem wykrzyknienia.

Boże jest RZECZOWNIK, bo oznacza osobę.

Ty jest ZAIMEK, bo stoi zamiast rzeczownika.

Jesteś jest CZASOWNIK, bo oznacza czas, kiedy co jest.

Nieskończenie jest PRZYSŁÓWEK, bo służy do określenia przymiotnika *dobry*.

Dobry jest PRZYMIOTNIK, bo wyraża przymiot osoby.

Bo jest SPÓJNIK, bo spaja zdanie: *Ty jesteś nieskończenie dobry*, ze zdaniem *zesłałeś* i t. d.

Zesłałeś jest CZASOWNIK, bo oznacza czynność osoby w pewnym czasie.

Swego jest ZAIMEK, bo stoi zamiast imienia osoby.

Syna jest RZECZOWNIK, bo oznacza osobę.

Dla jest PRZYIMEK, bo stoi przy imieniu.

Naszego jest ZAIMEK, bo stoi zamiast imienia osoby.

Zbawienia jest RZECZOWNIK, bo wyraża rzecz.

Czytaj powtórnie te zdania i oznacz rodzaj, liczbę, przypadek każdego rzeczownika; tudzież osobę, liczbę i czas każdego czasownika.

Czytaj ... ustęp w książce i mów o każdém słowie to, cośmy dotychczas o niém mówili.



SPIS RZECZY.

II.

Ustęp. Stronica.



8,-

Melewicz 78 (no author given)

